DZIŚ NUMER JUBILEUSZOWY: 24 strony

OPINIA

Nr 10-ty

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

Rok III Nr 10 (23) Warszawa — Łódź, 15 stycznia 1947 Cena zł 15

Maksymilian Tauchner

Ważyć się będą losy...

Kilka zaledwie dni dzieli nas już tylko od daty wyborów do pierwszego powojennego Sejmu polskiego. W niedzielę, dnia 19 stycznia 1947, pójdzie naród polski do urn wyborczych, aby swobodnie i rozważnie rozstrzygnąć o składzie i obliczu przyszłego przedstawicielstwa narodowego.

Dzień 19 stycznia wryje się niewątpliwie głęboko w świadomość wszystkich obywateli Rzeczpospolitej, jako data historyczna i przełomowej decyzji. Będzie to data, rozgraniczająca dwa światy w życiu narodu i Państwa polskiego. Świat jeden, zamykający się w pojęciu tego, cośmy „Polską przedwrześniową" nazywać zwykli i świat drugi, nowy, polski świat ogromnych, zasięgiem i treścią przeobrażeń, nowych koncepcji ideologicznych, do gruntu przeoranej mentalności

W okresie między dwiema wojnami nie stał świat na jednym miejscu. Cywilizacja poczyniła olbrzymie postępy. Rozwój techniki i ustawiczny wzrost możliwości produkcyjnych nie szedł jednak w parze z rozwojem form życia społecznego, odpowiadających rozwojowi technicznemu świata, ani z taką dystrybucją produkowanych mas owo dóbr materialnych, by te docierać mogły do milionów ludzi, tak bardzo ich potrzebujących. I jak to miało miejsce w innych epokach, rozwój techniczny świata międzywojennego, wyprzedził znacznie jego rozwój społeczno-ustrojowy. Wytworzył się rażący dystans.

Wzbierały, prężyły się i krzepły, siły społeczne, dla których istniejący system wytwórczości stawał się coraz bardziej ciasny i niesprawiedliwy, będąc równocześnie ich katalizatorem. Świat, który w ostatnich przedwojennych latach, wyraźnie trzeszczeć zaczynał, dojrzewał do przemian. W polityce i ekonomice rosła z dnia na dzień ilość zjawisk, świadczących o poważnym schorzeniu, a nawet degeneracji świata. Kryzys parlamentaryzmu, zanikanie wzajemnego zaufania narodów, dewaluacja międzynarodowych układów i instytucji, wzrost tendencji faszystowskich z charakterystycznymi dla nich: dyskryminacjami narodowościowymi i rasowymi, zjawisko niszczenia ogromnych ilości zapasów towarowych, kartelizowanie coraz innych dziedzin przemysłu — wszystko to wskazywało dowodnie, że świat w swych nerwowych drgawkach, szuka nowych form i koncepcji ustrojowych, nie mogąc się już zmieścić w starych.

Gdy we wrześniu 1939 rozpoczęła się wojna, najstraszliwsza i najbardziej krwawa z wojen, świat był już tylko kłębowiskiem nieszczęść, krzywdy, rozpalonych antagonizmów i bezperspektywicznej szarzyzny życiowej.

Straszna to była wojna! Zostały po niej zgliszcza i morza krwi w których przez długie lata pławił się świat. Nie można jednak i nie wolno było wracać po takiej katastrofie dziejowej do dawnych form życia. Taka wojna wstrząsnąć musiała sumieniami i porządkiem którego była rezultatem. Z płomieni pożogi wojennej musiał wyjść szpetny i okaleczały świat, oczyszczony i uzdrowiony.

Świat z przed września 1939 legł w gruzach. Rozpoczęła się budowa świata lepszego ,nowego, wzbogaconego doświadczeniami lat minionych.

Nic też dziwnego, że z zgliszcz i ruin, najbardziej losem smaganej, ziemi polskiej, wyłoniły się kontury zupełnie nowej rzeczywistości.

Kontury Polski sprawiedliwej, która z rozsądkiem i umiarem, budować rozpoczęła nowe życie, oparte na pracy i dążeniu do pokoju, harmonii i zadowolenia wszystkich obywateli. Nowa Polska wymazać chce raz na zawsze ich z świadomości pojęcia takie, jak: wyzysk, krzywda, prześladowanie. Chce połączyć u siebie najprzedniejszy rozwój techniczno-przemysłowy kraju, z najbardziej postępowym i odpowiadającym wymogom nowoczesnego świata, ustrojem społeczno - politycznym. A przełożywszy to na język codzienny oznacza to że: ziemia ma być własnością tego, który ją uprawia; i tylko on winien z pracy swej czerpać korzyści. Że gospodarzem przemysłu o podstawowym dla państwa znaczeniu, a zatrudniającym tysiączne rzesze robotników, winno być państwo. Że człowiek pracy winien cieszyć się zasłużonym szacunkiem społeczeństwa. Że winien on za swoją pracę mieć zapewnione spokojne i dostatnie życie. Że poziom kulturalny i umysłowy społeczeństwa winien się stale podnosić. Że jedną z największych trosk państwa, winno być utrzymywanie stanu zdrowotnego społeczeństwa na odpowiednim poziomie. Że polityka zagraniczna rządu winna jasno zmierzać do utrwalenia pokoju na świecie, drogą zawierania sojuszów z wszystkimi, zmierzającymi do tego samego celu, państwami oraz drogą konsekwentnego izolowania i demaskowania państw, zmierzających do nowych wojen.

Oto koncepcja ustrojowa społeczeństw, które wymowę straszliwej wojny prawidłowo zrozumiały. Jest to też KONCEPCJA NOWEJ POLSKI.

Koncepcja ta, to nie tylko teoretyczny plan. Imponujące osiągnięcia Polski na przestrzeni dwu lat jej nowego istnienia, są dobitnym dowodem, że program obozu demokratycznego nie był rozreklamowaną zapowiedzią, a planem konsekwentnie i rozsądnie wprowadzanym w życie.

I dlatego nie sądzimy, że 19 stycznia, stanie naród polski przed trudnym dylematem.

Jasne jest, że naród polski, idąc do urn nie może być zasugerowany przekonaniem, że którekolwiek z stojących do wyborów stronnictw politycznych, dać mu jest w stanie pełnię szczęścia i zadowolenia i że wobec tego trudność tkwi w tym jedynie, aby trafnie odgadnąć, które z stronnictw szczęście to jest mu dać w stanie.

Stronnictwa, gotowym szczęściem, narodu nie obdzielają. Wskazują tylko drogę, ich zdaniem, dla rozwoju narodu najlepszą. Dają koncepcję ideologiczno - ustrojowe. Szczęście osiągnąć może naród tylko przez rzetelną prace, wzmożoną solidarność jakoteż przez wykształcenie w sobie zdolności do poświęcania — gdy zachodzi potrzeba, — celom wielkim — celów małych.

Nie ulega wątpliwości, że POLSKIE STRONNICTWA DEMOKRATYCZNE, WYTYCZAJĄ DZIŚ NARODOWI POLSKIEMU DROGĘ NIEŁATWĄ, WYMAGAJĄCĄ OFIAR I WYRZECZEŃ, ALE I RÓWNOCZEŚNIE DROGĘ, KTÓRA JEDYNIE I NAJPEWNIEJ ZABEZPIECZYĆ MOŻE NARODOWI POKÓJ I SZCZĘŚLIWY BYT. BO JEST TO DROGA POSTĘPU ROZSĄDKU I SPRAWIEDLIWOŚCI.

Polska może być dumna ze swych osiągnięć dotychczasowych, które kraj biedny i odstały przeobrazić zdołały w zdumiewająco krótkim czasie, w jeden z przodujących w pracy i postępie.

Naród, idąc do urn, będzie o tym pamiętał.

A MY, ŻYDZI? Czy można mówić o naszym odrębnym, żydowskim punkcie widzenia na sprawę wyborów w Polsce?

Na odpowiedź twierdzącą wpływają raczej reminiscencje.

Reminiscencje z czasów, kiedy żyło dynamiczne, wielomilionowe żydostwo polskie. Kiedy społeczność ta miała swe mocno zarysowane, wyodrębnione interesy narodowe, o które staczać musiała w polskich sejmach uciążliwe boje. Kiedy posłowie żydowscy walczyć musieli z rosnącą w Polsce falą dyskryminacji narodowościowych. Kiedy ochraniać musieli żydowski stan posiadania przed ustawicznymi nań zamachami.

Dziś wszystko to, to właściwie przebrzmiała piosenka.

Z wielkiego, polskiego żydostwa pozostała garstka nieledwie, która zupełnie nie odczuwa jakichkolwiek dyskryminacji narodowościowych.

Rząd nowej Polski zapewnił formalną i faktyczną równość wszystkich obywateli. W tym stanie rzeczy, nasz szczerze pozytywny akces do Bloku Stronnictw Demokratycznych w nadchodzących wyborach, wynika z życzliwości i sympatii dla społeczno - ustrojowych horyzontów nowej Polski, dla jej rzetelnych, godnych szacunku osiągnięć, oraz dla zrealizowanej w pełni demokratyzacji życia publicznego.

A przedstawicielstwo żydowskie w nowym Sejmie uważamy raczej za symboliczne. Jest to symboliczne, że dwaj przedstawiciele żydowscy znaleźli się na liście Bloku Demokratycznych Stronnictw.

Symbolizuje to *przemiany*, jakie zaszły w Polsce, a które sprawiły, że przedstawiciele niegdyś atakowanej i ustawicznie szykanowanej mniejszości narodowej, znaleźli się dziś na liście bloku, przodujących i kroczących pewnie do zwycięstwa, demokratycznych stronnictw Rzeczpospolitej.

Syjoniści - Demokraci biorą aktywny udział w wyborach do Sejmu PO STRONIE BLOKU Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych

My, Syjoniści - Demokraci, jak zresztą wszyscy Żydzi w Polsce oddamy nasze głosy na listę Bloku. Oddamy je bez zastrzeżeń, mimo, że w sprawie doboru kandydatów żydowskich, na tej liście figurujących, mamy swoje własne zdanie.

Czynimy to jednak z szacunku i uznania dla listy Bloku Demokratycznego, któremu W PEŁNI UDZIELAMY POPARCIA. A że przedstawicielstwo żydowskie w Sejmie uważamy, jak już zaznaczyliśmy, raczej za symboliczne, możemy więc tylko mieć zastrzeżenia, czy symbol został w konkretnym wypadku trafnie i w przemyślany sposób obrany. Mamy je też. Nie jest to jednak najistotniejsze.

Ludność żydowska ma wszelkie powody ku temu, by 19 stycznia udzielić pełnego poparcia polskiej Demokracji.

OPINIE o „OPINII"

W związku z jubileuszem pisma naszego, pozwalamy sobie zamieścić kilka autentycznych listów naszych starszych i młodych Czytelników z zagranicy:

KOMITET CENTRALNY
Zjedn. Syj.-Dem. „Ichud" w Polsce
Warszawa, ul. Brukowa 26-5 tel. 175

L. dz. 7/47

Do
Redakcji „O p i n i i"
w Łodzi

W związku z wydaniem 10-go numeru jubileuszowego „Opinii", Centralny Komitet Zjednoczenia Syjonistów Demokratów „Ichud" w Polsce, przesyła Wam najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy na polu szerzenia i pogłębiania demokratyczno - syjonistycznej myśli w Polsce.

Centralny Komitet Zjednoczenia Syjonistów Demokratów „Ichud" stwierdza z zadowoleniem, że „Opinia" swoim poziomem nie ustępuje analogicznym pismom, wydawanym w okresie przedwojennym, co na tle ogólnego obniżenia się poziomu życia żydowskiego w Polsce w rezultacie naszego wielkiego upływu krwi, jest osiągnięciem poważnym.

Oby zadowolenie, jakie wywołuje każdy nowo - ukazujący się numer naszego Pisma wśród naszych towarzyszy w Polsce i poza jej granicami, stał się dla Was bodźcem w dalszej pracy na niezmiernie ważnym odcinku, jaki został Wam powierzony.

Z pozdrowieniem Syjonu
Prezydium C. K. „Ichud" w Polsce.

Dr. ALBERT TILLES
Nonatola pr. Modena, Italia.

...Jedną z najcięższych rzeczy jest samotność, w której żyjemy. Brak nam odpowiedniego środowiska i pola do odpowiedniejszej pracy. Dlatego naprawdę łakniemy wiadomości i gazet waszych. Zróbcie wszystko, byśmy dostawali stale „Opinię". Musimy ją mieć — nie macie pojęcia jakie to ma dla nas znaczenie.

Nasz skromny jubileusz

Chciałbym się wytłumaczyć przed Wami, drodzy Czytelnicy, z kilkakrotnie w tym numerze użytego określenia: „jubileuszowy". Wszak i my mamy poczucie umiaru i rzeczywistości i bardzo nie chcielibyśmy, by nas o fanfaronadę posądzano. Również dobrze, jak i Wy zachowaliśmy w pamięci, drodzy Czytelnicy, czasy, kiedy dziesięć numerów czasopisma zbyt małą jeszcze pozycję w piśmiennictwie stanowiły, by o skromniutki bodaj wianek jubileuszowy pokusić się mogły.

A jednak, dziś jest inaczej. Czasy się zupełnie zmieniły. Zmieniły się warunki, kryteria, zmienili się ludzie. A już najwięcej zmian, zmian obezwładniających wprost swym ilościowym i jakościowym ogromem, zaszło w naszym żydowskim świecie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wszystkie nasze wysiłki dziś, to tylko próba nawiązania do pięknej, bogatej tradycji piśmiennictwa żydowskiego w dawnej Polsce, kiedy kipiało życiem dynamiczne, wielomilionowe żydostwo polskie, błyszczały wspaniałe talenty, kwitło żydowskie życie kulturalne. Dziś jest to już tylko odległą historią. Smutne jest dziś nasze żydowskie życie. Ci, którzy przez przypadek uniknęli śmierci w owych strasznych latach triumfu bestii, walczyć dziś znowu muszą o prawo do godziwego, ludzkiego życia. Naczelnym zadaniem naszego nieszczęsnego pokolenia jest wywalczenie ostatecznie wolnej i suwerennej Ojczyzny dla wciąż tułającego się narodu żydowskiego Trzeba, by świadomość palącej aktualności tego zadania historycznego, przeniknęła naród żydowski, po całym świecie rozsiany.

Budzeniu i utrwalaniu tej świadomości podjęliśmy się służyć.

Służymy od pierwszych niemal dni nowej, powojennej rzeczywistości. Dziesięć numerów „Opinii" poprzedziło 14 numerów „Ichudu", co łącznie z wydawnictwami jednorazowymi stanowi pozycję ponad 30 gazet. Na przestrzeni półtora roku. Przy dzisiejszych możliwościach wydawniczych nie jest to zbyt mało. Czasy powojenne nie sprzyjają możliwościom wydawniczym. Żydowskie fluktuacyjne życie nie sprzyja im szczególnie. Staraliśmy się w tych ciężkich czasach być dla znękanych Braci naszych oparciem. Staraliśmy się oświetlać drogę, wyjaśniać, ale przede wszystkim pocieszać, wzmacniać i podtrzymywać na duchu. Zdajemy sobie sprawę, że wiara, to podstawowy element naszej narodowej egzystencji. Nie wolno nam dopuścić do tego, by zgasła. Wszędzie i zawsze podkreślamy, że rozbity i rozrzucony po świecie naród Żydowski łączy silna więź. Ta więź, to wspólnota losu, drogi odbytej, a nadewszystko wspólnota celu, drogi na którą naród wstępuje.

Chcieliśmy w naszym skromnym zakresie być łącznikiem między rozproszonymi po świecie Żydami. Z zadowoleniem i satysfakcją stwierdzić dziś możemy, że praca nasza nie jest daremna. Znajdujemy odgłos i ciepłe przyjęcie na całym omal globie. Żydzi z całego świata nawiązują za naszym pośrednictwem serdeczny kontakt z pozostałym przy życiu żydostwem polskim Łączy ich świadomość, że tworzą jeden naród, że nowa budująca się Erec Izrael stanowić będzie definitywny kres ich wędrówek.

Że mimo wszystkich pietrzących się przeszkód osiągnie wreszcie naród żydowski miejsce na ziemi, które uważać będzie mógł za swój własny Dom.

Problematyka nasza jest dziś więc inna niż w czasach przedwojennych. Zgoła innym jest nasze życie. Nic więc dziwnego, że i pojęcie jubileuszu uległo zmianie Że i my, wydając dziś 10-ty numer powojennej „Opinii", czujemy się trochę „jubileuszowo".

M. T.

YIDDISH SCIENTIFIC INSTITUTE
YIVO
New York 27, N. Y. 535 West 123rd. Street.

W przygotowaniach do naszej wielkiej Wystawy, ilustrującej ciężkie przejścia Żydów europejskich i pracę żydowską w Polsce, stanowić będzie Wasza „Opinia" jeden z poważnych eksponatów.

Dziękując za materiał, życzymy dalszej owocnej pracy

M. Weinreich
Dyrektor Działu Naukowego

Neapol 25 XII 1946 r.

Zwracamy się do Was z wielką, prośbą. Uprzejmie prosimy o regularne przesyłanie nam Waszej „Opinii", która jest dla nas tu, na obczyźnie, prawdziwą ostoją!

Zaznaczamy, że ideowo jesteśmy Wam bardzo bliscy!

Z poważaniem
Beno Shapiro i Henryk Marte

UNION OF GENERAL SIONISTS
CENTRAL COMMITTEE
ITALY

Rome, 2 grudnia 1946

Do
Redakcji „O p i n i a"
na ręce Mgr. M. Tauchnera

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z prawdziwą przyjemnością pragniemy podzielić się z szanowną Redakcją tym niezwykle ciepłym przyjęciem, aprobatą i zainteresowaniem jakie wywołało poczytne czasopismo Wasze, które zaczęło dochodzić do nas tylko ostatnio, ma olbrzymi popyt i jest atrakcją dla ludzi, związanych z mową polską i z ruchem syjonistycznym polskim, stojących na progu tak utęsknionej realizacji swoich dążeń.

Nadsyłana nam jednak ilość egzemplarzy pod adresem naszej młodzieży jest stanowczo za mała, by mogła zaspokoić nawet minimalne wymagania licznej rzeszy naszych ogólnych syjonistów we Włoszech. Będziemy przeto niezmiernie wdzięczni szanownej Redakcji za zadośćuczynienie naszej prośbie i za nadsyłanie prócz ilości, obecnie wysyłanej, jeszcze extra 100 egzemplarzy pod adresem: „ICHUD", Roma, via Palestro 35/15.

Z pozdrowieniem Syjonu
Dr. Bauminger

LIST z AUSTRALII

Federacja Żydów Polskich w Sydney w Australii w liście do redakcji „Opinii" między innymi pisze:

„W pierwszym rzedzie przyjmijcie serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia Żydów Polskich w dalekiej Australii, w związku z ukazaniem się „O p i n i i", czasopisma ciekawie redagowanego, poważnego i idącego wyraźnie w tradycji przedwojennej „Opinii" — opiniodawczej i opiniotwórczej — gazety syjonizmu demokratycznego w Polsce.

Serdecznie Was i wszystkich znajomych pozdrawiam

Alfred Cymerman

Hitachdut Zjonim Klalim „Ichud"
w Austrii

Zespołowi redakcyjnemu „Opinii" i „Ichudu" poza serdecznymi pozdrowieniami, ślemy słowa przywiązania do redagowanego przez nich Organu Prasowego, który tu stale oczekiwany jest przez naszych członków i sympatyków z wielką niecierpliwością Każdy numer Waszego Pisma jest wśród Żydów polskich w Austrii rozchwytywany. Niechaj to będzie dla Was źródłem zadowolenia moralnego w pracy redakcyjnej.

*

Dr. N. M. GELBER
Jerozolima (Rehavia, Ghaza 30).

...Jako były współpracownik przedwojennej „Opinii" śpieszę donieść, że z wielką przyjemnością czytuje Pismo Wasze, które tak bardzo przypomina mi „Opinię" pierwotną.

Życząc dalszych sukcesów, przyrzekam chętnie swoją współpracę.

*

WORLD JEWISH CONGRESS
New York 23, NY. 1834 Brodway.

Z szczerym entuzjazmem śledzimy interesujący materiał wszystkich dotychczasowych numerów c. Pisma Waszego.

Prosimy bardzo zasilać nas regularnie, za co dziękując, kreślimy się

z wysokim poważaniem
J. Gottlieb
(Departament Prasy i Informacji).

*

KALMAN RINDBALL
Johannesburg — Afryka Południ.

Dziękuję serdecznie za Waszą piękną i bogatą gazetę. Przyzwyczailiśmy się do niej bardzo, albowiem każdy jej numer jest dla całej tutejszej „Polonii" radosnym wydarzeniem.

Niestety zbyt długo czekać musimy na nadejście każdego numeru! Szkoda, że nie można jej nam dostarczać pocztą lotniczą! A możeby się to przecież dało przeprowadzić? Bylibyśmy Szanownej Redakcji, względnie Administracji, niezmiernie zobowiązani!

Piszą do nas...

Z RZYMU

Do Redakcji „Ichud" i „Opinii"

...każdy dotychczasowy numer Waszego Pisma stanowi tu dla pokaźnej grupy Żydów polskich nietylko temat rozważań, ale bez przesady, przyjemną strawę duchową!

Widomym znakiem tego jest fakt, że rosnące tu z dnia na dzień grupy nasze czekają z wielkim napięciem na dostarczenie „Opinii".

Prosić więc was musimy o powiększenie liczby egzemplarzy, by móc w dostatecznej mierze zadość uczynić rzeszom naszych rodaków.

„Szalom, uwracha"!
Hanhaga Harashith

„Ichud Hanoar Hacioni Akiba"
Rzym, dnia 10 grudnia, 1946 roku.

*

Bogliasco Piere Ligure

Szanowna Redakcjo!

Przypadkowo wpadł nam w ręce numer Waszej gazety, którą kolega nasz otrzymał z Bari. Gorąco prosimy abyście przysyłali i nam kilka numerów „Opinii", gdyż kibuc „Achwa", który przypominacie sobie zapewne z Łodzi ze szczerym zadowoleniem i rozrzewnieniem czyta waszą „Opinię".

Za Kibuc „Achwa
Czoban Irena

Z BAWARII

Widocznie nie otrzymaliście naszego poprzedniego listu, piszemy więc poraz wtóry. Jesteśmy żywo zaiteresowani, każdym szczegółem, tyczącym sę naszych braci w Polsce, szczególnie życiem naszych bratnich organizacji syjonistycznych. Wiedzcie o tym — bez przesady — dzień w którym otrzymujemy „Opinię" jest dniem niezwykłym dla nas. Prócz radości z powodu kontaktu z żydostwem polskim, daje nam ona: wielką korzyść jako materiał do pogadanek na zebraniach wieczornych.

Przysyłajcie nam więcej i częściej gazety.

Kibuc „Hobone"
Bawaria.

Z SZWECJI

Do redakcji „Opinii"

W Szwecji znajduje się garstka młodzieży żydowskiej z Polski, którą losy wojny zagnały na daleką północ, a która z prawdziwą przyjemnością czytuje W a s z ą „Opinię".

Łaskawie prosimy o przesłanie nam wszystkich wydanych dotąd numerów „Opinii" i o regularne wysyłanie wszystkich nowo ukazujących się.

Szalom.
Plugat „Comia"

Z JEROZOLIMY

Dziś poraz pierwszy w kioskach Jerozolimy, ukazało się kilka numerów Waszej „Opinii".

Nie możecie sobie wyobrazić mojego wzruszenia, jakie przeżyłem biorąc do ręki gazetę tą. Po tylu cierpieniach, drobna garstka „szeejrith haplejta" czterymilionowego żydostwa polskiego, znów wraca do życia, nie przerywając tradycji syjonizmu. Dla nas Żydów Polskich zamieszkałych w starym grodzie Dawida, gazeta Wasza jest bardzo, a bardzo bliska. Przysyłajcie więcej tych gazet, gdyż jedna „Opinia" wędruje z domu do domu

Z pozdrowienim Syjonu i Jerozolimy
Dr. Jochanan Weiss

Z NEW YORKU

Dr. HARRY BERNSTEIN
Brooklyn, N. Y. pisze m. i.:

Wśród znacznej ilości gazet polskich, które przybywają tu z Kraju, przemawia do nas szczególnie Wasza „Opinia"

Ma tyle ciekawego materiału, że czytamy pewne artykuły polityczne i literackie nawet po kilka razy.

Pomijając ważkość omawianych przez Was kwestyj narodowych, pociąga nas szczególnie poziom i wszechstronność c. Pisma Waszego.

W imieniu własnym i całego grona zamieszkałych tu Żydów polskich,, dziękujemy Wam i bardzo prosimy o łaskawe regularne nadsyłanie nam „Opinii".

Z LONDYNU

JOZEF FRENKIEL
Londyn

Jezcze przed wojną zasilałem ówczesną „Opinię" moimi artykułami i przyznać muszę, że jej obecny wygląd zaimponował mi ze wszech miar.

Rozumie się, że nie omieszkam nawiązać do mej pracy przedwojennej.

Z powodu nadmiaru materiału jaki napłynął do nas w związku z naszym skromnym jubileuszem, nie mogliśmy niestety umieścić prac następujących autorów: mgr. S. Nornberga, dra Langnasa, mgr S. Rozenberga, inż. E. Landmana i F. Siedleckiego.

Redakcja

W PRZEDDZIEŃ WYBORÓW DO SEJMU

Inż Abraham Rozenman

O zwycięstwo demokracji

W związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu, już po oficjalnym ogłoszeniu w „Monitorze Polskim" spisów kandydatów na czasie będzie przypomnieć co następuje:

1. W listopadzie 1918 r., tuż po odzyskaniu niepodległości, zgłosił się do ówczesnego Naczelnika Państwa tow. Icchak Grynbaum, który nawiązując do wkładu żydowskiego w walkę przeciwko zaborcom, oświadczył:

„Żydzi polscy,, korzystając z pełnego faktycznego równouprawnienia, współpracować będą nad utrwaleniem niepodległości demokratycznej, opartej na ludowładztwie, Polski" (cytuję z pamięci). Oświadczenie to złożone w imieniu Organizacji Syjonistycznej w Polsce leży u podstaw naszej t. zw. polityki krajowej.

2. W okresie rządów koalicji Chjeno-Piasta, koalicji sprzecznej z interesami ludu polskiego (Kraków 1923 r.) Organizacja Syjonistyczna ostro zwalczała t. zw. ugodę, jaka została zawarta między sferami rządowymi, a niektórymi oportunistycznymi kołami żydowskimi.

Nasza reprezentacja parlamentarna wychodziła ze słusznego stanowiska, że za cenę pewnych ustępstw na rzecz postulatów żydowskich, wynikających z zasady równouprawnienia, nie można i nie powinno się udzielić poparcia rządowi, będącemu w istocie rzeczy rządem reakcyjnym.

3. W r. 1926, gdy Piłsudski dokonał przewrotu majowego, panowało w poważnej części obozu polskiej demokracji przekonanie, że powołany przez Piłsudskiego rząd, będzie rządem postępowym — demokratycznym. Nawet P. P. S. zapomniała, że Piłsudski „wysiadł na przystanku niepodległości", manifestowała na jego cześć po ulicach Warszawy. Organizacja nasza także nie była wolna od tego złudzenia, ale na dobro należy zapisać, że okres ten trwał stosunkowo krótko, o wiele krócej, aniżeli w kołach polskich demokratów.

My bowiem Żydzi posiadamy nie zawodny środek, który pozwala nam określić reakcyjny charakter jakiegoś ruchu, już w jego embrionalnej, najbardziej utajonej postaci. Tym cudownym papierkiem lakmusowym jest stosunek do Żydów. Rząd sanacyjny mimo całej „państwowotwórczej" frazeologii, mimo umieszczenia na swych listach wyborczych oportunistycznych przedstawicieli żydowskich sfer ortodoksyjnych i gospodarczych, w praktyce realizował „narodowo-demokratyczny" program eksterminacji, co spowodowało, że Organizacja Syjonistyczna zajęła w stosunku do Rządu B. B. W. R. stanowisko opozycyjne i mobilizowała masy żydowskie do walki z obozem rządowym, który z rozwiniętymi sztandarami dość szybko i konsekwentnie wkraczał w obóz „narodowy".

4. Organizacja Syjonistyczna musiała jeść gorzki chleb opozycji w systemie rządzenia, który hołdował formalnie bliżej nieokreślonej zasadzie „demokracji kierowanej" faktycznie jednak był prawie, że faszystowski. Naturalnie, że wobec mniejszości narodowej, szczególnie żydowskiej można sobie było na więcej pozwolić, tymbardziej, że nie do pogardzenia był poklask, jaki zdobywano sobie tym u stojących pod wpływem endecji sfer antysemickich, w stronę których robiło się już wtedy wyraźne ukłony. Podczas kampanji wyborczych do Senatu i Sejmu w latach 1928 i 1930 „waliły się sufity" we wszystkich wynajętych przez nas lokalach, zmobilizowano przeciwko nam starostwa powiatowe, komisaryczne zarządy małych miasteczek urzędy skarbowe i policję. Wszystko to jednak nie pomogło; — masy żydowskie w Polsce głosowały w przytłaczającej większości na kandydatów Organizacji Syjonistycznej i tylko „Agudzie" udało się w roku 1930 uzyskać w Warszawie 1-go przedstawiciela do Sejmu.

5. W wyborach, jakie odbyły się w Polsce w latach 1935 i 1938 r. na podstawie sławkowskiej ordynacji wyborczej Organizacja Syjonistyczna nie brała udziału. Nie zważając na uzasadniony do pewnego stopnia argument (małopolskim Organizacjom Syjonistycznym kazał on nawet wysłać przedstawicieli do Sejmu), że doraźne interesy wymagały posiadania reprezentacji w Sejmie, Organizacja Syjonistyczna uważała, że powinna się solidaryzować z całym obozem polskiej demokracji i bojkotować wybory.

Przytoczone powyżej fakty historyczne dostatecznie ilustrują rolę i znaczenie, jakie miała organizacja syjonistyczna w życiu żydowskim w okresie międzywojennym. Walkę o słuszne prawa ludności żydowskiej potrafiła ona ściśle połączyć z ogólną walką, jaką toczył przeciwko sanacyjno-ozonowej reakcji, obóz demokracji i postępu w Polsce, rozumując logicznie, że interesy narodu żydowskiego są organicznie związane z zwycięstwem demokracji.

Ludność żydowska w Polsce darzyła naszą Organizację zaufaniem, jakim nie może się poszczycić żadna inna partia żydowska, w wyborach do 1-szego Sejmu Ustawodawczego, jak również w wyborach do sejmów, opartych na konstytucji marcowej, ludność żydowska na terenie działalności naszej Organizacji t. j. w byłym Królestwie Kongresowym wybierała prawie, że wyłącz nie naszych przedstawicieli. Jeżeli dodamy do tego liczny udział Syjonistów-Demokratów w Ruchu Oporu, w walkach w ghettach: warszawskim, krakowskim, sosnowieckim, lwowskim i in., w organiźmie znanych oddziałów partyzanckich w Białorusi, aktywną pracę w podziemnym Ż. K. N. i udział w powstaniu warszawskim, dojdziemy do wniosku, że Organizacja Syjonistyczna w Polsce ani na chwilę nie wypuściła z swych doświadczonych rąk sztandaru wytrwałości, godności i walki.

Resztki tak niegdyś wpływowego Żydostwa Polskiego, jakie pozostały przy życiu po tej straszliwej dla naszego narodu katastrofie wojennej w dalszym ciągu widzą dziś w naszej Organizacji swoją reprezentację polityczną.

Nie podlega dyskusji, że złączone są one dziś z ideałami syjonistycznymi o wiele silniej niż to miało miejsce przed wojną.

Również jasnym jest, że Organizacja nasza przejmując duchowy spadek Organizacji Syjonistycznej i rzucając hasło jedności („Ichud") całego Żydostwa polskiego na platformie syjonistycznej, wyciągnęła z przeżyć wojennych najsilniej do serc i rozumów żydowskich przemawiający wniosek, w wyniku czego Zjednoczenie Syjonistów — Demokratów „Ichud" stało się dziś — śmiało rzec można — **Organizacją żydowskiej większości.**

Nie leży w naszym zwyczaju wystawianie naszej Organizacji świadectw jej znaczenia i siły. Dawały temu zawsze wyraz masy żydowskie w Polsce, które nawet nie mając zupełnej swobody w wyborach do ciał ustawodawczych swoimi głosami jasno i wyraźnie wypowiadały się za naszymi przedstawicielami. Jeżeli w chwili obecnej poruszamy ten temat, to czynimy to w związku z pewnymi artykułami, jakie ukazały się na łamach niektórych żydowskich organów partyjnych, w związku z wyborami do Sejmu Ustawodawczego, oraz w związku z nazwiskami żydowskich kandydatów, ogłoszonymi na liście państwowej Bloku Stronnictw Demokratycznych. Stwierdzamy:

Reprezentacja Żydowska w Sejmie, w której nie ma przedstawiciela Syjonistów Demokratów, nie może w sposób należyty odzwierciedlać nastrojów i prądów nurtujących obecnie społeczeństwo żydowskie w Polsce.

Pierwszy kandydat dr. Szuldenfrei, jest przedstawicielem Bundu, który ma wprawdzie duże rewolucyjne tradycje, ale mimo to nie był w stanie nawet w okresie przedwojennym, gdy było w Polsce ponad 3 milionów Żydów, uzyskać przedstawiciela do Sejmu. (W imię prawdy należy przyznać, że w okresie tuż przed wybuchem wojny podczas wyborów do Rad Miejskich, Bund odniósł w kilku większych miastach dość poważne sukcesy).

W chwili obecnej nie jest dla nikogo tajemnicą, że Bund należy liczebnie do słabszych partii żydowskich w Polsce, Partii, której dość wielu członków przeszło po wojnie w szeregi innych (głównie syjonistycznych) organizacji, a która w tymże samym okresie nie zdobyła sobie świeżego narybku.

Drugim kandydatem jest prof. Sack. Wiemy, że reprezentuje on Poalej Syjon (C. S.) i dziwi nas bardzo, że ten fakt nie został podkreślony ani opublikowany w nieoficjalnej prasie, ani w ogłoszonym oficjalnie w „Monitorze Polskim" spisie kandydatów listy Nr. 3. Ob. Sack nie jest przedstawicielem P. P. R. Ta omyłka została wprawdzie poprawiona w oficjalnym spisie kandydatów, gdzie obok nazwiska figuruje tytuł „Vice - przewodniczący C. K. Ż. P.", to jednak właśnie w związku z tym zaistniało mylnę przekonanie, jakoby ob. Sack reprezentował C. K. Ż. P.

W imię prawdy uważamy za stosowne wyjaśnić, że jak dotychczas C. K. Ż. P., nie desygnował nikogo, jako swego przedstawiciela na listy wyborcze do Sejmu.

Ob. Sack reprezentuje więc swoją partię której jest przewodniczącym.

Wprawdzie Poalej Syjon w swym organie partyjnym, określił już komu należą się mandaty do Sejmu, ale zdaje się, że partia ta ma zbyt małe tradycje i doświadczenia na odcinku walki o demokratyczną politykę krajową w Polsce, nie mówiąc już o zasięgu jej wpływów, by sąd ten mógł być obiektywnie słuszny.

Nasze żydowskie przedstawicielstwo w przyszłym Sejmie nie będzie więc w pełni reprezentować społeczeństwa w jego obecnych nastrojach, ale my zdajemy sobie sprawę, że nie ma w tem winy kierownictw polskich stronnictw demokratycznych, których stosunek do tych spraw jest nam dobrze znany. Może wina leży w zbyt słabej naszej aktywności, a może w zbyt gorliwej drugich — jedno musi pozostać jasne i niezmienne.

Nic nie jest w stanie zmienić czy naruszyć naszego szczerze pozytywnego stanowiska do listy Bloku Stronnictw Demokratycznych —

wypływa ono z demokratycznego światopoglądu syjonistycznego naszej Organizacji.

Właśnie dlatego, że nasz udział w wyborach po stronie Bloku Demokratycznego stoi poza sferą wszelkiej dyskusji, możemy sobie pozwolić na swobodne omówienie sprawy doboru kandydatów żydowskich, który to dobór — bądźmy szczerzy — nie budzi w nas zachwytu.

Abstrahując od wszelkiego rodzaju rozważań przedwyborczych, podkreślić musimy, to co jest istotne w chwili obecnej.

Zwycięstwo Bloku polskiej Demokracji w wyborach umożliwi: dalszą odbudowę Kraju w oparciu o przeprowadzone wielkie reformy społeczne, utrzymanie granic na Odrze i Nysie, oraz kontynuowanie pokojowej polityki zagranicznej w sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Dla nas Żydów zwycięstwo Bloku Demokratycznego, jest gwarancją wzmożenia walki z mordującą naszych niewinnych braci reakcją, realizowania faktycznego równouprawnienia w kraju, oraz udzielenia nam poparcia na forum międzynarodowym, w walce o niezależny byt żydowski w Palestynie.

Wychodząc z tych właśnie założeń „Ichud" wzywa ludność żydowską w Polsce **do aktywnego udziału w wyborach po stronie Bloku Demokratycznego.**

Szymon Rogoziński

WSPÓLNA DROGA

Poraz drugi w odrodzonej Polsce wyborca żydowski pójdzie do urny wyborczej. A zastanawiając się, jeszcze raz, poraz nie wiem który, nad znaczeniem aktu wyborczego i swoim udziałem w tym akcie dojdzie do wniosku, że demokracja jest najpewniejszą opoką dla każdej mniejszości, również i żydowskiej mniejszości narodowej. Dojdzie także do wniosku, że demokracja jest pojęciem względnym. Trzy i pół milionowa masa żydowska w Polsce sanacyjnej nie korzystała z tego samego startu życiowego co reszta współobywateli. Natomiast nieliczące 100.000 dusz skupienie żydowskie w odrodzonej Polsce dopiero dziś, jeszcze ma możność korzystania z wszystkich dobrodziejstw demokracji.

W sejmie Polski przedwrześniowej unosił się duch Eligiusza Niewiadomskiego. Aby zapewnić ludności żydowskiej odpowiednią reprezentację trzeba było tworzyć Blok mniejszości narodowej. Dziś kandydaci Żydzi znajdują się na liście bloku demokratycznego.

W społeczeństwie żydowskim, tak jak w każdym innym, różne są klasy. Ale społeczeństwo żydowskie — jako mniejszość narodowa — posiada swoje interesy narodowe panadklasowe. Poparcie dla obozu demokratycznego i postępowego jest jednym z tych nakazów narodowych.

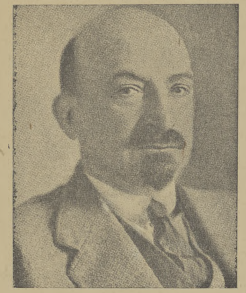
Obóz demokratyczny jest przyjacielem mniejszości żydowskiej. Mniejszość żydowska udzieli obozowi demokratycznemu swego zdecydowanego poparcia. Droga nasza jest wspólna. 19 stycznia 1947 roku damy temu wyraz.

Z OBRAD NASZEGO PARLAMENTU

Wypowiedzi naszych mężów stanu

Nawiązując do naszego poprzedniego numeru „Opinii", (w którym podaliśmy na wstępie do sprawozdań kongresowych streszczenie wydarzeń w pierwszych dniach po otwarciu Kongresu) — przypominamy, że przeciwko podziałowi Palestyny przemawiał dr. Ignacy Schwarzbart, poczym zabrał głos inż. Lewenstein, a następnie stanął na trybunie wspaniały mówca dr. Aba Silver. Po nim przemówił przewodniczący ustępującej Egzekutywy, Dawid Ben Gurion.

Jako ostatni zabrał głos w debacie prez. Ch. Weizman, który zamknął dyskusję. Cała sala, bez względu na ustosunkowanie się do treści wywodów mówcy, zgotowała sędziwemu prezydentowi serdeczną owację. Na tym debata generalna Kongresu została zakończona.



Prof. Ch. Weizman
Długoletni prezes Organizacji Syjonistycznej — ustąpi z swego zajmywanego dotychczas stanowiska.

Zaznaczyć należy, że Keren Hajessod urządziło na cześć dra Weizmana uroczysty bankiet w historycznym hotelu „Trzech królów". Uczciło pozatym prezydenta Żydostwo szwajcarskie. Na liczne wspaniałe toasty na cześć jego, odpowiedział dr Weizman dosłownie:

„Wierzę, że jeżeli mocno stać będziemy na straży konstruktywnej pracy, idąc naprzód drogą, po której dotychczas kroczyliśmy, DOŻYJEMY RADOSNEJ CHWILI ODBUDOWY EREC IZRAEL! Państwo żydowskie zbudowane na podstawach ideałów wolności i pracy, będzie państwem wielkim, w głębokim znaczeniu tego słowa"!

Po zamknięciu debat, rozpoczęły się ożywione narady frakcyj dookoła utworzenia nowej Egzekutywy. Niezależnie od tego, odbyło się spotkanie członka Egzekutywy Agencji Żydowskiej Berla Lockera, z przedstawicielami prasy hebrajskiej i żydowskiej.

Komisja Polityczna pracowała pod przewodnictwem dra Silvera w permanencji dniem i nocą. Obszerne referaty wygłosili: dr. Weizman, dr. Goldman, Ben Gurion i dr. Sneh. Komisja Permanencyjna zastanawiała się nad składem przyszłej Egzekutywy.

Komisja dla spra Aliji obradowała pod przewodnictwem M. Kołodnego nad problemem imigracji żydowskiej. Na plenarnym posiedzeniu Kongresu wygłosił Rubaszow żałobne przemówienie, poświęcone pamięci 6 Milionów naszych Męczenników. 22-gi Kongres uczcił zasługi Henrietty Shold, proklamując Fundusz jej imienia dla potrzeb dziecka żydowskiego („Keren Hajeled w Hanoar").

Obradujący jednocześnie w Bazylei Kongres Dziennikarzy Żydowskich, wybrał Komitet Wykonawczy. Otwarta też została w „Hali Bazylejskiej" Wystawa „20-lecia przemysłu palestyńskiego".

W nocy z 23-go na 24 grudnia ub. r. odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie 22-go Kongresu Syjonistycznego.

Decydująca rezolucja polityczna zaproponowana została przez Komisję Polityczną w następującym brzmieniu:

W dotychczasowych warunkach nie widzi Kongres możliwości wzięcia udziału w Konferencji Londyńskiej uchwala więc w Konferencji tej udziału nie brać. Gdyby warunki ulec miały zmianie o uczestnictwie Agencji Żydowskiej w ewentualnych obradach, zadecydować winien Komitet Akcyjny.

Za rezolucją padło w głosowaniu 171 — przeciw 154 głosów. Tym samym zadecydował Kongres w istniejących warunkach w Konferencji Londyńskiej udziału nie brać. Po zakomunikowaniu przez przewodniczącego sesji wyniku głosowania nad rezolucją polityczną — złożył prez. Weizman na ręce prezydium Kongresu rezygnację z kandydatury na prezydenta i pożegnawszy się z członkami Prezydium, opuścił salę posiedzeń.

Kongres przyjął uchwałę, że instytucją, centralizującą agendy Agencji Żydowskiej we wszystkich krajach — jest Urząd Palestyński. Instytucji „Miszlachah" odtąd nie będzie.

Kangres zatwierdził skład nowego Komitetu Akcyjnego, proponowanego w brzmieniu Komisji Permanencyjnej. Nowoobrany Komitet Akcyjny składa się z 77-u członków. Ogólni Syjonści stanowią jedną trzecią Komitetu Akcyjnego. Honorowymi członkami wybrani zostali, m. in.: Dr. SOMMERSTEIN, dr. SCHWARZBART, dr. MEIER EBNER, LOUIS LIPSKI, STEFAN WISE, SUPRASKI i BOGRACZOW.

Końcowe przemówienie wygłosił Dawid Ben Gurion. Na tym zmknięte zostały dnia 24 grudnia ub. r. obrady 22-go Światowego Kongresu Syjonistycznego.

W sobotę, dnia 25-go grudnia ub. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Akcyjnego, celm wyboru nowej Egzekutywy. Wybrana została Komisja Permanencyjna w składzie 15 osób, któr przystąpiła do pracy.

Po kilkudniowych, bynajmniej nie sielankowych przeciągających się częstokroć do późnej nocy posiedzenich Komitetu Akcyjnego, wybrana została dopiero w niedzielę, dnia 29 grudnia o godz. 5-ej nad ranem nowa Egzekutywa. Wybór dokonany został większością głosów ogólnych Syjonistów, „Mapai" i Mizrachi. Pozostałe ugrupowania, t. j. „Achduth Awoda", „Haszomer Hacair" i rewizjoniści głosowali przeciw.

Ze strony Ogólnych Syjonistów weszło do Egzekutywy 8 członków i 1 zastępca, a mianowicie: Silver, Newman, Róża Halpern, (USA), Brodetzki, Goldman (W. Brytania), Grynbaum, Bernstein, Sneh i Kołodny (zastępca) z Palestyny.

Z Mapai weszło 7 osób: Ben Gurion, Shertok, Kapłan, Dobkin, Locker, Golda Meierson i Grinberg (USA).

Z Mizrachi: Fiszman, Gold, Szapiro, Szragai.

Przewodniczącym Egzekutywy wybrany został Dawid Ben Gurion. Przewodniczącym Oddziału Amerykańskiego Egzekutywy: dr. Aba Silver.

Wiceprzewodniczącymi Egzekutywy wybrani zostali: Jicchak Grynbaum i rabin Fiszman.

Dnia 29 grudnia ub. r. odbyło się też pierwsze posiedzenie nowo obranej Egzekutywy, a w poniedziałek, dnia 30 grudnia, opuszczali już delegaci Kongresu Bazyleę.

Niezależnie od wyjątków ważniejszych przemówień z Kongresu, które przynosiliśmy w naszym specjalnym Biuletynie Informacyjnym, zamieściliśmy w poprzednim numerze „Opinii" przemówienie prof. Ch. Weizmana in extenso. Poniżej przytaczamy wyjątki dalszych przemówień kongresowych.

Referat d-ra A. H. Silvera

Gdy przyszły historyk zasiądzie do pisania dziejów Żydostwa amerykańskiego w okresie drugiej wojny światowej - przekonamy się, że składała się ona ze świateł i cieni. Dokonano wiele pięknych i szlachetnych czynów, lecz i wiele błędów.... Podczas wojny rozrosło się Żydostwo amerykańskie. Zbliżyło się ono do kręgu życia żydowskiego i żydowskiej problematyki. Tak jak Ameryka stała się głównym ośrodkiem ekonomicznego i politycznego życia świata i najważniejszym czynnikiem zwycięstwa, tak i amerykańskie Żydostwo stało się centralnym ośrodkiem życia żydostwa światowego.

Amerykański Żyd, czuje się dziś bardziej Żydem i jest lepiej zorganizowany, niż dawniej. Kampania jaką rozwinęliśmy podczas wojny celem niesienia pomocy Żydom europejskim, przyczyniła się walnie do zorganizowania wszystkich Żydów w Ameryce we wszystkich miastach i miasteczkach. Żydzi amerykańscy podejmowali próby uratowania od totalnej zagłady swych braci i sióstr w Europie. Niestety stosunek rządu amerykańskiego do tej sprawy nie był taki, abyśmy się mogli nim poszczycić. Amerykanie odesłali od brzegów swego kraju okręt z dwoma tysiącami uchodźców, którzy później znaleźli śmierć we Wschodniej Europie. I dopiero tuż przed wyborami utworzono obóz, gdzie internowano uciekinierów w Ozaga. Stany Zjednoczone nie udzieliły azylu skazanym na zagładę dzieciom, kobietom i mężczyznom, a przecież uznały za stosowne wpuścić powyżej ćwierć miliona jeńców nazistowskich i utrzymywać ich przez całą wojnę. Myślę jednak, że organizacje amerykańskich Żydów, które zajmowały się tym problemem osiągnąć by mogły lepsze rezultaty, gdyby działalność ich była bardziej skoordynowana, gdyby jedna drugiej nie wchodziła w drogę, gdyby ich prywódcy bez osłonek odkryli przed światem czyn rządu.

Los obarczył nas w czasie tej wojny wielką odpowiedzialnością, odpowiedzialnością nie mającą sobie równej w dziejach żadnej z wojen. Dlatego też postanowiliśmy powołać do życia organ, któryby stanowił reprezentację narodową wszystkich Żydów amerykańskich.

Osiągnęliśmy zwycięstwo nad oligarchią samoukoronowanych „Hofjuden", którzy gdzieniegdzie utrzymują się jeszcze na powierzchni życia Żydów amerykańskich i manewrują zawzięcie, aby się tam utrzymać nadal.

Wszystkie partie i ugrupowania dały wyraz temu, że życzą sobie, by Żydostwo amerykańskie wybierało takich przedstawicieli, którzy będą rzeczywistymi wyrazicielami jego opinii i dążeń.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy trafność wyboru przedstawicieli naszych dla spraw Palestyny. Ich wystąpienia nie były sztuczną propalestyńską demonstracją. Praca nasza nie poszła na marne. Przeważająca większość Żydów amerykańskich sympatyzuje z celami syjonizmu. Na jednej z konferencji podjęta była przez pewną grupkę próba zredukowania sprawy Palestyny do kwestji emigracji i nie dopuszczenia wydania deklaracji o Państwie Żydowskim. Grupka ta przepadła. Konferencja powzięła jasne i dobitne oświadczenie w sprawie Państwa Żydowskiego.

Przypominacie sobie, że na ostatniej Konferencji Syjonistycznej w Genewie, utworzony został Amerykański Komitet Wykonawczy dla spraw syjonistycznych, który znany jest pod nazwą źźEmergence Council". Celem jego było skoordynowanie działalności syjonistycznej w Ameryce. Sprawą, która nas najbardziej zajęła w ostatnich czasach, było określenie naszego stosunku do polityki amerykańskiej wobec Palestyny.

Niektórzy z nas czują, że rząd nasz niedostatecznie wystąpił w obronie naszych praw, praw, których bronić obiecał. Nie wszyscy jednak chcieli wejść w konflikt z rządem z tego powodu — chociaż wszyscy byli zdania, że nie możemy zadowolić się tylko przyrzeczeniami, a domagać się musimy czynnego wystąpienia.

Stosunek rządu amerykańskiego do naszych spraw określić możemy jako przyjazno-neutralny. Ogranicza się on wyłącznie do ciepłych słów, wypowiadanych od czasu do czasu przez niekórych mężów stanu. Rząd nasz nie zaprotestował przeciw „Białej Księdze". Przez całą wojnę toczyliśmy walkę o uznanie naszych celów. Udało się nam wreszcie prosjonistyczne postulaty wysunąć na forum polityczne Partii, — Było to wydarzenie nie mające w Ameryce precedensu.

W dniu 15 października 1944, w przededniu wyborów federalnych prezydent Roosevelt nadesłał do Prezydium Amerykańskiej Organizacji Syjonistycznej memorandum, w którym wyraził zadowolenie, że zgodnie z tradycją amerykańską i na podstawie ducha „Czterech Swobód"

partia demokratyczna na powszechnym zebraniu przyjęła rezolucję w sprawie nieograniczonej emigracji i kolonizacji Palestyny oraz utworzenia tam Państwa Żydowskiego.

Prezydent dodał: „Poczynimy wszelkie usiłowania dla znalezienia dróg i środków, celem zrealizowania naszej poliyki w jak najszybszym tempie". My wiemy, jak długo naród żydowski pracował i modlił się o urzeczywistnienie jego ideału o wolne i demokratyczne państwo w Palestynie. Jestem przekonany, że naród amerykański i ja — jeśli znów zostanę wybrany — **pomożemy zrealizować Wam, Wasze dzieło".**

Lecz za tym wspaniałym oświadczeniem nie widać było praktycznych czynów. Przeciwnie, to co zaszło później, budziło raczej niepokój.

Na początku roku 1945 odbyło się spotkanie prezydenta Roosevelta z Ibn Saudem w sprawie Palestyny. Następstwem tego spotkania był list do Ibn Sauda, w którym prezydent Stanów Zjednoczonych zapewniał władcę arabskiego, że bez pełnej zgody Żydów i Arabów nie przyjmie żadnej decyzji w sprawie Palestyny. Przyczem zobowiązał się nie czynić żadnych kroków, któreby stały w kolizji z interesami Arabów.

*

Żądanie Trumana natychmiastowego wpuszczenia 100.000 Żydów, jakkolwiek było tylko aktem humanitarnym, stanowiło przecież poważny krok naprzód. Krok ten jednak uległ zahamowaniu, gdy Truman zamiast nastawać na bezzwłoczne wprowadzenie w życie swego żądania, wyraził zgodę na propozycje Attlee wysłania przedtem Komisji Mieszanej dla bliższego zbadania sprawy.

Pamiętacie zapewnie, jak wzywałem nasz Ruch, aby nie jawić się przed tą Komisją — kóra jak się wyraził Bevin miała zadanie zlikwidować ruch syjonistyczny.

W dniu 30 kwietnia br. Truman opublikował sprawozdanie komisji i m. in. oświadczył:

„Jestem bardzo szczęśliwy, że **moje żądania natychmiastowego wpuszczenia 100 tysięcy Żydów do Palestyny było jednogłośnie poparte przez Komisję.** Przetransportowanie tych nieszczęśliwych ludzi powinno być zrealizowane z jak największą szybkością."

Niestety, i te życzenia prezydenta nie zostały spełnione. Departament stanu oświadczył, że żadne kroki w kierunku ulżenia losu uchodźców **nie będą poczynione**, zanim nie rozpatrzy się innych zaleceń Komisji.

Rezultaty tych zaleceń są nam dobrze znane pod nazwą planu Morrisona.

Prezydent Truman wraz z Byrnesem byli już gotowi zaakceptować plan Morrisona. Tylko na skutek zdecydowanego sprzeciwu syjonistów amerykańskich plan ten został odrzucony.

W tym czasie Egzekutywa Agencji Żydowskiej wysłała do Waszyngtonu dele-

(ciąg dalszy na str. 5-ej)

Narodziny naszego Parlamentu



Historyczna chwila otwarcia Pierwszego Kongresu Syjonistycznego w Bazylei, w r. 1897.

Z OBRAD NASZEGO PARLAMENTU

(ciąg dalszy ze str. 4-ej)

gację, która przedłożyła gabinetowi amerykańskiemu swoje kontrpropozycje w sprawie podziału.. O roli syjonistów amerykańskich w tej sprawie będzie się zapewnie jeszcze mówić na Kongresie.

Listopadowe wybory w USA dały nam możność przedstawić narodowi amerykańskiemu niedociągnięcia rządu odnośnie Palestyny. Zmobilizowaliśmy amerykańską opinię publiczną, aby zażądała ona jasnego postępowania ze strony rządu. Dość mieliśmy już oświadczeń.

Nacisk nasz na opinię publiczną był tak silny, że 4 października

prezydent Truman zażądał, aby natychmiast wpuścić 100,000 Żydów, nie czekając na rozwiązanie innych problemów palestyńskich.

Odnośnie podziału Truman dał swoje placet na plan kompromisowy pmiędzy propozycją Agencji Żydowskiej a planem Morrisona.

Pozatym, w odpowiedzi na protest Ibn Sauda, Truman oświadczył kategorycznie że koniecznym jest wpuścić do Palestyny wysiedlone osoby („displaced persons") nie tylko poto, aby znalazły dach nad głową, ale też i po to, aby dopomogły do budowy Siedziby Narodowej w Palestynie.

Prócz tego Prezydent odrzucił stanowczo oskarżenie Ibn Sauda przeciw Żydom, wyrażając pewność, że odpowiedzialni działacze żydowscy nie będą prowadzić agresywnej polityki przeciw krajom arabskim.

Poraz pierwszy nieusprawiedliwione zarzuty Ibn Sauda otrzymały godną odpowiedź od prezydenta Sanów Zjednoczonych.

Reasumując działalność żydostwa amerykańskiego w sprawie Palestyny w ciągu wojny i po jej zakończeniu, mogę powiedzieć śmiało, że wiele osiągnęliśmy tak w dziedzinie organizacji, propagandy jak i pomocy materialnej. Przeprowadziliśmy szeroką kampanię uświadamiającą.

Zdobyliśmy sympatyków wśród społeczeństwa chrześcijańskiego. Zmobilizowaliśmy do naszej akcji chrześcijan amerykańskich tak świeckich — jak i duchownych. Zdobyliśmy współpracę prawie wszystkich członków Kongresu Stanów Zjednoczonych. Parlamenty 48 Stanów, w 85% całego kraju przyjęły rezolucje popierające nasze dążenia. Amerykański świat pracy udzielił nam swego poparcia. Wszyscy Żydzi amerykańscy stoją solidarnie za naszym ruchem. Anglo-żydowska prasa stała się naszą gorącą orędowniczką. Rabinat amerykański, sfery ortodoksyjne i konserwatywne popierają czynnie nasz ruch. Młodzież żydowska w Ameryce odzyskuje coraz bardziej swą świadomość narodową i demonstruje swe przywiązania do syjonizmu. Nie tylko tragedia Żydostwa Europejskiego, ale wspaniała walka Iszuwu, porywa wyobraźnię żydowsko-amerykańskiej młodzieży.

Istnieje wprawdzie mała, dobrze finansowana i gadatliwa grupa antysyjonistów, która niemało nam sprawia kłopotów, lecz Rząd nie przecenia jej siły i wpływów.

Jesteśmy świadomi, że walka nasza się nie skończyła. Przyszłość jest jeszcze wprawdzie nie pewna i spotkać nas mogą rozczarowania. My jednak nie cofniemy się!

Nie idziemy do walki z pustymi rękami. Znamy naszą siłę i wierzymy w nasz cel. Wykuliśmy silny ruch, zdyscyplinowane szeregi, i gotowi jesteśmy do poświęceń aby stworzyć Wolny Naród w Wolnej Ojczyźnie!

Dawid Ben Gurion o Państwie Żydowskiem



Dawid Ben Gurion

W centrum naszych zainteresowań stoi walka o niezawisłość narodu żydowskiego w jego ojczyźnie. Rola główna obecnego Kongresu i rola Organizacji Syjonistycznej w dniach pokongresowych zamykają się w mobilizacji do tej walki o niezależność jak największych sił. Jest punkt ciężkości syjonizmu w obecnym okresie. Jedyną rekompensatą jeśli taka istnieje — za rzeź sześciu milionów Żydów — to możliwość ocalenia resztki Żydów w Europie i innych krajach. Jedyna perspektywa to odbudowa Ojczyzny i pełen jej rozwój dla dobra wszystkich jej mieszkańców. Oznacza to pewną egzystencję nietylko w Erec ale i także w Diasporze, stabilizację stosunków na Bliskim Wschodzie, współpracę i wzajemną pomoc pomiędzy Żydami i Arabami w Palestynie i w krajach sąsiednich. Wszystko to razem wziąwszy oznacza: ustanowienie Państwa Żydowskiego w najbliższych dniach...

Termin: Państwo Żydowskie — jest przez wielu niewłaściwie zrozumiany.

Niektórzy mówią, że Państwo Żydowskie to takie, w którym tylko Żydzi mogą być obywatelami, że wszyscy Żydzi na całym świecie będą jego obywatelami. Że państwo to będzie rządzone na podstawach religii żydowskiej i Szulchan Aruchu, jednym słowem, państwo teokratyczne i tym podobne absurdy.

Państwo Żydowskie rządzone będzie na zasadach demokratycznych, zupełnego równouprawnienia pod względem politycznym, religijnym i narodowym, bez różnicy rasy, religii, płci i jest oczywistem, że Żydzi, zamieszkujący inne kraje, będą jego równouprawnionymi obywatelami.

Lecz państwo Żydowskie zbudowane na równości, wolności i demokracji to tylko jeden aspekt państwa — to aspekt władzy. Prawdziwa zaś treść syjonistyczna państwa, nie będzie pełna, jeśli nie dodamy jeszcze trzech aspektów, na których zbudowana jest koncepcja państwa żydowskiego, a są to: rozwój, zaludnienie i postęp.

1. Rozwój oznacza dążenie do wyzyskania wszystkich możliwości ekonomicznych kraju do jego rozbudowy w maksymalnych granicach. Konkretnie oznacza to: użyźnienie 17 — 18 millionów dunamów kraju Cisjordannii, które leżą obecnie odłogiem, a stanowią trzy czwarte kraju na zachód od Jordanu, oznacza to: zalesienie i otarasowanie gór, użyźnienie piasków i osuszenie bagien, wykorzystanie 4.00.000 metrów kwadratowych kraju, z których tylko 40% jest eksploatowanych.

Da nam to możność budowy nowych wsi i miast, dróg, szos, rozbudowy przemysłu chemiczno - lekarskiego, włókienniczego, drzewnego, metalowego, maszynowego itd. pozwoli rozkwitnąć portom, żeglarstwu, rybołóstwu, polepszyć komunikację i zamienić Palestynę siłą pracy, wiedzy ekonomicznej i inicjatywy w kraj kwitnący bogaty, zapewniający jego mieszkańcom dobrobyt i tym samym dobrobyt wszystkim mieszkańcom Bliskiego Wschodu

Zaludnienie, oznacza, że dążymy do przesiedlenia do Ojczyzny mas żydowskich z Europy, z krajów Wschodu i innych, bez żadnych hamulców i sztucznych przeszkód, aby udzielić nareszcie prześladowanemu narodowi niezależności, wolności i statutu wolnego narodu — wśród wolnych. Nie chcemy i nie musimy zająć miejsc już tu zamieszkałych. Osiedlimy się na opustoszałej ziemi którą użyźnimy, we wsiach i miastach, które zbudujemy. Nie chcemy i nie powinniśmy zabierać niczego, co należy do Arabów — chcemy tylko odbudować to, czego jeszcze nie ma.

INTENSYWNE ROLNICTWO, ROZGAŁĘZIONY PRZEMYSŁ, ZDROWA GOSPODARKA MORSKA I NOWA ALIJA — one razem wziąwszy, stworzą to wszystko — tak jak tworzyła i budowała alija dotychczas.

Postęp — oznacza likwidację nędzy, chorób, analfabetyzmu, zniesienie eksploatacji kobiet i dzieci, poddaństwa na wsi i w mieście — to znaczy likwidacja warunków, w jakich żyje większość Jiszuwu arabskiego i mała część żydowskiego.

Stworzenie dla wszystkich mieszkańców kraju ekonomicznego dobrobytu, życia sprawiedliwego i kulturalnego, które będzie honorem tego historycznego kraju i wzorem dla sąsiednich narodów.

MUSIMY WRESZCIE UZYSKAĆ SUWERENNOŚĆ W NASZEJ HISTORYCZNEJ OJCZYŹNIE, STAĆ SIE PEWNĄ WIĘKSZOŚCIĄ, NARODEM WOLNYM OD PRZEKLEŃSTWA MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ.

Chcemy aby naród nasz reprezentowany był w Organizacji Narodów jako naród wolny.

Przeciwstawić się musimy historycznej krzywdzie jaką jest odsuwanie nas od spraw międzynarodowych.

Naród żydowski nie posiada tego co danem jest najmniejszym narodom, jak Albanii, Libanowi, ks. Luksemburg.

To żądanie niezależności państwowej nie jest zwrotem w syjoniźmie. Wszystko, co dotychczas czyniliśmy — było niczym innym jak budową niezależności żydowskiej w Ojczyźnie własnymi siłami narodu.

Już obecnie żyjemy na terytoriach żydowskich, w żydowskich wsiach i miastach. Mamy własną gospodarkę i kulturę. Już obecnie nie jesteśmy już pod żadnym względem zależni od nikogo. Sami kierujemy naszymi interesami i naszą obroną.

FAKTYCZNIE JUZ ŻYJEMY W PAŃSTWIE ŻYDOWSKIM; DE IURE — JESZCZE NIE.

Idea Państwa Żydowskiego jest zaiste nie nowa. Idea ta wyprzedziła ruch syjonistyczny, ona go narodziła. Kiedy Herzl piędziesiąt lat temu proklamował Państwo Żydowskie — wyraził on wtedy twórczą intuicją swego politycznego geniuszu uczucia narodu żydowskiego od wielu pokoleń.

Prawda, Herzl przekazał swoje hasło pierwszemu Kongresowi w Bazylei. Pierwszy Kongres naszego ruchu zadowolił się programem bazylejskm — zamglona formuła która niczem prawie się nie różni od deklaracji Balfoura — ale treść pozostała ta sama — NIEZALEŻNOŚĆ PAŃSTWOWA NARODU ŻYDOWSKIEGO W JEGO WŁASNYM KRAJU ,W EREC IZRAEL.

Przechodząc do spraw mandatu, podkreśla Ben Gurion, że jak długo władza mandatowa umożliwiała emigrację żydowską i kolonizację Żydów w Palestynie, (choć nie zawsze byliśmy zadowoleni z tempa i ze sposobu wypełniania obowiązków mandatu) tak długo nie parliśmy na przyspieszenie sprawy niezależności kraju. Ale gdy w roku 1937 władza mandatowa oświadczyła, że mandat jest nie do wykonania, hasło Państwa Żydowskiego stało się aktualną koniecznością.

Trudności były zawsze. Był okres głębokiej depresji po zgonie Wodza Syjonizmu dra Herzla.

Okres ten nazywamy „jom ktanol", był okresem małych czynów. Wszystkie nasze dążenia rozbijały się o żelazny mur sułtana.

Projekt Ugandy wprowadził rozdźwięk w ruchu naszym. Prasa hebrajska prawie że przestała istnieć.

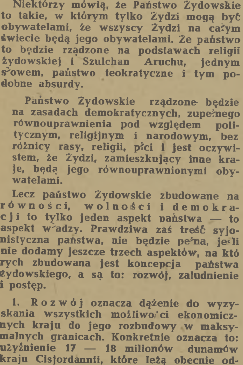
W tych ciężkich czasach, bez niczyjej namowy, kierowana siłą własnej woli, i tęsknoty do ziemi — zaczęła napływać młodzież, jeszybotnicy, externi, dzieci rabinów, szochetów, kupców i zaczęła się, druga alija — alija walki o prawo do pracy.

Tak jak wtedy trwała walka o „kibusz awoda", tak teraz jest walka o emigrację. Walka narodu żydowskiego nie odbywa się teraz na ziemi. Walka toczy się na FALACH MORZA. WALKA TOCZY SIĘ NA CIASNYCH BIEDNYCH, NIEZABEZPIECZONYCH STAKACH, KTÓRE PROWADZĄ EMIGRANTÓW Z OBOZOW NIEMIECKICH.

Nie jest to jedyny front naszej walki. Szara i codzienna praca w mieście i na wsi, w polu i na fabryce, ciężka praca naszych strażników o bezpieczeństwo naszych osiedli. Wierna praca naszych nauczycieli, urzędników, pisarzy, pracowników naukowych, a co najważniejsze pionierski nadludzki wysiłek naszej młodzieży o opanowanie ziem pustynnych — to części składowe naszego kraju.. Stanie się to czynem.

Uchodźcy znów będą przybywać. Ze statków zeskakiwać będą w morze i z narażeniem życia płynąć do brzegów Ojczyzny. I każdy Żyd, gdziekolwiek by nie był, cz syjonista, czy nie-syjonista stać będą za nimi, w twodze, lecz pełen dumy, gotowy do pomocy, solidarności aż ustali się w Erec reżim, który szeroko otworzy bramy kraju dla każdego Żyda, który zechce wrócić do swojej Ojczyzny.

Bazylea, grudzień 1946.



Z obrad Światowej Konferencji Ogólnych Syjonistów
Na pierwszym planie widoczni: dr Schwarzbart i dr Margosches a wgłębi M. Kołodny

Z przemówienia d-ra Nauma Goldmana



Dr Naum Goldman

Na początku swego przemówienia zatrzymuje się dr. Goldman nad próbą niektórych uczestników debaty politycznej, definiowania pewnego kierunku w syjoniźmie, mianem „goldmanizmu". Kierunek taki nie istnieje.

„Wszystko" mówi dr. Goldman — co uczyniłem w związku z moją misją w Waszyngtonie — dokonane zostało za aprobatą kierowniczych instancji naszego ruchu. Komitet Akcyjny był w stanie powstrzymać każdy mój krok, nie związany warunkiem, że ostateczna decyzja pozostawiona będzie Kongresowi. Była tu mowa o rzekomo podpisanej ugodzie w sprawie podziału.

Rzecz w tym, że wogóle żadnej ugody nie było. A gdyby taka była nam nawet z drugiej strony proponowana — nie podpisalibyśmy jej bez pełnomocnictw, udzielonych nam przez Kongres. Wszelka zatem dyskusja nad faktami, które nie miały miejsca, jest czcza'.

Dalej kreśli dr. Goldman okoliczności, w jakich upoważniony został przez Egzekutywę do negocjacji w sprawie utworzenia Państwa Żydowskiego w części Palestyny.

„Bywają — mówi Goldman — w życiu narodów momenty, w których przywódcy muszą przyjąć brzemię odpowiedzialności na swoje barki".

Chazan jest zdania, że nieszczęściem syjonizmu jest to, iż chciałby stworzyć Państwo Żydowskie przez „Kficath Haderech", ale Chazan nie mówi nam, jak on sobie wyobraża dalszy rozwój rzeczywistości żydowskiej. Gdyby mógł udowodnić, że chodzi tu o przeczekanie 10 lub 20 lat i że możliwem będzie wprowadzać rok rocznie 10 tysięcy Żydów do Erec i dalej budować kraj, wtedy moglibyśmy narazie zrezygnować z planu Państwa Żydowskiego. Ale przecież rząd brytyjski utrzymuje, że nie jest w stanie wypełnić zobowiązań, nałożonych nań przez mandat — w rezultacie których powstać ma Państwo Żydowskie.

Idea Baltimore była dobra, ale we właściwym czasie i ja byłem jednym z sześciu, którzy brali udział w układaniu Programu Baltimorskiego.

Wszystko to jednak budowane było na nadziei, że po wojnie przyjdzie inny świat i nasze sprawiedliwe żądania będą urzeczywistnione. Wojna się skończyła — An-

(dokończenie na str. 22.-ej)

W PRZEDDZIEŃ WYBORÓW DO SEJMU

Dr Herman Parnas

O co idzie walka?

II

Polska, wskrzeszona w 1918 r. otrzymała po rozbiorze trudny spadek. Ziemie polskie były w przeważnej swej części podczas wojny światowej teatrem wojennym — nosiły więc znamiona ciężkiego zniszczenia. Trzy zabory, wprzągnięte w różne organizmy państwowe i gospodarcze, wykazywały różne stopnie rozwoju gospodarczego i społecznego. Przed nowymi budowniczymi Polski wolnej i suwerennej stanęły różne zadania i problemy, których rozwiązanie miało być decydujące dla dobrobytu wielu pokoleń i dla stanowiska politycznego państwa. Popróbujmy na kilku przykładach naświetlić najważniejsze zagadnienia.

Wedle spisu ludności w roku 1921 na 1.000 ludzi, zajętych było w Polsce w rolnictwie i leśnictwie 762, w przemyśle i górnictwie 112, w handlu 57, w armii i organach bezpieczeństwa 26, a w administracji publicznej 25, w usługach domowych i innych zawodach 18. Tylko w czterech państwach Europy i Eurazji liczba ludzi zatrudnionych w rolnictwie, leśnictwie była wyższa niż w Polsce, a to: w Rosji, Turcji, Bułgarii i Litwie. We Francji odpowiednia cyfra wyraża się ilością 357, w Czechosłowacji 383, a w państwach, liczących się do głównych spichlerzy zbożowych świata, cyfry odpowiednie są następujące: Kanada 312, U. S. A. 223, Australia 208, w wysoko uprzemysłowionej i nastawionej na handel światowy Brytanii, liczba zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie wynosiła wówczas zaledwie 62.

Co te cyfry mówią?

Jest jasnym, że wkroczenie techniki do rolnictwa umożliwia osiąganie coraz wyższych zbiorów przy użyciu coraz mniejszej ilości pracy rąk ludzkich. Kraje stosujące nowoczesne metody pracy rolnej, produkują taniej i więcej niż kraje pracujące metodami przestarzałymi. Wszędzie daje się zauważyć proces urbanizacji społeczeństwa, bo praca w przemyśle i pośrednictwie daje lepsze możliwości osiągnięcia wyższego standartu życiowego niż w rolnictwie. Podczas gdy w rolnictwie możliwość zatrudnienia maleje, rozwój różnych i nowych gałęzi wytwórczości przemysłowej stwarza możliwość wchłonięcia odpływających z roli warstw.

Jak widać, Polska w stosunku do innych krajów była opóźniona w rozwoju.

Należało zaraz na początku rozwiązać problem rolniczy, aby uzdrowić odcinek gospodarczy, z którego 75% ludności czerpało swoje środki do życia i stworzyć sprzyjające warunki dla wpływu nadwyżki ludności do miast. Tymczasem w roku 1931, a więc wiele lat po uchwaleniu reformy rolnej, 25% wszystkich gospodarstw rolnych z ludnością 2,998,200 miało poniżej 2 hektary ziemi, a 38,72% gospodarstw z ludnością 5,531,000 miało w użytku od 2 do 5 hektarów. Jeżeli do tego dodamy, że dochód brutto w latach 1927 — 1935 wynosił od jednego hektara ziemi 350 zł. rocznie (Dania 1260, Holandia 1145, Szwajcaria 1997) będzie nam jasnym, jak ciężkie było położenie małorolnej ludności w Polsce. Można było ulżyć tej doli przez radykalną parcelację wielkich majątków, ale na to nie chciały się zdobyć rządy przedwrześniowe. Od roku 1919 po 1938 rozparcelowano ogółem 2,654,800 hektarów a więc nieznaczny procent ziemi obszarniczej i utworzono 124 tysiące nowych gospodarstw dla bezrolnych. W tym samym czasie przyrost naturalny ludności rolniczej wynosił przeszło 4 i pół miliona. Czyż potrzebne są dalsze cyfry z tej dziedziny, by udowodnić, że to, co zdziałano w latach od 1919 do 1939 dla rozwiązania problemu rolnego daleko odbiega od rzeczywistych potrzeb i nie mogło się przyczynić do widocznego ulżenia niedoli rolnictwa.

Niski poziom życiowy rolnictwa powodował, że zdolność nabywcza wsi na produkty przemysłowe była mała. To z kolei hamowało rozwój przemysłu i tym samym utrudniało osiągnięcie odpowiedniej ceny za robociznę w przemyśle i handlu. Podczas gdy przeciętne zarobki roczne robotnika polskiego, objętego ubezpieczeniem, wynosiły w 1935 r. przy pełnym zatrudnieniu rocznym około 1300 zł. to te same zarobki wynosiły w Niemczech 3400, Irlandii 2600, Holandii 2900, Kanadzie 5300, U. S. A. 5900.

Nic dziwnego więc, jeżeli ogólny poziom życiowy w Polsce znacznie odbiegał od poziomu życiowego krajów gospodarczo rozwiniętych. Odzwierciadla to wysokość spożycia niektórych artykułów pierwszej potrzeby.

Spożycie mięsa w Polsce w okresie 1933 — 1937 wynosiło przeciętnie 19,6 kg. na głowę, podczas gdy analogiczne cyfry wynosiły we Francji 36,6, Belgii 41,2, Danii 44,7, U. S. A. 57,5 a w W. Brytanii 65,1.

Spożycie cukru w Polsce wynosiło przeciętnie około 10 kg. podczas gdy spożycie tego produktu wynosiło w Czechosłowacji 24,4, Francji 23,5, Szwajcarii 36,1, W. Brytanii 43,7.

Spożycie tytoniu wyraża się w następujących cyfrach. Polska 550 gr., Francja 1220, W. Brytania 1650, U. S. A. 2950, Belgia 3600.

Można by mnożyć te przykłady i z innych dziedzin, przyczym okaże się, że w dziedzinie zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych i kulturalnych istniała jeszcze większa rozbieżność w stopie życiowej niż przy zaspakajaniu potrzeb pierwszej potrzeby, ale i przytoczone cyfry są dość wymowne, by potwierdzić truizm, że prócz cienkiej warstwy ludzi, rozporządzających wielkimi kapitałami, olbrzymia większość w Polsce żyła ubogo.

Mimo mocarstwowych gestów w polityce zagranicznej Polski przedwrześniowej należy stwierdzić, że daleko jej było do faktycznej suwerenności. W roku 1937 kapitał zagraniczny dominował w wielkich spółkach akcyjnych, które miały kluczowe stanowiska w przemyśle i w handlu polskim, a których kapitał zakładowy wynosił 63,1% wszystkich kapitałów, ulokowanych w spółkach w Polsce.

I tak w górnictwie naftowym kapitał zagraniczny kontrolował 89,9% zakładów, w przemyśle elektrotechnicznym 74,2%, chemicznym 76,2% włókienniczym 53,5%, skórzanym 87,5% drzewnym 82,2%, elektrownie i wodociągi 87,4%, ubezpieczenia 92,1%. Spółki te wywierały nacisk na zagraniczną politykę handlową rządu polskiego i tym samym na polską politykę wogóle, zmuszały przemysł polski do kooperacji ze światowymi trustami, często na warunkach, nieodpowiadających interesom gospodarczym Polski.

Kapitał zagraniczny utrudniał dążenie Polski do samowystarczalności we wielu dziedzinach gospodarki, w których to było możliwe i ciągnął ze swej pozycji olbrzymie zyski, które podrywały równowagę bilansu płatniczego. W roku 1937 Polska zapłaciła prywatnemu kapitałowi zagranicznemu jako zyski, dywidendy i tantiemy 36,5 milionów zł. za procenty od kredytów dla przemysłu 79,8 milionów. A ile zagraniczny kapitał zarobił we formie nieoficjalnej tytułem drogo zakupionych surowców dla kontrolowanego przez siebie przemysłu polskiego, to usuwa się z pod bezpośredniej kontroli.

Ostatnia wojna światowa wysunęła znów przed odpowiedzialnymi czynnikami polskimi wszystkie powyższe zagadnienia w zaostrzonej formie. Ugrupowania polityczne, które tworzą trzon obecnego Rządu Jedności Narodowej, postanowiły wykorzystać obecny moment nowego kształtowania podstaw politycznych i gospodarczych nowej Polski, by rozwiązać te zagadnienia radykalnie i w krótkim czasie.

Radykalna reforma rolna dała możność stworzenia około 400 tys. nowych i zdrowych gospodarstw rolnych. To zmniejsza znacznie bezrobocie na wsi, podnosi stopę życiową rolnika i stwarza chłonny rynek krajowy na produkcję przemysłową.

Upaństwowienie kluczowych pozycji przemysłu umożliwia rychłą i planową odbudowę zniszczonych gałęzi przemysłu i rozbudowę uruchomionych, by w ten sposób dać możliwość zatrudnienia starym kadrom robotniczym i przypływowi sił robotniczych, które się staną zbędnymi w gospodarce rolnej. To daje możliwość przebudowy Polski z gospodarki charakteru rolniczo-przemysłowego, na gospodarkę o charakterze przemysłowo-rolniczym. Tym samym Polska zbliża się szybkimi krokami do stanu gospodarczego krajów gospodarczo aktywnych i nadrobi odstałość wielu dziesiątków minionych lat.

Perspektywa wydatnego podniesienia ogólnego standartu życiowego nabiera cech realności.

Polska zwalnia się od preponderancji kapitału zagranicznego w kluczowych pozycjach swego przemysłu i dostaje swobodę ruchu w swej polityce handlowej w kraju i w stosunku do zagranicy.

To przyczyni się do ugruntowania własnej suwerenności. Przez wcielenie do swych granic pom. nadbałtyckiego Polska uzyskuje swobodne połączenie z całym światem i niezależność od obcej żeglugi.

Przez ugruntowanie granicy zachodniej nad Odrą i Nissą, Polska uzyskuje bogaty przemysł i bogactwa naturalne, które dają jej podstawy dla gospodarczej niezależności i kluczowe stanowisko w gospodarce europejskiej.

Nie należy się dziwić zainteresowanemu kapitałowi zagranicznemu, że odnosi się wrogo do obecnej rzeczywistości polskiej. Nikt dobrowolnie nie rezygnuje z uprzywilejowanego stanowiska. Nie należy się dziwić niektórym państwom zachodnim, które widząc w nowej Polsce jutrzejszego konkurenta na rynkach europejskich i poza-europejskich, starają się zepchnąć ją do granic, skazujących ją na wegetację gospodarczą. Krótkowzroczną i wręcz szkodliwą jest też polityka tych sfer polskich, które mając na oku tylko swoje klasowe lub polityczne interesy, utrudniają politykę obecnego Rządu i tym samym sprowadzają wodę na młyn polskich przeciwników zagranicą.

Zapewne, by ochronić nowe linie rozwojowe Polski, należy szukać oparcia o tych, którym te linie rozwojowe nie krzyżują ich własnych interesów. Stąd konieczność nowej orientacji na ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim przy równoczesnym zacieśnianiu więzów gospodarczych i politycznych z państwami Zachodnimi, które chcą poprzeć rozwój nowej Polski. Obrona nowej rzeczywistości polskiej da się osiągnąć, jeśli za nią staną szerokie masy narodu — co osiągnąć może jedynie polityka wewnętrzna, która skierowana jest na podniesienie dobrobytu mas na ich aktywność polityczną. A to stanie się, gdy masy te poczują się gospodarzami kraju, gdy będą miały wpływ na kształtowanie się życia społecznego i politycznego nowej Polski.

W zbliżających się więc wyborach idzie walka o zdobycie decydującego wpływu na kształtowanie zewnętrznej i wewnętrznej polityki polskiej, o wyprowadzenie Polski z zaułka zacofania gospodarczego i społecznego na szerokie szlaki rozwojowe, o kształtowanie nowej rzeczywistości polskiej na zasadach szerokiej demokracji ludowej.

Do zwycięstwa sił, które sobie te zadania postawiły jako swój cel, i my Żydzi dołączymy nasze wysiłki bo zwycięstwo demokracji polskiej uważamy za swoje zwycięstwo. Za zwycięstwo dobrej sprawy.

Inż. L. Chaikin

WYBORY

Znajdujemy się w przededniu wyborów do pierwszego, powojennego sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Mimowoli cisną się wspomnienia lat minionych, gdy 3 i pół milionowe żydostwo polskie wysyłało swych przedstawicieli do parlamentu polskiego. Gdy 34 posłów Koła Żydowskiego zasiadało w gmachu przy ulicy Wiejskiej. Bolesne są to dla nas wspomnienia nietylko dlatego, że z żydostwa polskiego zostały resztki, ale dlatego, że stało się to tak strasznie i tak pouczająco zarazem.

Do walki o ugruntowanie demokracji polskiej, o to, by konstytucja marcowa była nietylko świstkiem papieru ale i siłą, wypełniającą swą treścią rzeczywistość polską, reprezentacja nasza wniosła też swój niemały wkład.

Już przy pierwszych wyborach na Prezydenta Rzeczypospolitej, posłowie żydowscy swymi głosami przeważyli szalę na korzyść demokratycznego kandydata.

Drogo zapłacił ś. p. Prezydent Gabriel Narutowicz za te głosy żydowskie, bo aż życiem. 16-go grudnia minęło 24 lata od chwili, gdy w atmosferze rozjuszonej hecy endeckiej, Eligiusz Niewiadomski zastrzelił go w reprezentacyjnej sali Zachęty, dlatego, że miedzy innymi reprezentanci żydostwa polskiego odważyli się udzielić mu swego zaufania.

Posłowie żydowscy zawsze byli po stronie obozu postępowo-demokratycznego. Razem z nim obserwowali z początku, co przyniesie reżim pomajowy, a gdy odsłonił wyraźnie swą faszystowską przyłbicę, znaleźli się w walce z obozem sanacyjnym.

Polityką krajową żydostwa polskiego od kolebki III-ciej Rzeczypospolitej kierowali syjoniści — demokraci. Ludzie takiej miary jak Grynbaum i Kleinbaum, których teraz światowy ruch syjonistyczny wysunął na najodpowiedzialniejsze stanowiska, stali na czele żydostwa polskiego.

Grynbaum stał na czele naszej walki na forum Sejmu i był jednym z przywódców Bloku Demokratycznego.

Kleinbaum symbolizował odwagę i sojusz ideowy z całym obozem demokracji polskiej.

Trybuną przedwojenną Kleinbauma, na której wychowywały się całe zastępy jego uczniów, była poprzedniczka dzisiejszej — „Opinia". I gdy Nr. 10 dzisiejszej, powojennej „Opinii" dociera dziś do rąk czytelnika, nawiązując do szczytnych przedwojennych tradycji, ocaleli z pożogi wojennej, nieliczni Żydzi polscy, z wzruszeniem cofają się myślą wstecz.

Polityka krajowa — wybory na Sejm w nowej rzeczywistości polskiej, to dla nas syjonistów-demokratów sprawa dużej wagi.

Gdy polska myśl polityczna kuje nowe formy demokracji ludowej i gdy na tej płaszczyźnie odbywają się wybory do Sejmu, nasze stanowisko jest jasne i zdecydowane.

Jesteśmy po stronie tych, co w lipcu 1944 roku powołali do życia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, tych, którzy rzucili hasło braterstwa broni radziecko-polskiej, by wspólnymi siłami wyrwać Polskę ze szponów hitlerowskich katów. Jesteśmy po stronie tych, którzy swą mądrą i przewidująca polityka oparli zachodnie słupy graniczne na Odrze i Nissie. Jesteśmy po stronie tych, co skończyli raz na zawsze ze wszelkimi dyskryminacjami religijnymi i rasowymi, i którzy ciężką codzienną pracą leczą rany, naniesione przez wroga i dźwigają Polskę wzwyż.

Ze zdziwieniem coprawda konstatujemy, że poraz pierwszy w dziejach parlamentaryzmu Odrodzonej Polski, zabraknie przedstawiciela Syjonistów - Demokratów w Sejmie Rzeczypospolitej. Przedstawiciela Organizacji Syjonistycznej, która na swych barkach wyniosła walkę o prawa ludności żydowskiej w Polsce — której reprezentant dr. Emil Sommerstein 22 VII 44 r. znalazł się w wyzwolonym Chełmie, jako członek I-go Rządu Polskiego, podpisał historyczny manifest P. K. W. N., i później stał na czele delegacji Żydów polskich w Ameryce. Reprezentant obozu syjonistycznego, który na ostatnim Kongresie Syjonistycznym skupił największą ilość delegatów, i który dziś w Polsce skupia najpoważniejszą część społeczeństwa żydowskiego.

Jasnym jest, że naszego stanowiska zasadniczego zmienić to nie może. Nasze poparcie dla obozu demokracji polskiej nie jest konjunkturalne. Myśmy ten obóz popierali w latach 1922 i w 1928, 1930 i 1935. My go również, w zmniejszonej niestety tragicznie liczbie, poprzemy w całej rozciągłości i z głębi przekonania w roku 1947.

Mgr. Jakub Silfen

WIELKI „OBCY"

(W 3 rocznicę śmierci Saula Czernichowskiego)



Saul Czernichowski

Jak dziwnie, wprost niezrozumiale brzmiała nuta poezji Czernichowskiego dla prostego Żyda.

Dla Żyda, żyjącego w ciasnych i stęchłych uliczkach żydowskiego galuthu, walczącego dzień w dzień o nagi byt. Jakiś dziwny uśmiech pogardy i politowania zagościłby na jego ustach po przeczytaniu pierwszego z rzędu poematu tego herosa słońca i wolności.

Przez las nieporozumień, przez gąszcze zimnej obojętności i wrogości torowała sobie mozolnie drogę, wprost przedzierała się poezja Czernichowskiego, — by dotrzeć i oddźwięk wywołać choć częściowo u tych, którzy noszą to zaszczytne miano pionierów żydowskiego odrodzenia. Ale i dla nich wskutek przesadnego filo-helenizmu tej poezji, pozostała daleką i obcą.

Zjawiskiem osobliwym, ciekawym wprost skomplikowanym jest dla nas Żydów, Czernichowski.

Porównywa go się zazwyczaj z Bialikiem. Ale w twórczości Bialika można wyróżnić kilka faz rozwojowych, ktre Żabotyński zaklął w następujące symbole: łzy, słońce, zwątpienie i milczenie. Ergo, — nim Bialik przeszedł do tej radosnej epoki, zwiastującej świt żydowskiego odrodzenia, blask jaśniejszej przyszłości, — przebył fazę smutną, ponurą, będącą odpowiednikiem ówczesnego życia żydowskiego, — fazę łez. A życie żydowskie tego czasu porównywa do lasu, — którego drzewa utraciły nadzieję, że jeszcze wiosna kiedyś nadejdzie.

Inaczej rzecz się ma u Czernichowskiego. Bo on ponurą tragiczną rzeczywistość, której synonimem jest galuth z jego niewymowną nędzą za kuł w kajdany milczenia, — dając nam pieśni opiewające nowe budzące się życie żydowskie, pieśni słoneczne, radosne i promieniste.

Obcy jest tym pieśniom zdenerwowany „moszek" golusowy o bladych i ponurych licach, a przebija się w nich tęsknota za nowym Żydem, pełnym człowiekiem, działającym w atmosferze prawdy, piękna i wolności.

Baruch z Moguncji to jedyny tragiczny fragment różowej poezji Czernichowskiego. Baruch, którego rodzina padła ofiarą krzyżowców, z zemsty wznieca pożar i rozkoszuje się widokiem spopielających się siedzib, scenami popłochu:

Pewnego rodzaju zagadką jest, dlaczego ten wspaniały „dywan" poezji Czernichowskiego tak jaskrawie przetkany jest obcymi nićmi, kultury holenderskiej? Dlaczego poeta korzy się przed posągiem Apollina? Dlaczego pisze dytyramby na cześć obcego i dalekiego nam świata heleńskiego? Czy bez słuszności próbowano go nazwać Helenem?

Ale faktem jest, że przez to zbyt silne hołdowanie kulturze helenistycznej, zraził sobie wielu, nawet z obozu narodowego żydostwa.

To jest tragedia tej poezji, że obca, nieznana, daleka stała się sercu narodu.

Pocieszmy się jednak, że współczesne pokolenie żydowskie, walczące o pełną dla narodu wolność, poczyna rozumieć poezję, której głównym grzechem jest całkowite zerwanie z nędzą, niewolą i uciskiem, — a istotą, kwintesencją, — gloryfikowanie i apoteoza nowego, ale wolnego i jasnego żydowskiego życia.

Z prac przedwyborczych

W dniu 26 ub. r., odbyło się w kinie „Włókniarz" w Łodzi zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez Żydowski Obywat. Komitet Wyborczy. W prezydium zasiedli przedstawiciele wszystkich ugrupowań żydowskich. Zebranie zagaił ob. Mirski, poczym głos zabrał w imieniu Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych, przedstawiciel społeczeństwa polskiego ob. Badjan.

W swym krótkim ale dobitnym przemówieniu podkreślił ob. Badjan, zadania polskiej i żydowskiej ludności, udział Żydów w walkach o niepodległość Polski oraz wkład ich w polską kulturę.

Z kolei głos zabrał wiceprzewodniczący Żydowskiego Komitetu Wyborczego, przedstawiciel „Ichudu", adw. Nejter, który wezwał wszystkich członków i sympatyków „Ichudu", jako też całą ludność żydowską do gremialnego udziału w wyborach po stronie Bloku Demokratycznego. Następnie przemawiali inni mówcy, przedstawiciele poszczególnych partii żydowskich. Postawa wszystkich mówców była jednaka. Żydzi polscy wiedzą dobrze, że miejsce ich jest po stronie obozu postępowego, obozu który zagwarantował im praw dziwą wolność i równouprawnienie.

„ICHUD" WOBEC WYBORÓW

W dniu 1. I. 47 odbyła się odprawa aktywu „Ichudu" w Łodzi. Na porządku dziennym stała sprawa wyborów. Przemówienia polityczne wygłosili: inż. Chajkin, dr. Langnas, adw. Nejter. Zebrani uchwalili rezolucję w myśl której stają do akcji wyborczej z pełnym poczuciem świadomości obywatelskiej.

Zapadło też postanowienie wydzielić do akcji wyborczej 50 członków organizacji. W skład komitetu akcji wyb. weszli: adw. Nejter, dr. Langnas, ob. Szyperowa i ob. Rusek.



Szymon Spund

Z cyklu: „Przechadzki powojenne"

Bilans balansów...

Dziesiąta z rzędu przechadzka powojenna. Czy dziesiąta w czasach i warunkach dzisiejszych nie powinna tchnąć posmakiem jakby jubileuszowym...? Jest jednak pracą półroczną i rubryką, przypisującą sobie prawo do pewnego bilansu, do bilansu en passant...

Jest dla bilansu powód jeszcze właściwszy: oto spadła niedawno znów ostatnia w roku kartka kalendarza... Osunęła się cicho i bezszelestnie, jak liść przewiędły — data ery chrześcijańskiej 1946 — Annus periit...

I chcąc nie chcąc, cofamy się myślą wstecz. Już nie dla osiągnięcia jakiegoś zamierzchłego „anno Domini" — ale tak jakoś, prawie że wbrew woli... Bo bywa, że człek oglądnąć się pragnie i poza siebie... Zakazuje tego Biblia jeszcze żonie Lota. A że nie usłuchała, zamieniła się w słup soli...

Stało się to na tle płonącej Sodomy i Gomory...

A jednak, czy chodzi tylko o Sodomę biblijną, położoną geograficznie między starożytnym Usdum a Masadą?...

Dzisiejsza Sodoma i Gomora ugaszona. Ugaszona oceanami łez i morzami krwi naszej! Ugaszona, ale nazewnątrz... Tli w niej niejedna głownia jeszcze! Kryje w sobie iskier miliardy i nie brak pogrzebaczy w rękach zbrodniczych, nie brak w ruch puszczonego ożogu dla wywołania nowego zarzewia i na nowo syczących języków ognistych...

Podżegacze podsycają płomienie, nie oglądając się wogóle wstecz! A szkoda, bo może wreszcie i oni przemienićby się mogli w słupy soli!

Przeobraziłoby się może w skomlenie wycie nie bestii — a szatana w człowieku! Kto wie, starałby się może sodomista czy gomorejczyk współczesny wypluć człekozwierza z siebie i wypisać daleko i szeroko w przestworzach rylcem swojej piekielności najstraszliwsze w historii ludzkości „Peccavi"!

I zaszłaby może zmiana w Zodiaku. Kto wie, czy nie zmieniłoby się obrazowanie gwiazdozbioru po obu stronach ekliptyki.. Złagodniałby więc może i cały zwierzyniec niebieski...

❇

1947. Pierwsza w tym roku przechadzka powojenna. Wciąż powojenna. Tylko powojenna... Bo czyż twierdzić można, czyż twierdzić wolno, że już bezwzględnie ...pokojowa?

Cóż zamyka nasz rok poprzedni cóż koronuje dni grudniowe roku ubiegłego?

Niemiec Schuhmacher w objęciach londyńskich Bevina i historyczne obrady niezłomnego w słusznej walce Izraela w Bazylei.

— — — — — — —

Jeszcze cośkolwiek do bilansu:

Atlee i Bevin zorganizowali w całej Anglii zbiórkę gwiazdkową dla dzieci hitlerowców niemieckich, a jednocześnie wysyłają ci dwaj przedstawiciele brytyjskiej miłości bliźniego tułające się sieroty po spalonych Męczennikach żydowskich, na Cypr, za druty kolczaste...

Na stolikach nocnych zarówno Winstona Churchilla jak i Edwarda Bevina, leży Biblia. Twierdzą zapewne — jak wszyscy Anglicy — że kochają niezmiennie ową Księgę Ksiąg. Wertują niezawodnie kartki grubego tomu i karmią się dla lepszego uśnięcia — słowem Bożem...

Nie brak też Anglików, zastanawiających się nad niemiecką interpretacją Ewangelii.

W książce swojej pt. „Czarny rejestr", pisał w czasie ostatniej rzezi wojennej, sir Robert Vansittart (szara eminencja brytyjskiej polityki zagranicznej) m. i. dosłownie:

> **„Siła i oszustwo, oszustwo i siła — oto pradawna niemiecka ewangelia"!..**

A jaką jest ewangelia ziomków Vansittarta? Jaką jest brytyjska ewangelia, t.z. „Biała Księga"?

I po co pytać o to, skoro w samym pytaniu mieści się odpowiedź...?

Tak. Anglia zbiera dary na Gwiazdkę dla dzieci zbirów, a garstkę sierot, cudem ocalałych w katowniach hitlerowskich, a rwących się sercem i duszą do Domu wtrąca też Anglia gwałtem do obozów na Cyprze!...

Ale wróćmy do jubileuszu „Opinii":

Któżby w swej dawnej, przedwojennej na dziesięciolecia liczącej się pracy dziennikarskiej, zwracał uwagę na cyfrę „10" jako na j u b i l e u s z o w y numer pisma?

Ale teraz, kiedy już niema prawie dla kogo pisać i drukować naszych dzienników, kiedy to, co było i żyło, co rosło i kipiało, stało się tylko jakby wspomnieniem o legendzie, mimo zwątpienia - odżywa praca na nowo...

I grają znów klawiatury linotypów i plują roztopionym ołowiem. Syczą kalandry i dzwonią pod prądem elektrycznym „amerykanki", szumi nawet rotacyjka i w zasadzie wyglądać by mogło wsystko po dawnemu....

Lecz nie jest tak. Nie jest i kto wie, czy jeszcze będzie... Inne wygłasza dziś przemówienia założyciel tej naszej „Opinii", dr. Mojżesz Kleinbaum-Sneh, bo zupełnie inną jest dziś tematyka nasza... Zmieniło się wiele, a może i wszystko...

Pozostała tylko nauka... Żałosna i kosztowna — lecz jakże wartościowa nauka....! I to nietylko dla nas, Żydów...

Są gdzieś — mimo cyklonu hitleryzmu — jeszcze ocalałe roczniki zbożnie wypełnianych numerów naszych okazałych niegdyś pism codziennych. Ktoś gdzieś wertuje czułą ręką badacza ich karty zdałoby się wczorajsze — i wczytuje się w realia dziś cudem tchnącej,, ogniem wypalonej - i krwią spłukanej codzienności sześciu milionów Męczenników...! I zwierciadłem światów zatopionych staje się dziś może niedostatecznie doceniany kiedyś — dziennik... Cóż dopiero casopisma i periodyki o podejściu i ujęciu syntetycznym...?

— Panie redaktorze —pyta czcionkarz — jaką będzie dziś treść przechadzki powojennej w numerze jubileuszowym??

Gdy mu nie odpowiadam, wyrzuca z siebie:

— A może napisze Pan coś o tej chłoście w Palestynie? Przecież to kawał kapitalny..!

Widząc moją walkę wewnętrzną, inteligentny zecer perswaduje:

— Niech kiedyś, po latach, przeczytają ludzie trzeźwi opinię „Opinii" o tych eleganckich gentlemanach brytyjskich z roku 1946/1947...

Przekonał mnie mój czcionkarz....!

Przecie te współczesne nam curiosa będą kiedyś, w erze późniejszej — nieocenionym i dokumentarnym przyczynkiem do skwalifikowania moralności imperialistycznej po tomków Szekspira, Cromwella i Byrona...!

Powtórzmy więc nie z stereotypowego tylko „obowiązku dziennikarskiego" taki sobie fakcik: Mandatariusze palestyńscy skazali w Erec 16-letniego chłopca żydowskiego za rzekomy udział w napadzie na bank, na 18 lat więzienia, a w dodatku, też jeszcze na karę chłosty... (sic!)

Gdy ci hyperdemokratyczni szermierze miłości bliźniego dodali zasądzonemu na lat 18 chłopcu, rzeczywiście jeszcze 18 silnych uderzeń bykowcem, przekonali Żydzi gentlemanów, jak to dobrze jest czynić drugiemu, co samemu niemiło, a mianowicie: W Natanii, uroczej miejscowości, położonej pmiędzy Tel-Awiwem a Haifą, wtargnęło 10 młodych, uzbrojonych Żydów do hotelu i po sterroryzowaniu obecnych oficerów brytyjskich, uprowadziło majora Bretta, członka 6 dywizji spadochroniarzy. Po uprowadzeniu, orzymał ten major 18 uderzeń bykowcem (oczywiście, że nie po łapie... Przyp. zecera), poczem powrócił w bieliźnie do hotelu.

Schłostany przez okrutny los naród żydwski, przekonał chłostających spadochroniarzy, że niekoniecznie spadać muszą na Ziemię Iraela na równe nogi tylko... Mjr. Brett spadł nieco niefortunniej... Nie wiadomo, czy po 18 bykowcach, podniósł się odrazu.....

I jakkolwiek niesympatyczny jest tego rodzaju odwet biczowanych, to jednak opiekunowie i pocieszyciele ludożerczego „herrenvolku" wstrzymać się będą musieli od metod pańszczyźniano-niewolniczej chłosty.. Uczynią to tymbardziej, że już sami czuli będą na efekt jej działania....

Wielka Brytania bije 16-letniego chłopca żydowskiego...!

O, jakże wspaniała rubryka w bilansie profitów Albionu!....

Jakiż nęcący temat dla Ciebie, o wielki ironisto i demaskatorze krwawych niedorzeczności brytyjskich, Bernardzie Shaw...!

Mgr. E. Rostal

SPRAWA SUMIENIA

BAZYLEA w grudniu. W ciężkich dla narodu żydowskiego chwilach zebrał się w Bazylei 22 Kongres Syjonistyczny. Poraz dziesiąty w tym mieście, w którym z trybuny Pierwszego Kongresu padły historyczne słowa Teodora Herzla o konieczności stworzenia Państwa żydowskiego jako jedynego rozwiązania kwestii żydowskiej na świecie. 375 delegatów, ponad 2500 gości, 200 dziennikarzy — z najdalszych zakątków kuli ziemskiej śledzi z zapartym tchem przebieg kongresowych obrad, słucha w napięciu przemówień przywódców narodu, a wraz nimi żydostwo całego świata oczekuje historycznych decyzji najwyższego parlamentu żydowskiego na świecie, — parlamentu wybranego na zasadach demokratycznych nawet w najdrobniejszych skupieniach żydowskich. Decyzje tego Kongresu mogą mieć rozstrzygające znaczenie w toczącej się obecnie walce o jaknajrychlejsze zrealizowanie zasadniczego postulatu Narodu — Państwa Żydowskiego w żydowskiej Ojczyźnie.

Nie wszystko powiedziano z trybuny kongresowej. Dużo spraw znalazło swe oświetlenie w Komisjach. Niejednokrotnie z ust członków Egzekutywy, z ust prezydenta Organizacji słyszeliśmy słowa: „Resztę powiemy w Komisji Politycznej". Ta „reszta", to może sprawy najważniejsze tego historycznego Kongresu.

Na czoło zagadnień 22 Kongresu Syjonistycznego wysunęły się problemy polityczne przy pełnym zrozumieniu dla codziennej, praktycznej pracy w Palestynie. Nie ostateczny cel syjonizmu jest przedmiotem gorącej dyskusji. Przygniatająca większość Kongresu pragnie Państwa Żydowskiego w całej Palestynie. Sporne są tylko metody, sporna jest taktyka, jaką należy zastosować w najbliższej przyszłości dla realizacji ostatecznego, jedynego celu.

Dwa poglądy walczą ze sobą na obecnym Kongresie. I tutaj nie chodzi o stanowisko tych, czy innych ugrupowań, gdyż wśród wszystkich partji, czy frakcji istnieje poważna różnica zdań. Przeważa przekonanie, że taktyka polityczna to SPRAWA SUMIENIA każdego syjonisty, każdego delegata, bo ta taktyka — to wielka odpowiedzialność za losy Narodu.

Z każdego przemówienia przebija głęboka troska o przyszłość Narodu, każdy zadaje sobie pytanie — jak w tym świecie, który nie chce nas zrozumieć, wywalczyć Państwo Żydowskie, jak przełamać opór Anglii, która czyni wszystko, aby odroczyć decyzję, aby osłabić nas w decydującej walce. Nawet ci, którzy zawsze stawiali na Anglię — dziś z największą goryczą mówią o haniebnej polityce angielskiej wobec naszego Narodu.

Obecna sytuacja — jasna. Niełatwo tylko odpowiedzieć, co czynić, aby przełamać trudności.

Generalna debata była właściwie — jak to podkreślił przewodniczący Egzekutywy Dawid Ben Gurion — dyskusją między członkami Egzekutywy Syjonistycznej, którzy po 7-letniej kadencji chcieli z trybuny Kongresu wypowiedzieć to wszystko, co nagromadziło się w naszej polityce w ciągu tego trudnego — tragicznego dla naszego Narodu okresu.

Jakie są argumenty tych, którzy są zwolennikami dalszych pertraktacji, dalszych prób uregulowania sprawy Palestyny z Anglią? Uważają oni, że istniejący stan musi ulec zmianie w Palestynie, gdyż utrudni on nam dalszą pracę, większą emigrację do Erec. „Nie wolno — woła N. Goldman — pomijać szansy stworzenia Państwa Żydowskiego nawet w części Palestyny. To wymaga pertraktacji z rządem angielskim". Nawet przyjaciele syjonizmu w Anglii nie zgadzają się na 100.000 certyfikatów uważając, że jest to połowiczne rozwiązanie sprawy palestyńskiej. Państwo Żydowskie zaś nawet w części Palestyny, otworzy możliwości wielkiej aliji.

Inny jest pogląd tych, którzy nie wierzą w możliwość korzystnych dla nas pertraktacji z rządem angielskim. Którzy nigdy nie wierzyli w obietnice angielskie, albo przestali w nie wierzyć. Wołają oni— (dr. Sneh — Kleinbaum, Tabenkin, dr. Silver i inni). „Nikt wam nie postawił propozycji, któreby mogły stanowić podstawę do pertraktacji, pocóż sami syjoniści proponują podział Palestyny"!

Anglia nie chce szczerze z nami pertraktować. Należy szukać innych sojuszników, — należy STAWIĆ OPÓR i to nietylko w Palestynie ,ale także na całym świecie, gdzie tylko istnieje skupienie żydowskie. Opór — to nie terror — uprawiany przez nieodpowiedzialne grupy ekstremistów. Szkodliwość terrorystycznych aktów uznaje przygniatającą większość Kongresu.

I jak zwykle, wyłania się także w toku dyskusji pośredni pogląd, — uważany przez wielu jako kompromisowy. Pójść na pertraktacje do Londynu pod warunkiem zagwarantowania natychmiastowego utworzenia Państwa Żydowskiego.

To są problemy, które absorbują umysły nietylko delegatów kongresowych, ale całego społeczeństwa żydowskiego.

Rozmowy z odpowiedzialnymi przedstawicielami poszczególnych frakcji kongresowych dają jednak już w tej fazie obrad kongresu prawo do twierdzenia, że większość Kongresu stanie na stanowisku nie uczestniczenia w konferencji londyńskiej, pozostawiając nowemu Kom. Akcyjnemu względnie Egzekutywie zajęcie stanowiska w odpowiednim ku temu momencie

Ostateczna decyzja Kongresu w tej tak ważnej dla Narodu sprawie będzie miała zasadnicze znaczenie przy ustaleniu składu nowej Egzekutywy Syjonistycznej, stworzy bowiem poważne trudności do współpracy szeregu przywódców, zajmujących w sprawach najbliższej taktyki politycznej sprzeczne ze sobą stanowiska

Taka decyzja Kongresu niewątpliwie usunie możliwość dalszej prezydentury dr. Weizmana.

Wierzymy, że odpowiedzialność za losy Narodu skłonni największe ugrupowania Kongresowe, aby bez względu na uchwały tego historycznego Kongresu — wzięły na siebie ciężkie zadanie kierowania sprawami narodu żydowskiego w jego ciężkiej decydującej walce o Państwo Żydowskie w Palestynie.

Kongres Syjonistyczny winien dać odpowiedź na dręczące pytanie — co czynić, aby Naród Żydowski skończył wreszcie z bezdomnością, aby masy żydowskie mogły pójść do swej Ojczyzny i budować lepszą przyszłość w niepodległym Państwie Żydowskim.

Niełatwe to zadanie. W Bazylei padły prorocze słowa Teodora Herzla. Czy w Bazelei w 1946 roku zapadną decyzje, które pomimo ogromnych trudności poprowadzą Naród do zwycięstwa wielkiej idei syjonistycznej?

Dr J. Zineman

Po Kongresie 22-gim

(Wrażenia i refleksje)

Bazylea, w grudniu.

Dziś zamknięty został 22-gi Kongres Syjonistyczny w Bazlei. Zamknięty został bez wyboru nowej Egzekutywy, bez spełnienia wielkich nadziei, z nim związanych. Wielkie bowiem były nadzieje, żywione od kilku miesięcy, przez szerokie masy żydowskie, w stosunku do zbierającego się w Bazylei, pierwszego powojennego Kongresu Syjonistycznego.

Czy był to Kongres dobry czy zły, wielki czy słaby, udany czy nieudany, o tym sąd wyda kiedyś historia. Na sprawiedliwe, obiektywne osądzenie, brak nam dziś jeszcze dystansu. Był niewątpliwie **parlamentem,** rozrzuconego po całym świecie, narodu umęczonego i tragicznego w swym losie, martyrologii i walce. Był parlamentem, z wszystkimi zaletami i wadami tej instytucji państwowo-politycznej. Stworzony został Kongres Syjonistyczny u schyłku XIX wieku (r. 1897), wtedy kiedy parlamenty europejskie przeżywały swój złoty okres rozwoju, znaczenia i wpływu. Arcydzieła oratorskie trybunów parlamentarnych decydowały często o losie narodów i państw. Manifestacje, wkłady i sojusze parlamentarne stawały się przełomem historycznym. Od tych czasów sielankowych parlamentaryzmu europejskiego, związanych z epoką królowej Wiktorii, Clemencau'a i Jaures'a „żelaznego kanclerza" Bismarcka i Franciszka Józefa I-go, minęło kilka dziesięcioleci. Europa przeszła przez jedną i drugą wojnę światową, skrwawiła się, zbrutalizowała się i zahartowała. Piękne wyczyny oratorskie, gesty trybunów parlamentarnych, demonstracje i manifestacje politycznych leaderów nie są dziś tym czynnikiem decydującym, jakim były pół wieku temu. Świat, narody i państwa, stały się dziś zupełnie realistyczne, zimne i wyrachowane. Dziś wymaga się czynów realnych, cyfr statystycznych i faktów gospodarczych.

Nie oratoryka lecz ekonomika, nie manifestacja lecz realizacja — oto hasła doby nam współczesnej.

Stąd słabizna parlamentów obecnych, kryzys porlamentaryzmu europejskiego. Losy narodów i państw decydują się poza parlamentami. Parlamenty są tylko trybuną, gdzie rejestruje się i omawia zmiany i przełomy dokonane lub dokonać się mające.

Takim parlamentem stał się **22-gi Kongres Syjonistyczny w Bazylei.** Kongresy syjonistyczne stworzone zostały na to, by stać się trybuną **prapagandy syjonistycznej** wśród Żydów i nie-Żydów. Przez kilka dziesiątek lat rolę tę, zaszczytną i konieczną Kongresy Syjonistyczne wspaniale spełniały. Ale czasy propagandy i agitacji syjonistycznej należą do przeszłości. Dziś całe niemal Żydostwo jest syjonistyczne, nikogo agitować ani przekonywać nie trzeba. I nawet świat nie-żydowski wie dziś doskonale, że tylko Palestyna może rozwiązać kwestię żydowską. Zagadnienie dzisiejsze polega nie na tym, by propagować i agitować na rzecz syjonizmu, lecz na tym, by znaleźć możliwie szybką i realną drogę do realizacji syjonizmu. Mowy i manifestacje Kongresu Syjonistycznego, naszego parlamentu są i dziś rzeczą niedzowną, ale one nie wyczerpują zadania historycznego żydostwa, nie one stwarzają **fakty dokonane i przełomy dziejowe.**

A tych faktów dokonanych i przełomów dziejowych wymaga **nasza tragiczna rzeczywistość, nasza narodowa, skrwawiona i umęczona, wspólnota żydowska.** Stąd wielkie nadzieje, żywione od miesięcy, w stosunku do Kongresu Syjonistycznego, zbierającego się poraz 22-gi, ale poraz **pierwszy** w epoce tak krwawej i tragicznej, tak bolesnej i przełomowej w żydostwie. Wszyscy czujemy instynktownie, że w narodzie naszym i jego losie dokonał się przełom straszny, tragiczny a zarazem i wielki. Chcielibyśmy, by obecny Kongres był wyrazem tego wszystkiego, wstrząsającego, co przeżywa obecnie naród nasz. Chcielibyśmy, by był odpowiedzią na męczeńską śmierć 6-ciu milionów, odpowiedzią mocną na martyrologię pozostałego przy życiu żydostwa eurpejskiego, w obozach i na wolności ex-ghettowej, odpowiedzią twardą na zmagania bohaterskie Jiszuwu i pionierów — Maapilim, szturmujących brzegi Erec Izrael wbrew woli W. Brytanii i jej militarnej blokady, potęgi lądowej i morskiej, okrutnej i haniebnej. Kongres 22-gi miał wybór: **stać się jednym z 21 doychczasowych Kongresów, z całym ich aparatem frakcyjnym, z całym ich manifestacyjnym i oratorskim szlakiem tradycyjnym, znanym i przyjętym, lub też stać się czymś nowym, wielkim i potężnym, wyrosłym z martyrologii i walki heroicznej naszego pokolenia żydowskiego.**

Pomiędzy tymi dwoma biegunami swoich możliwości dziejowych, wahał się 22-i Kongres Starał się on wznieść ponad przyjętą tradycję form parlamentarnych, swarów frakcyjnych i intryg kulisowych, starał się dać wyraz **jedności narodowej,** wykuwającej się w żydostwie, wśród ciężkich zmagań, niesłychanych cierpień i heroicznych porywów, próbował i starał się spełnić wielkie nadzieje przez naród żywione. Ale od czasu do czasu popadał w stare nawyki, powracał do dróg i metod wygodnych i utylitarnych, wahał się, podnosząc i upadając naprzemian ,w ciągu tych dwóch tygodni, przepędzonych w murach bazylejskiej „Mustermesse".

Sprawiedliwie ocenić należy, że żaden z dotychczasowych 21 Kongresów Syjonistycznych, nie obradował w epoce tak tragicznej, tak niemiłosiernie brutalnej i bolesnej, jak nasz obecny Kongres 22-gi. Tragizm i martyrologia żydostwa nigdy nie były tak straszne, tak przygnębiające i wstrząsające, jak dziś. A przytym, wszędzie dookoła nas ponure, beznadziejne, ciemne chmury, przytłaczające nasz horyzont. Obraz naszej sytuacji politycznej odmalowany na Kongresie przez **dra. Nahuma Goldmana** tchnął rozpaczliwym pesymizmem. Anglia nie zamierza nam pomóc. Nawet jej zgoda na plan podziału Palestyny jest dotąd niepewna. Czynniki brytyjskie zdecydowane są wstrzymać imigrację Żydów do Erec Izrael. Pomoc Stanów Zjednoczonych dla as, okazała się, mimo kilkakrotnej interwencji prezydenta Trumana, bezskuteczna. Świat dookoła jest nam obojętny lub nieprzychylny" — oto w kilku zdaniach obraz malowany przez wytrawnego polityka syjonistycznego, który niedawno jeszcze w oczach wielu, wyrastał do roli wodza i zbawcy narodu.

Prezydent Chaim Weizman, którego polityka, od lat kilkunastu, ponosiła klęski, stał się również dla kongresu 22-go, ową siłą fatalną, która przyciąga i odpycha, pozyskuje i rozczarowywuje, daje i odbiera, obiecuje i przygnębia. Dla znacznej części kongresu, może nawet dla jego większości stosunek dla Weizmana, wyrażał się w lapidarnym, prymiwnym zdaniu: „Źle jest z Weizmanem, ale może być gorzej bez Weizmana!" Wątpliwości i obawy malowane przez Weizmana przed Komisją Polityczną, mogły rzeczywiście dać wszelkie atuty dotychczasowemu sędziwemu kierownikowi polityki syjonistycznej, który mimo swych siedemdziesięciu kilku lat i ciężkiej choroby, zgłosił swą dalszą gotowość do wodzostwa, w tak tragicznej dla żydostwa epoce. Kongres niewątpliwie zaakceptowałby dalsze wodzostwo Chaima Weizmana, gdyby jego linia polityczna uległa pewnemu wzmocnieniu i dialektycznej obrotności w stosunku do partnera — przeciwnika brytyjskiego. Ale Weizman pozostał sobie wierny. Rezolucji przyjętych przez Komisję Polityczną nie mógł zaakceptować i pożegnał się z Kongresem, w dzień przed jego zamknięciem. Kongres, który liczył na połączenie osoby prezydenta Weizmana z anty-weizmanowską linią polityczną, stanął wobec decyzji nieodwołalnej i dokonanej.

Czy w istniejących warunkach dał 22-gi kongres syjonistyczny maksimum tego,, co dać mógł — osądzi kiedyś historia obiektywna i sprawiedliwa!

Walka o ratunek żydostwa, o zbawienie naszego narodu drogą własnego państwa w Palestynie, trwa i trwać będzie dalej, aż do zwycięstwa! Bo Kongres to tylko parlament! Siła i decyzja leży w narodzie żydowskim, jego twórczości i heroiczności, jego mocy i poświęceniu. Kongres to tylko trybuna manifestacji, decyzja walki naszej zapadnie tam, gdzie zmaga się bohatersko żydostwo, o swój byt, o swą przyszłość.

60 tysięcy funtów

na urządzenie zdemobilizowanych żołnierzy żyd. w Erec

Rząd palestyński wyasygnował 60 tysięcy funtów na urządzenie zdemobilizowanych żołnierzy żydowskich. Kompetentne czynniki szukają odpowiedniego terenu celem założenia nowej kolonii.

*

Rzecznik Agencji Żydowskiej donosi, że w obozach w Edenie znajduje się 400 Żydów jemenickich.

Obozowicze znaleźli się tu po długiej pieszej wędrówce w pustyni arabskiej.

Pomimo wyczerpania i kiepskiego stanu materialnego, nastrój internowanych jest wyborny i liczą oni na szybkie połączenie sie ze swymi rodakami w Erec.

Z żydowskiego frontu przedwyborczego

W sobotę, dnia 11 b. m., odbył się w sali Teatru Żydowskiego w Łodzi wielki wiec przedwyborczy, zorganizowany przez Wojewódzki Komitet Wyborczy ludności żydowskiej m. Łodzi.

Ludność żydowska stawiła się tłumnie. Setki osób nie dostało się na salę z powodu braku miejsca. Przewodniczącym wiecu obrano przedstawiciela „Ichudu", dr. Langnasa.

Przemówienia wygłosili przedstawiciele wszystkich ugrupowań ludności żydowskiej w Łodzi, nawołując do jednomyślnego głosowania na listę Bloku Stronnictw Demokratycznych.

*

W niedzielę, dnia 12 b. m. o godz. 10-ej rano w tej samej sali odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, na którym z ramienia „Ichudu" przemawiał tow. adw. Rogoziński, udowadniając konieczność pójścia reka w rękę z postępowymi elementami nowej, demokratycznej, Polski i nawołując członków i sympatyków „Ichudu" do głosowania na listę Bloku Stronnictw Demokratycznych.

Po przemówieniach odbyła się część artystyczna z udziałem artystów scen żydowskich.

Dr Henryk Reichman

JUBILEUSZ „OPINII"

Refleksje i wspomnienia na czasie

Dziesiąty numer „Opinii". Obchodzimy znowu jubileusze. Święta dla uczczenia pewnych zbiorowych osiągnięć w perspektywie pewnego czasokresu, licząc od chwili rozpoczęcia ich realizacji. Jubileusze — dające sposobność do rachunków sumienia, do pewnych refleksyj i uwag na czasie. Nie tak to dawno jeszcze, kiedy nawet w marzeniach naszych nie śniliśmy o takich jubileuszowych możliwościach. Skazani na zniszczenie przez największego zbrodniarza dziejów, w najśmielszych wzlotach fantazji roiliśmy nadzieje co najwyżej o jakimś cudownym indywidualnym ocaleniu — tej czy innej jednostki. Społeczne życie nasze, gromadne sukcesy na zgliszczach dotychczasowych osiedli w Europie, w obliczu rosnącej biologicznej zagłady i całkowitej psychicznej ruiny, uważaliśmy oczywiście za ostatecznie zlikwidowane. Pomijając tu i ówdzie pojawiające się heroiczne zrywy zbiorowego oporu przy pełnej świadomości nieuniknionej śmierci — uważaliśmy nie tylko obiektywną możliwość — ale i samą subiektywną zdolność naszą do zbiorowych wysiłków społecznych, za definitywnie unicestwione.

Obchodziliśmy dawniej w naszych golusowych ośrodkach jubileusze rozmaitych przejawów naszego gromadnego życia, demonstrując światu pewne osiągnięcia narodowego renesansu. Jednym z najdonioślejszych przejawów tego renesansu była nasza narodowa prasa. W zaraniu ruchu odrodzeniowego była ona głównym instrumentem naszej wyzwoleńczej propagandy. Nie tyle informowała o tym, co dzieje się na świecie, ile przede wszystkim budziła ducha narodowego do nowego życia, po wiekowym marazmie. Przez pierwszy oficjalny organ syjonistyczny „Die Welt" przemawiali do narodu twórcy ruchu w skali światowej. Niezwykle trudne były początkowo zadania naszej narodowej prasy, gdy ani inteligencja ani szerokie masy ludu żydowskiego nie miały jeszcze należytego zrozumienia dla propagowanych przez nią haseł narodowego renesansu. Ta pionierska rola naszej prasy w pierwszym okresie zwycięskiego pochodu syjonizmu, pod koniec dziewiętnastego i w początkach dwudziestego wieku, nie została jeszcze dotąd odpowiednio oświetloną i ocenioną. Bez ofiarnego, heroicznego niemal wysiłku jej twórców, idea syjonistyczna zamarłaby na ustach jej głosicieli.

Przywódcy oświeconej asymilacji starali się wszelkimi sposobami nie dopuścić do wzrostu poczytności prasy narodowej, piętnując ją bądź to jako reakcyjną, bądź to jako rewolucyjną i antypaństwową.

Pamiętam, gdy w Małopolsce, około dziesięć lat przed pierwszą wojną światową, czytaliśmy tygodnik syjonistyczny „Wschód", wychodzący we Lwowie, jak i miesięcznik „Moriah", wydawany przez tajną organizację samokształceniową syjonistycznej młodzieży gimnazjalnej, w ukryciu przed naszymi rodzicami, którzy obawiali się płynącego ze szpalt tych pism „zepsucia", sprowadzenia ich dzieci na manowce, niebezpieczne dla ich przyszłej kariery życiowej, jak ukrywaliśmy pisma te przed nauczycielami w szkole, gdyż schwytanie na „gorącym uczynku" takiej lektury byłoby niewątpliwym dowodem hołdowania przewrotnym ideom jakiegoś „izmu" (socjalizmu, syjonizmu), co powodowała nieuchronnie relegację ze szkoły (jak to zdarzyło się się również autorowi tego artykułu).

Sfery ortodoksyjne, stanowiące wówczas przeważającą większość ludności żydowskiej we wszystkich dzielnicach Polski (z wyjątkiem poznańskiej), odnosiły się z zażartą wrogością do pojawiającej się prasy syjonistycznej, dopatrując się w niej groźnego propagatora idei sekularyzacji życia żydowskiego. Ówcześni wyznawcy chasydyzmu, o wypaczonym już pierwotnym jego obliczu, pozostający pod przemożnym i zgubnym nieraz wpływem cadyków i wszelkiego autoramentu cudotwórców stronili od prasy syjonistycznej, uważając ją niemal za szatańskie dzieło. Można powiedzieć, że był to w owych latach „bohaterski okres" syjonistycznej prasy, gdyż dla utrzymania wydawnictwa trzeba było z jednej strony walczyć z niezrozumieniem i niechęcią własnego społeczeństwa, z drugiej z wrogiem stanowiskiem władz państwowych i oficjalnych rządów kahalnych — a ponadto borykać się z nieustannym brakiem koniecznych środków finansowych. Szpalty prasy tej zapełnione były wówczas niemal wyłącznie ideowymi i programowo agitacyjnymi pracami, obok sprawozdań ze skromnych nieraz jeszcze sukcesów organizacyjnych.

Po pierwszej wojnie światowej, gdy ruch narodowo wyzwoleńczy zapuścił już głębsze korzenie w masach żydowskich, po osiągnięciu pierwszych wielkich sukcesów na forum międzynarodowym (deklaracja Balfoura, traktat w San Remo), zmienił się charakter naszej narodowej prasy w krajach gęstych skupień żydowskich. Organy dotąd ściśle „partyjne" przybrały oblicze prasy ogólno-żydowskiej, wzbudzającej zainteresowanie powszechne nawet u nie-Żydów. W Polsce pojawiły się wówczas syjonistyczne dzienniki „CHWILA", „NASZ PRZEGLĄD", „NOWY DZIENNIK", obok wydawanych w języku żydowskim „HAJNT", „MOMENT", „TUGBLAT", które spełniały teraz poważną rolę zarówno ogólno-informacyjnej jak i ideowo-propagandowej prasy narodowej, czytywanej już przez olbrzymią większość żydowskiego społeczeństwa.

I teraz prasa ta nie utraciła bojowego charakteru, jakkolwiek zmagania jej w przeważnej mierze przesunęły się na inną płaszczyznę. Już pod koniec poprzedniego okresu na łamach prasy syjonistycznej odzwierciadlały się pierwsze boje o prawa polityczne i autonomię narodowo-kulturalną Żydów w krajach golusu.

Teraz prasa syjonistyczna w Polsce stała się w pierwszym rzędzie instrumentem walki o obywatelskie i narodowe prawa żydowskiej mniejszości narodowej, napotykając na tym polu w miarę wzrostu nastrojów faszystowskich w kraju i eksterminacyjnych tendencji po stronie sanacyjno-ozonowych rządów, na coraz to większe trudności. Kiedy w różnych punktach w ostatnich latach przed drugą wojną światową dochodziło do gwałtownych antyżydowskich wystąpień, cenzura państwowa kneblowała prasę żydowską, tak, iż nieraz trzeba było używać specjalnie zakonspirowanego języka, by móc poinformować żydowską opinię publiczną o bezczynności ówczesnego rządu wobec wyczynów „bohaterów narodowych", spod znaku Endecji, ONR-u i Ozonu.

Niezwykle uciążliwe były warunki pracy ówczesnych pism syjonistycznych, które chcąc utrzymać się na powierzchni, musiały bardzo delikatnie oscylować między grożącymi jej rozbiciem rafami, by nie wyjałowieć ideowo i nie utracić wartości dobrego informatora — a tym samym nie wyzbyć się materialnej podstawy swej egzystencji. Drogą szczególnej ekwilibrystyki słownej redaktorzy prasy syjonistycznej przemycali nieraz pewne wiadomości, niemiłe dla ówczesnego reżymu w Polsce.

Niestety coraz bardziej stawało się widocznym, iż prasa nasza z przyczyn od niej niezależnych nie mogła już dawać wyczerpujących informacji o faktycznym położeniu w kraju i grożących Żydom polskim od „dołu" i „góry" niebezpieczeństwach.

Prasa syjonistyczna dzieliła wówczas losy całej demokratycznej prasy polskiej, gdy już o konstytucyjnie zagwarantowanej wolności słowa nie było mowy.

Z wybuchem drugiej wojny światowej tak świetnie prowadzona, szeroko rozgałęziona i prosperująca prasa syjonistyczna w Polsce zamarła — zdawało się raz na zawsze.

Runął w przepaść hitleryzm w roku 1945. W perspektywie historycznej jeszcze jeden śmiertelny wróg żydostwa zeszedł haniebnie z areny dziejowej po unicestwieniu sześciu milionów Żydów europejskich. Z trzech i półmilionowego żydostwa polskiego pozostały zdruzgotane strzępy i wśród nich jednak rychło obudziła się potrzeba twórczej pracy zbiorowej, kontynuacji dawnych wysiłków na wszystkich polach narodowego życia, pod aspektem urzeczywistnienia ostatecznych celów narodowej ideologii — zdobycia niepodległości państwowej w historycznej Ojczyźnie — Palestynie.

Pęd do życia okazał się silniejszym od najstraszniejszych wstrząsów, wywołanych barbarzyńską masakrą milionów ofiar hitleryzmu.

Głęboko w psychice zbiorowej jak i w fizycznym organiźmie narodu tkwiący niespożyty witalizm pokonał ciężkie urazy, wywołane niebywałą dotąd tragedią narodową, także wśród nielicznych resztek żydostwa polskiego już wkrótce po wojnie występować poczęły rozliczne przejawy duchowej regeneracji.

Odrodziła się także i prasa narodowa, w skromnych rozmiarach, ilościowo dostosowanych do ostałej tu przy życiu małej garstki narodu.

W demokratycznej Polsce prasa ta posiada dziś pełną swobodę wyrażania myśli i nie potrzebuje już prowadzić żadnej walki z czynnikami rządowymi o nasze równouprawnienie obywatelskie i polityczne, o prawo do życia na tej ziemi, jak „równi z równymi".

Obok ogólnych zadań informacyjnych prasa nasza w Polsce, nasza „Opinia", walczy dziś razem z całą światową prasą syjonistyczną o przyspieszenie narodowego wyzwolenia we własnym państwie, zaś razem z całą postępową prasą polską o utrwalenie zdobyczy demokratycznych w kraju i ostateczne zabezpieczenie trwałego pokoju na świecie.

„Opinia" w tej swej rzetelnej robocie święci już swój pierwszy jubileusz — jako wymowny dowód tak indywidualnego sukcesu jej założycieli, jak i zbiorowych osiągnięć żydowskiej publicystyki i narodowo uświadomionego czytelnictwa żydowskiego w nowej, ludowo-demokratycznej Polsce.

Dr Jakub Blech

WALCZYMY o POKÓJ!

Nareszcie także Stany Zjednoczone AP. noworocznym orędziem swojego Prezydenta proklamowały oficjalnie zakończenie działań wojennych! Tak więc z dniem 1 stycznia 1947 r. świat ziemski formalnie i oficjalnie znalazł się na stopie pokoju

Czy jednak naprawdę można mówić o pokoju w okresie, kiedy w Grecji leje się jeszcze bratobójcza krew, w Indiach toczy się zażarta walka między Hindusami a Muzułmanami o nowy państwowy twór — Pakistan, w francuskich Indochinach młody naród Anamitów walczy o swoją wolność, wielki naród chiński wstrząsany jest krwawą pożogą niegasnącej wojny domowej, konwulsje rodzącego się nowego układu sił świata przebiegają przez Egipt i Sudan, w Palestynie — odrodzone nowe, bohaterskie pokolenie starego Narodu walczy o kardynalne prawo każdego narodu, który chce żyć i istnieć, — a nad tymi wszystkimi zdarzeniami unosi się apokaliptyczna zgroza kataklizmu atomowego...

Pereat mundus, fiat politica! Urzędowo i formalnie objawiono urbi et orbi, że skończyły się działania wojenne i, że pokój nastał między ludami i narodami.

Mordercy trzeciej części naszego skrwawionego narodu, kanibale i ludobójcy dwudziestego wieku, zbrodniarze, których ręce dotąd ociekają krwią milionów Żydów i którzy dotąd nie okazali żadnej skruchy za swoje straszne zbrodnie — są jako goście nasze — pożal się Boże „sprzymierzonego" narodu przyjmowani na uroczystościach wigilijnych w Anglii i sami przyjmują w swoich legowiskach, jako goście — dzieci angielskie. Za kilka tygodni uzyska ten biedny i tak ciężko „nieszczęśliwy" naród niemiecki generalną absolucję i przebaczenie od humanitarnych narodów anglo-saskich....

Z Nowym Rokiem 1947 Generalny Sekretarz Organizacji Narodów Zjednoczonych, Trygwe Lie przesłał wszystkim państwom i narodom pismo z życzeniami pokoju i stabilizacji stosunków.

Nie! Panowie politycy, dyplomaci i przedstawiciele wielkich narodów! Niema jeszcze pokoju i normalizacji stosunków na świecie!

Hitler najkrwawszą wojnę światową, niecny i podstępny atak na cywilizację świata, na wszystko co było drogie i święte dla prawdziwej humanistycznej kultury — jeszcze wcześniej zanim napadł na Polskę, rozpoczął od haniebnego i tchórzliwego uderzenia na rzeczywiście bezbronny naród żydowski, przeciw któremu pod burzy, predystynowany do tego jeszcze z czasów średniowiecza, swój naród niemiecki. Do tego zdradzieckiego kompIotu wciągnął w perfidny sposób inne zasugerowane narody, zatruwszy je jadem nienawiści rasowej.

Hitler i wysoce cywilizowany naród niemiecki oraz wiele narodów, które nazwie my satelitami ideologii hitleryzmu i rasizmu — dali światu naoczny dowód i naukę, że nawet najbardziej cywilizowany naród nie jest stuprocentowo bez wszelkich zastrzeżeń, godny zaufania, a nam Żydom po strasznych doświadczeniach naocznie wykazali, że nie możemy mieć zaufania do stanu i położenia tolerowanej mniejszości narodowej, przebywającej w przestrzeni terytorialnej i życiowej innego narodu!

Jest to biologiczny odruch instynktu, ciężko doświadczonego i oszukanego żywego organizmu, w tym wypadku zbiorowego i narodowego.

Świat, którego kulturę i zasady moralne podeptał i znieważył jeden z jego czołowych i reprezentacyjnych narodów — ten świat dotąd nie zakończył, ściśle mówiąc, wojny antyżydowskiej, ucisk narodu żydowskiego nadal trwa dotąd jeszcze nie proklamowaną została zapowiedź przymierza i pokoju dla znękanego Narodu Żydowskiegoł

Idea rozproszenia Żydów po całej kuli ziemskiej, stała się obecnie anachronizmem, jest ideą przestarzałą, sprzeczną z nowym duchem prawdziwego postępu, z zasadą słusznych aspiracyj narodów i ich dążeniami do narodowego wyzwolenia. Ta polityka jest niezgodna z nowymi, twórczymi i dynamicznymi siłami Narodu Żydowskiego, które obudziły się na przełomie ostatnich dwu stuleci.

Dlatego ta idea rozproszenia po wielu tysiącach lat swojego panowania musi ustąpić nowej idei polityczno - socjologicznej — **idei koncentracji** większych skupień naszego narodu z krajów djaspory w jego historycznym kraju ojców. Ten kraj związany wszystkimi więzami ducha, kultury i dziejów czeka na swój naród! W nowym okresie renesansu narodowego po dwu tysiącach lat koszmarnej tułaczki odrodzenia się witalnych i młodzieńczych sił narodu, jest świat dzisiaj świadkiem nowego zadziwiającego zjawiska — potężnego i żywiołowego dążenia naszego narodu do skoncentrowania się w swej starej terytorialnej siedzibie — Palestynie; jest świadkiem przełamania w świadomości i umysłowości narodów — konserwatywnych pojęć w stosunku do narodu żydowskiego, którym dał wyraz p. Bewin w swojej sławetnej mowie o nowej **idei — misji** Żydów w Europie.

Nie chcemy być nosicielami jakiejś nowej apostolskiej idei mesjanistycznej (nowej idei Teudath Israel). Chcemy być normalnym, zdrowym żywym narodem na swojej własnej ziemi.

Rok 1947 przybliży narodziny wielkiego historycznego dzieła świata. Będzie nim — powstanie i proklamowanie Państwa Żydowskiego na prastarej, historycznej Ziemi Izraela. Tylko ten akt historycznej sprawiedliwości wobec Narodu Żydowskiego może stać się trwałą podstawą dla upragnionego pokoju między światem, a tak okrutnie w ciągu dwu tysięcy lat nękanym i poniżanym narodem żydowskim.

O taki sprawiedliwy pokój walczy nieustraszenie i uczciwie naród żydowski. A jego bohaterskim, politycznym i ideologicznym orężem jest prawdziwie rewolucyjny i postępowy ruch syjonistyczny.

Dr Paul Friedman w Polsce

Przybył do Polski znany psychiatra-psychoanalityk, dr. Paul Friedman z Nowgo Jorku. Odbył on pół-roczną podróż naukowo-badawczą po Europie zachodniej.

Interesują go szczególnie problemy psychologii młodzieży i dzieci, które przeżyły okres okupacji hitlerowskiej.

Dr. Paul Friedman był w Polsce przyjęty m. i. przez Ministra Zdrowia — ob. dr. Litwina, Viceministra Oświaty — ob. Kuczkowską i Dyrektora Instytutu Higieny Psychicznej — dra Dąbrowskiego oraz nawiązał kontakty z całym szeregiem osobistości ze świata lekarsko-pedagogicznego.

Opieka nad dziećmi uchodźców żydowskich

Z Monachium donoszą: Przedstawiciel amerykańskiego Czerwonego Krzyża oświadczył, że kierownictwo Czerwonego Krzyża przystąpiło do szerokiej akcji dożywiania dzieci uchodźców żydowskich. Zostały już rozesłane do placówek na terenie dokładne instrukcje zawierające listy wszystkich obozów z dokładną liczbą przebywających w nich dzieci żydowskich.

Należy stwierdzić, że dzieci uchodźców żydowskich były dotąd bardzo zaniedbane, podczas, gdy dzieci niemieckie korzystały w pełni z pomocy Czerwonego Krzyża.

Wydane zarządzenia zmierzają w kierunku radykalnej zmiany tego stanu rzeczy.

Mgr. Meir Bosak

MATATJAHU SZOHAM — FILOZOF-POETA

Zjawiskiem normalnym jest, jeśli pewne wypadki historyczne, które w swoim czasie przeszły jak huragan po świecie, pozostawiając ruiny i zgliszcza, pochłaniając tysiące ofiar, stają się po dziesiątkach czy setkach lat materiałem dla historiozofów, mających już należny dystans dla perspektywy w ocenie ich, z punktu widzenia ścierania się sił tkwiących w naturze, zderzania się kultur i światopoglądów.

Zachodzą jednak w życiu i zjawiska nienormalne.

Równe dziesięć lat temu:

Fabryki amunicji mnożyły się, jak wrzody na ciele dotkniętym awitaminozą. Dniem i nocą unosiły się dymy z kominów. Setkami i tysiącami wychodziły z łona fabryk auta, czołgi, samoloty, działa i pociągi pancerne. Magazyny pęczniały od bomb i pocisków. W laboratoriach pracowali uczeni, zmobilizowani do badań nad wykryciem nowych środków mordowania ludzi. Po ulicach miast, z orkiestrami i śpiewem, maszerowały sprężyście grupy SS i SA, a tłumy, odurzone wizją przyszłych zwycięstw i chwały panów świata, wrzeszczały oszalałe na cześć wodza.

Bestia gotowała się do skoku.

Żydzi byli systematycznie pozbawiani wszystkich podstawowych praw — prawa do pracy i zarobku. Państwo brało ich w kleszcze. Liczba obozów koncentracyjnych rosła. Kto umiał patrzeć realnie na stan rzeczy, starał się uciec. Obarczeni krzyżem swego cierpienia, zmuszeni do włóczęgi, bez chleba i dachu nad głową, nieśli uciekinierzy z Niemiec, Żydom po krajach Europy, wizję grożącego jutra. To co było dotychczas lekturą z średniowiecznej historii Żydów, dawało się nagle odczuć jako prawda, zastraszająca swą bliskością.

A jednak był ktoś, kto w bezpośredniej bliskości nadchodzącego potopu, sam, jak liść burzą miotany, straszliwymi wstrząsami wypadków, umiał zdobyć się na tyle spokoju wewnętrznego, by oceniać wszystko okiem filozofa, sub specie aeternitatis.

Matatja Szoham, poeta i głęboki historiozof, autor pięknych dramatów, poświęconych dziejom zachodu kultur przeżytych i wschodu nowych, dziejom spotkań i starć religii, światopoglądów i wizji wewnętrznych człowieka, poświęcił ostatnie dzieło swego życia problemowi starcia ducha narastającego hitleryzmu, pnącego się do potęgi po trupach setek tysięcy ludzi, z duchem świętych praw człowieka, jego wolności i godności.

Dziesięć lat temu, bezpośrednio przed swą śmiercią, wydał Szoham dramat p. t. „ELOHA BARZEL" („I nie uczynisz żelaza swym Bogiem").

Wcieleniem ideałów hitleryzmu w dziele tym jest Gog, ideałów humanizmu — Abraham.

W Jerozolimie panuje Malki-Cedek, który czuje, że epoka jego minęła, a zbliża się nowa. Z łona historii wyłaniają się dwa czynniki, które wyciągają ręce do władzy: — Abraham i Gog, a obie narastające siły są przejawami bożej potęgi kształtującej, niby ramiona ciosającego w granicie rzeźbiarza, przyszłość człowieka.

> „Czasami wśród huku pojazdów Goga, słyszę Boga walki głos, a czasem z pośród gór, ku tobie Abramie spływa ten głos, głosząc przykazania nowego człowieka".

Wygnany z Szinaru, za protest rzucony władzcom tamtejszym, gnębiącym i wyzyskującym pokonane narody, wrócił Abraham, siostrzeniec króla Jerozolimy, do Palestyny. Teraz toczy się walka między Szinarem a Egiptem o Palestynę. Swą nauką miłości i wolności człowieka, pozyskał sobie Abraham serca mieszkańców Kanaan. Starają się więc i władca Szinaru i Faraon egipski przeciągnąć na strone swą Abrahama. Zapatrzony w swe wzniosłe ideały odmawia Abraham swej pomocy władcom, mimo nalegań żony, pochodzącej z Szinaru, pragnącej trochę ziemskiego szczęścia, powrotu do Szinaru, gdzie, według jej wiary, zniknie jej bezpłodność.

> „Wszak jego nakaz przyjąłem tęskniący, by wyjść z potęgi mego szczepu i wyrwać korzenie z ojczyzny, co wiedzę, krzywdę i ułudę pogaństwa w sobie gnieździ, by pójść włóczęgą wśród ludy, aż dzień nadejdzie i nowy narodzi się człowiek... Więc jakże wrócę do Szinaru, by zdusić w sobie głos przyszłości, wizję przyszłych pokoleń".

Odrzuca więc Abraham propozycję Faraona, oddającego mu władzę w Palestynie, za uznanie zwierzchnictwa Egiptu i płacenie podatków w zbożu i towarach od bogatych, a od biednych, w dzieciach, mających się stać górnikami i tragarzami Egiptu. Abraham czuje się wolnym człowiekiem a Kanaan uważa za ogród gdzie zaszczepione mają być jego idee.

> „Tu w Kanaan sadzę moje drzewo, tu chronię złota mych zbóż i mnie tylko należne całe me zwycięstwo, a moim duchem uczniów sądzi tylko Bóg, co nigdy nie zaprzeda ludzi w niewolników".

Na terenie Palestyny pojawił się jednak jeszcze jeden czynnik, gotujący się do zdobycia kraju. Na czele szczepu Gomerydów przybył Gog. Gdy Abraham stanął na czele ludów Kanaanu, by wywalczyć ich wolność z rąk okupacyjnego Szinaru, stanął Gog po stronie okupanta, przeszedł jednak później na stronę Kanaenczyków, a po zwycięstwie tych, starał się opanować Kanaan dla siebie. A w księgach Gomeru pisano:

> „Biada zwyciężonym — bo życie w wolności i potędze zwycięscom, a zwyciężonym niewola i knut, by głów nie wznosili, by nie wnieśli swych brudów w czystość naszej krwi".

Abraham staje w obronie pełnej wolności Kanaenczyków:

> „Nauka Gomeru do uszu mych dochodzi, lecz wiedz, Gogu, całym mym jestestwem brzydzę się nią, bo zbrodnia w niej tkwi, bo dzielisz ludy na wieki, bo głosisz nauki kłamliwego bohaterstwa, nienawiści...

GOG: A potem, po latach, my czystej rasy lud rosły, jeden, potężny radosny na ziemi...

LOT: Oto wizja pokoju Goga!... w dal patrzy, dzień marzeń — nie ma koźlątka ni owcy w gromadzie narodów, więc ani tygrys ni człowiek je pożre...

GOG: A może zostawimy z was trochę dla pracy z węgla kopalniach i rudy żelaza i żreć wam też damy, by nie wykończyć was całkiem... Jak marne są wasze dusze — nie rozumieją, że służąc dziedzicom Goga, wiążą swe imię w pieśni po wieczne czasy, imię bez nas nie pamiętne".

Oto spotkanie się dwóch sił — geniusza sprawiedliwości i wolności z tytanem zdobywczości, ciemiężenia i wyzysku. W starciu tych dwóch sił wychodzi zmiażdżony prosty człowiek, żyjący swymi małymi troskami i małymi radościami, z dnia na dzień, w poszukiwaniu okruchów szczęścia. O szczęście tych ludzi walczy Abraham i pełen optymizmu wierzy w swe zwycięstwo. Gdy poseł Szinaru zwraca mu uwagę, że nie ma prawa w świecie, które nie brałoby pod uwagę potęgi mocarzy i słabości pokonanych, Abraham odpowiada:

> „Nowe wykujemy tablice — pokój narodom, miłość człowiekowi".

Abraham, miłujący pokój, nie kupi jednak tego za cenę poddania się.

> „Żadna wizja pokoju nie równa się mej tęsknocie za wolnością i zwycięstwem ducha".

Gwałt umie on gwałtem odeprzeć — zawsze, wiecznie. Wie o tym Gog i nie może wybaczyć Abrahamowi, że on jeden duchem potomków swych, po wieki wieków tamować będzie drogę żelaznym pojazdom Goga. Wóczas po stronie idei Abrahama, stanie każdy śniący o sprawiedliwości i nienawidzący mordeczej, napastniczej broni. I wojna będzie wówczas jakiej nie było jeszcze w dziejach. O tym wie Gog:

> „Wiem, że gdziekolwiek będę w mych północnych twierdzach... straszyć mnie będzie Kanaan, w postaci wodza Hebreów".

Gogowi nie udaje się opanowanie Palestyny dla siebie. Sądził, że wspaniałym swym uzbrojeniem, doskonałymi, nowymi wynalazkami technicznymi opanuje kraj, tymczasem występuje na arenę nowa, nieoczekiwana, nadnaturalna siła, nieprzewidziana, ale w dziejach tak często pojawiająca się — deus ex machina — katastrofa Sodomy i Gomory, w której ulegają zniszczeniu arsenały Goga. Pojawił się ktoś i jednym dmuchnięciem obalił jego domek z kart. Gog jednak, zaślepiony wiarą w swą potęgę i oszołomiony instynktem zdobywczości, nie tylko że nie odstrasza się katastrofą ale chciałby wykorzystać dla swych celów te siły niszczące natury, które objawiły się teraz. Musi ustąpić z terenu Palestyny, która staje się twierdzą walk z zamierzeniami Goga. Żegna się z Abrahamem:

> „Na różnych drogach spotkamy się jeszcze".

A Abraham mu odpowiada:

> „Gdy dopełni się czas, nie usunę ci się z drogi".

I Abrahama i Goga uważa Szoham za siły tworzące historię, w obu widzi ramiona kształtującego dzieje Boga.

Jak powiada Malki - Cedek do Abrahama:

> „Jako Ty tak i on pierworodnym jest synem Boga, który doświadcza i nim tajnie swe na człowieku".

*

Jak w „Eloha Barzel" wyrazicielem najszczytniejszych idei żydowskich jest Abraham, a wyrazistość uzyskują ideały Abrahama przez zestawienie z ideałami Goga, tak i w innym swym dramacie „BILEAM", stał się Mojżesz wyrazicielem optymistycznej wiary żydowskiej w ostateczne zwycięstwo dobra, blasku i szczęścia na ziemi. Bileam widzi tylko brzydotę i przekleństwo życia. Nie widzi radosnych blasków godzin, szczęściem roztańczonych. Bileam nienawidzi Mojżesza. Wszak naród Mojżesza dopiero co wyszedł z niewoli egipskiej, gdzie tak straszne męki przechodził, a teraz włóczy się bez ojczyzny wśród piasków pustyni, dziesiątkowany zarazami, głodem i pragnieniem, a jednak prorok jego szerzy naukę dobra i miłosiedzia, naukę wiary w jasną przyszłość, w szczęście ogólne.

I naród wierzy.

Mimo cierpień, naród się odradza z niewoli, a jeśli jedno pokolenie wykazuje jeszcze dużo przywar nabytych w okresie niewoli, to następne, wychowane przez Mojżesza, zwycięsko już kroczy, by zatknać sztandary i rozgłosić hasła nowej przyszłości w nowej Ojczyźnie.

Zazdrość pożera Bileama — bo pomyśleć:

> **NIEDAWNO BYŁ SAM MOJŻESZ WŚRÓD NIEWOLNIKOW, A TERAZ TAKA W NIM WYZWOLONA RADOŚC I WIARA!**

A jednak Bileam jest postacią głęboko tragiczną.

Dzieje ludzkości składają się ze starcia różnych idei i myśli, które, według Szohama, wszystkie, mimo, że są sprzeczne ze sobą, są natchnieniem, spływającym z jednego Stwórcy, jak palce uciskające z różnych stron, często przeciwnych masę glinianą w rękach rzeźbiarza, by nadać jej kształt.

Ze starcia przeciwnych idei wyłania się przyszłość. Każdy z głoszących widzi tylko w swej idei słuszność i objawienia boże. Bileam jednak widzi wielopostaciowość prawdy i stąd brak pewności w słuszność głoszonych przez niego nauk. Nauki te jednak głosić musi bo czuje, że są one z natchnienia bożego.

> „Czyś nie jeden Ty Panie, Twórco jasności i ciemności, czemuż więc moją wykreśliłeś drogę w otchłaniach i mroku, a jego w blaskach stawiłeś?!".

A potem z otchłani swego tragicznego cierpienia:

> „Tyś Bogiem słuszności, więc jakże uwieżyć mam jemu (Mojżeszowi), żeś Ty go przysłał z błogosławieństwem do ludzi, których mymi ustami przeklinasz?! Czyżbyś nie Ty, Boże, do mnie przemawiał, gdy dusza moja wołała z otchłani? Więc sprawiedliwości domaga się Bileam od Boga, co twarz Swą ukrywa przed okiem proroka, którego w dzień gniewu namaścił".

I znów się żali:

> „Czemu mój Panie, jeno srogi i gniewny mnie się objawiłeś — a światło Twej wiary, na wieki odemnie ukryłeś, o Panie".

Gdy poszukiwacze prawdy po pustynnych drogach przybywają doń z ciężarem swych nierozwiązalnych problemów, on przeżarty zazdrością, sam nie umiejąc rozwiązać zagadek bytu, nie pośle poszukiwaczy do Mojżesza. Ukochanej swej córce jednak powiada, że gdy Mojżesz, jego wielki przeciwnik, wyjdzie zwycięski w blaskach pustyni:

> ...„Opuść ten namiot i ojca bez Boga i idź mu naprzeciw! Czarne są skrzydła mego Pana, w kłębach dymu Jego gniewu — a tyś spragniona litości. I jeśli duszę mą Panu przyniosłem, jak Molochowi narody swe ciało, siebie nie mogę poświęcić mu, córo"...

Zło tkwi w Bileamie ,a on choć świadom tego, nie umie wykorzenić go z siebie. Owładnęło nim.

> „Gdy łza popłynęła mi z oczu nad prześladowanym, znużonym i cierpiącym bratem, Tyś w gniewie wysuszył ją, Panie. I było przekleństwo mi siostrą i druhem, a śmierć była mi sługą... Twierdzą i ostoją gniewu Twego byłem... Tyś, Panie, świadkiem, że klątwy nie chciałem, jak węgiel ognisty parzyła mi usta młodzieńcze..."

Skoro wkorzenił się jednak w Bileamie głęboko władca przekleństw i gromów, prorok jest jego wiernym sługą. Z posłannictwa swego nie chcę zrezygnować i z przyczyn osobistych nie chciałby, by znikł Bóg przekleństwa.

> „Bo czemże byłby Bileam, gdyby kląć przestał?"

Gdy przychodzą więc do niego posłowie Moabu i Midianu, których doszła sława potęgi klątw czarodzieja i obsypują go radami, by przeklął zbliżajacy się naród Izraela on wije się w rozterce ducha, w strachu i niepokoju.

> „I nikt z nich nie wiedział, jak biednym w swej izdebce jest ten czarodziej, gdy staje sam na sam ze swym Bogiem".

Szatan jednak siedzi w Bileamie. Bileam chce wtrącić Mojżesza w gniew, by i ten raz przeklął, a to właśnie własny naród. Posłom podaje szatański plan: Niech córy Moabu i Midianu pociągną za sobą w rozpustę młodych wojowników Izraela, a wówczas i Mojżesz zaklnie, widząc swój naród w błocie, naród którego wychowaniu poświęcił tyle sił, z którym łączył tyle nadziei. W zasadzie plan Bileama nie udaje się. Tylko mała cześć wpada w pułapkę.

A w Bileamie nie przestaje płonąć tęsknota:

> „Gdybyś choć raz otworzył usta Twego sługi i nakazał mu, Boże, błogosławić!..."

I dziwne, kiedy Bileam ma wypełnić prośbę Balaka, króla Moabu i rzucić klątwę na lud Izraela, zdążający do swego kraju, nagle, jakby w transie, zmienia swe czarne szaty na białe i... błogosławi, widząc z bliska namioty zbliżającego się narodu.

A błogosławieństwo, w relacji Szohama, nie obejmuje tylko pokolenia mojżeszowego ale i późniejsze, które kiedyś, po tysiącach lat ZDĄŻAC BĘDĄ DO ZDOBYCIA SYJONU PO RAZ TRZECI.

Szoham aktualizuje i uwypukla motywy współczesne w atmosferze przeszłości.

> „Z głębi pustyni wychodzą pionierzy ludu Hebreów. Gdyby tak Bóg otworzył twe oczy, ujrzałbyś: z pustyń szerokich, w odległości czasów wschodzą zdobywać kraj, dokąd Duch Boży nie przybył jeszcze. Ich drogę chcesz zamknąć? Czyż znasz Balaku ich moc!? Patrzę po krańce ziemi i mórz, a granic nie widzę narodu. Idą Boga pionierzy, idą do dzikiej pustyni ludów, A NIESKOŃCZONA W PRZESTRZENI ZIEMIA BOŻA, WYŚWIĘCI SIĘ KRWIĄ ICH... Któż zdoła ich kląć, a oczyści się z przekleństwa pokoleń — wszak oni błogosławieniem zachowanym na krańce czasów. I dasz im Zbawicieli i Mesjaszy, w zjawach ognistych pustyń i tesknocie rozwiązania, zbawienia... Zwiążą się wówczas Edem i Moab społem i wynajmą zaklinaczy, co rozdrażniają psiska podłych narodów, na owce boże, rozproszone wśród żarłocznych lwów, gdy osłabną lwie zęby... Słuchajcie mnie, karły-czarownicy przyszłości i młodzi klątwiarze: jak kląć ich będziecie, gdy Bileam syn Beora, pierwszy z dawnych czarodziei, ojciec klątwiarzy, zmył hańbę swego życia błogosławieniem po wieki: — Błogosławiony naród Zbawienia".

I Bileam umiera, a słowa błogosławienia na jego ustach...

*

Takie są dzieje ludzkości: kultury giną, kultury nowe, zdobycze się rodzą.

„Wiem — jutro, może pojutrze, a zginie jeszcze lud jeden i w gruzy padnie jeszcze jedna świątynia, a ziemia w pustkowie się zmieni... Z gruzów Jerycha czarne uniosą się dymy i drogę mi wskażą na północ lub zachód wśród mgieł, aż padnę znużony, spragnionych śmierci, gdzies na rozdrożu z przekleństwem i cichą w sercu tęsknotą. I wówczas zrozumiem: naprózno przybyłem do kresu brzegów ,na skałach których wypisane jest piórem śmierci rozwiązanie nicości życia — że drugi po mnie powstanie mocny i spragniony, co znać będzie mą drogę i klęskę, a w świetle jej iskier śladów szukać będzie bożych, a po nim trzeci, po krańce pokoleń... bo tak śmiejecie się, bogi, z człowieka".

Problemowi ścierania się i przemijania kultur poświęcił Szoham dramat „JERYCHO".

Z głębi pustyni, oswobodzony z jarzma Egiptu, wyłania się lud młody, spragniony wolności ,ojczyzny, oszołomiony do dzikości uzyskaną swobodą, a kierowany przez Mojżesza, który rzucił swemu narodowi najwznioślejsze hasła i ideały, który utworzył z masy naród.

A w Kanaan społeczeństwo jest znudzone, znużone swą przerafinowaną kulturą, bogactwem, rozkoszami, brakiem dążeń i ideałów. I oto w spotkaniu się tych dwóch kultur dokonywują się nowe reakcje. Niektórzy Kanaanejczycy (np. Rachaw) znudzeni rozkoszami, uciechami, dekadencją brakiem idei i dążeń życia dotychczasowego, porwani zdrowiem, siłą żywotnością pojawiającego się narodu, lgną doń szukając w nim swego odrodzenia. Niektórzy znów Żydzi (np. Achan), przyzwyczajeni do prymitywu pustyni, oczarowani rozkoszami życia kanaaneńskiego, odpadają od społeczeństwa zdobywczego, atakującego rozpadający się świat stary. Lecz szerokie masy zdobywców wiedzą, że opuściły większą kulturę niż kanaaneńska, bo egipską, a Mojżesz prorok Boga Izraela.

> ...„z zamku Faraona; nie z pastwisk Goszenu, ani z cegielni Pitomu przyszła wieść zbawienia. . nie mściwy niewolnik pożądliwy władzy przywędrował do nas. Hen, w Ramzes, na zamku, chowały królewne na pana i władcę w Micraim"...

A wszystko rzucił dla swych ideałów i poszedł w pustynię.

*

Dziejom zmagania się kultur, powięcił również Szoham dramat „COR WIJRUSZALAIM". Choć kultury walczą ze sobą, nigdy nie pożerają się zupełnie, do unicestwienia jednej strony. Zawsze i zwycięska kultura ulega w pewnej mierze wpływowi zwyciężonej. Tak było i ze zwycięską kulturą Izraela po osiedleniu się narodu w Kanaan. Bo wzniosłe i potężne są idee, lecz wadą ich jest, że codzienne życie, drobnostki i troski życia jednostek unicestwiają w człowieku pęd ku urzeczywistnieniu dalekich ideałów. Tymczasem stara kultura miejscowa, która nadała formę życia tubylcom, poczęła wpływać na życie codzienne zdobywców. Wielkie idee mogły być dalekim celem życia, poezją życia, wstrząsem, lecz przeciętny człowiek pragnie spokojnego życia i dużo drobnych radości.

Głosicielką hasła używania, rozkoszy życiowej wśród Izraela, jest z Tyru pochodząca, królowa Jezebel, kapłanka Astarty i Baala, głosząca egoistyczno - hedonistyczną radość w korzystaniu z rozkoszy chwili, bez zwracania uwagi na etykę i sprawiedliwość społeczną. Pięknością swą zdołała Izabel usidlić i zdobyć licznych wielbicieli wśród Izraela, a marzeniem jej jest zdobycie dla siebie przywódcy proroków Boga Izraela — Eljasza. Jednak i war-

(dalszy ciąg na str. 11-ej)

Dr Józef Kermisz

„Akcje" i „wysiedlenia"

(Krótki zarys historyczny)

IV

W Równem w czasie „akcji" lipcowej Żydzi rzucali z okien granaty. Również zacięty opór stawiali Żydzi w Nieświerzu. Tutaj w dniu „akcji" (20 lipca) garstka Żydów, zorganizowanych w piątki bojowe, „uzbrojonych" tylko w siekiery, i noże a także dyszle i kije oraz kwas siarkowy, przez kilka godzin toczyła walkę przeciwko Niemcom i policji. Zgodnie z twierdzeniem ludności miejscowej, było 40 zabitych i rannych wśród Niemców i litewskiej policji. Tylko 25 Żydom udało się wydostać z płonącego ghetta. Większość nie dożyła jednak chwili wyzwolenia.

W sierpniu 1942 r. zostało wydane nowe rozporządzenie w sprawie przydziałów żywności, które generalny gubernator ocenił jako wyrok śmierci głodowej dla miliona i 200 tysięcy Żydów. Zaraz potem (24 sierpnia) Frank oświadczył, że dzięki przyśpieszeniu antyżydowskich akcyj, Żydzi nie zdążą umrzeć z głodu.

W rzeczy samej sierpień był widownią całego szeregu „wysiedleń" i „akcyj". Poza Warszawą i linią Warszawa - Otwock odbyło się „wysiedlenie" w Mińsku Mazowieckim[45]), Siedlcach, Rembertowie, Kielcach, Słonimiu, Mszanie Dolnej, Bełchatowie, Pabianicach, Ozorkowie, Zelowie, Strykowie, Sieradzu, Łasku, Zduńskiej Woli, Gostyninie, Żychlinie itd., Brzesku k. Tarnowa, („Judenrein"), Białej Podlaskiej, Skawinie, Rymanowie, Drohobyczu, Borysławiu, Lwowie, Złoczowie, Stanisławowie, Czortkowie, Parczewie, Międzyrzecu, Rabce, Tarnopolu, Zbarażu, Mikulińcach, Tłustem, Wieliczce (Judenrein), Sydłowcu, Wilanowie, Radomiu, Zagłębiu Dąbrowskim, Nowogródku, Mirze, Równem (likwidacja), Druskiennikach (likwidacja), Ludwipolu (likwidacja), Rokitnie, Słonimiu, Głębokiem itd. Na zdecydowany opór natrafili Niemcy w Krzemieńcu, kiedy 9 sierpnia o świcie otoczyli ghetto. Zorganizowana młodzież rozpoczęła od razu bezplanową walkę wewnątrz ghetta. W ciągu pierwszych 2 dni walki padło kilkunastu Niemców i policjantów, trzeciego dnia organizacja bojowa zaczęła podpalać ghetto, które płonęło przez cały tydzień. Wśród płomieni bojowcy kontynuowali walkę do ostatniego.

Latem 1942 „wysiedlono" 250 rodzin z Buska, oraz odbyła się „akcja" na starców w ghetcie wileńskim.

W jesieni tempo akcyj i wysiedleń wcale nie osłabło. We wrześniu zostały przeprowadzone akcje w następujących miastach: Tarnów, Obertyn, Horodenka, Skała, Brody, Brzeżany, Tarnopol, Zbaraż, Stryj, Stanisławów, pow. Borszczów, pow. Kopyczyńce, Bełżyce, Zwolen, Busk, Częstochowa, Węgrów, Rzeszów, Radziechów, Biała, Ostrowiec, Pilica, Nowy Sącz, Łomazy, Szydłowiec, Suchodniów, Łódź, gdzie „wysiedlono" przeszło 17000 ludzi, przeważnie dzieci, Aleksandria, Baranowicze, Janów k. Pińska.

Na zorganizowany opór napotkali Niemcy w czasie przeprowadzenia „akcji" we wrześniu w Lachwi a po części i w Turczynie.

W Lachwi na początku 1942 r. została utworzona organizacja bojowa, do której została wciągnięta najdzielniejsza część młodzieży miasteczka (30 osób). Gdy 3 września Niemcy i policja białoruska rozpoczęli „akcję", członkowie organizacji bojowej podpalili ghetto i rzucili się z siekierami na oprawców. Zabito 6 żandarmów i 8 policjantów. 400 Żydom udało się uciec w kierunku Prypeci (8 km. od miasta). Większość zbiegów policja ujęła. Jedynie 150 osobom udało się dostać do partyzantki. Oswobodzenia dożyło 50 lachowskich Żydów.

W Tuczynie Żydzi idąc za przykładem wiceprezesa Rady Żydowskiej Majera Gimenfelda podpalili w chwili wtargnięcia Niemców do ghetta dn. 23 września swe domy. W chwili zamieszania mieszkańcy ghetta wyłamali parkan i rozbiegli się. Jednakże przy pomocy pewnych odłamów ludności miejscowej, władzom udało się pojmać zbiegów w liczbie około 1500, których grupkami przez szereg dni mordowano na żydowskim cmentarzu.

Podobnież krwawym było żniwo „akcyj", które miały miejsce w październiku. Wspomnieć należy w pierszym rzędzie o „wysiedleniach" w Piotrkowie Trybunalskim, Krakowie, Tłustem, Międzyrzecu, Klementowie, Bychawie, Siedliszczu (Judenrein), Białej Podlaskiej, Bełżycach, Łukowie, Koprzywnicy, Kraśniku, Sandomierzu, Hrubieszowie, Parczewie, Mościcach, Drohobyczu, Stryju, Zbarażu, Borysławiu, Dubnie, Pińsku, Ostrogu itd.

Trudno ująć w cyfry globalne krwawe plony wielkich akcyj wyniszczających, szalejących nieprzerwanie od początku wojny niemiecko-rosyjskiej.

Według sprawozdania generała majora policji SS Brigadenfuehrera Katzmana, szefa SS i policji „dystryktu Galicja", „wysiedlono" w tym dystrykcie do dnia 10 listopada 1942 r. 254 989 Żydów. Liczba ta stanowiąca około 50% ludności nie obejmuje niewątpliwie ofiar masowych krwawych pogromów, które towarzyszyły wkroczeniu wojsk niemieckich na tereny ZSRR. W innych dystryktach GG rezultaty „akcyj" były znacznie większe, dzieło zniszczenia objęło już prawdopodobnie około 70—80% ludności żydowskiej. Podobne rezultaty osiągnięto na terenach wcielonych do Rzeszy.

W chwili, kiedy większość ludności żydowskiej na ziemiach polskich była już zgładzona, sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa Obergruppenfuehrer Krueger, wyższy dowódca SS i policji Gen. Gub. ogłosił 28 października 1942 r. rozporządzenie, określające dokładną liczbę ghett na na terenach GG. Rozporzenie groziło karą śmierci żydom, którzy po ustalonym terminie (30 listopada 1942 r.) znajdowali się poza wyznaczonymi dzielnicami.

Rozporządzenie powyższe nie oznaczało wcale jakiejś stabilizacji stosunków, przeciwnie skupianie w nielicznych ghettach pozostałej ludności żydowskiej miało raczej na celu ułatwianie i przyśpieszenie akcji wyniszczenia totalnego. Jakoż w wielkiej części ośrodków żydowskich fala akcyj wyniszczających nie uległa żadnemu zahamowaniu.

W listopadzie odbyła się likwidacja wszystkich ghett województwa białostockiego i Jasinówki, następnie likwidacja ghetta lubelskiego na Majdanie Tatarskim i Słucku, oraz miały miejsce dalsze „akcje" w Międzyrzecu, Brańsku, Kraśniku, Dęblinie, Zwoleniu, Częstochowie, Tarnopolu, Brodach, Zbarażu, Drohobyczu Borysławiu, Tarnowie, Dębicy, Jaworowie, Bochni, Stryju, Przemyślu, Żółkwi, Lwowie Rzeszowie, Opocznie, Staszowie Siemiatyczach, Piotrkowie itd.

---

[54]) Na dworzec kolejowy pędzono Żydów kłusem. „Wysiedlonych" z Mińska, wśród których byli Żydzi z Kałuszyna, Pabianic, Kalisza, Lipna, wywieziono do Treblinki. W czasie „akcji" (21. VIII 1942) padło od kul niemieckich ponad 1000 Żydów. Niemcy pozostawili na miejscu kilkaset osób, robotników, dobrze wyspecjalizowanych rzemieślników, z których sformowali dwie kolumny robotnicze.

Listy do Redakcji

Do Redaktora „Opinii"

Tragedia żydowska w okresie okupacji niemieckiej, nie znajduje niestety pełnego i obiektywnego wyrazu w ogłaszanych publikacjach, wspomnieniach, zarysach historycznych itp. Bardzo często zabierają głos ludzie niepowołani, często jedynie powierzchownie poinformowani o minionych wydarzeniach, nie rzadko kierujący się osobistymi, partyjnymi czy wreszcie bieżącymi potrzebami....

Współcześni nie obejmują tej największej na przestrzeni dziejów ludzkich tragedii narodu, jego męczeństwa i bohaterstwa z jednej strony, a barbarzyństwa hitlerowskiego, posługującego się fałszem, podstępem, intrygą i najokrutniejszym terrorem fizycznym z drugiej strony. Tymbardziej historycy naszych czasów nie potrafią ogarnąć całości, wyrobią sobie niewłaściwy, a co gorsze nieprawdziwy sąd o metodach niemieckiego barbarzyństwa, które umniejsza się, często nieświadomie rzeczywiście nie wiadomo, dla jakich celów.

Bieżące namiętności, interesy i rozgrywki partyjne powinny ustąpić miejsca prawdzie i przekazać należy potomnym pełny i prawdziwy obraz cierpienia narodu żydowskiego, pełny i nieumniejszony obraz barbarzyństwa hitlerowskiego.

Przeczytałem w numerze 9 pisma „Opinia" krótki zarys historyczny Dr. Józefa Kermisza p. t. „Akcje i wysiedlenia", który zwrócił moją uwagę ścisłością podanych tam faktów, może nie należycie naświetlonych. Są jednak i u dr. Kermisza w tym krótkim artykuliku rzeczy nieprawdziwe, tym razem dotyczą jedynie t. zw. policji żydowskiej. Ma to jednak dla całości istotne znaczenie i dlatego w kolejności je należy sprostować:

1. Dr. Kermisz używa potocznego terminu „policja żydowska". W istocie w ghetcie warszawskim przez cały czas jego istnienia była polska policja granatowa (parę komisariatów), a niezależnie od niej, istniała Żydowska Służba Porządkowa, jako organ Rady Żydowskiej, zorganizowana jako 17 wydział tejże Rady (Gminy). Dlatego nazywanie w warszawskim ghetcie funkcjonariuszy Żyd. Służby Porządkowej „policjantami", nie oddaje wiernie organizacji ghetta warszawskiego.

2) Dr. Kermisz pisze „W odpowiedzi na pogłoski o tym, że „wysiedleńcy" przepadają nie wiadomo gdzie, ukazały się plakaty, podpisane przez komendę żydowskiej policji, które dementowały te pogłoski i stwierdzały, że wszyscy przybywają na miejsce przeznaczenia". Otóż w ghetcie warszawskim nigdy takie plakaty nie ukazały się. Natomiast pogłoski te dementowali niemcy za pomocą perfidnych metod propagandowych (karty pocztowe itd) oraz posługiwali się paru Żydami (w tym Szeryńskim, Lejkinem i in.). Komenda żydowskiej Służby Porządkowej starała się, na rozkaz Niemców, rozproszyć z dnia na dzień silniejsze wątpliwości swoich funkcjonariuszy co do celowości dostarczania kontygentów ludzi na przesiedlenia — jak początkowo — prawie wszyscy sądzili. Jednak żadnego plakatu o przybywaniu transportów na miejsce przeznaczenia, żadne instytucje w ghetcie nie wydawały. Jest to niepotrzebny, a nawet szkodliwy wymysł, który często powtarzany, może być kiedyś uznany za prawdę.

3) Dalej dr. Kermisz pisze.... „W tych warunkach każdy żydowski policjant został zobowiązany do sprowadzenia na „Umschlag" 7 ludzi („łebków") dziennie". Jest to też wymysł dość często powtarzany. Bierze się on zapewne stąd, że w drugiej połowie sierpnia 1942 r., kiedy całą akcją kierowali już SS-mani przy pomocy ukraińców i łotyszów, a żądali funkcjonariuszy służby porządkowej do asysty, zdarzył się następujący wypadek. Wspomniany już Lejkin na polecenie niemców zarządził alarm całej Żydowskiej Służby Porządkowej i powtórzył rozkaz, że każdy porządkowy ma doprowadzić na „Umszlag" 5 osób, to jest to pewnie zakończenie „akcji", a jeśli któryś z porządkowych nie doprowadzi pięciu osób, sam będzie wysiedlony z rodziną. Na zarządzony przez Lejkina alarm, stawiło się (na 2000 około 400 osób) coraz częściej funkcjonariusze nie reagowali na rozkazy Lejkina, a po wysłuchaniu zarządzenia prawie połowa funkcjonariuszy zaczęła się wymykać z placu zbiórki. Wówczas Lejkin zarządził zamknięcie bramy, terroryzował i bił porządkowych. Było to koszmarne, sobotnie popołudnie, za które w pierwszym rzędzie odpowiedzialni są Szeryński i Lejkin. To też słusznie zostali ci gorliwi wykonawcy rozkazów niemieckich skazani przez Ż. O. B. na karę śmierci.

Przytym należy tutaj zaznaczyć, że Ż. O. B. likwidując konfidentów Gestapo (t. zw. żydowscy gestapowcy) osądzało również osoby zatrudnione w żydowskich instytucjach i „szopach"; badało dokładnie i indywidualnie stopień przewinienia czy zdrady. Na tej podstawie zostali skazani na karę śmierci Szeryński, Lejkin, First, Szmerling, Firstenberg, Brzeziński i kilku innych zdrajców, których wówczas żydowska dłoń karząca nie dosięgła, a którzy zginęli w inny sposób, bądź znikli bez śladu.

Na chwałę prawie półmilionowego żydostwa, stłoczonego w ghetcie warszawskim powiedzieć trzeba, że mimo okrutnych i perfidnych metod okupanta, ilość konfidentów Żydów bądz osób rzeczywiście wysługujących się niemcom, była bardzo mała.

REM

P. S. Proszę o wydrukowanie mego listu, ponieważ pobudzi on ludzi poważnych i obiektywnych do pisania wspomnień, a „Opinia" zwróciła moją uwagę za pełne godności i rzetelne stanowisko we wszystkich sprawach życia żydowskiego.

MATATJAHU SZOHAM — FILOZOF-POETA

(dokończenie ze str. 10-ej)

tość już osiągniętych zwycięstw Izabel, jest wątpliwa.

Podążający za nią uczeń Eljasza Michajhu czuje:

„Gdziekolwiek ucieknę, dosięgnie mnie echo głosu Boga Izraela. W świątyniach Eufratu widziałem Baala starego, o pustym wejrzeniu, co zmęczył się tworzyć nowe epoki świata... czyż wielką była twa łaska, żeś Boga proroków zamieniła mi w bogów pustki".

Izebel sama wie, że trudno jest zdobyć Izrael na stałe dla obcych jemu ideałów.

„Czasami jeszcze wzburzy się w nich na dzień krew zdobywców Naharaim, na pokolenie jedno pójdą z radością ludów, lecz cofną się, gdy świeży grzech jeszcze w zębach mają".

Na to powiada Michajhu:

„Bo otwarte są drogi Kanaan dla świata i wybrał Tyr handel, A WIZJĘ WZIĄŁ SYJON".

Izebel nienawidzi Boga Izraela, szczególnie, że nie dopuścił do niej ukochanego Eljasza, który wzgardził jej dziewiczym pięknem. Za wszelka cenę chciałaby oderwać Eljasza od Boga izraelskiego. Chce zemsty! Niczym jest dla niej wycięcie w pień ośmiuset kapłanów Baala przez Eliasza.

„Osiemset ludzi, po dwakroć, ośmiokroć, tyle wybaczę im, lecz nie wybaczę mego wstydu".

Marzy o rozdarciu w kawały ciała proroka przez psy.

„a potem, po zemście, po śmierci twej, gdy w nocach Jezreel zawyje hen burza od morza, Karmelu, ja wyjdę w miłości się korząc wstrząśnięta przed jego geniuszem — Tiszbiego".

Żywot Eljasza, to pęd wśród pożarów i wichrów ku przyszłości. Gdy zmęczony dociekaniami mędrzec Achikar powiada o człowieku:

„Tak mała przestrzeń jego życia, a szczęście jego to okruchy... PRZEKLETY, KTO WSTRZASA SIEDZIBA CZŁOWIEKA, GDZIE TEN ZNALAZŁ SZCZEŚCIE I SPOKÓJ — cóż mu dasz za nie".

— Rydwan ognisty — odpowiada Eliasz.

Między dwoma walczącymi o rząd dusz w Izraelu, stoi król Achab. Jest on wcieleniem pięknego typu Żyda-króla, przewodnika i sługi swego narodu. Jest realistą, politykiem o zabarwieniu marzycielskim, przepojony gorącym patriotyzmem.

Jak Eliasz jest gwiazdą ostatecznego, dalekiego ideału, tak król Achab jest siłą żywotną, motorem społeczeństwa, jego zdrowych dążeń codziennych, jego bojów o niezależność i potęgę państwa.

Prorok Eljasz, który uznaje wprawdzie starszeństwo Izraela w rodzinie narodów, lecz zasadniczo głosi idee uniwersalizmu, po za swą walką z bojowniczką hedonizmu Izebel, napotyka i na jej męża, zamkniętego w granicach interesów Izraela. Po raz ostatni spotyka prorok króla konającego wskutek ran, otrzymanych na wojnie. Król wyznaje, że walczył z prorokiem.

„bo widziałem cię obrażającego mój naród, który kochałem... wszak i ja nosiłem w sobie wizję jego potęgi, szerokie granice od Pleszeth po Eufrat, a stale przeszkody mi kładłeś na drodze i gniewem mi bożym groziłeś... mnie, co na barkach dźwigałem potęgę Izraela... Proroku, twych wizji nie odmówiłeś w imię Boga najdalszym krańcom świata... i gdzie znajdziesz kraj od Gomer do Saby, gdzie znajdziesz drogę, gdzie Bóg się nie zwrócił? I tak z jagniątkami Jakuba zbierałeś pantery... Widziałem cię wrogiem mym — boś nie jak ja wojował li tylko dla potęgi i zwycięstwa Izraela".

A Eljasz odpowiada:

„Święty mi jest mój naród. Izrael pierwszym owocem w bożej zbiornicy, a sztandar jego ostatni, gdy zbiorą się wyzwolone narody".

Król:

„Odemnie żądacie, prorocy Jakuba, bym był jak echo gór bożych po wyspy dalekie, lecz kto obwaruje me wzgórza i Izraela chronić mi będzie przed marnym wygnaniem? Powiedz proroku, czy mogłem ja złamać przymierze me z Tyrem i wierzyć, że król Ben Hadad groźby proroków się zlęknie. Czyż nie grzeszyłem z miłości, czy grzechem to będzie, kiedy król ukochał swój naród i kraj, swą tarczę nad wizje tajemne, dalekie?

I król prosi, by prorok przepowiedział mu przyszłość. Prorok odpowiada, że konający nie ma przyszłości. Achab tłumaczy, że nie chodzi o jego osobistą przyszłość, ale o przyszłość narodu. Prorok kreśli obraz nieszczęść, jakie nadejdą na cierpiący naród, kończy jednak:

„Królu, patrz jak piękne na drogach Syjonu kroki Wyzwalającego".

Wzruszony, konający król, podrywa się w uniesieniu i szepce:

„Jako lew wstanie bohater i mściciel w trzodzie narodów..."

Prorok:

„Wyzwalający Mesjasz..."

Król:

„A sztandar zemsty w jego ręce! Błogosławiona niech będzie ta ręka, co nie opózni zapłaty wrogowi i usta, co wezwą do zemsty i każdy prorok, co wówczas powstanie i wzywać będzie, by krwią mego wroga doliny i góry nasączyć!"

ELIASZ nie daje się zbić z tropu swej idei:

„...a wówczas sztandar zbawienia uniesie nasz Mesjasz z ojczyzny Kanaan wszystkim narodom!... Aram i Jezreel, Tyr oraz Syjon po wyspy świata krańców wszystkich ogłosi pokój! I wszyscy przyidą w jednym związku, ramieniem spleceni do góry Bożej Świątyni".

Wówczas przypomina sobie umierający król:

„W Jeruzalem... już dawno... ja byłem w Tirca, następca tronu, tronu królów buntowników, co oderwali się od dynastii syna Isajowego i miasta Szalemu, a szczytem moich narodów było: nadejdzie dzień i przybędę do Gichonu naprzeciw tobie, proroku, na białej oślicy... proroku; wśród włosów mych niema siwego... jeszcze młody jestem... jeszcze nie namaszczono mnie królem w Jeruzalem... Przebiorę się, wśród pątników, młody król, i do miasta, co czeka mnie na złotych dachach, przybędę... Czyż masz w rogu swym oliwę, co ojciec proroków sporządził, święte pomaszczenie, na wieki dla królów Izraela? Zlej!... Niech żyje król Achab! Bijcie bębny! Niech żyje namaszczenie Boga Izraela"!

Król umiera. Eliasz zaś w ognistym rydwanie wzlatuje do nieba.

Przed tym jednak przerzucił swój proroczy płaszcz na Elizeusza, którego posłała królowa Izebel do proroka, by namówił mistrza do przybycia do niej.

W czasie uczty dowiaduje się królowa o wzlocie proroka i uświadamia sobie, że o niego walczyła z Bogiem Izraela.

„Ja ciągnęłam go do rozkoszy Kananu, a Bóg Izraela, porywał go cudowną wizją przyszłości".

Wydawałoby się, że po zniknięciu Eliasza, królowa pozostała jedyna na arenie, lecz oto w drzwiach sali, ucztującej Królowej, pojawia się Elizeusz i głosi:

„RZEKŁ DO MNIE PAN"...

I łańcuch bojów o wolność człowieka uzyskał nowe ogniwo.

mgr. Meir Bosak

Mgr M. March

ŚWIĘTO KLĘSKI ASYMILACJI

Klęska pod Issus w r. 333 przed Chrystusem roztrzygnęła nietylko losy monarchii perskiej, ale w równej mierze zadecydowała o losie Judei. W granicach trzech ówcześnie znanych kontynentów znalazły się obok siebie dwa kulturalne światy — dwa światopoglądy, które dotychczas rozwijały się nic o sobie, nie wiedząc, własnymi torami i celami.

Umiejscowienie ich w jednym imperium Aleksandra Macedońskiego groziło odrazu konfliktem. Jasnym bowiem było, że racja stanu nowej potęgi światowej wymagać będzie nietylko polityczno-państwowej konsolidacji różnych elementów etniczno-geograficznych, ale w równej mierze jako podstawowego warunku dla tej neofikacji kulturalno-religijnej jedności wielobarwnej mozaiki elementu narodowego.

Obie kultury były kulturami najwyższych stylów, ale tak dalece od siebie różnorodnymi jak wschód od zachodu, w których się rodziły.

I mowy być nie mogło o jakimkolwiek podporządkowaniu, a tymbardziej o organicznej absorbcji jednej przez drugą. Tak więc stanęły naprzeciw siebie: bezkompromisowy monoteizm i nieokiełznany politeizm, najsurowszy moralny purytanizm, i rozwiązły kult rozkoszy, ascetyczne doskonalenie ducha i estetyczne pojęcie zmysłów.

Niektórzy historycy skłaniają się w tym konflikcie: „Hellenizm czy Judaizm"? na stronę Hellenizmu.

Tym Żydzi mają jedno dziś w odpowiedzi:

Szczytem greckiej filozofii byli: Sokrates, Plato i Arystoteles. Ich geniusz musnął ledwo brzegiem wyżyny monoteistycznego poznania. Sokrates za to musiał wypić truciznę, a Arystoteles ledwo uniknął śmierci. Tak dalece niestrawną była idea jednego Boga dla greckiej mentalności.

A przecież świat nawrócił się do Boga, a nie pozostał przy Zeusie.

A tak samo w stoicyzmie chrześcijańskim dźwignął się do naszego moralnego rygoryzmu, a nie poszedł za epikurejczykami.

Tymczasem nie trudno było przewidzieć perspektywy i wyników tego konfliktu.

Hellenizm miał rozpęd dynamiczny zdobywającego imperializmu, miał potężne „bracchum seculare" maszyny państwowej.

Judaizm tymczasem nie poza niezłomną zachowawczością swojego duchowego wybraństwa, a we własnych trzewiach nosi przekleństwo swego historycznego losu: „Burzyciele i niszczyciele z własnego Twego łona wyjdą". Najcięższe ze wszystkich przekleństw Tory, bo zwrócone przeciw narodowej jedności, towarzyszyć będzie stale Żydom i na całej przestrzeni golusowej historii, zadając dotkliwe ciosy. **TYM PRZEKLEŃSTWEM, JEST ASYMILACJA!**

W różnych epokach będzie się ona różnie nazywała, zmieniać będzie metody działania i slogany programowe. Zachowa jednak zawsze piętno ZAPRZAŃSTWA I ZDRADY, które uczyni ją rozpoznawalną mimo aktualnej draperji.

Jazony, Menelausy, Lizymachy, czy Alcimusy epoki Hellenistycznej odrodzą się w Pfefferkornach epoki wczesnego Odrodzenia, Brimanach czy Trumkinach czasów nowożytnych i w wielu głośnych, czy nieznanych naszych czasów.

Zawsze i wszędzie jest to ten sam typ człowieka! Najczęściej łączy w sobie najbardziej ujemne cechy charakteru. Ten typ zawsze sobie myśli: Poco iść z własną grupą, prześladowaną, cierpieć jej bóle i dzielić jej los, kiedy wygodniej i bezpieczniej wstąpić na drogę lżejszą...

Rzadko się jednak na tym zatrzymuje, nie przestaje na wygodzie, jaką daje fakt wydobycia się z masy prześladowanej. Może chęć stłumienia grzesznego sumienia, a może pogarda masy odtrąconej pobudza go do wypowiedzenia jej wojny na śmierć i życie....

I tu rodzi się jego zdrada.

To było duchowe oblicze naszych hellenistów. Chciwi zbrodniarze, którzy zdradzali nietylko własny naród, ale często jeden drugiego, nie cofali się przed żadną zbrodnią, by zdobyć władzę i bogactwo. Donosiciele, oszczercy, schlebiacze. Niema zła którego by nie popełnili, niema świętości, którejby nie splugawili.

Tym oto taranem walił Hellenizm w Judaizm. To plugastwo przeznaczał do duchownych i politycznych przywódców Żydostwa. Ale nie udała się ta dywersja. Ono odpowiedziało kategorycznie: NIGDY!

Modin wypowiedział wojnę Antjochji. Rodzina Hasmonejczyków stała się symbolem i realizatorem powstania.

Około niej skupiły się masy ludowe do wyzwoleńczej walki przeciw hellenistycznej nieczystości **I PRZECIW HELLENISTYCZNYM KOLLABORACJONISTOM, ZA SWOJEGO ŻYWEGO BOGA, ZA PRAWO DO WŁASNYCH FORM BYTOWANIA, ZA NARODOWĄ I POLITYCZNĄ NIEZAWISŁOŚĆ!**

I stał się cud, cud Odnowienia, **ZWYCIESTWA ŚWIATŁA NAD POGAŃSTWEM**, słabych nad silnymi, nielicznych nad krociami, czystych nad plugawymi.

Wielki zew rewolucji Makabeuszów: „Kto z Bogiem, ten ze mną"! nie przebrzmiał na ścieżkach żydowskiej martyrologii, nie skonał na stosach inkwizycji. **ODRODZIŁ SIĘ TWÓRCZY I POTĘŻNY W SYJONIZMIE!**

Nigdy nie byliśmy przeciw naturalnej, pokojowej symbiozie kultur. Zawsze dawaliśmy i braliśmy. W epoce hellenistycznej udostępniliśmy światu pogańskiemu skarby naszej Tory, czerpaliśmy z mądrości narodów pełnymi garściami. Tak, wymiana kulturalna — owszem, ale **NIGDY ZATRATA NASZEJ OSOBOWOŚCI NARODOWEJ, NIGDY ASYMILACJA!**

W imię czego mielibyśmy to zrobić? By uchronić od prześladowań świata nieżydowskiego, by zdobyć równouprawnienie z otoczeniem?

Nasi przodkowie odpowiedzieli na to kategorycznym „Nie"! Antiochus Epiphanes cofnąłby napewno swoje dyskryminacyjne edykty, gdyby się zgodzili choćby na formalną aprobatę helleńskiego Toda w Palestynie.

I my za cenę naszego naturalnego prawa być sobą — nie chcemy kupić u narodów łaski praw człowieka i obywatela, choćby upór ten kosztował miał niejedno prześladowanie.

Ciernistym szlakiem idziemy do naszej Wolności.

W walce i krwi — jak kiedy — Makabeusze — budujemy zręby Nowego Domu!

Naszych nowoczesnych Hellenistów miniemy z pogardą! Sąd pokoleń będzie o nich twardy!

Historia ostatnich 7-miu lat uczy: Jeśli naród chce zasłużyć na szacunek, musi potępić swych Quislingów.

Mocno sie dziwimy, jeśli ktoś dopatruje się w tym nacjonalizmu. Nigdy się z tym nie zgodzimy, że to co dla innych narodów jest obowiązkiem, dla nas nie może być prawem.

Chcemy mieć jaknajwiększy udział w ogólnym postępie ludzkości, nie w warunkach, abyśmy nasze żydostwo musieli wstydliwie, czy bojaźliwie kryć pod aryjską firmą, ale OTWARCIE I DUMNIE JAKO ŻYDZI, JAKO NARÓD!

I ktoby i tu nas posądzić chciał o szowinizm, temu odpowiemy:

NIE MOŻNA NAM ODMÓWIĆ PRAWA DO SAMODZIELNOŚCI NARODOWEJ I PAŃSTWOWEJ, BO JEST TO PRAWO I OBOWIĄZEK INNYCH.

Z prasy:

„Głos Anglii"

(r). Ukazuje się od niedawna w Polsce organ brytyjskiego ministerstwa w języku polskim, p. t. „Głos Anglii" Z prawdziwą i niekłamaną przyjemnością przeglądaliśmy świąteczny numer tego pisma, bogato ilustrowany i wiele ciekawe go materiału z różnych dziedzin życia W. Brytanii zawierający. Jakież nas ogarnęło zdziwienie — gdy na stronie drugiej rzucił nam się w oczy tytuł „Państwo Żydowskie w Palestynie". Zdziwienie nasze było tym większe, że elaborat zamieszczony pod wyżej wzmiankowanym tytułem, nie zawierał ani słowa o państwie żydowskim — natomiast poświęcony był skutecznym radom, jak Żydzi mają zwalczać terror w Palestynie.

„Decyzja którą powzięła Agencja Żydowska w sprawie czynnego wystąpienia przeciw terrorystycznym grupom w Palestynie, nie rokuje żadnego istotnego zmniejszenia się ilości aktów gwałtu.

„Krzywdzącym wprawdzie byłoby — pisze redaktor organu Downing Street — kwestjonowanie szczerości Żydów w potępianiu terroru, względnie lekceważenie środków zaradczych niewątpliwie stosowanych. Coraz wyraźniej widać, że Agencja Żydowska wraz ze współpracującymi z nią ugrupowaniami politycznymi odwraca się od dwuch realnych środków zaradczych.

Są to: Czynna współpraca z policją, wojskiem, przy równoczesnej wymianie wszelkich wiadomości, oraz prawdziwa pomoc w dochodzeniach. „Wypowiedzenie wojny" terrorystom przez nielegalną ale powszechnie uznaną armię obronną Haganah — liczną i dobrze dowodzoną. Początkowo może to przyczynić się do rozlewu krwi, jednak szybko i nieuchronnie doprowadzi do rozkładu ugrupowań Irgun Zwai Leumi i Stern".

Przyznamy otwarcie, że środki proponowane przez autora wyżej przytoczonych wywodów i nas nie napełniły entuzjazmem. Nie dziwimy się wcale, że Agencja Żydowska odwraca się od współpracy policyjnej z władzami mandatowymi. Na nic się tu przydadzą — miłe nam wprawdzie słowa uznania dla nielegalnej i zwalczanej przez władze kolonialne brytyjskie — ale zato **powszechnie uznanej (podkreślenie nasze) i dobrze dowodzonej armii obronnej Haganah.**

Armia ta, zbrojne ramię Iszuwu Żydowskiego, nie poto powstała, aby likwidować trudności, jakie wynikły z żydożerczej polityki imperjalistów brytyjskich w Erec. Terror w Palestynie jest zjawiskiem wtórnem. Jest odpowiedzią części młodzieży żydowskiej, zdeterminowanej i doprowadzonej do ostateczności bezprawiem Brytyjczyków. Chodzi tu nie tylko o niedotrzymane wobec Żydów zobowiązania, wynikające ze sprawowania przez Anglię mandatu nad Palestyną, nie tylko o to, że polityka angielska wobec Żydów jest zaprzeczeniem przyjętych na siebie wobec całego świata zobowiązań.

Chodzi o cały brutalny, kolonialny reżym jaki Anglicy ustanowili w tym kraju, w celu wprowadzenia w życie swej antyżydowskiej, imperialistycznej polityki.

Pisaliśmy o tym niejednokrotnie. Żydowskie czynniki miarodajne niejednokrotnie dawały do zrozumienia kierownikom Foreign Office, że nie leży w interesie obydwu narodów dalsze kontynuowanie walki.

Dr. Weizman w swej wielkiej mowie, wygłoszonej na zakończonym przed tygodniem Kongresie Syjonistycznym powiedział:

„Nikmu nie jest potrzebna ta walka. Ale nie zaczęła się z naszej winy. Zakończyć ją może tylko zgodne z zobowiązaniami międzynarodowymi wykonywanie mandatu".

Jak wygląda w praktyce to „wykonywanie mandatu" — mówią nam wiadomości ostatnich dni prasy europejskiej. Oto co podaje Agencja „France Presse" z okresu świątecznego;;

„W drugi dzień święta Bożego Narodzenia wybuchły w różnych dzielnicach Jerozolimy i Tel-Aiwu bójki pomiędzy żołnierzami szóstej brytyjsk. dywizji spadochronowej a ludnością cywilną. Niektórzy żołnierze rzucali bomby zapalające i strzelali z broni palnej. Wielu żołnierzy zostało aresztowanych. W miejscowości Nathania sklepy z biżuterią zostały obrabowane a w wielu sklepach wybite są wystawy.

Burmistrz Nathanii, Owadia ben Ami ogłosił oświadczenie, według którego 70 czy 80 pijanych żołnierzy znalazło się w handlowej dzielnicy miasta. Spowodowali oni zamieszki, rozbijając wszystkie niemal wystawy sklepowe. Tylko dzięki zimnej krwi ludności cywilnej — stwierdza burmistrz Nathanii, — udało się uniknąć poważniejszych zamieszek i wykroczenia żołnierzy nie zamieniły się w krwawą walkę. Ludność jest oburzona, tym bardziej, że władze brytyjskie starają się zrzucić odpowiedzialność za wypadki na organizację terrorystyczną Irgun Cwai Leumi".

A oto korespondencja p. Briana Stone, napisana do tygodnika „The New Statesman and Nation".

„Dopiero co wróciłem z Palestyny, gdzie między innymi przed wyjazdem byłem na zebraniu obywateli, zamieszkałych w Jerozolimie. Na zebraniu tym, starszy oficer służby bezpieczeństwa w długim wywodzie starał się usprawiedliwić niewłaściwe zachowanie się angielskich żołnierzy tam stacjonujących. Jest pewnym, że okrutne zachowanie się wojsk angielskich jest wynikiem złej agitacji władz przełożonych i oficjalnej polityki rządu. Oficerowie brytyjscy zatruwają umysły żołnierzy a skutki są takie, jakie np. miały miejsce niedawno w Ruhama. Niedaleko okolicy Negeb — miejscowości pustynnej, znajduje się wioska Ruhama. Przybył tam przed kilku tygodnia mi oddział wojska w poszukiwaniu broni... Podczas przeprowadzanej operacji podpalili wioskę w kilku miejscach, całe bydło zostało spalone, pompy studzienne powyrywane, ubrania, żywność, narzędzia zniszczone do szczętu albo skradzione. Mieszkania zostały splądrowane. Mieszkańcy, którzy próbowali przeciwstawić się, byli brutalnie traktowani.

Te fakty zostały ponad wszelką wątpliwość stwierdzone i posiadam kilka zdjęć tych dzikich i strasznych zniszczeń. Jeśli szczegóły te nie dotarły do Anglii, mogło to się stać dlatego, że jerozolimski korespondent pewnego wielkiego koncernu gazetowego otrzymał instrukcje w jakim świetle ma on nadawać sprawozdania, dotyczące zachowania żołnierzy brytyjskich w Palestynie. Ta cała „operacja" — kończy p. Stone została wykonana przez ludzi, którzy pałają nieuzasadnioną żądzą zemsty i nienawiścią i jak wskazałem wyżej, zostali oni zarażeni propagandą rządu brytyjskiego".

Fakty powyższe były już w prasie polskiej publikowane i zapewne są naszym czytelnikom znane. Nie są one dosobnione. Ale przytoczyliśmy je w wersji angielskiej — aby dać najbardziej objektywny obraz, jak wyglądają brytyjskie środki zwalczania terroru w Palestynie.

Fakty powyższe są zapewne redakcji organu p. Bevina dobrze znane.

Dlatego też pozwolimy sobie zacytować słowa publicysty „Głosu Anglii", że środki na pewno „nie rokują żadnego istotnego zmniejszenia się ilości aktów gwałtu". Nie podnoszą one również prestige'u brytyjskiego zagranicą.

Jesteśmy wrogami żydowskiego terroru w Palestynie. Będziemy go zwalczać! Jest on plamą na nieposzlakowanej bieli naszego sztandaru syjonistycznego.

Nasz sztandar to: praca, upór i rycerska walka z reakcyjnymi metodami imperialistycznego systemu rządzenia, z którymi skończyć musi Wielka Brytania, o ile szczerze pragnie zlikwidowania terroru w Palestynie!

Ale wiadomo, że „kto sieje wiatr, ten burzę zbiera".

Anglicy o nowej „armii" Muftiego

Korespondent jerozolimski angielskiego czasopisma „New man and statesman" donosi, że po ucieczce Muftiego z Paryża, powstały w Palestynie dwie paramilitarne organizacje arabskie „Nedżada" i „Futawa". Są to napozór związki „Older boyscouts" starszych skautów, członkowie ich noszą mundury koloru khaki — w rzeczywistości, są to organizacje wojskowe, odpowiadające żydowskim „Irgun Zwai leumi" i „Hagana".

„Futawa" i „Nedżada" liczą 10 tysięcy członków. Są one nie tylko ilościowo słabsze od związków żydowskich, ale i nie dorównują im pod względem organizacji i wyszkolenia bojowego.

Byłoby śmieszne, gdybyśmy wierzyli, że organizacje te trudnią się tyko bojkotem Syjonistów. We wrześniu ub. roku odbyło się spotkanie przedstawicieli obydwu tych grup z Wielkim Muftim w jego dobrze strzeżonej willi w Aleksandrii. Są one też w kontakcie z Najwyższym Komitetem Egzekutywy Arabskiej, na czele którego stoi Mufti.

Porównawczo podaje „New man and statesman", miał Mufti do swej dyspozycji w okresie rozruchów w latach 1936 — 39 około 1500 regularnych żołnierzy. W czasie wojny w roku 1941 rozwinął szeroką działalność przeciw aliantom w Iraku. Gdyby Mufti rozpoczął propagandę antyżydowską w Palestynie, spowodowałby wielką burzę ze strony Żydów.

Żydzi nie zapomnieli jego przemówień, wygłaszanych przez radiostacje osi. Jeszcze w roku 1944 głos jego brzmiał: „Arabowie! Powstańcie i walczcie o swoje prawa! Zabijajcie Żydów, gdziekolwiek ich znajdziecie! Znajdzie to upodobanie w oczach Boga, historii i religii. Bóg z Wami".

Prasa hebrajska w Palestynie podaje in exstenso treść odkrytych przez wojska amerykańskie dokumentów, które świadczą, iż Mufti czynił usilne starania, celem powiększenia ilości komór gazowych i przyśpieszenia eksterminacji Żydów. Mufti chciał tym sposobem zredukować ilość Żydów, którzy zechcieliby po wojnie wyemigrować do Palestyny. Dlatego każdy najmniejszy ruch, spowodowany akcją Muftiego, wywołuje ostry protest Żydów bez różnicy przynależności partyjnej.

Autor korespondencji dziwi się, że władze pozwalają członkom organizacji Muftiego paradować w mundurach, chociaż dziennik urzędowy z dnia 21 lutego 1946 roku zabrania noszenia wszelakich mundurów, emblematów i innych oznak partyjnych, świadczących o przynależności do jakiejkolwiek grupy politycznej.

W rozmowie autora korespondencji ze znanym prawnikiem arabskim w Jerozolimie, ostatni oświadczył że przyczyna przychylnego ustosunkowania się władz palestyńskich do „Nedżady" i „Futuwy", jest chęć wywołania konfliktu żydowsko-arabskiego, oraz stworzenia przeciwwagi lewicowym wpływom, rozwijającym się wśród Arabów.

Głos komunistów palestyńskich

Tygodnik komunistów palestyńskich „Kol haam" (Głos Ludu), ostro występuje przeciw polityce brytyjskiej.

Autor artykułu p. t. „Przeciw wygnaniu uciekinierów" H. Woliner pisze: „Akcje brytyjskie w haifskim porcie — mobilizujące potężne jednostki wojskowe z artylerią, czołgami, samolotami, bombami gazowymi w obecności dziennikarzy zagranicznych, uwydatniają nie tylko głęboką tragedię ofiar hitlerowskich, lecz są wyraźnym świadectwem istoty imperializmu brytyjskiego. W tym samym czasie, kiedy zamykają bramy Palestyny dla emigrantów żydów — zajmują się rozmieszczeniem 200.000 volksdeutschów z armii Andersa w koloniach brytyjskich.

Woliner krytykuje tych członków Agencji Żydowskiej, którzy usiłują jeszcze prowadzić negocjacje z imperialistami brytyjskim.

„Już najwyższy czas, abyśmy zrozumieli, że żaden problem, tyczący Jiszuwu, nie może być rozwiązany przez imperializm. Nasze życie, tragedia naszych braci, żądają od nas, abyśmy wydarli kraj ze szponów angielskiego reżymu!

Całą naszą siłą, całym naszym jestestwem zwrócimy się do Narodów Zjednoczonych z żądaniem wycofania wojsk brytyjskich z kraju! Dobro Jiszuwu, dobro bezdomnych, i dobro wszystkich mieszkańców kraju wymaga tego"! — kończy swoje wywody lewicowy publicysta.

ŻÓŁTA ŁATA

Z pamiętnika „Diadi Miszy“

Nawiązując do poprzedniego numeru „Opinii“, zamieszczamy poniżej urywek z pamiętnika bohaterskiego dowódcy partyzantów, inż. M. Gildenmana, znanego jako „Diadia Misza“.

PROLOG

Dnia 2-go sierpnia 1941 r. rozlepiony był po całym mieście nowy rozkaz ortskomendanta, według którego Żydom zabroniono wychodzenie z miasta, zaś nie-Żydom było zabronione przejście przez próg żydowskiego domu. Na wszystkich domach żydowskich musiała być namalowana sześcioramienna gwiazda niebieską farbą na najbardziej widocznym miejscu. To miało być znakiem, że w takim domu można bezkarnie zabrać sobie co się komu spodoba, zaś jego mieszkańcy są poza nawiasem prawa. Ten sam rozkaz nakazywał każdemu Żydowi i Żydówce, począwszy od dwunastu lat, nosić po lewej stronie na piersi i na plecach okrągłe, żółte łaty o średnicy 7 centymetrów. Przy końcu rozkazu był krótki dopisek: Za niewypełnienie niniejszego rozkazu — rozstrzelanie.

Inż. M. Gildenman [„Diadia Misza“] jako oficer Armii Czerwonej

Przez całe życie nie zapomnę tego uczucia, gdym poraz pierwszy wyszedł na ulicę z tymi żółtymi łatami. Wstydziłem się patrzeć w oczy przechodniom — ukraińcom, którzy patrzyli się na mnie z udawaną litością. Paliły mnie spojrzenia przechodzących Niemców, pełne poczucia wyższości i pogardy. Każdy idący z tyłu Niemiec budził we mnie strach, gdyż zdawało mi się, że lada chwila zacznie celować do tej żółtej łaty na moich plecach tak jaskrawie świecącej na czarnym tle mojej marynarki. Ta żółta łata była najmocniejszym ciosem dla mego poczucia godności ludzkiej, jaki poczułem pod okupacją niemiecką i nawet w późniejszym okresie przebywania w ghetcie. Najbardziej poniżająca praca, którą musiało się wykonywać, by dogodzić Niemcom, nie działała na mnie moralnie tak poniżająco, jak to poczucie napiętnowanego tak, jakbym był trędowaty, który musi być odizolowany od otoczenia, by nie zakazić go tą straszną chorobą, której na imię „Żyd“. Nosiłem te łaty do wyjścia mego z Ghetta. Z chwilą tą, gdyśmy (ja i mój syn) znaleźli się za rzeczką, którą przeszliśmy wbród, zerwaliśmy jeden drugiemu te łaty i zastanowiliśmy się przez chwilę, co z nimi zrobić, rzucić, czy też wziąć ze sobą na pamiątkę — i, jakby instynktownie, włożyliśmy je do kieszeni. Jak się później wyjaśniło, myśleliśmy w ej chwili to samo, a mianowicie: „jeżeli nas zabiją, to nie stanowi różnicy, czy znajdą u nas te łaty, jeżeli zaś uda nam się ocalić, zostaną jako pamiątka po chwilach cierpień i upokorzeń. Lecz nie sądzonym było tym łatom doczekać końca wojny i klęski Niemców.

— — — — — — —

„KAJBASZ“

Długie, nieskończenie długie zimowe noce w lesie znudziły nam się nareszcie. Oto już dwa tygodnie przeszły od czasu naszego napadu na Rozwazów, gdzie rozbiliśmy garnizon i zabraliśmy kilka wozów trofejów w postaci mięsa, sadła, mąki pszennej, machorki, żółtego cukru i t.p. Mieliśmy wszystkiego pod dostatkiem i korzystając z tego, że po tej operacji sypał gęsty śnieg przez całą dobę i zasypał wszystkie ślady, odjechaliśmy przez noc 70 km. zaszyliśmy się w gąszcz lasu, wykopaliśmy kilka studzien i pobudowaliśmy „kajbasze“. Kajbasz“ jest specyficznie partyzanckim namiotem, zbudowanym w postaci stożka z sosnowych gałęzi, których wierzchołki wiąże się razem brzozową łozą. Cały ten gmach okładało się dookoła sianem, którego wszędzie było wbród, zaś w jednym miejscu zostawiało się otwór wejściowy zawieszony zazwyczaj workiem. Na samym środku namiotu kładło się cztery grube belki. W czworokącie rozkładano ognisko, dookoła zaś ogniska, na miękiej, grubej wartwie siana rozsiadywali się partyzanci. Taki „kajbasz“ budowało się w ciągu kilku minut. W każdym namiocie mieściło się około dziesięciu partyzantów, z których dwoje było dyżurnych, jeden nazewnątrz dla czujności, zaś drugi nazewnątrz. Obowiązkiem tego drugiego było podtrzymywanie „wiecznego“ ognia„ gotowanie bez przerwy wody na herbatę, zaś w nocy, podczas snu, uważać, by buty śpiących nie spaliły się przy ognisku. Spaliśmy zawsze w ubraniu i butach, z nogami, zwróconymi w kierunku ogniska.

Jeżeli ktoś podczas snu wyciągał zanadto nogi w kierunku ogniska, lub sięgnął nimi poza belkę, dyżurny musiał długim kijem uderzyć po butach, by partyzant natychmiast znów skurczył nogi do odpowiedniej mety. Noc w gęstym, iglastym lesie zapadała wcześniej i o godzinie czwartej już było ciemno. Po kolacji gawędziło się jeszcze trochę, ktoś zagrał na bałałajce lub zaśpiewali coś wszyscy razem, a potem walili się na miękie siano i już zasypiali. Po chwili „kajbasz“ rozbrzmiewał donośnym chrapaniem śpiących. Koło dwunastej ktoś się budzi, ma dość spania od piątej do dwunastej, a przy tym wszy też zaczynają dokuczać. Zdejmuje więc ubranie i zaczyna je „smażyć“ na ogniu, począwszy od marynarki i kończąc na koszuli (u tych co ją mieli). Trudno opisać zadowolenie człowieka, nakładającego na oziębione ciało „przesmażoną“, cieplutką koszulinę, pachnącą dymem, w której niema ani jednej weszki. Jakoś nawet na duszy weselej się robi. W międzyczasie budzi się drugi i treci, a wkrótce — wszyscy. Jeden proponuje, by napić się herbaty i rzuca natychmiast garść suszonych jagód do wrzącej nad ogniskiem wody. Po kilku minutach wszyscy już siedzą dookoła wiadra i, popijając herbatę z plastrami miodu żartują. Zapominają w tej chwili o wczorajszym boju i o tym, że nazajutrz trzeba podminować most, dobrze strzeżony przez Niemców. Zapominają, że znajdują się na 1000 km. w niemieckim zapleczu i że czeka ich jeszcze dużo dni o głodzie i chłodzie. Przyjemne ciepło ogniska i gorącej herbaty, bezgraniczne oddanie i wierność towarzyszy, kórą można wyczuć z każdego ich słowa i z każdego żartu, tworzą dziwnie rodzinną atmosferę, w której zapomina się o tęsknocie. Po wypiciu herbaty znów kładą się na siano i śpią, aż do świtu.

W tym obozie musieliśmy spędzić kilka tygodni, nie wysuwając nigdzie nosa, gdyż zwiady donosiły, że dookoła, na wszystkich drogach kłusują, duże oddziały niemieckie i madziarskie (węgierskie), prowadzone przez starostów z pośród miejscowych chłopów, którzy sprzedali swoje sumienie i swój naród niemieckim bandytom. Tych miejscowych partyzanci bardziej nienawidzili, niż Niemców, bo ci zdrajcy, pochodzący z miejscowych chłopów, znali wszystkie drogi, prowadzące do lasu i z lasu; dreptali po piętach partyzantom i wydawali Niemcom tych wieśniaków, którzy czymkolwiek pomagali partyzantom.

WYPRAWA.

Znudziło się chłopcom siedzieć bezczynnie dwa tygodnie, ale jednocześnie znudziło się też Niemcom szukać nas bezskutecznie. Partyzanci zaczęli mnie namawieć byśmy ruszyli na jakąś operację. Propozycje sypały się jedna za drugą jak z rogu obfitości, coraz to fantastyczniejsze, craz to bardziej śmiałe. Ponieważ jednak na dywersję nie mogliśmy się odważyć z powodu braku materiału wybuchowego, postanowiliśmy — po naradzie z przywódcami, ruszyć w małych grupach do rejonu i urządzić tam polowanie na starostów i rodziny policyjne. Rozkaz brzmiał: „Starostów wieszać na bramach ich domów, zaś rodziny policajów „zbombardować“, co w partyzanckim żargonie oznacza, spalić gospodarstwo, zabierając uprzednio bydło. Ta operacja miała cel podwójny; po pierwsze ukarać za zdradę, po drugie napędzić stracha tym, którzy sympatyzowali z Niemcami i pomagali im. Podzieliliśmy się na kilka grup i wyszliśmy cichutko z obozu. Wyjście z obozu było pracą dość trudną, gdyż należało pozostawić jak najmniej śladów i przy tym ślady te musiały być mylne. Mieliśmy różne sposoby pozostawiania śladów. Wychodziło się gęsiego, przyczym każdy starał się dokładnie stąpać po śladach swego poprzednika, ostatni zaś dużą miotłą zmiatał wszystkie ślady, tworząc wąską ścieżynę, na której stawiał ślady nóg dzika, trzymając w rękach przednią i tylną nóżkę. W pozostawianiu tych śladów miał wolną rękę i mógł użyć całą swoją pomysłowość. Gdy mu się znudziło „stawiać nóżki“, zaczynał fikać koziołki w śniegu lub tarzać się po nim. Miało to znaczyć, że tu dik tarzał się po śniegu. Tak wyglądał pochód aż do pierwszego napotkanego gościńca. Na drogach i gościńcach szliśmy zupełnie normalnie. Wchodząc znów do lasu, zaczynaliśmy pochód powrotny, t. zn. szliśmy plecami naprzód, by wywołać wrażenie, że tu się wychodziło z lasu, nie zaś doń się wchodziło. Takie manipulacje trwały tak długo, aż się oddaliło od obozu o jakie 20 km lub dopóki nie wychodziło na szeroki gościniec. W ten sposób rozeszły się 4 grupy w różnych kierunkach, umawiając się uprzednio, że spotkają się w sobotę, t. zn. za 5 dni na folwarku Jakowiec, Chabińskiego rejonu, znajdującego się na granicy Kijowskiej i Żytomierskiej obłasti. Jedną grupą, złożoną z 30 partyzantów, ja dowodziłem. Drugą, złożoną z 25 ludzi, uzbrojonych w automaty i jeden ręczny karabin maszynowy, dowodził mój syn, którego pseudonim partyzancki był „Lońka“. Pozostałymi dwoma oddziałami dowodzili Dmitrienko i Sobolow. Folwark Jakowiec był dość często miejscem naszego odpoczynku, gdyż mieścił się w śrdku dużego masywu leśnego. W pobliżu nie było ani osiedli ludzkich, ani dużych dróg i z tego powodu Niemcy prawie, że nie zaglądali tam. W tych zabudowaniach mieszkało kilka biednych chłopskich rodzin, które nas zawsze bardzo życzliwie witały, zaś partyzanci odwdzięczali się, przynosząc im stale część trofejów, czy to w postaci żywności, czy też w postaci ubrania.

OSACZENI.

W sobotę o świcie przybyłem wraz ze swym oddziałem na folwark, gdzie zastałem już Sobolewa, Dmitrienko z ich ludźmi. Wszyscy byli zdrowi i cali. Brakło tylko Lońki z jego oddziałem. Każdy opowiadał swe przygody. Przez tych kilka dni chłopcy spisali się dzielnie: powiesili klkadziesiąt starostów i policjantów, spalili ponad trzydzieści gospodarstw policjantów i „tajniaków“ i napędzili stracha Niemcom i ich pomocnikom w obrębie kilkuset kilometrów. Nagawędziwszy się dowoli, zmęczeni ponadto nocną eskapadą, udaliśmy się na spoczynek, rozstawiając uprzednio warty dookoła folwarku. Rozmieściliśmy się w jednym z domów w pobliżu drewutni i wkrótce wszyscy zasnęli. Ja zasnąć nie mogłem, gdyż martwiłem się o syna i wyglądałem ciągle przez okno na wąską ścieżkę, która prowadziła do folwarku. Nagle jakby przywidziało mi się, że jakieś cienie skaczą po lesie, chowając się za drzewami. Zacząłem się wpatrywać i zauważyłem, że te cienie zbliżają się do zamarzłego strumyka i tam giną. Zbudziłem natychmiast kilku towarzyszy, lecz zanim zdążyliśmy zbliżyć się do okna, usłyszeliśmy salwę z kilku karabinów oraz krzyk i stękanie od strony drewutni. Zrozumiałem, że nas napadli i że wartownik został zabity. Krzyknąłem. „do broni“ i natychmiast wszyscy się pobudzili. Zanim jednak zbliżyli się do okien, posypał się grad kul i wszystkie szyby z brzękiem wyleciały. Rozkazałem stanąć pod ścianą między oknami i wyczekiwać, jednego zaś posłałem na strych, by stamtąd, nie będąc zauważonym, zbadał sytuację. Zrobiło się cicho, jak przed burzą. Po kilku minutach towarzysz wrócił ze strychu, oświadczając, że w korycie rzeki znajduje się oddział Niemców, składający s'ę przypuszczalnie z 50 ludzi, zas drugi oddział chce nas zaatakować z tyłu, z lasu. Wysłałem natychmiast tylnem wyjściem. Dmitrienka z 20 ludzi na spotkanie drugiego oddziału Niemców. Zanim Dimitrienko zdążył wyjść na polankę między domem i lasem, rozległy się z lasu strzały i trzech ludzi padło natychmiast. Partyzanci położyli się na ziemi. Ponieważ miejsce to, oddalone jakich 50 metrów od lasu, zaś 30 kroków od domu — było zupełnie otwarte Dmitrienko kazał wszystkim pełznąć z powrotem do domu. Bez dalszych strat towarzysze wrócili do nas, Niemcy zaś zajęli wygodną pozycję pod osłoną gęstych krzaków. Byliśmy więc otoczeni ze wszystkich stron;, gdyż w domu bocznych wyjść nie było, zaś z przodu i z tyłu mieliśmy Niemców. Obserwator ze strychu powiadomił nas, że pierwszy oddział niemiecki dostał się do drewutni, zauważył bowiem lufy karabinów i automatów, wysuwające się przez szczeliny między deskami i otwory między gontami. Niemcy dostali się tam widocznie po uprzednim zburzeniu tylnej ściany zabudowania, gdyż brama była po naszej stronie, zamknięta zasuwą. O wydostaniu się z domu mowy nie było. Byliśmy jak w pułapce. Pozostało nam albo wydostać się pod gradem kul i zaatakować jeden z niemieckich oddziałów ze stratą wielu ludzi, lub też czekać do wieczora, by w ciemności przedostać się do lasu. Pierwsze wyjście mogłoby spowodować poważną stratę w ludziach, a szkoda nam było każdego towarzysza, zaś do ciemności pozostawały cztery godziny, w ciągu których mogło przybyć więcej Niemców. Postanowiłem jednak czekać, zaniepokojony bardzo tym, że Lońka ze swym oddziałem jeszcze nie wrócił. Niepokój mój wzmagał się coraz bardziej. W ciągu dwu godzin nie padł ani jeden strzał tak z naszej, jak i ze strony niemieckiej. Moi towarzysze zaczęli się denerwować i jeden nawet zaproponował wydostać się cichaczem i podpalić drewutnię, w której mieścili się Niemcy. Ja narazie na to się nie zgodziłem. Mała wskazówka zegara zbliżyła się do 2-ej. Nagle usłyszeliśmy strzały i hałas w drewutni. Nie zdążyliśmy jeszcze zorientować się w przyczynach tego hałasu, gdy wtem obserwator ze strychu skoczył do nas z krzykiem: „Lońka jedzie! Jesteśmy uratowani!“ Niemcy go zauważyli i wszystkie lufy znikły z drewutni W tej samej chwili usłyszeliśmy strzelaninę. Wyskoczyłem z domu, a za mną wszyscy towarzysze i rozwarliśmy naoścież bramę drewutni. Niemcy jak szaleni zaczęli się miotać po drewutni. Zaczęła się walka na bagnety i kolby. Niemcy znaleźli się w pułapce. Po kilku minutach staliśmy już w kałużach krwi. Drugi oddział niemiecki, posłyszawszy strzały, i w przekonaniu, że to Niemcy nas zaatakowali, wyskoczył ze swej kryjówki i zaczął biec ku domowi. Pozostawiłem kilku towarzyszy przy pierwszym oddziale, i wychodząc z resztą z za krzaków na otwarte miejsce, kazałełm dać ognia. Pokryta śniegiem polana przed domem wkrótce zabarwiła się niebieskimi plamami z czerwonymi obwódkami. Byli to ubrani w niebieskie szynele Niemcy, padający pod naszymi kulami. Było już 12-u zabitych i rannych, lecz Niemcy nie chcieli się poddać. Część partyzantów wykańczała Niemców w drewutni lub uganiała się za uciekającymi, pozostali zaś prowadzili bój z oddziałem niemieckim, który zaległ na polance i bronił się rozpaczliwie. Bój był zaciekły i dla obu stron walczących niewygodny, gdyż Niemcy zaryli się w śniegu na otwartym miejscu, myśmy zaś musieli strzelać przez okna. Gdy którykolwiek z nas się wychylał, spotykał go natychmiast grad kul niemieckich. Wysłałem kilku partyzantów z drewutni, by nie zauważeni przez Niemców, przedostali się przez koryto rzeczki na polankę, celem zaatakowania drugiego niemieckiego oddziału z tyłu. Niemcy nie mogli się dłużej trzymać. Część Niemców złożyła broń, zaś druga usiłowała zajęczym skokiem umknąć do lasu.

ZAPŁATA

Tymczasem Lońka„ prowadząc konia za cugle doszedł do mnie. Nie zdążyłem się z nim przywitać, gdy nagle, oddając cugle towarzyszowi, krzyknął: „Tam oficer! Bondarenko za mną!“ i popędził do lasu, gdzie usiłowały się ratować resztki Niemców z drugiego oddziału. Bondarenko, wysoki, jak tyka, białorusin, ledwo podążył za Lońką. Wkrótce obaj zniknęli w lesie, dopędzając niemieckiego oficera, który w biegu zrzucił szynel i strzelał z dwóch rewolwerów. Trwało dość długo, zanim znów zjawili się na skraju lasu pędząc przed sobą Niemca z opuszczoną głową, bez czapki i munduru. Tońka zdążył już włożyć na siebie jego mundur, pas z żółtą koburą od rewolweru oraz czapkę, nasuwając daszek na sam nos. Zobaczywszy tę trójkę, partyzanci wybuchli szczerym śmiechem. Tymczasem zebrano resztę żywych i rannych Niemców, których było razem 23. Z krótkiego śledztwa, któreśmy przeprowadzili, dowiedzieliśmy się, że jadąc na inspekcję po rejonie wsi Pawłowice, zastali „najwierniejszego“ swego starostę wiszącego na własnych drzwiach, i gdy oberleitnant Knopp od miejscowych ukraińców dowiedział się, że jest to sprawka „diadi Miszy“, który z 20 ludźmi bawił tu niedawno, postanowił dopędzić tych „verfluchte ukrainische Partisaner“ i ukarać ich. Jednocześnie myślał, że może mu się uda jednego z partyzantów złapać żywcem i zaprowadzić do generała, za co oczekiwała go wielka nagroda oraz awans. Przez całą noc szedł po śladach mego oddziału i wytropił nas, gdyśmy dotarli do folwarku Jakowiec.

Podczas śledztwa wszyscy partyzanci stali dookoła i ja im tłumaczyłem wszystkie jego odpowiedzi.

Lońce bardzo spodobał się mundur oficera, uszyty z dobrego niebieskiego sukna z brązowym kołnierzem i takimi samymi „obszlagami“. Postanowił zrzucić swoją postrzępioną marynarkę — i wyjmując uprzednio z kieszeni zawartość jej trafił przytem na żółte łaty, które się tam przechowały od czasu wyjścia z ghetta. Wyprostowując dokładnie ich brzegi na dłoni, zbliżył się do oficera z zapytaniem, czy wie co to jest.

— Nie — odpowiedział oficer.

— W takim razie ja ci wytłumaczę — powiedział Lońka. — To Wasz „Führer“ kazał nosić Żydm, by ich poniżyć i upokorzyć. Te łaty nosili na piersiach i na plecach.

Oficer bezbarwnym głosem mruknął coś niezrozumiałego i ponurym wzrokiem patrzył przed siebie, w przestrzeń.

— To za żółtą łatę!... — krzyknął nagle Lońka.

Gruchnął strzał i Niemiec zwalił się na śnieg.

— I za moją matkę i siostrę... — szeptał Lońka, stojąc nad trupem, z dymiącym rewolwerem w ręku. — I za te dwa tysiące Żydów z Korca. I za setki tysięcy z całej Polski. Za nasze krzywdy i cierpienia. Za nasze poniżenie.....

— — — — — — —

Zabraliśmy naszych 6 zabitych i 3-ch rannych i wróciliśmy do lasu — do naszych „kajbaszów“.

Dr Jakub Zineman

Syjonizm a Anglia

(O nowe drogi polityki syjonistycznej)

Zamieszczamy poniżej ostatni artykuł z cyklu p. t. „Syjonizm a Anglia" na podstawie pracy Eliezera Libensztajna, wydanej pod tym samym tytułem w Palestynie.

Polityka brytyjska w Palestynie, która po publikacji „Białej Księgi" uwydatniła swój kurs antysyjonistyczny, nie mogła, po ukończeniu wojny z Hitlerem, liczyć na dalszy ciąg łagodnej dotychczas opozycji syjonistycznej. Stało się jasne dla obozu syjonistycznego, że dotychczasowe metody zmagania się z bliskowschodnią polityką brytyjską zbankrutowały i wymagają nowej, radykalnej przemiany.

Pierwsze kroki nowego rządu labourzystowskiego przekonały nas, że nie zmiana rządu, lecz zmiana s y s t e m u jest kluczem do sytuacji.

System anty-syjonistycznej polityki brytyjskiej, który ustalił się w ostatnim dziesięcioleciu po długoletnim i upartym nacisku ze strony Arabów, da się zmienić tylko przez nowy, trwały i mocny nacisk ze strony Żydów.

Wstrząsy polityczne i psychiczne żydostwa przyśpieszyły dojrzewanie nowego światopoglądu syjonistycznego, który zrywa z dotychczasową drogą wygodnictwa i oportunizmu. Ta głęboka, rewolucyjna przemiana w syjoniźmie zrazu ogarnęła tylko poszczególne ogniwa ruchu, aż stała się treścią i wiarą polityczną całości ruchu.

O tym świadczy chociażby oficjalna deklaracja Agencji Żydowskiej z dnia 13 grudnia 1945 r.

„Z chwilą, gdy rząd W. Brytanii zeszedł z prawnego gruntu Mandatu Palestyńskiego, władza brytyjska w Palestynie opiera się jedynie na przemocy. Rozporządzenia rzadu, będące sprzeczne z Mandatem, nie mają żadnej siły prawnej!

NARÓD ŻYDOWSKI, NIE BĘDZIE SZCZEDZIŁ WYSIŁKÓW I OFIAR, AŻ ODBUDOWANE ZOSTANIE PAŃSTWO ŻYDOWSKIE W PALESTYNIE".

Syjonizm i jego polityka wobec W. Brytanii stanęły w obliczu wielkiego dziejowego przełomu. Stało się rzeczą oczywistą że dotychczasowe metody i drogi są niewystarczające.

Nie wystarczy propaganda syjonizmu o jego słuszności i celowości.

Przez 25 lat wychowywali w duchu prosyjonistycznym, Atleego, Bevina i innych najlepsi i najwymowniejsi przywódcy syjonistyczni, a gdy wybiła godzina decyzji, nic to nam nie pomogło. Nigdy jeszcze w naszych dziejach nie było sytuacji, która by w większym stopniu wykazała słuszność etyczną i konieczność polityczną syjonizmu, jak chwila obecna, gdy stoimy nad grobem masowym 6 milionów ofiar żydowskich, a resztki naszego narodu cudem uratowane od zagłady hitlerowskiej, prowadzą żywot tułaczy.

Ale SŁUSZNOŚĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ nie są argumentem decydującym w polityce. I nasza praca twórcza, konstruktywna jest uznawana, ale nie wystarczy dla zmiany polityki brytyjskiej. Sprawiedliwość i twórczość nie wystarczyły dla rządów torysów, nie wystarczają i dla rządu labourzystów.

Konieczne stały się dla nas nowe środki i formy zyskiwania sobie uznania. Nie przyszły one nagle, były wynikiem wielu lat doświadczeń i poszukiwań.

Jednym z nowych zjawisk naszej walki syjonistycznej stał się gwałtowny niepohamowany poryw żydowstwa szturmującego, po zakończeniu wojny, brzegi Palestyny. Partyzanci, chalucowie, bojownicy ghetta i więźniowie obozów poszli przebojem, gdyż do walki i niebezpieczeństwa od lat przywykli.

Razem z nimi poszła szara masa pozostałego przy życiu żydowstwa europejskiego.

Ta cała fala „nielegalnej" imigracji, stała się dowodem oczywistym dla całego świata, iż tylko syjonizm jest jedynym rozwiązaniem kwestii żydowskiej.

Ale ten nowy masowy i heroiczny szturm bram Palestyny, zamkniętych „Białą Księgą", nie wystarczył, by zmienić anty-syjonistyczny reżym brytyjski, gdyż nie usunął głównego jego motywu: ZAGADNIENIA ARABSKIEGO.

Siła Arabów nie opiera się na sprawiedliwości i twórczości ich pracy. Nie opiera się nawet na potencjale wojskowym. Jest tylko siłą, która MOŻE PRZESZKADZAĆ, i to przemawia do przekonania polityków angielskich.

Nie będzie zarozumiałością, jeśli powiemy, że

ŻYDZI STANOWIĄ NA BLISKIM WSCHODZIE NARÓD NAJBARDZIEJ MILITARNY.

Wprawdzie ludność żydowska jest nieliczna i skupiona na małym obszarze, ale siła militarna narodu nie oblicza się jedynie cyfrą ludności i obszaru. Świat narazie mało wie o potencjale militarnym Jiszuwu, niema jeszcze, pod tym względem, dla nas uznania. A przecież, 40 lat temu nie znano i naszych zdolności kolonizatorskich a dziś przyznają nam, że

JESTEŚMY DOSKONAŁYM ELEMENTEM KOLONIZACYJNYM. ZNAWCY OCENILI WYSOKO POTENCJAŁ MILITARNY JISZUWU.

Wystarczy wspomnieć tu generała Weengeta. Nawet tak ostrożny w swych sądach dziennik jak „Times" pisał 26 września 1945 r., że

siła militarna Żydów palestyńskich przewyższa wielokrotnie siłę Arabów palestyńskich, a nawet interwencja wojskowa Arabów pozapalestyńskich, nie wiele mogłaby zmienić w tym układzie sił.

Dla polityki syjonistycznej wynikła konieczność przekonania opinii i rządu Anglii o tym, że

1. Żydzi nigdy nie zgodzą się na degradację do roli mniejszości w Palestynie. Tylko Anglia przy pomocy swego potężnego aparatu może pokusić się o narzucenie Żydom gwałtem tego stanu mniejszości, gdyż Arabowie sami nie są do tego zdolni,
2. Aczkolwiek Żydzi nie mają żadnych aspiracji kolonizacyjnych i terytorialnych poza Palestyną, to jednak stanowią oni pod względem politycznym i militarnym, czynnik nietylko wyłącznie palestyński ale i bliskowschodni, niemniej ważny niż to, co jest sztucznie sklejone w ramach „Ligi Arabskiej".

System polityczny opierający się na Bliskim Wschodzie jedynie na Arabach jest nierealny, gdyż w krajach arabskich istnieją różne, przeciwne sobie mniejszości i rozbieżności. Stworzenie takiego systemu, bez Żydów lub przeciw Żydom, podkopuje bezpieczeństwo polityczne i militarne Bliskiego Wschodu. A o to bezpieczeństwo chodzi przecież polityce brytyjskiej i jej wykonawcom w Oriencie! Podstawą wielonarodowej polityki bliskowschodniej powinny być dwa filary: żydowski i arabski. Świadomość o tym powinna przeniknąć do sfer decydujących, polityki brytyjskiej.

Że istnieje ku temu podatny grunt, o tym świadczą chociażby słowa „Times": „Dwa nowe faktory polityczne objawiły się na Bliskim Wschodzie podczas wojny, a mianowicie Liga Arabska i Żydowski Ruch Oporu".

Jiszuw palestyński nie może być piątym kołem u wozu bliskowschodniego albo wogóle nie będzie istniał.

Toteż polityka brytyjska niema innej drogi, jak powrót do tej, której symbolem stał się Balfour. Przekonać o tym Anglików nie można jedynie morałami. Morały bez siły militarnej i politycznej mało znaczą.

Należy więc iść dalej po drodze wybranej i stanowczym oporem przekonać Wielką Brytanię o słuszności naszej walki politycznej.

Jaka będzie reakcja W. Brytanii i jej administracji bliskowschodniej na zaostrzoną walkę Jiszuwu?

Autor publikacji omawianej, zastanawiając się nad tym, dochodzi do następujących wniosków:

W. Brytania posiada dość środków, by pokonać opór Żydów, jeśli zastosuje metody krwawe i bezwzględne wzorem państw totalistycznych. Ale W. Brytania NIE MOŻE ZASTOSOWAĆ tej metody totalistycznej, gdyż jest państwem demokratycznym.

W tym właśnie, w demokracji Anglii i jej społeczeństwa, tkwi nadzieja, zdaniem autora, naszego zwycięstwa. Demokracja oznacza bowiem ograniczenie siły brutalnej państwa i jego organów pod wpływem opinii społeczeństwa.

Autor wskazuje na drogi rozwojowe Imperium Brytyjskiego i szuka w nich potwierdzenia słuszności swej tezy, która dla wielu z nas nie jest do przyjęcia bez dyskusji.

Kompromisowość, lawirująca pomiędzy przemocą wojskową a ugodą polityczną — oto strategia brytyjskiej polityki imperialistycznej.

Rządzenie przy pomocy bezwzględnego ucisku wojskowego, jest zbyt kosztowne dla kieszeni obywatela angielskiego.

Skład Imperium Brytyjskiego jest pod względem narodowościowym najbardziej różnorodny. Anglia posiada tradycyjny i znakomity talent włączania najrozmaitszych narodów do wspólnoty swego Imperium. Dokonuje się to często na drodze sporów i walk, ścierania ze sobą interesów i zatargów. Ale Anglia nie może niszczyć do szczętu narodów, choćby opór przeciw brytyjskim interesom imperialistycznym był najbardziej zaciekły i ostry.

Podczas starcia z danym narodem, W. Brytania poznaje siłę i znaczenie swego adwersanta i według tego ocenia i traktuje go, wyznaczając mu odpowiednie miejsce w ramach Imperium Brytyjskiego.

Jako przykłady dość wspomnieć Burów (walczących pół wieku temu z Anglią) oraz wypadki w Iraku. Taka jest linia polityki imperialistycznej W. Brytanii od kilku pokoleń, prowadzona przez konserwatystów i liberałów. Trudno wierzyć, by labourzyści zastosowali w niej metody bardziej jeszcze srogie i brutalne.

Taki jest poglad autora, który stoi na gruncie dalszej, choć przebudowanej, współpracy syjonizmu z Anglią i jej interesami imperialistycznymi. To też według tego poglądu, powinna polityka syjonistyczna wobec W. Brytanii iść po linii brytyjskiej konstelacji strategicznej, rezerwując w niej odpowiednie miejsce dla Żydowskiej Palestyny.

Dlatego też obecna walka Żydów nie oznacza ostatecznego zerwania z W. Brytanią. Żaden naród nie uzyskał swych praw w ramach Imperium Brytyjskiego, w inny sposób, jak tylko drogą walki rewolucyjnej. Jest to dla Anglików rzecz, do pewnego stopnia, normalna.

SPRAWIEDLIWOŚĆ BEZ SIŁY NIEMA ZNACZENIA DLA POLITYKI BRYTYJSKIEJ.

Walka Żydów przeciw systemowi „Białej Księgi", jest dla Anglików zrozumiała nie tylko jako objaw siły politycznej ale i moralnej. W tym kierunku idą nadzieje żydostwa, oparte na trzywiekowej tradycji przyjaźni, od czasów Cromvella, z światem anglosaksońskim, któremu teraz przybył czynnik nowy i potężny: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

O jaki reżim powinien syjonizm walczyć, po zlikwidowaniu anty-syjonistycznej polityki brytyjskiej i jej „Białej Księgi"? Bez wahania należy na to odpowiedzieć:

O PAŃSTWO ŻYDOWSKIE.

Jest to jedyna możliwa forma dla odnowienia przyjaźni angielsko-żydowskiej i zapewnienia jej trwałości.

Przyszłość Palestyny żydowskiej zależy od trzech faktorów: 1. Osadnictwo, 2. Imigracja i 3. Obrona.

Jest rzeczą jasną, że tylko rząd żydowski jest w stanie wywiązać się należycie z tych trzech zadań.

Administracja brytyjska, nawet najlepsza, musi popełniać błędy i popadnie w zatarg z Jiszuwem.

Słusznie podkreślił Ben Gurion w swojej mowie, wygłoszonej wiosną 1942 roku w hotelu „Baltimore" podczas zjazdu syjonistów amerykańskich: ‚Nie możemy powiedzieć, by nieudatność administracji Ministerstwa Kolonii w realizowaniu postanowień Mandatu Palestyńskiego spowodowana była tym, iż była administracją angielską. Przyczyna leży raczej w tym, że była o b c a, nieżydowska.

Szybka kolonizacja kraju wymaga specjalnego reżymu i tylko rząd żydowski może spełnić te zadania".

W końcu tegoż roku oświadczył tenże mówca na konferencji robotników palestyńskich:

„Niesposób, by Anglicy (albo Amerykanie lub Rosjanie czy też inny naród), budowali nam państwo. Przecież Mandat Palestyński miał za zadanie pomagać przy stworzeniu Ojczyzny Żydów, a nie kierować nią. Pewien mądry angielski pisarz nazwiskiem Chesterton wyraził zwątpienie w realizację syjonizmu, ponieważ, jak mówił, syjonizm oznacza tworzenie państwa, a Żydzi nie są zdolni do tego, Żydzi mogą być ministrami lub vice-królami, ale nie umieją budować państwa, a państwo budują drwale i nosiciele wody, do czego Żydzi nie bardzo się nadają. Pomylił się ten pisarz angielski: z pośród chaluców naszych wyszli drwale i nosiciele wody. Ale obcy nie zrozumieli nas, nie zrozumieli naszych chaluców. Dlatego załamał się Mandat Palestyński, gdyż obcy nami rządzili.

Tylko rząd żydowski może urzeczywistnić Ojczyznę Żydowską, obiecaną nam w Deklaracji Balfoura.

Kolonizacja i tworzenie państwa żydowskiego w Palestynie zależy w znacznym stopniu od sposobu kierowania imigracją. IMIGRACJA nie jest zagadnieniem czysto-ekonomicznym, jest raczej zagadnieniem politycznym.

Niektóre kraje jak np. Kanada, Brazylia lub Południowa Afryka, mają olbrzymie możliwości imigracyjne, a jednak są dla imigracji zamknięte z przyczyn politycznych.

Już przed „Białą Księgą" administracja brytyjska hamowała i sztucznie wstrzymywała imigrację żydowską do Palestyny. Gdyby nie te hamulce, mielibyśmy już większość żydowską w kraju. Tylko samorząd państwowy żydowski może nam zapewnić odpowiednią imigrację. Również sprawa BEZPIECZEŃSTWA kraju, zależy od szybkiego stworzenia państwowości żydowskiej w Palestynie. Jiszuw może zabezpieczyć krajowi spokój pod względem militarnym bez pomocy wojsk angielskich czy innych. Obecność wojsk angielskich w Palestynie, może być W. Brytanii potrzebne jedynie i tylko dla jej celów strategiczno-imperialnych.

I w roku 1929 i w następnych latach 1936 — 1938, władza mandatowa szybko i zupełnie mogła zlikwidować zaburzenia arabskie, gdyby tego chciała. Trudności likwidacji nie znajdowały się w dziedzinie militarnej, lecz politycznej.

A więc Państwo Żydowskie w Palestynie jest JEDYNĄ formą nowej przyjaźni i współżycia Żydów z Anglią.

Taka jest ostateczna teza i konsekwencja wywodów E. Libensztajna. Autor publikacji rozszerza tę przyjaźń Żydów na cały świat anglosaski, łącząc przyszłość narodu naszego z rozwojem W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Znaczenie Palestyny wzrosło na Bliskim Wschodzie, a znaczenie Bliskiego Wschodu wzrosło dla Imperium Brytyjskiego. Tak więc Palestyna stała się strategicznym i gospodarczym punktem węzłowym pierwszego stopnia. Przemiany socjalne wewnątrz Angli i innych krajów Imperium zespalają raczej, zdaniem autora, jedność Imperium.

Ruch syjonistyczny, od prawicy do lewicy włącznie, rozumie znaczenie gospodarcze i strategiczne Palestyny dla W. Brytanii i nie zamierza robić w tym kierunku trudności, tymbardziej, że Anglia stanęła na drodze wiodącej do postępu socjalnego i politycznego.

Państwo Żydowskie w Palestynie stanie się ważnym punktem oparcia dla jedności narodów zespolonych w ramach Imperium Brytyjskiego. Z tego wynika łączność Żydów z światem brytyjskim i aglosaskim wynika nie tylko z konstelacji Państwa Żydowskiego w Palestynie, ale i z głębokiej przemiany, która zaszła obecnie w topograficznym układzie żydostwa wszechświatowego.

Z 13 milionów Żydów pozostałych przy życiu, 5 i pół miliona Żydów żyje w Stanach Zjednoczonych około 1 miliona w Anglii i krajach Imperium Brytyjskiego i 3/4 miliona w Ameryce Południowej, podlegającej wpływom Stanów Zjednoczonych.

Jeśli do tej cyfry dodamy 700 tysięcy Żydów palestyńskich otrzymamy wynik wskazujący, że na 13 milionów Żydostwa wszechświatowego, 8 milionów żyje w krajach anglosaskich. Tak więc

ośrodek ciężkości żydostwa znajduje się odtąd w świecie anglo - saskim, tu bowiem znajduje się Ojczyzna Żydów (Palestyna), tu zebrała się najliczniejsza diaspora (St. Zjedn.), tu jest metropolia Imperium Bliskiego Wschodu (Anglia).

Tak więc autor omawianej publikacji kończy apelem do zespolenia przyszłości żydostwa z narodem angielskim, z Imperium Brytyjskim, z światem anglosaskim.

Pisał E. Libensztajn swą publikację jeszcze przed ostatnim zaostrzeniem się stosunków angielsko-żydowskich, przed rozpętaniem krwawej i haniebnej akcji, niszczącej Jiszuw i jego osiągnięcia. Nie wiemy, czy autor dziś również pisałby swą książkę w duchu pro-angielskim, czy też pod wpływem ostatnich wypadków zmieniłby swój pogląd. Wielu syjonistów łączy dziś przyszłość Palestyny z innymi koncepcjami politycznymi.

Nie monopolistyczna opieka W. Brytanii, ale oparcie o Organizację Narodów Zjednoczonych stanowi gwarancję przyszłości żydostwa i Państwa Żydowskiego w Palestynie.

Choć wnioski autora podlegają dyskusji i zaprzeczeniu, to jednak całość jego publikacji stanowi lekturę niezwykle pouczającą i ciekawą.

Sposób formułowania i oświetlania wielu faktów i zdarzeń palestyńskich, daje obraz jasny i nowy dla zrozumienia tego, co zaszło i co dokonywuje się obecnie.

I syjonista, obeznany z całością zagadnień problematyki naszej, znajdzie w publikacji E. Libensztajna wiele rzeczy nowych i pouczających.

Oderwani przez 7 lat od pracy i literatury syjonistycznej, stwierdzić z uznaniem możemy, że w osobie Eliezera Libensztajna, uzyskała światowa publicystyka żydowska pióro pierwszorzędne i świetne.

Agencja Żydowska

wobec własności niemieckiej w Erec

TEL - AVIV. Agencja Żydowska zgłasza pretensje do własności niemieckiej w Palestynie, ocenianej na 50 milionów funtów szterlingów, z tytułu odszkodowań za straty poniesione przez Żydów w czasie prześladowań hitlerowskich.

Własność ta składa się z sześciu osiedli wiejskich, znajdujących się na obszarze 11 tysięcy akrów, z których 10 tysięcy posiada plantacje drzew cytrusowych.

*

Paryż. Agencja „France Presse" donosi, iż w Tel Awiwie pojawiły się plakaty, podpisane przez ugrupowanie Sterna, wzywające wszystkich Niemców do niezwykłego opuszczenia Palestyny.

Wyjeżdżający Niemcy — oświadcza grupa **Sterna** — będą chcieli przed wyjazdem sprzedać swoją ziemię, lecz

nie wolno tego robić. Ziemia ta ta stanowi ojcowiznę narodu żydowskiego i powinna być zaliczoną w poczet odszkodowań wojennych.

Jednocześnie grupa Sterna ostrzega Niemców, że nie wolno im się osiedlać w Transjordanii.

Szymon Spund

Koncert Einsteina

= *Fragmenty* =

Światowej sławy uczony, laureat nagrody Nobla, ojciec energii atomowej — Albert Einstein, jest skrzypkiem.

Einstein koncertuje od czasu do czasu publicznie — jedynie i wyłącznie na cele dobroczynne.

Koncerty jego są w Nowym Świecie niezwykłym wydarzeniem i cieszą się ogromnym sukcesem.

Cisza, cisza trwa kościelna,
każdy łopot serca słyszy —
Cisza, cisza niepodzielna — — —

Az wśród tej świątecznej ciszy
akompaniatora ręką
roztracone, w ruch puszczone,
rozedrgały się klawisze,
jakby wnętrzną tknięte męką,
spodziewały się pomocy...

Nagle zwrot i wraz utknęły,
jakby w gorzkiej swej pomroce
cały ból i żal połknęły — —

I znów cisza, ciężka, krótka,
jakby ogniem, krwią dysząca;
cisza zgrozy, cisza smutku,
cisza w sobie bolejąca.

Wświdrowuje się w jej jądro
jednem cięciem mistrz uczony.

. . . .

. . . .

Dźwięk po strunach jak w zaświaty
na ognistym prze rydwanie — —
Einstein grając, wiąże kwiaty,
wiąże swym słuchaczom krtanie — —

Brak oddechu zasłuchanym,
ulegają bez oporu!
Lecz mistrz ludziom zasmaganym
nie zostawia do wyboru
żadnej drózki wątpliwości...

Jak plastyczne tworzy tony!
Mistrz obnaża okropności:
wlecze z mogił serc miliony — —

Zbrodnia znów układa stosy!
Grzebie zywcem, żywcem pali!
Gdzie jest człowiek, a gdzie bydło?
Człowiek - nawóz, człowiek - mydło—?

Płacza światy w niebogłosy!
Skrzypiec szloch ich nie ocali — —

Jęczą, kwilą ofiar światy,
płoną zewsząd Domy Boże,
rosną ciemnych więzień kraty — —
Ktoż je wręcz wyłamać moze?!

Einstein łamie te zapory!!

Konające już szkielety
wyrwać chcą się z rąk potwora — —
lecz niestety, lecz niestety!
Niczem strun wysokie zale,
bas swą siłą, wszystko łamie...!

Choć rozpaczy nowe fale
krwia swą rozrywają tamy,
choć się nowy ogień pali
w każdym tonie, w każdej gamie,
choć się łączą łzami zlane,
jak dopływy rwącej rzeki,
jak na skałach rozbryzgane —
porywają sobą wieki!
Jak gejzery i wulkany
miazdżą tamy i zasieki...!

*

Einstein gra na strunach myśli,
krwią uczucia myśl cieniuje — —

Czy to z piekieł diabli wyszli — ?

Albert Einstein koncertuje — —
Klątwą skrzypiec ludzkość woła,
krwawą żółcią darzy gości:
„Gdzież się w tobie zmieścić zdoła,
Niemcze, tyle okropności?!?!"

Eliptyczne rzuca tony,
w jakimś czwartym trwa wymiarze,
parabolą się unosi,
chwyta cienie, gra i marzy,
pieszcząc miazdzy, depcąc prosi
o zaćmienia słońc, księżyców,
o spiralne nieb drapacze;
grzmoci, ciska błyskawice,
gra i myśli, gra i płacze...

To nie Jankiel gra dla Polski,
zbeszczeszczono tam cymbały — — —!

To geniusza śpiew eolski,
śpiew wielkości, dumy, chwały,
śpiew, co z duszy idzie w serca,
śpiew, co z mózgu idzie w mózgi — !

. . . .

. . . .

Smaga, wali i biczuje
tych, co się „d u c h a m i" zowią;
bijąc groźnie, wierzy, czuje,
może przecie się odnowią,
moze wglądną w siebie, w siebie,
żeby ujrzeć również bliźnich...
Może ktoś swe j a wygrzebie,
moze w kimś się myśl wyślizgnie,
że nadczłowiek w swej pokorze
po to krwią swą wszystkich budzi,
po to grając, moce tworzy,
żeby w ludziach wskrzesić ludzi.

Lecą ku słuchaczom dźwięki,
dźwięki-lance, dźwięki-dzidy,
z serca mistrza, z mistrza ręki
złote strzały, krwi fluidy,
ranią, kłują, tną i lecza
balsamicznie i trująco,
głaszczą, chłoszczą i niweczą
cięciem miecza i... kojąco
przenikają krew i żyły,
pełne ognia, pełne werwy — — !

Zda się, pierwszy raz odkryły
rdzenie tajni ‚zwanej „n e r w y"...

Coraz wyżej, coraz wyżej
chwyta pożar niebios szczyty,
coraz bliżej, coraz bliżej
obejmuje wiez granity...
Wyrósł, zda się, ponad miasto,
ponad wszystkie w niem drapacze!
Tak gorejąc, wnika w gwiazdy,
wnika w nadświat, płonie, płacze,
aż stopniowo zda się znikać,
poczem całkowicie gaśnie — — —

I znów cisza w jasnej sali,
cisza, która krew poskramia,
a słuchacze oniemiali
chcą wydostać się z zaklęcia
czując, że ich oszałamia
właśnie to, co jest milczeniem;
chcą uwolnić się z napięcia,
które kazdą pierś rozpiera — —

Nagle jednym uderzeniem
tysiąc dłoni się otwiera,
huraganem grzmi, szaleje!

. . . .

. . . .

Lecą kwiaty, deszcz wiązanek
z lóż, galeryj i parkietów;
obok wieńców, skromny wianek — —
lecz góruje wśród bukietów
tylko on i jego głowa,
co to srebrem lśniąc, się schyla,
co to krzyczeć by gotowa,
że to krwią zdobyta chwila...!

*

Znów odkryta jest estrada,
znów oklaski brawurowe;
mistrz na skrzypce tłumik wkłada:
pod palcami dźwięki nowe,
jakby kirem przytłumione,
jakby już od wnętrza czarne,
bo popiołem przygaszone,
pogrzebowe i cmentarne — —

Jednak dźwięki złotostrunne,
miękkie, tkliwe lecz żałobne —
dźwięki gorzkie i piołunne,
jak podzwonne i nagrobne,
jakby wdów i sierot łkanie,
jakby strach i rozpacz krwawa,
jak śmierć masy — niełaskawa.

Wtem głos zgrzytu i skrzypienia!
Czy to może skrzyp szubienic?
Hej! Straszliwe to krwawienie — — !
To wykłute białka źrenic,
niemowlęta wpół rozdarte,
z łona matek wprost wyprute! — —
To w niemieckim duchu czarty,
człekozwierzę diabłem szczute...!

Ach, zagłada to drakońska,
najciemniejsze dziejów chwile — !
To Warszawa maratońska,
to jej Ghetto — Termopyle!
To Majdanki, Oświęcimy,
hekatomby naszych dzieci,
to najdrozsze, co my czcimy — — — !

W piecach płonie ludów kwiecie!!

Ludzkie kości wpół zwęglone,
czaszki, czaszki i piszczele,
wciąż na proch, na proch mielone!
Dniem i nocą Niemiec miele
nawóz dla kwiatowych grzędów,
nawóz z serc, rozdartych w strzępy!
Niemiec nie uznaje względów,
Niemiec krwawy, Niemiec tępy!

Wstrząs przejmuje wkrąg słuchaczy,
mrozem spod tłumika wieje,
nawet szlocha ktoś i płacze,
w lożach cicha łza się leje — —

Einstein ma przymknięte oczy,
opuszczone ma powieki;
śmierć narodów wszystko tłoczy,
w strunach mistrza płaczą wieki...

Jęczą w strunach Jeremiasze,
płyną treny elegijne,
klną zboczeńców Jezejasze
klątwą straszną i biblijną!
Łkają skrzypce, klną i płaczą;
krew i łzy brzmią w każdym dźwięku:
klątwa miesza się z rozpaczą — —

Nagle mistrz opuszcza rękę — —

Urwał, trwając tak w bezruchu,
jakby zastygł w swej boleści!

Sala wkrąg natęża ucho,
jakby dalszych łaknąc wieści,
ale Einstein w rozrzewnieniu
stoi ciągle oniemiały,
czeka.

Aż tu w oka mgnieniu
tłum słuchaczy pojął cały,
ze zakończon protest mistrza,
że znów w siebie się wpatruje,
że on widzi dymy, zgliszcza
i że w duszy rany czuje;
że „J'accuse"! dogrywa w sobie,
że w milczeniu brzmi muzyka,
że tak nadal trwa w żałobie.

. . . .

Przeżywają jeszcze echo,
które w uszach brzmi i dzwoni.
Czy dla mistrza też w pośpiechu
pokój z skrzypiec się wyłoni — ?
Czy uleczy on dźwiękami
świat i swą krwiawiącą duszę...?

. . . .

Samarkanda, w lutym 1945 r.

„ZŁO NASZEGO CZASU!"

Przemówienie posła Juliusza Góreckiego, prezesa Ogólnopolskiej Ligi do Walki z Rasizmem

WARSZAWA (ŻAP). W związku ze Świętami Bożego Narodzenia, poseł Juliusz Górecki, prezes Ogólnopolskiej Ligi do Walki z Rasizmem wygłosił przez radio przemówienie p. t. „Zło naszego czasu".

Poniżej podajemy urywki z tego przemówienia:

„Największe zło naszego czasu, najtrwalsze i najtrudniejsze do prze zwyciężenia — to zło w dziedzinie duchowego i moralnego życia narodów. Bo przekreślone zostało jedno z wielkich praw istnienia, moralna zasada międzyludzkich stosunków!

Zło przybrało rozmiary nigdy jeszcze nie spotykane.

Narody całe usiłowano zniepra wić obojętnością i stępieniem mo ralnym, nauka też została poniżona, uczony stawał się w czasie wojny wielokroć wspólnikiem zbrodni. Autorytetem swym i pracą uzasadniał i usprawiedliwiał zło!

Zło moralne za dni naszych stało się tak grożne i ogarniające człowieka i narody, dzięki nowoczesnym środkom komunikacji. Odległość już nie istnieje. Świat zmalał. Dlatego zło moralne przenika wszędzie łatwo i szybko poprzez granice, lądy i morza.

NIGDY JESZCZE CZŁOWIECZEŃSTWO NIE BYŁO TAK ZDEPTANE, JAK ZA DNI NASZYCH!

A to zło skupiło się przede wszystkim w teorii i praktyce hitleryzmu, rasizmu, antysemityzmu.

Przejawiło się ono przede wszystkim w wyjęciu społeczności żydowskiej z pod prawa, za to tylko, że żyła.

ŻADEN NARÓD, ZADNA SPOŁECZNOŚĆ LUDZKA CZASU TEJ WOJNY, NIE PRZESZŁA TYLU CIERPIEŃ, PRZEŚLADOWAŃ, KRZYWD, CO ŻYDOWSKA!

ZŁO MORALNE PRZEJAWIONE WOBEC NIEJ, NIGDY NIE BYŁO TAK WIELKIE, GROŹNE, NISZCZĄCE. CYFRY MÓWIĄ: NA 12 MIL. ŻYDÓW NA ŚWIECIE ZABITO I ZADRĘCZONO PRZESZŁO 6 MILIONÓW — POŁOWĘ NARODU. NIKT NIE PONIÓSŁ TAKICH STRAT! A MORALNE CIERPIENIA!

Ci spośród nas, którzy dotychczas pozostali obojętni wobec tragedii narodu żydowskiego niechaj pamiętają. Polska dziś oskarża i sądzi hitlerowskich ludobójców przed Trybunałem Świata w imię moralnego prawa pokrzywdzonych.

Kto z nas solidaryzuje się ze złem wyrządzonym Żydom, ten traci prawo moralne protestu przeciw własnym krzywdom, ten osłabia postawę Polski jako oskarżycielki ludobójców! Hitleryzm, faszyzm, antysemityzm postawiony został przed sumieniem świata i wyrokiem norymberskim potępiony i postawiony poza nawiasem ludzkości. CZAS JUŻ, BY ZOSTAŁ ON POSTAWIONY POZA NAWIAS SUMIEŃ LUDZI W POLSCE!

Nie poto w ciągu 6-ciu minionych strasznych lat walczono na bojowiskach niemal całej ziemi, nie poto przelano morza krwi i łez, by kwestia rasowych nienawiści dziś jeszcze niepokoiła narody"!

ARESZTOWANIE ANGIELSKICH ŻOŁNIERZY

„Army Public Relations" podaje z Jerozolimy, że 6 angielskich żołnierzy zostało aresztowanych w związku ze sprzedażą broni Arabom w miasteczku Masmiya niedaleko Gazy.

Jak donosi prasa arabska, grupa żołnierzy angielskich, mszcząc się za aresztowaniem kolegów, napadło na to miasteczko, rozbijając szyby i strzelając.

Prasa podaje, że nie jest to pierwszy napad na to miasteczko.

LISTY z DROGI

Mgr. J. Hirszhaut

Poprzez paryskie bulwary

Powojenni bywalcy Paryża twierdzą, że pod względem swego zewnętrznego wyglądu Paryż zmienił się znacznie na niekorzyść.

Mimo to pozostał on nadal pełną życia i wesołości metropolią z swoimi szerokimi i rozśpiewanymi bulwarami, z tysiącami samochodów, mknącymi w jedną i drugą stronę, z swymi granatowymi policjantami, którzy białymi pałeczkami regulują uliczny ruch. W godzinach obiadu, wieczorem po pracy, w robotnie popołudnia i niedzielne dni roją się bulwary mrowiem spacerowiczów i przechodniów. Na twarzach nie widać smutku ani przygnębienia. Roześmiane beztrosko parki całują się bez żenady, a nikt na to nie zwraca uwagi, nikogo to nie obchodzi.

Paryż ściąga na siebie przybyszów z całego świata. Paryż jako kraj o nisko parytetowej walucie, zachęca panującą tu taniością, zamorskich gości. Przybysz z Anglii lub krajów Ameryki jest mile zdziwiony, gdy w najdroższym kabarecie garson przedstawia mu do płacenia rachunek na dwa tysiące franków, co dla niego wynosi śmieszną sumę, zaledwie dwa i pół funta, lub gdy szofer każe sobie za kurs taksówki zapłacić sześćdziesiąt franków, co dla przybysza wynosi nie więcej jak kilka drobnych pensów. Od takich cen odzwyczaili się już dawno Anglicy i Amerykanie. Dlatego z miłą chęcią spędzają czas we Francji, podziwiając piękne zabytki sztuki w Paryżu, bawią sie w paryskich lokalach i odpoczywają w uroczych francuskich zdrojowiskach i nadmorskich miejcowościach.

Ten wachlarz ludzi, przybyłych z różnych zakątków świata, jest bardzo pstry i różnorodny. Przybywają oni różnymi drogami i łatwo dają się zauważyć w ogromnym paryskim kotle. Paryż jest dziś centrem życia starej Europy, jest rzeczywistą metropolią kontynentu.

Wśród tego wachlarza cudzoziemców odcina się żydowski emigrant z krajów wschodniej Europy. Poznać go łatwo, po oczach pełnych smutku, po wyrazie beznadziejności, jaki rysuje się na twarzy, gdy zagadnięty przez Francuza nie rozumie go, gdy mimiką i gestykulacją stara się porozumieć z funkcjonariuszem metra lub policjantem, by dowiedzieć się, jaki kierunek metra ma obrać, by dotrzeć na jakiś adres. Ciężkie jest życie żydowskiego emigranta na obczyźnie, szczególnie w pierwszych dniach po przybyciu na paryski bruk. Poprostu gubi się on w tym niezmiernym kotle, staje się bezradnym dzieckiem, choć weź go za rękę i prowadź.

Przypominam sobie taki wypadek: Przechodziłem ulicą Courcelles w odległości około jednego kilometra od stacji metra, noszącego tą samą nazwę. Wtem z naprzeciwka nadchodzi brodaty człowiek. W obu rękach taszczy dwie spore walizy, obok niego kobieta. Człowiek podchodzi do mnie, stawia walizy i gestykulując rękami, pokazuje mi karteczkę z wypisanym adresem. Poznaję typowego nowego emigranta żydowskiego z kategorii ortodoksów. Czytam adres na karteczce, widzę podaną tam stację metra: George V. Odpowiadam mu po żydowsku:

— Dlaczego wyiedliście na tej tacji V, toż stąd macie jeszcze niespełna cztery kilometry do wskazanego miejsca? Macie tu wyraźnie wypisane, że należy dojechać do stacji George V.

Emigrant przedewszystkim ucieszył się, że napotkał na Żyda i może rozmówić się. Następnie wytłumaczył mi, że w metrze ktoś poinformował go, że powinien tu wysiąść. Nie wierzę, by go ktoś tak poinformował, ale zapewne Żyd ten nie rozumiał, co do niego mówiono. A teraz musiał spowrotem wracać do stacji, na której wysiadł. Dwie walizy, które niósł, były spore i ciężkie.

Nastroje u emigrantów w pierwszych dniach po ich przybyciu, są naogół takie, że chcieliby czym prędzej wracać. Po niedługim jednak czasie zaklimatyzują się, przyzwyczajają się do nowego życia i dają sobie radę.

Francja jest krajem wolności, a Francuzi są sympatycznym narodem. Nie można twierdzić, jakoby nie istniał tu wogóle antysemityzm. Przed wojną może tak rzeczywiście było, ale okres hitlerowskiej okupacji pozostawił po sobie także tutaj swoje ślady. Można dziś nieraz znaleźć w pewnych publicznych miejscach antysemickie napisy. Są one pisane przeważnie koślawym i niezdarnym pismem, kredką lub ołówkiem. Lecz nie jest to nic poważnego, a w szczególności charakterystycznym jest, że dla wywołania antysemickich nastrojów, trzeba we Francji uciekać się aż do środków propagandowych. Jak to inaczej jest w innych krajach Europy.

Nie od dziś jest Francja miejscem, do której udaje się żydowska emigracja z Polski.

Żydzi polcy przybywali do Francji znacznymi ilościami jeszcze przed pierwszą wojną światową, a po pierwszej wojnie, ruch emigracyjny jeszcze bardziej się wzmocnił, objął już cyfrę, dochodzącą do dziesiątków tysięcy.

Żydzi polscy dobrze zaaklimatyzowali się tam.

Francja ma w sobie to, że szybko wchłania i asymiluje nowego przybysza, narzuca mu swoje specyficzne cechy i swoją mentalność, nieraz przykuwa go do siebie.

Znam wielu takich ludzi, którzy przybyli przed laty do Francji nie są jeszcze naturalizowani, ale Francję naprawdę pokochali.

Jeden z takich Żydów powiedział mi kiedyś: „Przybyłem tutaj na kilka dni, by stąd udać się w daleką podróż, a jestem już 20 lat".

Tak więc polscy Żydzi, przybyli dawno do Francji, zapuścili tu korzenie, przejęli język i kulturę francuską i czują się tu dobrze. To jest t. zw. „stara emigracja, w odróżnieniu od tej obecnej, napływającej tam każdego dnia t. zw. „nowej emigracji".

Ci „nowi emigranci" traktują Francję, jako bazę wypadową do celu obranego. Tym celem, to dla przeważającej liczby, przybyszów żydów, Palestyna. Z portu w Marsylii wypływają raz po raz okręty z żydowskimi emigrantami.

W okresie niemieckiej okupacji Żydzi żyli we Francji niezbyt szczęśliwie. Były tu łapanki i obozy, były wywózki i deportacje. Lecz okupant nie pozwolił sobie we Francji na to, co zrobił w krajach wschodniej Europy. Powtóre było ustosunkowanie się francuskiej ludności do Żydów więcej niż przyjazne. Co tu mówić o ludności.

W bardzo wielu wypadkach było w owym czasie nawet ustosunkowanie się francuskiej policji do Żydów wspaniałe.

Dzięki tym wysiłkom, uratowało się we Francji około 55 procent Żydów. Byłoby napewno uratowało się jeszcze więcej, gdyby nie to, że w początkowym czasie wielu nieświadomych zgłosiło się do Niemców na ochotnika do wywózki.

Dziś Francja oddaje hołd cieniom ofiar hitleryzmu, nie czyniąc różnicy w ich narodowości. Przywiezienie staraniem Ambasady R. P. w Paryżu w lecie rb. urny z popiołem ofiar oświęcimskich, wśród których było 2 miliony naszych braci, proklamowane było we Francji jako żałobna uroczystość narodowa. Przed urną, wystawioną na Pl. Voltairea w Paryżu, defilowały w ciągu dwuch dni miliony Francuzów, a Francuski masami składały kwiaty i płakały.

Bulwary, to tętno życia Paryża. Poprzez nie przewala się codziennie ta gigantyczna fala paryskiego morza ludzkiego. Tu spotyka się ludzi wszystkich typów i wszystkich ras świata. Tędy musi przejść żydowski emigrant, ten, który w drodze do dalszych etapów zawadził o Paryż, szukając czasowego schronienia.

Korespondencja z Austrii

ŚWIAT SIĘ CHWIEJE...

Zasłużony sukces rewii Krellmana w Linzu

Występujący w okresie wojny w Związku Radzieckim (Frunze) zespół Idy Kamińskiej znajduje się obecnie w obozie UNRRA „Wegsheid" pod Linzem, gdzie pod kierownictwem Izaka Krellmana nadal pracuje twórczo, zdobywając sobie ogólne uznanie.

W ciągu swego krótkiego pobytu w Austrji, wystawił już trzy programy; „Chwała Bogu, że się widzimy", „Wesoła Banda" i „Świat się chwieje".

Premiera tego ostatniego, odbyła się uroczyście 2 listopada w obszernym lokalu Klubu Obozowego, z udziałem przedstawicieli UNRRA i JOINT'u.

Jeżeli wziąć pod uwagę trudności techniczne, z jakimi musi się zespół borykać, należy dojść do wniosku, że jego wysiłki dały efekt, przechodzący najśmielsze oczekiwanie.

Gdy otwiera się kurtyna, widzimy wielki globus, który chwieje się na kurzych łapkach pod takt aktualnej piosenki: po wstrząsach wojennych świat nie powrócił jeszcze do równowagi, zatacza się jak pijany, „schokelt sich", a my chwiejemy sie wraz z nim...

Rewja jest barwna i — co najważniejsze — porusza tematy, które nas wszystkich dziś najbardziej interesują.

Jest wzruszająca piosenka o dziesięciu braciach, z których jeden zaginął podczas obrony Warszawy, drugi — w Oświęcimiu, trzeci — w ghetto, czwarty — w partyzantce, piąty — w Armii Czerwonej, szósty— w Dywizji Kościuszki, siódmy w Kielcach, a ósmy... w pustyniach Palestyny. Pozostali dwaj „Idel mit dem Fidel i Berl mit dem Bas", którzy zaczynają budować nowe życie...

Utalentowana pieśniarka Zofia Gorlicka i pełen wyrazu Dawid Demerer, wkładają w ten numer całe serce, grając — jak na skrzypcach — na uczuciach publiczności.

Jest efektowna scenka „W chederze", zakończona groteskowym tańcem melameda i jego uczniów

Jest aktualna piosenka ciekawskiej dziewczynki, która zbyt często zadaje niedyskretne pytanie „dlaczego" (Sug mier far wus"?), w którym święci triumfy aktorka charakterystyczna w typie Zuli Pogorzelskiej — Bina Gudes.

Doskonały jest Hersz Ariel, który w swych monologach a la Krukowski rozśmiesza do łez widownię. Cechuje go wspaniała mimika, doskonała dykcja i dowcipne podanie pointy.

Rasowy Komik Jakób Rajnglas i aktor o dużej dynamice Leib Lerner zbierają przy otwartej kurtynie oklaski w pomysłowym skeczu, którego atrakcją jest niebezpieczny aparat, reagujący dzwonkiem na każde wypowiedziane kłamstwo.

Dzielnie im sekunduje Debora Przepiórka.

Silne wrażenie wywarła melodeklamacja „Ghetto" w wykonaniu Gorlickiej. Bezkonkurencyjnie imituje Charlie Chaplina Józef Gryminger.

Pomysłowy wypadł finał: widzimy na scenie wielki radioaparat, przed którym stoi speaker dyr. Krellman, nastawiając najrozmaitsze stacje.

Na sali gaśnie wówczas światło i za ekranem z muślinu widzimy scenki ilustrujące „audycje".

Oprócz Wiednia (nadającego oczywiście walce Straussa) i innych stolic europejskich, udaje mu się „złapać" „Jene-Welt", skąd nadają dowcipny dialog Hitlera z Mussolinim.

Audycje Moskwy, New-Yorku i Londynu podchwytują piosenkę o wspólnych dążeniach Wielkich Sojuszników, walczących o lepsze jutro świata.

A na zakończenie stacja Websheid mówi o Żydzie Wiecznym Tułaczu, który zmęczony wędrówką po „chwiejącym się" świecie czeka z utęsknieniem na rozwiązanie przysłowiowej „kwestii żydowskiej"...

Stronę muzyczną reprezentują bracia Szpilfogel: świetny skrzypek Leo i dyskretny akompaniator na fortepianie, Czesław.

Efekty w dużej ekspresji osiągnął prostymi środkami utalentowany artysta malarz Herman Ehrman.

Najlepszą nagrodą dla zespołu za trudy, włożone w przygotowanie premiery jest entuzjazm publiczności.

Aleksander Rosten

Linz, w grudniu.

Z życia naszej Młodzieży Akad. zagranicą

WIEDEŃ

W Wiedniu został zorganizowany przez grupę naszych kolegów z Wrocławia Kibuc studencki A. Z. S. D.

Wszyscy studenci zostali przyjęci na uniwersytet Wiedeński. utrzymanie zabezpiecza Joint. Kibuc A. Z. S. D. jest pod bezpośrednią opieką Organizacji Żydów amerykańskich, od których studenci otrzymują paczki, produkty, stypendia, a nawet podręczniki.

Jak najdalej idącą pomoc okazuje studentom Organizacja „ICHUD" we Wiedniu.

Sekcja kulturalna Kibucu organizuje wieczory artystyczne z udziałem naszej młodzieży akademickiej.

PARYŻ

Przy miejscowej organizacji syjonistycznej w Paryżu zostało zorganizowane Koło młodzieży akademickiej A. Z. S. D. Koło prowadzi ożywioną działalność.

MARSYLIA

Do Marsylii przybyła grupa naszej młodzieży akademickiej, czekając na „aliję".

Kącik hebrajski

pod redakcją ***M. Aronowicza***

Caad szejni	=	Krok drugi.
Kama szaot achszaw	=	która teraz godzina?
Achszaw, sztaim bedijuk	=	teraz druga punktualnie
Toda raba	=	dziękuję panu bardzo
Slicha, ejfo rchow Hercel?	=	Przepraszam, gdzie ulica Herzla?
Jemina, al jad bejt-haseifer	=	na prawo, obok szkoła.
Hajom cham meod	=	dziś, ciepło bardzo.
Ani camej	=	ja spragniony.
Gam ani cmeja	=	ja także (jestem) spragniona.
Bewakasza kos gazoz	=	proszę o szklankę sodowej wody.
Hagazoz tow wekar	=	(woda) sodowa dobra i zimna.
Jeled, rachok lisfat hajam?	=	chłopczyku, daleko do brzegu morza?
Lo, karow meod	=	nie, bardzo blisko.
Lechi jaszar ad sof harchow	=	idź prosto, do końca ulicy.
Gam ani holech leszama	=	Ja też idę tam.
Ma szymcha jeled?	=	Jakie twoje imię, chłopczyku?
Szmi Awiw	=	Moje imię Awiw (wiosna)
Ata jelid haarec?	=	Ty urodzony w kraju? (palestyńczyk)
Kejn, weata?	=	Tak, a ty?
Ani ole chadasz	=	Ja (jestem) emigrantem nowym.
Ani ola chadasza	=	Ja nowa emigrantka.
Bamisada	=	w restauracji.
Melcar, bewakasza kos chalaw	=	kelner, proszę o szklankę mleka.
Ma od?	=	co jeszcze?
Sztej ugot	=	dwa ciastka (Sztej skrót od sztaim)
Haugot tryjot?	=	(czy) ciastka świeże?
Bewadaj, eclejnu hakol tari wetaim	=	u nas wszystko świeże i smaczne.
Melcar, kama leszalejm?	=	kelner, ile płacić?
Chamiszim mil	=	Pięćdziesiąt mil.

Milon katan	=	Mały słowniczek
al jad	=	obok
achszaw	=	teraz
bewakasza	=	proszę
camej	=	spragniony
cmeja	=	spragniona
gam	=	także
jeled	=	chłopczyk
misada	=	restauracja
hajom	=	dzisiaj
machar	=	jutro
etmol	=	wczoraj
szilszom	=	onegdaj

Errata poprzedniej lekcji:

W pierwszej lekcji, zamiast „gweret lecachcech", powinno byc „b e w a k a s z a l e c a c h c e c h", zamiast „miksoa", pow inno być „m i k c o a", zamiast „tocevet" powinno być „t o c e r e t".

Tadeusz Zaderecki

A było ich trzech...

III

Siostra cesarza Maksymiliana, — Kunegunda — była to kobieta dziwna. Ulubienica ojca i całego domu cesarskiego, wyrosła naprzód na piękność niezwykłą i wszystko zdawało się jej jaknajlepiej wróżyć, gdyby nie miłość nieszczęsna ku wrogowi ojca, księciu Albrechtowi Bawarskiemu. Po nieszczęśliwym małżeństwie i śmierci męża, gdy skruszona wróciła do domu, opanowała ją czarna melancholia: w mistycznych rojeniach szukając pociechy, oddała się surowym praktykom pokutnym, wstąpiła do klasztoru i zatonęła w skrajnej bigoterii.

Na tej strunie jej duszy postanowili zagrać Dominikanie. Jej, nie widzącej niczego poza katolicyzmem skrajnym, zaprodukowali przez Pfefferkorna przeróżne „tajemnice" Talmudu, jego bluźnierstwa przeciw świętościom chrześcijańskim i wpływ zgubny żydów na chrześcijan, dowodząc wymownie, jako to brat jej gubi duszę, tolerując to plemię złowrogie i bezbożne w podległych mu krajach. Księżnej nie trzeba było więcej, jak tylko zakwestionować zbawienie duszy kogoś z jej bliskich: z kobiecym uporem tedy przystąpiła do akcji, natarła na brata, i zażądała wręcz, by spełnił postulaty Pfefferkorna, jeśli chce siebie od kar piekielnych uchować.

Maksymilian znalazł się w nielada kłopocie. Z jednej strony zajęty właśnie wojną z Wenecją, nie życzył sobie wcale antyżydowskich zamieszek w kraju i dość lekko swe groźby piekła traktował, z drugiej jednak nie czuł się na siłach odmówić siostrze, którą i kochał szczególnie i szczerze bolał nad jej nieszczęsnym stanem. Poszedł tedy po linii ludzi słabych, połowiczym załatwieniem sprawy chcąc się wydostać z niespodzianie nań spadłej przykrej sytuacji. Przyjął Pfefferkorna w obozie, dokąd ten za nim pośpieszył; specjalnym dekretem oddał mu prawo rewizji, i konfiskaty ksiąg żydowskich, ograniczył jednak pełnomocnictwo jego postulatem, by przy każdym takim akcie obecne były lokalne władze kościelne i miejskie, a to dla uniknięcia nadużyć.

Z kolei zabrał się Pfefferkorn do dzieła. Upatrzywszy sobie parę bogatych ośrodków żydowskich, gdzie połów zapowiadał się dobry, przystąpił do akcji.

Postanowił jednak upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. I żydom dopiec do żywego i mocodawców, tudzież protektorów swoich zadowolić, a przy okazji na boczku zarobić przytym, ile się tylko da.

Właśnie gotowały się bogate gminy żydowskie do świąt Szałasów, kiedy spadł na nie Pfefferkorn i położył areszt przede wszystkim na modlitewnikach, a następnie na innych księgach religijnych, znajdujących się bądźto w sprzedaży, bądź w bibliotekach synagogalnych. Kiedy jednak zamierzał przystąpić do drugiego etapu sprawy, konfiskaty ksiąg, znajdujących się w prywatnym posiadaniu, niespodziewanie spotkał się z oporem przydanej mu do kontroli czynności komisji. Ta zakwestionowała szerokość mandatu i orzekła odroczenie sprawy aż do wypowiedzenia się wyższych władz kościelnych.

Rzecz oparła się tedy o arcybiskupa Uriela von Gemmingen. Ten zaś rozpatrywszy się w przedmiocie, czy to słusznością czy też — jak zarzucał mu Pfefferkorn i reszta przeciwników — złotem żydowskim powodowany — nie mogąc uchylić cesarskiego mandatu, pozbawił go jednak ostrza, zabraniając i klerowi i urzędnikom świeckim udzielać Pfefferkornowi wymaganej przez dekret Maksymiliana asysty.

Arcybiskup nie poprzestał na tym. Oburzony, że cesarz bez zgody jego wtargnął w prawa jego dysponowania Klerem, wysłał doń pismo wyrażające zdziwienie, iż ten tak ważną sprawę oddał w ręce człowieka pokroju Pfefferkorna, a nie jakiegoś godnego zaufania rzeczoznawcy. Ze swojej strony zaczęli i żydzi działanie, dość, że żmiję chwilowo unieszkodliwiono. Został jej jednak ząb jadowity...

W następstwie tej akcji, zlecił cesarz powołać komisję, w skład której pod przewodnictwem Uriela von Geminger wchodzililby: Reuchlin, Pfefferkorn, Wiktor von Karben i Hoogstraten. Oprócz tego miały się wypowiedzieć fakultety teologiczne różnych uniwersytetów. Że jednak na Pfefferkornie, von Karbenie i Hoogstratenie ciążyło odium stronniczości, że dalej ci zarzucali to samo Urielowi von Gemmingen, siłą więc faktu oddano sprawę całą pod sąd Reuchlina, jako i rzeczoznawcy prawdziwego i człowieka cieszącego się u wszystkich nieskazitelną opinią.

Taki obrót sprawy zadowolił przede wszystkim Pfefferkorna i jego mocodawców. Widzieli się oni już u celu; własnymi rękami czołowego humanisty pogrzebany zostanie ów ruch znienawidzony, dla którego to celu sprawa żydowska była tylko wstępnym etapem. W wynik zaś jego nie wątpili, że wypadnie korzystnie dla nich Reuchlin bowiem i jako wierzący chrześcijanin niejednokrotnie zabierał głos w sprawie nawrócenia się żydów i jako humanista swobodniej myślący nieraz dawał wyraz niechęci dla żydowskiego fanatyzmu, zasklepienia się, braku szerszych horyzontów.

Żydzi natomiast z niepokojem śledzili bieg wypadków. Osoba Reuchlina i jego kwalifikacje naukowe dawały wprawdzie pociechę, że wyrok będzie sprawiedliwy, z drugiej jednak strony, aż nadto dobrze znane im było jego niechętne nastawienie dla judaizmu. Reuchling wykluczał zgóry wszelkie możliwości zjednania sobie jego przychylności.

Choć Pfefferkorn łasił się koło niego, choć reszta komisarzy nie szczędziła mu pochlebstw w formie uznania i obłudnego podziwu, Reuchlin nie dał się wziąć na lep, zachował godność i niezależność prawdziwego człowieka wiedzy, dla którego jedynie sumienie jego naukowe i prawda są jedynym probierzem.

ORZECZENIE WYPADŁO KORZYSTNIE DLA KSIĄG HEBRAJSKICH. PODNIÓSŁ W NIM REUCHLIN ICH WARTOŚĆ, JAKO NIEZASTĄPIONEGO MATERIAŁU DLA BADAŃ BIBLIJNYCH, ZA PRZECZYŁ, JAKOBY UCHYBIAŁY W CZYMKOLWIEK W SPOSÓB BLUŹNIERCZY UCZUCIOM CHRZEŚCIJAŃSKIM, A NIE UKRYWAJĄC WCALE SWEJ NIECHECI DLA REPREZENTOWANEJ PRZEZ NIE DOKTRYNY RELIGIJNEJ, JAKO JEDYNY ŚRODEK JEJ ODPARCIA ZALECAŁ TEM GORĘTSZE STUDIA TEGO PIŚMIENNICTWA.

Palenie ksiąg Talmudu — do niczego pozytywnego nie doprowadzi; zreszta dzięki trudnościom, jakie studjum jego nastręcza, namnożyło się wielu — oszukańczych rycerzy przemysłu, którzy pod pokrywką jego znajomości do zgoła innych celów zmierzają.

„TALMUD NIE PO TO ISTNIEJE — PISAŁ — ABY LADA JAKI ŁOBUZ SKAKAŁ PO NIM BRUDNYMI NOGAMI, MÓWIĄC: „I JA GO ZNAM"...

Wrażenie było potężne, żydzi odetchnęli i uderzyli w głośne modły dziękczynne!

Pfefferkorn i Dominikanie poczuli, że PRAWDA ZADAŁA IM CIOS NIEBEZPIECZNY. To też Pfefferkorn, jak żmija, której rozdeptano głowę jadowitą, począł się ciskać okrutnie, sięgając do zwyczajnej w takich razach broni; oszczerstw, zarzutów nieuctwa, przekupstwa itp. grzechów.

I stało się dziwne widowisko. Ten sam do niedawna tak uwielbiany, chwalony i czczony Reuchlin — stał się naraz w ustach tych samych synonimem szubrawcy, człowieka sprzedajnego, oszusta naukowego. Jemu, autorowi pierwszej gramatyki hebrajskiej w języku europejskim — zarzucano nawet nieznajomość hebrajszczyzny! A Pfefferkorn? Ten nie zasypywał gruszek w popiele, lecz gra 1-sze skrzypce w tej orkiestrze. Wydaje kolejno odpowiedzi: „Brandspiegel", „Handspiegel", „Sturm glocke", „STURM ÜBER UND WIDER DIE TREULOSEN JUDEN, STURM ÜBER EINEN ALTEN SÜNDER, JAHANN REUCHLIN ZUNÉIGER DER FALSCHEN JUDEN" itd. Reuchlin tedy, chluba ówczesnych Niemiec i podziw całego ówczesnego świata epoki, urósł nagle w ustach byłego złodziejaszka Pfefferkorna do godności... starego grzesznika.

Ale i żydzi już nie spali. Wywlekli świadków, wywlekli akta sądowe, wywlekli orzeczenie hrabiego Guttensteina, który skazał Pfefferkorna na więzienie.

Burza rozpętała się tedy z kolei nad biednym Józefem, który chrztem grzechy zmazał, a pod imieniem Jana szukał ostoi w opałach i tak gorące świało wiary szerzył. Kompromitacja brzydka groziła obecnemu „Zawiadowcy wysokiego szpitala w Kolonii i zarządcy żup solnych obok St. Ursel".

W takich opałach solidarność ludzka doszła przecie najświetniej do głosu. Dominikanie nie opuścili sprzymierzeńca. Mając w rękach swoich sądy inkwizycyj i ich akty, postanowili wyprać Pfefferkorna z zarzutu brudu wszelakiego, aby stał się bielszym nad śniegi.

Że był jakiś Pfefferkorn i Józef — i złodziej, alež to prawda! Tak! Nie jest to jednak nasz Pfefferkorn. Tamten bowiem pochodził z Halle z Saksonii! I co to był za złodziej! Nie wystarczyło mu kraść pieniądze; owszem ukradł jeszcze trzy hostje; jedną z nich kłuł aż krwawiła dwie inne zaś sprzedał żydom dla podobnych praktyk. Gdzie ów Pfefferkorn się podział? Cóż za pytanie! Czyż godzien był taki zbrodniarz, by go święta ziemia nosiła? Uległ więc karze przystojnej; wyrokiem inkwizycji został skazany i stracony...

Mało? Jeszcze mało?... Dobrze! Był zatem trzeci Pfefferkorn. Tym razem z St. Morizburg. Też Józef! Złodziej? Ależ tak i to jeszcze jaki. Nie dość mu było ludziom podrzezywać mieszki; ukradł jeszcze dwoje dzieci chrześcijańskich, jedno z nich na cmentarzu ubił sam rytualnie, drugie sprzedał żydom w identycznym celu. Gdzie on? Ależ na Bóg miły, co za głupie pytanie! Osądzony prawomocnym wyrokiem inkwizycji, stracony został rzecz jasna, za takie zbrodnie!...

Dziwny zaiste był urodzaj w tej jednej biednej Kolonii na Józefów Pfefferkornów pod lata one! O czem, kto ciekaw, u Jana Sartoriusa, dziekana i proboszcza w Deggendorf, w książce w r. 1604 w Straubing wydanej, na kartach 48-9 i 67 bliższych szczegółów dowiedzieć się może....

ZGON M. M. WARBURGA

Z Nowego Jorku donoszą: Po krótkiej chorobie zmarł tu w wieku 79 lat, znany filantrop żydowski, Max M. Warburg. Zmarły, przed dojściem Hitlera do władzy, należał do czołowych przywódców żydostwa niemieckiego. Był jednym z założycieli Hilfsverein der Juden in Deutschland.

Max M. Warburg od czasu swej podróży w r. 1929, do Polestyny, brał udział w ruchu syjonistycznym. Był prezesem Keren Hajesod w Niemczech, które opuścił w r. 1939., udając się do U. S. A. Tu poświęcił się pracy „Joint American Distribution Committee" i American Jewish Commitee.

Przed 7-iu laty...

(Garść wspomnień o „Opinii" przed wojną)

Siedem lat z okładem dzieli ostatni numer przedwojennej „Opinii" od dziesiątego — „Opinii" powojennej

Siedem lat — a jednak wydaje się, że okres całej generacji dzień dzisiejszy dzieli od owego pięknego września.

Należy mocno natężyć pamięć, aby przepędzić mgłę, która przesłania ostatnie dni pokoju. O, nie były to czasy błogiego pokoju. W kraju szalało bezrobocie, które było nagminnym objawem w kołach młodzieży żydowskiej. Świat był zamknięty dla ludzi bez pieniędzy. A o pieniądze było trudno. I źródła zarobkowe były zamknięte. I nierzadko wyrywało się przekleństwo: Niechże raz wojna położy kres temu stanowi!

Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, jak złowróżbnie i jak szybko słowa te miały się ziścić.

Redakcja „Opinii" mieściła się wówczas we Lwowie, w dużym pokoju, podnajmowanym u niejakiej Parnasowej. O tej gadatliwej i dobrej kobiecinie, która podzieliła los wszystkich kobiet żydowskich, wspominamy, gdyż odegrała ona pewną rolę w dziejach „Opinii". W ciężkich okresach konfiskat i płatności zapominała ona o swych wierzytelnościach wobec „Opinii". Zwykła ona w piątki wieczorem zapalać świece i szeptać krótką modlitwę na rozmaite intencje. Ku naszemu zdziwieniu stwierdziliśmy raz, że świec tych jest kilkanaście. Jarzyły się one w trzech wielkich świecznikach i zapełniały pokój jasnym migotliwym światłem i dusznym zapachem topionego łoju. Okazało się, że czytała w „Opinii" wiele o niebezpieczeństwie wojny, — postanowiła tedy pomodlić się w święty wieczór piątkowy na intencję redaktorów. Modlitwa ta jakoś niebardzo poskutkowała w niebiesiech. Lecz na marnym padole ziemskim przyniosła ona plon: pani Parnasowa otrzymała bowiem nagle od administratora „Opinii" pełną zaległość czynszową. Nie odbyło się to bez protestu redakcji, której bojowy i porywczy delegat, dr. Izydor Berman, domagał się, aby traktowano redaktorów na równi z właścicielką lokalu.

Ciężką walkę toczyła wówczas „Opinia" o swą tak zwaną równowagę budżetową. Finanse tego pisma były nadwyrężone wskutek licznych konfiskat z roku 1938 i pierwszych miesięcy 1939, kiedy to cenzor stojąc na straży paktu polsko-niemieckiego, bacznie czuwał nad tym, aby „Opinia" nie obraziła zachodniego sąsiada. A trudno było nie obrażać. Prof. Herman Sternbach, T. Zaderecki, I Berman, J. Lewin, M. Hoffman, N. Hauser, Z. Reich i wielu przygodnych współpracowników, jak W. Kowalski, L. Pasternak, St. J. Lec, M. Braun, M. Skiba, S. Hirschhorn — wszyscy znaleźli wspólną platformę porozumienia na tle wydarzeń, które wynikły ze wzrostu hitleryzmu. Stłumienie desperackiego powstania Schutzbundu austriackiego, klęski republikanów w Hiszpanii, Anschluss i zajęcie Czechosłowacji, to były ciosy, które każdy z nich odczuł osobiście i dał temu wyraz w pracach literackich czy publicystycznych. Cenzor niechętnym okiem na to spoglądał i kiedy mógł — konfiskował bezkarnie, a sąd zatwierdzał jego decyzje. Konfiskaty te były przeprowadzane w ten sposób, aby pismu przynieść szkodę materialną. Decyzje o konfiskacie doręczano więc z reguły po wydrukowaniu całego nakładu. Oznaczało to stratę papieru i podwójne koszty druku. A magnaci papierowi mieli cierpliwość ograniczoną. Przy parunastotysięcznym zadłużeniu wstrzymywali wydawanie dalszego papieru, co stale wprowadzało stan alarmu w wydawnictwie. Systemem łańcuchowym rozpoczynano wówczas akcje pożyczek na weksle i na słowo, celem udobruchania papierodawców.

Sytuację „Opinii" usiłował ratować jeden z jej nieznanych przyjaciół. Nazywał się Ludwik Feder i pracował w dziale prasowym województwa. Dowiadywał się on poufnie o konfiskatach „Opinii" i telefonicznie zawiadamiał o tym jej redaktora. Lecz niezawsze... Zbyt często bowiem nie docierały doń decyzje cenzora. Zresztą udając się, że władze dowiedziały się o tym gdyż pewnego dnia znalazł się Feder na bruku bez pracy.

Nazwisko Ludwika Federa nie powinno zniknąć bez pamięci. Oczywiście nie dlatego, że pokryjomu i bezinteresownie pomagał „Opinii". Ludwik Feder zachował się godnie w ostatniej chwili swego życia. Należy on do tych, którzy w obliczu śmierci wykazali odwagę, za którą się płacilo niewysłowionymi torturami. Jak wiadomo, w ostatnim okresie ghetta lwowskie go na wiosnę 1943 r., gestapowiec Mansfeld zorganizował grupę śmieciarzy, którzy otrzymali nazwę Mansfeldowców. Feder był jednym z nich. Gdy po akcji, ghetto zmalało, wezwano mansfeldowców do apelu, podczas którego wyznaczono część z nich na rozstrzelanie. W apelu tym brał udział szef wydziału żydowskiego gestapo Engels, — mały krępy potwór, który — o ironio! — tak świetne nosił nazwisko. Przed załadowaniem ofiar do samochodów wyskoczył nagle Feder splunął w twarz Engelsowi i zawołał: „Mordercy, dzieciobójcy, zapłacicie stokrotnie za swe zbrodnie!" Rzecz oczywista, że nie zdążył dokończyć swego przemówienia, które tak pięknie rozpoczął, gdyż w kilka chwil później został rozbity w miazgę. Opowiadano, że zczerniałe zwłoki Federa, powieszone za nogi przez kilkanaście godzin jeczały. Taka była zemsta generała gestapo nad szmaciarzem żydowskim.

Chciałoby się w tym miejscu napisać: „Zostawmy już umarłych i wróćmy do żywych". Lecz z przerażeniem należy skonstatować, że prawie nikt z dawnej „Opinii" nie jest wśród żywych. Ani wiecznie spokojny stary już, lecz w pełni sił umysłowych — Herman Sternbach, ani klasyczny pechowiec, buńczuczny, wojowniczy Izydor Berman, który tak nieudolnie udawał cynikat ani mały, dobry i mądry Naftali Hauser. Ani ciężki, poważny i zamknięty w swej świetnej bibliotece Ozjasz Tilleman... Autor tych słów nie jest historykiem i nie musi zadawać sobie bolesnego trudu wyliczania wszystkich ludzi, którzy się przewinęli w owych ostatnich dniach pokoju przez redakcję Opinii, — bolesnego trudu wyliczania ludzi i opisywania ich rzadkich przymiotów.

Pogoda owego sierpnia wryła się w pamięć wszystkich. Dnie były ciepłe i jasne. Wieczory zapadały późno, a ranki wstawały wczesne. Pierwsza bomba uderzyła z jasnego nieba, ale nie nagle. Oczekiwano jej. Nie oczekiwano natomiast tak szybkiej, tak błyskawicznej klęski. Redaktorzy „Opinii" postanowili pójść w świat w ucieczce przed Hitlerem. Mieli bowiem czego się obawiać. I poszli. Droga wiodła na wschód i na południe. Szli po największej części piechotą po szosach ostrzeliwanych przez nowe nieznane nurkowce. Gdy doszli do granicy, przez kraj przeszła wiadomość, że Armia Czerwona ruszyła na Zachód.

Nie przekroczyli tedy granicy, lecz wrócili do swoich domów....

H.

Dr Jechiel Hofer

Ci, którzy odeszli daleko *)

Nie o sprawy Boże tu idzie, ale o sprawy czysto Ludzkie.

Rozumiem tych ludzi, tych Żydów, widzę ich zblizka, chociaż w najstraszniejszych latach byłem od nich daleko, widzę tę garstkę zagubionych, którzy zamknięci w ghettach, w obliczu nieuchronnej śmierci porzucili wiarę swych ojców i przyjęli wiarę chrześcijańską. I chociaż wiedzieli, że okrutny los ich przez to się nie odmieni, że przynależność praojców do wyznawców Jehowy los prawnuków stygmatem krwi przypieczętował, chociaż widzieli bezlitośnie dokładnie, że już niema żadnej ucieczki przed nieodwołalnym wyrokiem zagłady — w ostatniej prawie chwili, w niemej rezygnacji oddali swe ciała i dusze zetlałe w wysokim napięciu śmierci— kościołowi katolickiemu.

Rozumiem ich. Konieczna im była ta atmosfera, ten klimat, serdeczność i chłód zarazem. Jakieś mądre i miękkie spojrzenie w dal, ten czar poezji słów wzniosłych i spokojnych, oto co im przypadło do duszy. Nie dogmaty wiary katolickiej, bo tych ludzie ci nie byli już w stanie rozwikłać i pojąć, ale (może fałszywie zrozumiana) negacja życia z mistycznej głębi wiary chrześcijańskiej płynąca, odwrócenie uwagi od wszystkiego co ziemskie na sprawy niebieskie i zarazem cichy ale stanowczy protest przeciwko religii własnej, żydowskiej, która jest przecież affirmacją życia, oto co przez nich desperacją przemawiało.

Raziła ich i raniła w religii żydowskiej ta affirmacja życia, coprawda w tych latach okropności zdeptanego i zepchniętego do bytu szczutego i pojmanego psa, ale jednak życia, którego oni zmuszeni byli się wyrzec. Szukali koniecznie jakiegoś przejścia, gradacji w tej religii, która świętością nazywa każdy skrawek życia dogorywającego w mękach, a niesie w sobie jednocześnie zdeterminowane unicestwienie, ciągłe całopalenie na przestrzeni wieków i dziejów.

Rozumiem ich. Bo przypominam sobie siebie na dalekiej północy na granicy tundry, w przeraźliwie mroźną noc święta Trzech Króli, gdy gwiazdy zdawały mi się być większe od zasięgu mego spojrzenia i świat wydawał mi się być większy niż świat, gdy samotny i opuszczony poczułem dotkliwie swą znikomość, swą małość i marność swego ludzkiego wysiłku na tej ziemi, oślepił mnie nagle blask rzeczy małych w cierniowej koronie wielkości, blask który każe uginać się kolanom i sercu każe bić na trwogę.

Przeminęły wreszcie lata. Wróciłem do kraju. Nie zastałem w żywych nikogo z moich bliskich. Nikogo, ani jednej duszy. Dowiedziałem się dużo dziwnych i niesamowitych rzeczy. I dowiedziałem sie również, że w tych dzikich latach okrutnej okupacji misjonarze katoliccy, dla szerzenia wśród Żydów, skazanych na zagładę, wiary chrześcijańskiej przekradali się do Ghetta mieszkali tam na fałszywych żydowskich dokumentach i podzielili srogi los tych do których dobrowolnie przyszli.

Przekradali się misjonarze katoliccy do Ghetta, czyniąc ofiary ze swego życia, aby ratować dusze żydowskie od wiecznego potępienia w piekle, aby ocalić dusze tych Żydów, o których fizycznym ocaleniu nikt nawet nie pomyślał, bo nikogo to nie ochodziło.

My — Żydzi, my — męczennicy mamy najwyższy szacunek, oddajemy najwyższy hołd każdemu męczennikowi i czcimy każdą formę męczeństwa. Ale pomyślałem sobie, mój Boże! gdyby w tych strasznych latach znaleźli się misjonarze katoliccy, którzyby z narażeniem życia poszli do swoich braci w Bogu, aby nawrócić ich na człowieczeństwo, gdyby wśród chrześcijan podtrzymywali wiarę w wieczność przykazania Chrystusowego o miłości bliźniego, gdyby nawoływali głosem stanowczym i ojcowskim, aby nienawiścią do słabych i nieludzko pokrzywdzonych nie kalać świętego krzyża, aby pamiętali w tych tragicznych chwilach chociażby o najkardynalniejszych zasadach wiary chrześcijańskiej, zdaje mi się, że więcej uratowaliby dusz od wiecznego potępienia, czym nawracaniem garstki skazańców żydowskich i tak oczyszczonych ogniem męczeństwa. Zdaje mi się, że „kochaj swego bliźniego, jak siebie samego" znaczy nietylko nie kochaj go mniej, ale również nie kochaj go więcej i nie dbaj o zbawienie duszy swego bliźniego bardziej, aniżeli o zbawienie własnej duszy.

A że się tak nie stało, dlatego kwiaty, które niosłem z bardzo daleka, aby w radości złożyć je krajowi, w którym się urodziłem, gdzie wyrosłem i dokąd mnie w latach tułaczki nieprzeparcie ciągnęło zmuszony byłem złożyć w głębokim smutku i goryczy na grobie moich braci zamordowanych w Kielcach.

I dowiedziałem się jeszcze, że gdy los ostateczny resztek Żydów w Ghetach miał się dopełnić, nieliczni rozbitkowie wykradali się i szli z krzyżykami, tylko co kupionymi, na szyjach, z naprędce nauczoną Zdrowaś Maryja na wargach, aby szukać szczęścia u obcych, którym nie wolno było wiedzieć, że to są obcy. Zaczęło się trwożne, ale zimne, pełne wyrachowania instynktowne, przystosowywanie się. Przystosowywanie się zupełne, bez niedociągnięć, bez błędów, bez pomyłek. Każde potknięcie się, każde zapomnienie, groziło śmiercią bezlitosną. I pięcioletnie dzieci nie zapominały się. Niektórzy przetrwali.

Pomimo, że piekło okupacyjne, piekło zrodzone z wymyślnego sadyzmu nietylko SS-mana, ale zwykłego niemieckiego sybaryty — dosyć dawno się skończyło, dużo z tych, którzy odeszli od nas daleko, do nas jeszcze nie powróciło. Znam ich, widzę ich, w tramwajach, w kinach, w teatrach. Są wśród nich i tacy, którzy wyraźnie stoją jedną nogą po tej, a drugą po tamtej stronie. Palą świeczki chanukowe przy zapalonej choince. W ich mieszkaniach nad kredensem wisi wizerunek Matki Boskiej, a w tym samym kredensie przechowują jak relikwie parę tefilim, czy świętą księgę gdzieś znalezioną. Gdy tacy rodzice są sami, mówią do siebie czasami po żydowsku, ale dzieciom nie wolno o tym wiedzieć. Dzieci ich chodzą do szkół polskich, modlą się razem z dziećmi chrześcijańskimi i zapewniają swoich rodziców, że nie są Żydami.

Kiedyśmy my, Żydzi, szli czterdzieści lat po pustyni nasze szaty pozostawały całe. Gdy tułamy się po krajach cywilizowanej Europy nasze szaty są stale w strzępach. Odpadają od nas strzępy, ale i odrywają od nas strzępy. Moglibyśmy sobie powiedzieć, że i te strzępy narodu od nas odpadną. Myśmy tyle stracili, że nam nie szkoda i tej garstki. Moglibyśmy tak powiedzieć, gdyby nam wolno było tak powiedzieć.

Boć przecież ci ludzie nie odeszli od nas dlatego, że przyznawają się do czegoś innego. Nie przestali oni być Żydami dlatego, że chcieli zostać katolikami. Stali się katolikami (oficjalnie, czy nieoficjalnie) dlatego, że musieli przestać być Żydami. U źródła przyjętej (pozornie, czy prawdziwie) nowej wiary nie leży affirmacja tylko negacja. I dlatego, że zawiśli w próżni i dlatego, że nie wiemy w którą stronę serca ich się obrócą, dlatego musimy na nich czekać.

My oszukani, my bezlitośnie gnębieni i niszczeni, my, których naród „kochający" biblię, sromotnie okłamywał i garstkę naszych braci, którym udało się zbiec z pieców krematoryjnych i dotrzeć do brzegów Ojczyzny, od brzegów tych siłą odpedził, aby znaleźli śmierć w nurtach morza, my patrzący na zwyrodnienie narodu, który przecież w dziejach chrześcijaństwa niemałą odgrywał rolę, my patrzący na obojętność dla spraw ludzkich, tam gdzie miłość człowieka drogę życiu powinna wytknąć, my pozostaliśmy wierni tej religii, która ze spraw boskich uczyniła sprawy czysto ludzkie, która związała Boga, Thorę i Naród w jedność niepodzielną. My Żydzi zostaliśmy wierni Jehowie i chociaż trwoży nas i boli (ale przecież nie my jesteśmy winni), że wśród naszej młodzieży, która losy swego życia z nadzieją Państwa Żydowskiego złączyła, rozgoryczeni moralnym upadkiem i spodleniem tego świata, są tacy, którzy Boga zemsty często wzywają i oko za oko- ząb za ząb na hasło w czyn wcielony sobie obrali.

Nie skończyły się czasy pogardy. A „jeśli jest Bóg i to wszystko się liczy" wyrok sądu ostatecznego nie ich potępi.

Nie potępiamy nikogo. Nie nazywamy nikogo odszczepieńcami. Religia Żydowska nie uznaje wogóle odszczepieństwa. Nad grobami tych zagubionych, którzy nie znaleźli w sobie tyle hartu ducha, aby z nami razem wypić do ostatka kielich goryczy i tak przez nich wypity, — ronimy łzy.

I czekamy na tych, którzy odeszli daleko i zawiśli w próżni bezludzkiej i bezbożnej.

*) patrz Stefania Skwarczyńska. „Ci, którzy przyszli z daleka". Tygodnik Powszechny Nr. 84.

Dr Herbert Better

Czy wypełniliśmy zadanie?

Jubileusz pięćdziesięciolecia syjonizmu, jako ruchu politycznego, który rozpoczął się z ukazaniem się dzieła Herzla „Judenstaat" winien być dla nas pobudką do rozważań nad drogą, jaką przeszedł syjonizm, począwszy od pojawienia się tej broszury do dzisiejszego dnia. Sytuację dzisiejszą należy ocenić bez uprzedzeń i śmiało.

Droga Syjonizmu w ciągu tych 50 lat była ciężka i ciernista. Prowadziła ona od garstki młodych entuzjastów, poprzez walczącą i coraz bardziej wpływową Partię do obecnej godnej podziwu Organizacji która słusznie i pełnym prawem zasługuje na miano przedstawiciela Żydostwa. Ten, który stał w jej szeregach od pierwszej chwili i brał czynny udział w jej walkach na wewnątrz i zewnątrz, potrafi ocenić, jaki ogrom pracy żmudnej, poświęcenia i ofiarności zawiera ten 50-letni okres czasu.

Potrzeba było niestety zniszczenia 6 milionów istnień ludzkich, aby przekonać Żydowski Świat o słuszności naszej diagnozy i skuteczności naszych środków zaradczych.

Czy Syjoniści wypełnili na przestrzeni 50 lat istnienia Ruchu swe zadanie? Jeśli mamy być szczerzy, to na pytanie to możemy tylko częściowo dpowiedzieć twierdząco. Mimo szczerych chęci uczyniliśmy bardzo mało w kierunku wychowania i przygotowania ludzi do Palestyny. Wśród emigrantów, nawet Chalucim, ten zasadniczy trzon i fundament naszego przyszłego życia, nie są należycie przygotowani, o ile zaś mniej starsze pokolenie. Żydowski Jiszuw w Palestynie, borykający się z trudnościami życia, prowadzi znojny i ofiarny żywot w dziele odbudowy kraju, walcząc bohatersko dla osiągnięcia swych celów i czeka na nas, jednak rozczarowany jest nową aliia. albowiem ta ostatnia nie spełniła oczekiwanych zadań, nie będąc do nich należycie przygotowana. Od emigrantów wymaga się w pierwszym rzędzie pracy, do której powinni przystąpić z całą ofiarnością, a tutaj konstatujemy moment wręcz przeciwny, imigranci niechętnie osiedlają się na roli, wolą przebywać w miastach, stając się w ten sposób elementem mało produktywnym.

Jakie są przyczyny tego zjawiska. Żydzi wrócili z lagrów, bunkrów, lasów z „aryjskiej strony", w końcu ze Związku Radzieckiego. Tu i tam musieli wykonywać ciężką pracę fizyczną. Musieli znosić ciężkie niedomagania, w obozach niemieckich, żyli życiem niewolniczym za drutem kolczastym, byli poniewierani cieleśnie i psychicznie, a każda minuta groziła niebezpieczeństwem życia. To też nic dziwnego, że złamani na ciele i duszy znienawidzili wszystko co robić musieli przymusowo a zatem i pracę. Przy życiu podtrzymywała ich tylko nadzieja, że gdy te katusze przetrzymają i wrócą, będą mogli odpocząć i zaczerpnąć z życia wszystkie jego przyjemności. Bo przecież życie zabrało im tak wiele, najdroższych i najbliższych, pozbawiło ich egzystencji fizycznej i dla tego czy można się dziwić, że po przejściu tego wszystkiego zabrakło im energii, by rozpocząć nowe życie, życie pracy i walki? Cóż im wypadało czynić jak nie poddawać się hasłom filantropii, kuchni ludowych i „przydziałów"? To też naturalnym jest, że taki materiał ludzki musiał zawieść pokładane oczekiwania. Ludzie ci to nie element który wydaje pionierów. Ten materiał to tylko surowiec który wymaga należytej przeróbki, by mógł spełnić swe zadanie. Jest rzeczą oczywistą, że taki materiał musi przejść proces uszlachetnienia, aby odpowiadał swojemu przeznaczeniu. Innymi słowy, trzeba tych ludzi od nowa wychować, przystosować ich do tego, by mogli tworzyć element wartościowy dla odbudowy kraju. To cośmy dotychczas czynili przez urządzanie publicznej propagandy, zebrań protestacyjnych nie jest wystarczającym dla pracy wychowawczej i przygotowawczej.

Przedewszystkim musimy z całą bezwzględnością przeciwstawić się niemoralnej tendencji łatwego życia i wyczekiwania filantropii. Musimy przygotować Żydów psychicznie, duchowo i zawodowo. Psychicznie: musimy wzbudzić miłość do pracy, chęć uniezależnienia się od filantropii czy jałmużny amerykańskiej. Duchowo: aby ciężkim zadaniom oczekującym go w Erec sprostać - musi nowy imigrant być świadomy tego poco przyjeżdża do Palestyny.

Musi wiedzieć, co to jest syjonizm, musi znać historię i problematykę syjonizmu historię i literaturę Żydów i geografię Palestyny, przedewszystkim zaś jęz. hebr.

Zawodowo: przyszły imigrant musi przygotować sobie zawód, który będzie mógł wykonywać w Kraju, a więc we wielu wypadkach, musi się zawodowo przewarstwowić. Jest rzeczą ogólnie znaną, że alija Żydów niemieckich przed wojną, przyniosła krajowi wiele pożytku, co nie miałoby miejsca, gdyby ci do zadania swego nie przygotowali się należycie, z właściwą im skrupulatnością.

Praca syjonisty — Żyda musi przejść ze stadium partyjno-organizacyjnej do systematycznej, intensywnej pracy przygotowawczej Organizacja nasza musi Żydów moralnie uzdrowić, prowadząc na wielka skalę akcję uświadamiającą i uczynić wszelkie starania, by dać Żydom, tak kobietom jak mężczyznom, produktywne zawody.

Mówiliśmy zawsze prawdę naszym zwolennikom, nie obiecywaliśmy nigdy złotych gór i dziś twierdzimy, że czeka ich, przynajmniej w pierwszym okresie, ciężkie życie. Ale możemy spodziewać się napewno pełnowartościowego niezłamanego życia wolności.

Jest do tego potrzebne odpowiednie przygotowanie, aby nowi imigranci nierozczarowali kraju, ani kraj ich. — Wtedy tylko poczują się oni, mimo niemałych trudów, wolnymi i szczęśliwymi obywatelami własnego Państwa.

NASZYM NAJMŁODSZYM

Nasza droga do Erec

(Kartki z dzienniczka)

Droga z Triestu do Brindisi przeszła zupełnie spokojnie. Okręt gładko się posuwał po falach morza. Nikt prawie nie miał choroby morskiej. Cały dzień spędzaliśmy na pokładzie. Oprócz nas (dzieci od siedmiu do dwunastu lat), było jeszcze około 170 osób dorosłych.

Współżycie między nami a pasażerami było prawdziwie braterskie. Musicie wiedzieć, że na okręcie wszyscy uważają siebie i mianują się „braćmi okrętowymi“.

Już na okręcie panował duch Erec-Izrael. Po każdym posiłku śpiewaliśmy hebrajskie pieśni i do upadku tańczyliśmy „horrę“.

Nawet marynarze, włosi i murzyni umieli już śpiewać „Anu olimarca beszira uwo zmira!“

Starsi chłopcy i dziewczynki przerysowali mapkę z kalendarza K.K.L. na wielkim arkuszu i uczyli się geografii Palestyny. Wieczorem odbywały się zbiórki na pokładzie okrętu.

Madrich nasz oznajmił nam, że w Erec będziemy rozdzieleni, niektórzy pójdą do swoich krewnych; część nie mająca krewnych, rozesłana będzie do różnych osiedli do Emeku, Galilei, Szomronu i Judei.

Każdy ogląda mapę. Wszyscy są podnieceni! Wszyscy chcieliby zostać razem. Starsi chłopcy postanowili jechać na pracę do naszych osiedli w Negewie. Byliśmy wszyscy poważni i szczęśliwi.

Piękna była ta noc. Niebo usiane gwiazdami, a morze ciche i spokojne.

Czy naprawdę jedziemy do Erec ?.

❄

25 listopada o godz. 7-ej z rana, okręt nasz przybił do Brindisi.

Prędko umyliśmy się, zjedliśmy śniadanie i grupkami pod kierownictwem opiekunów zeszliśmy z okrętu, aby zwiedzić miasto.

Miasto to zupełnie różni się od północnych miast włoskich. Słońce piecze, w alejach widzi się tylko drzewa palmowe, ludzie są opaleni i wszyscy ubrani są na biało. Prawdziwe południowe miasto.

Włosi i Włoszki patrzą na nas z zaciekawieniem.

Każdy się pyta: „Ebreo?“

A my odpowiadamy: „Si signore, Ebreo“

W mieście spotkaliśmy też kilku Żydów, którzy się uratowali u dobrych ludzi, jak my w Polsce. Porozumiewamy się z nimi na migi, i to nas bardzo śmieszy. Nie umieją mówić po żydowsku. Znają tylko dwa słowa: „Szma Izrael“, a to nas już tak bardzo łączy...

Nie wiedzą, co z nami robić, zapraszają nas do siebie na śniadanie, ale my odmawiamy, bo obawiamy się możliwości odejścia okrętu.

Kupili nam cały worek mandarynek. Szloma był w świetnym humorze; powiedział, że stoimy teraz na obcasie Półwyspu Apenińskiego.

Mordechaj powiada, żebyśmy wrócili na okręt, bo obcas może się zerwać...

Młodzi nie rozumieją tego dowcipu, bo nie znają geografii.

Madrych palcem rysuje na piasku mapę Włoch w formie buta i pokazuje, że na obcesie leży miasto, po którym teraz stąpamy.

Nagle usłyszeliśmy przeciągły świst okrętu i szybko wróciliśmy do portu.

Chłopcy, dziewczynki, uwaga! Wjeżdżamy do naszego morza, do morza Śródziemnego!

Wkrótce będziemy w Kraju!

Nadajemy okrętowi nazwę..

Właściwie okręt nazywał się „Helouan“, ale nie wypadało z taką nazwą wjechać do Kraju. Każdy zaproponował jakąś nazwę i wrzuciliśmy nasze spisane propozycje do skrzynki portowej.

Pierwsza wyciągnięta kartka miała być przyjęta.

Wszyscy cisną się dookoła urny. Najmłodsza z nas, Awiwa, wyciągnęła kartkę, na której widniał napis: „MDINA IWRIT“.

Okręt podniósł kotwicę, ochrzczony nową nazwą, namalowaną na całej długości wielkimi kwadratowymi lierami.

Wieczorem kołysać się zaczął coraz bardziej. Starsi chłopcy zaczęli jechać „do rygi“. Najlepiej trzymały się dziewczynki. W nocy było coraz więcej „Łotyszów“, którzy nie mogli znaleźć sobie miejsca. Niektórzy leżeli na wznak na pokładzie, inni schodzili do kabin, lub spowrotem na pokład. Sanitariuszki podawały „Łotyszom“ sok cytrynowy.

Chociaż na Morzu Adriatyckim było spokojniej niż na Śródziemnym za to byliśmy bliżej Erec. Z rana morze się nieco uspokoiło. Białe mewy latały za nami całymi stadami. Co chwila rekin wychylał swoją żarłoczną paszczę z sinych odmętów.

Już za dwa dni będziemy w Aleksandrii. Zaczęliśmy się niecierpliwić! Kiedy już zobaczymy rodzinne brzegi Ojczyzny naszych snów i marzeń? Śpiew, tańce, lekcje geografii Erec Izrael skracały nam czas.

Niektórzy uczyli się na okręcie sztuki marynarskiej: za drobną opłatą marynarze pokazywali nam maszyny; sternik pozwolił nam sterować okrętem.

Kraj nasz leży przecież nad morzem i niejeden chłopak w Erec, który swoją karierę morską zaczął od kajaku, obecnie jest już „wilkiem morskim“. Niejeden z nich dosłużył się już rangi kapitana na transatlantyckim okręcie.

Zbliżamy się do Aleksandrii. Wszyscy chorzy wyzdrowieli. Zapomnieli o chorobie morskiej.

Na statek wchodzą urzędnicy egipscy. Badają nasze dokumenty. Tragarze wynoszą i znoszą skrzynie. Nie pozwalają nam wejść do miasta, my się tym nie przejmujemy wcale.

Pustynia Negewu nęci nas bardziej, niż Aleksandria z pałacem króla Fuada...

Na nasz okręt wsiadają nowi pasażerowie. Arabowie w czerwonych turbanach, a ostatni najukochańsi ŻOŁNIERZE Z BRYGADY PALESTYŃSKIEJ; 20 młodych chłopców i dwie dziewczynki, z których jedna była spadochroniarką, a druga lotniczką.

Wzruszające do łez było to spotkanie.

Jeden z żołnierzy poznał swoją siostrzyczkę, o której nie miał żadnych wiadomości. Ona jedna uratowała się z całej rodziny!

Żołnierze nasi powiedzieli nam, że okręt nie pojedzie do Tel-Awiwu, lecz do Haify. Przykro nam było, że nie wylądujemy w naszym pierwszym żydowskim mieście.

Niech będzie do Haify, aby prędzej, aby szybciej do Erec! Do Erec ciągnie nas serce nasze! Wszystkie nasze myśli i uczucia skierowane są ku Erec Izrael!

Ostatnie dwie noce nikt nie spał. Wszyscy byli na pokładzie. Okręt coraz bardziej zbliżał się do brzegów Kraju.

„Oddychamy już powietrzem Erec Izrael“, — powiedział oficer Brygady Palestyńskiej.

A Madrych powiedział, że teraz wszyscy zmądrzejemy, bo stare — hebrajskie przysłowie głosi „Awira derec Izrael Machkim“. (Powietrze Erec Izrael dodaje rozumu“).

Wszyscy łakniemy tego powietrza... Za trzy godziny ujrzymy brzegi Kraju! Nie chce się wierzyć temu, że naprawdę jedziemy do Erec, do Kraju naszych Praojców?

Tel-Awiw! Tel-Awiw!

Ten okrzyk wyrwał się z piersi naszych! Jakie piękne miasto! NASZ TEL-AWIW!

Wszyscy rozstawili się przy barierze!

Tel-Awiw miga tysiącami świateł, zaprasza nas, nęci nas, a my coraz bardziej oddalamy się od niego na północ, na północ, do Haify.

Chłopcy i dziewczynki, idźcie spać — woła Madrych.

Nie, nie pójdziemy! Szkoda stracić nocy, wszak to nasza pierwsza noc u brzegów Erec!..

W tym dał się słyszeć piękny śpiew żołnierzy z Brygady Żydowskiej „Jafim halejbeth Eerec Kanaan!“ Prawda, prawda, piękne są noce Kanaanu!“

Dnieje. Owiane błękitem zarysowują się kontury góry Karmel. Z nad Jordanu wschodzi słońce. Ogrzewają nas pierwsze ciepłe promienie Erec.

Na pokładzie cisza. Słychać tylko tętno naszych serc. Oto Hadar Hakarmel! Oto Technikum, a w dolinie miasto Haifa. Wkrótce stąpać będziemy po Ziemi Ojczystej.

Jesteśmy olśnieni pięknem miasta!

Z lewej strony portu rosną wysokie palmy. Flegmatyczne wielbłądy obładowane skrzyniami pomarańcz, zbliżają się do brzegu.

Okręt zatacza półkole, zbliża się do portu.

Na brzegu widzimy tysiące osób, które przyszły nas przyjąć, nas, resztki dzieci żydowskich w Europie.

Bez komendy jednocześnie wyrwały się z piersi naszych słowa hymnu „Kol od balejwaw“!

My śpiewamy na pokładzie, a tysiące żydów wzdłuż brzegów.

„Od lo awda tykwatejnu!“ Czy słyszycie nas?

„Laszuw leerec erec awotejnu!“

A my już jesteśmy w Erec.

Czy to nie sen?..... ?

Meir



Sierot żydowskich zaśmiały się oczy
na widok brzegów świętej Ojczyzny:
oto lśni Ziemia, co Naród jednoczy,
oto są cuda Praojców Spuścizny!

O Erec nasza! Arcejnu wyśniona,
na morzu sinawym wykołysana,
słońcem wśród palm i pomarańcz złocona —
niedarmo walczy dla Ciebie Hagana...!

Kto raz Cię zobaczył, zamknął Cię w sobie
i już nie zapomni Cię, Palestyno!
Nie bez przyczyny Wódz głosił o Tobie:
„Im eszkochajich, tiszkach jemini...!“

Żydzi spuszczają wioski z samolotów

Był to okres pełen zgrozy i niebezpieczeństwa, gdy pięć lat temu, grupa chaluców udała się poraz pierwszy na ziemię Keren Kajemethu w dolinie Bet-Szean.

Niemcy szykowali się wtedy wtargnąć od Egiptu, zwyciężali w Rosji, mordowali Żydów na świecie... W owych dniach (opowiada jeden z grupy chaluców), ujrzeliśmy poraz pierwszy stepy doliny Bet-Szeanu.

Była to ziemia zapuszczona, nieuprawiona od wielu setek lat. Jedynym władcą był „anofelis“, którego siedzibą były bagna Bet-Szeanu.

Minęło sześć lat. Lata trudu i znoju, cierpień i radości, mogłoby się zdawać, że przeszło o wiele, wiele, więcej lat...

Prędko jednak zmienił się krajobraz. Bagna osuszono, pola zaorane i nawodnione, rozłożyste eukaliptusy (Arabowie nazywają te drzewa — „Sedżer al Jahud“, t. zn. drzewa żydowskie, rosnące zazwyczaj nad brzegami strumyków.

A poza tym domy mieszkalne dla dorosłych, domy dla dzieci, piekarnie, prysznice. W samym centrum, wieża wodna, garaż dla maszyn rolniczych, obory stajnie, kurniki, ambary zbożowe, a wszystko to okrążone jest młodym lasem na szerokiej przestrzeni.

A za lasem rozpościerają się już nie bagna, a pola uprawne, ziemia błogosławiona, która nas karmi i która czeka na dzieci swoje z diaspory. Czy to naprawdę tylko pięć lat minęło?

Dziwić się więc nie trzeba, że wśród okolicznych Arabów krąży legenda, jakoby Żydzi spuszczali gotowe wioski z samolotów.

Sport, gry i zabawy ludowe w Erec

Najbardziej popularny wśród Jiszuwu, w Palestynie jest sport pływacki.

Przyczyną rozwoju tego sportu — to warunki geograficzne i klimatyczne kraju! Morze Śródziemne wzdłuż całego kraju; Jordan, spływający z gór Hermonu równolegle do Morza Śródziemnego; jezioro Jam Kineret, w tym mnóstwo stawów nawadniających i specjalne pływackie baseny. Wszystkie te czynniki, razem wziąwszy tworzą idealne możliwości dla wykształcenia przyszłych mistrzów pływackich.

W ostatnich wojskowych zawodach pływackich, które się odbyły w Egipcie — żydowska jednostka wojskowa zdobyła wszystkie pierwsze miejsca.

Kapral Brygady Żydowskiej, dziewczyna Edit Kling, w pływaniu stylem dowolnym na 33 yardów, zdobyła pierwsze miejsce, zwyciężając Angielkę Helen Corpolit.

❄

Nie tylko sport, lecz gry i zabawy mają charakter praktyczny. Dlatego więc uprawiany jest t.zw. „Sport Szimuszi“, co oznacza sport stosowany, czyli praktyczny.

Oczywiście, w tych wszystkich zabawach wodnych mogą brać udział tylko tacy, którzy umieją pływać, a pływać umieją w Erec Izrael wszyscy.

Oto, np., jedna z gier pływackich, uprawianych przez młodzież palestyńską:

ŁOWCY PEREŁ („Szolei pninim“)

Woda musi być przezroczysta, a grunt czysty. Wrzuca się do wody różne rzeczy, jak: talerz, metalowe naczynia, aluminiowe i t. d. Zawodnicy mają wyciągnąć te rzeczy nurkiem.

Pierwszy pływak wyciąga rzecz z wody, unosi ją ręką ponad głowę i wrzuca znów do wody. Następnie nurkuje drugi i trzeci i wraca na brzeg. Ostatni z zawodników, przynosi wrzuconą rzecz na brzeg.

Rozrywka umysłowa

Poniżej podajemy nawiska bohaterów żydowskich z różnych okresów historycznych. Wszystkich naszych młodocianych miłośników historii prosimy nazwiska te ułożyć w porządku chronologicznym, z możliwie najdokładniejszym określeniem epoki, w której każdy z nich żył oraz krótkim zarysem najcharakterystyczniejszych dla każdego z nich faktów historycznych — i odpowiedzi te przesłać do redakcji.

Nazwisko autora najlepszej odpowiedzi ogłoszone zostanie w „Opinii“...

Oto nasi bohaterowie:

Bar-Kochba, Josef Trumpfeldor, Mordchaj Anielewicz, Jehuda Hamakabi, Dawid, Jael, Szimszon Hagibor, Judyta.



Nasi młodzi budowniczy lepszego Jutra

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

Wstrząsająca prawda o getcie łódzkim

Żydowska Centralna Komisja Historyczna wydała na czas książkę*), której aktualność i sucha — rzec można — prawda, działa jak koszmar wymową faktów i cyfr.

Ponad 300 stronic liczący tom, zaopatrzony przedmową mgra. M. Balberyszskiego, podkreśla, że

„Pierwszy tom dokumentów, który przechodzi obecnie do rąk szerokiej publiczności to tylko nieznaczna część materiałów o łódzkim ghettcie, materiałów, znajdujących się w posiadaniu C.Ż.K.H. W dalszych tomach znajdą się inne dokumenty i materiały, które dokładnie zobrazują całokształt przeżyć Żydów w ghettcie łódzkim".

W następującym zatym obszerniejszym wstępie do książki uwzględnił mgr. Eisenbach nietylko handlowy i przemysłowy współudział Żydów polskich w rozbudowie Manchestru polskiego, ale też i wkład duchowy Żydów w rozrost Łodzi. Autor naprowadza cały szereg tak wybitnych jednostek, jak: dr. Seweryn Sterling, pisarze: Julian Tuwim, Kacenelson, Broderson, artyści-malarze: Maurycy Trębacz, Artur Szyk, H. Barszczyński, J. Brauner, pianista Artur Rubinstein, redaktor Lazar Kahn etc. etc.

W konkluzji zaznacza autor, że dokumenty, które ogłasza w omawianym tomie,

„...dają ogólny obraz eksterminacji politycznej i gospodarczej ludności żydowskiej w Łodzi przez władze niemieckie, tak dokładnie obmyślanej i z bezprzykładną perfidią i cynizmem dokonanej. Martyrologia milionów Żydów, w tym setek tysięcy w Łodzi, nakłada na nas obowiązek ujawnienia całej prawdy historycznej tych ponurych i tragicznych lat niemieckiej okupacji w Polsce".

Książka obfituje w jasno i przejrzyście podany materiał źródłowy, oparty głównie na przedruku autentycznych dokumentów hitlerowskich, publikowanych w języku oryginału. Mamy tymsamym niezaprzeczalne dane odnośnie grabieży i konfiskaty majątków żydowskich; pisma osławionego Rumkowskiego, oryginalny plan ghetta, resorty pracy, zamknięcie ghetta, ustanowienie Kripo, polecenia Biebowa i zestawienia Rumkowskiego. Specjalne rozdziały oświetlają walkę o podział łupów, oszacowanie i sprzedaż rekwirowanych rzeczy żydowskich, pomoc Jointu, grabież kosztowności dla Greizera, plany przesiedlenia ludności żydowskiej, likwidację ghetta, grabiez dewiz i kosztowności pożydowskich, obóz śmierci w Chełmnie głodzenie ofiar, kulisy urzędowania Biebowa, ostateczną zagładę ghetta i palenie w krematoriach.

Pięknie wydana książka jest starannym zbiorem ważkich dokumentów — zwłaszcza obecnie, w przeddzień procesu arcykata łódzkiego, Biebowa.

Mozolna i bezwzględnie rzeczowa praca mgr Eisenbacha, zasługuje na pełne uznanie.

*) Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce — Tom III. GHETTO ŁÓDZKIE — Część I. Opracował mgr. A. Eisenbach. (Wyd. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Centralnej Komisji Historycznej w Polsce). Warszawa—Łódź — Kraków 1946.

ODNALEZIENIE BEZCENNYCH ZBIORÓW W WROCŁAWIU.

Dzięki niezmordowanym staraniom Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Łodzi, udało się odkopać i wydobyć na starym wrocławskim cmentarzu żydowskim bezcenne Archiwum żydowskiej gminy wyznaniowej w Wrocławiu.

Archiwum to, które przywiezione zostało w całości do Łodzi, obejmuje tysiące teczek i tomów starych rękopisów i dzieł drukowanych, bardzo wiele unikatów i białych kruków judaistyki, a szczególnie wspaniałą kronikę gminną, datującą się od r. 1750 aż po koniec r. 1944.

Bliższe szczegóły opublikujemy w następnym numerze „Opinii".

Żydowski Teatr Kameralny w Łodzi

Znany weteran muzyki i sceny żydowskiej w Łodzi. w jednej osobie autor, i kompozytor S. Prizament, przystąpił do stworzenia Żyd. T. Kameralnego w Łodzi.

Jak się dowiadujemy, program tego Teatru uwzględniać będzie w rozpiętości swojej wszelkie możliwe dziedziny scenicznego folkoru żydowskiego, począwszy od epoki „Broderzengerów".

S. Prizament jako wypróbowany znawca i miłośnik sztuk Goldfadena wykorzystać zamierza zbliżające się 70-lecie istnienia sceny żydowskiej, poświęcając odpowiedni program Ojcu Teatru Żydowskiego, Abr. Goldfadenowi.

Niezależnie od tego, uwzględnione zostaną prace nietylko klasyków żydowskich— ale i żyd. pisarzy współczesnych.

S. Prizament dokooptował już do zespołu swego świeżo z Z. S. S. R. przybyłych artystów żydowskich. Przygotowania do premiery są w pełnym toku.

Z TEKI POŚMIERTNEJ M. RYNECKIEGO

M. Rynecki Przy pracy

Zamieszczamy reprodukcję jednego z uratowanych obrazów art. - mal. M. Ryneckiego, który — jak donieśliśmy — (w Nr. 3-cim „Opinii"), zginął dnia 19. 9. 1942 r. w ghetcie warszawskim.

Do ulubionych tematów artysty-Męczennika należały przedewszystkim sceny rodzajowe z życia Żydów polskich. Uwiecznił wspaniale — dziś niestety już nie istniejące — typy braci swoich tak podczas modlitwy, jak studiowaniu Talmudu lub pracy codziennej.

Krótkie wiadomości

W związku Literatów Żydowskich w Łodzi odbył się uroczysty wieczór, nawiązujący do tradycji dawnych wesołych wieczorów chanukowych urządzanych corocznie przez literatów żydowskich. W wieczorze brali udział liczni pisarze, artyści i przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego.

Pisarze wygłaszali improwizowane parodie i satyry na znanych działaczy żydowskich i kolegów — pisarzy. Najbardziej udane były satyry Aszendorfa i Cofnasa. Artyści odśpiewali szereg pieśni żydowskich. Szczególnie podobały się improwizowane scenki w wykonaniu żydowskich aktorów. Cały wieczór przebiegł w wesołym i serdecznym nastroju.

✻

W Łodzi odbył się wieczór znanego poety żydowskiego Józefa Rubinsztaina. Prelekcję o twórczości poety wygłosił ob. Sfard. Drugi wieczór autorski Rubinsztajna odbył się w Warszawie.

✻

W Jerozolimie otwarto na Uniwersytecie Hebrajskim niezwykle uroczyście 22 rok akademicki. W obecności całego ciała profesorskiego przemówili: prezydent Uniwersytetu dr Magnus i rektor prof. Michał Fekeete, ostrzegając młodzież przed naśladownictwem obcych wzorów gwałtu, co sprzeciwia się zasadniczo duchowi nauki żydowskiej. Zapisało się w tym roku ponad 1000 osób. Nie brak wśród akademików partyzantów i więźniów niemieckich obozów śmierci.

✻

Żydowski Teatr Państwowy w Moskwie przystępuje wkrótce do wystawienia dramatu historycznego z przeszłości Żydów, pióra Dawida Bergelsona, p. t. „Reubeni". Dramat opiewa dzieje bohatera, usiłującego z wszystkich sił sprowadzić naród żydowski z powrotem do Palestyny. Akcja dramatu wywołuje niezatarte wrażenie.

✻

W Palestynie przetłumaczono i wydano ostatnio około 50 powieści pisarzy żydowskich, w pierwszym rzędzie Szaloma Asza, J. J. Singera i in.

✻

W Nowym Jorku ukazała się nowa książka znakomitego pisarza żydowskiego Szaloma Asza p. t. „Płonący cierń"; zbiór opowiadań o życiu i wstrząsającej walce mas żydowskich pod jarzmem hitlerowskim. Książka wywołała w Ameryce wielkie wrażenie.

✻

W Stanach Zjednoczonych trwa w dalszym ciągu intensywna akcja zbierania książek żydowskich dla ludności żydowskiej w Europie. Wśród zebranych książek przeważają dzieła klasyków literatury żydowskiej. Szczególnie poważną pozycję zajmują książki Szalom Alechema.

✻

Znakomici i cenieni w Erec poeci hebrajscy Abraham Szłoński i Natan Alterman otrzymali za swe tłumaczenia na język hebrajski szeregu dzieł europejskich premię im. zmarłego niedawno poety Saula Czernichowskiego.

✻

Dowiadujemy się, że w Ameryce został ukończony nowy film o Palestynie pt.: „Powrót do domu". Film trójkolorowy według scenariusza znanego pisarza Meira Lewina, został wyreżyserowany przez znanego palestyńskiego artystę Lazara Ranera.

W filmie tym zostały przedstawione zdobycze żydowskiej Palestyny na polu odbudowy życia żydowskiego.

✻

Znany nowelista hebrajski Agnon otrzymał ostatnio premię literacką im. Usyszkina za książkę z zakresu historii Tel-Avivu. W roku ubiegłym otrzymał Agnon premię im. Bialika.

✻

Młodzież szkół hebrajskich w Erec zajmuje się zbiórką podręczników i książek hebrajskich dla dzieci żydowskich w Europie.

✻

W ostatnim czasie wielkie zainteresowanie w kołach akademickich w ZSRR wywołał referat prof. Nikity Maszczeńskiego — Aleksandrowa, młodego uczonego rosyjskiego o przekładzie Księgi Estery na staro-ruski język.

Na podstawie wieloletnich badań, uczony ustalił, że przekład dokonany był, nie z greckiego — jak myśleli przedtem badacze starożytni — lecz z oryginału hebrajskiego.

Fonetyka i składnia przekładu podobne są do składni hebrajskiej. Imiona ludzi i nazwy miejsc podane są także w transkrypcji hebrajskiej, nie zaś greckiej.

W dwunastym wieku wielu duchownych znało język hebrajski i tłumaczyło stare rękopisy hebrajskie.

✻

Z Teheranu donoszą, że zmarł tu na udar serca Naczelny Rabin Persji Aziz Ula Naim, w wieku lat 55.

Zmarły był wybitnym erudytą i wiernym przyjacielem syjonizmu i ruchu chalucowego.

Że sceny „DYBUK"

Sz. Ańskiego

Lukę w mistyce scenicznej chasydyzmu, osieroconej na skutek śmierci J. L. Pereca, wypełnił i opromienił nieśmiertelnym nazwiskiem swoim Sz. Ański. Idąc po linii Calderona i Wyspiańskiego, stanął swym „Dybukiem" na szczeblu najwyższym. Ściągnął przytym z wyżyn zawrotnych tajnie kabalistyki na ziemię. Z bezdna wierzeń w przeznaczenie, wydobył Ański kaganiec, którym oświetlić i prześwietlić usiłował na scenie żydowskiej ciemnię, zabitą niejako na dziesięć spustów.

Sz. Ański rozciął cięciem aleksandryjskim te zamki, usunął wszelkie zapory, otworzył na oścież drzwi i okna i to nietylko dla samego przewiewu. Uczynił to jak dbały o wynik lekarz przed operacją. A że skalpel jego zabierał się do uzdrowienia duszy, odwijał też i z ciała schorzałego wszelkie jakby przyrosłe bandaże i wstęgi kiru... Ostrożnie, umiejętnie, czule i z sercem...

Wiemy i pojmujemy dlatego, czym stał się „Dybuk" w królestwie Stanisławskiego i jak podchodził tam do niego genialny Dyki. Czujemy jeszcze dziś pietyzm wielkiego Dawida Hermana dla „Dybuka". Niezapomniane pozostaną dla nas spektakle pracy koronkowej w podejściu i ujęciu scen dybukowskich Trupy Wileńskiej. Zjawiskami były i pozostaną dla nas takie nazwiska jak: Morewski, Bułow, Nachbusz, Orleska i in.

Wiemy, że grano Shyloka w Stratfort i w Londynie, że kreowali go na największych i najlepszych scenach wiedeńskich Sonnental i Kainz i Rudolf Schildkraut; grać go będą ad infinitum wszędzie i różnie odtwórcy więksi i mniejsi, których pociągają i pociągać będą promienie szekspirowskiego geniusza.

Pojąć więc można, że zaistniały pobudki głębsze, dla których Teatr Żydowski w Łodzi, teatr zdziesiątkowany, powojenny — porwał się jednak do ogromu wystawienia u siebie „Dybuka". Już sama ta chęć i zrealizowanie jej w warunkach, o których pomyśleć raczą powołane ku temu czynniki, napawać musi krytyków nawet najwybredniejszych — wdzięcznością i podziwem.

Już w najbardziej udanym akcie pierwszym, zdobyła sobie Ania Litton jako Lea prym w zespole, dokumenując zrozumienie i wyczucie w subelnym podejściu do roli niezwykle skomplikowanej. Stara się pozostać sobą w momentach dalszych, bardziej wyczerpujących. Poza pewnymi odchyleniami w odcieniach wydobywającego się z jej wnętrza głosu „Dybuka" — udało się jej to bez reszty. Porwała - i wstrząsnęła widownią.

Sekundują jej wspaniale jej niania Fradla (Lipmanowa), jako piękny typ klasycznej matrony żydowskiej. przeżywa w skrytości swej wszelkie skale tragedii ukochanej — a nieszczęśliwej dziewczyny.

Chonen (Send), wspiął się odważnie, choćiaż nie bez pewnych niedopatrzeń ponad poziom, wyszedł jednak wbrew woli poza ramy absolutnej i niewygodnej zresztą ascezy. Silił się wprawdzie na utrzymanie linii wewnętrznej, raziły jednak zbyt mało uwydatnione u niego akcenty jego maski. Specjalnie u niego przeważać powinna dusza nad cieniem kochającego — a spalającego się w sobie ciała...

Meszułach (Lederman), na ogół dobry, mógłby jednak tak w głosie — jak i w ruchach głębiej podkreślić rolę swego oderwanego od ogółu posłannictwa. Brak należnego dystansu osobowego między nim — a resztą zespołu.

Rotman jako ojciec Lei (Sender Brynicer), doskonały w typie bogacza-sknery, przeżywał jednak niedostatecznie ogrom lęku i upokorzenia przed sądem, oraz straszliwego nieszczęścia rodzinnego.

Reżyser Lipman jako cadyk miropolski, przekonywujący w mimice i ruchach, odsłaniał tu i ówdzie pewną dysproporcję między swoją siwizną a głosem jeśli nie młodocianym, to jednak i nie starczym.

Najwięcej wrodzonego chasydyzmu u stołu — i poza stołem cadyka wykazał S. Prizament, dokumentując szczerą naturalność w interpretowaniu swej roli jako „batlen", a nawet i jako „mechutn".

Nadia Kareni wywiązała się ze zrozumieniem ze swej roli jako Sara.

Wolfowicz był bardziej przekonywujący w roli żebraka, niż batlena.

Jako typy zasługują pozatym na wyróżnienie: Klein i Goldstein.

Zaskoczona publiczność wykazała nietylko wyrozumiałość i podziw, ale też i wiele szczerego entuzjazmu dla wielkich poczynań biednego, bardzo jeszcze biednego przybytku żydowskiej sztuki scenicznej w Łodzi.

Na ogół reżyseria M. Lipmana, jak głosi afisz, prowadzona wedle wytycznych Dawida Hermana, stosować się musiała na każdym kroku do bardzo nieodpowiednich warunków terenowych tak na scenie — jak i za sceną, pomijając już horrendum szumnie nazywanej „widowni"... Rozumie się, że tego rodzaju przeszkody, hamujące pracę, nie mogą wpłynąć na całość dodatnio

Uwzględniając to wszystko, zasługują realizatorzy Dybuka w Łodzi, w całej pełni na uznanie.

(Sz. Sp.—)

Henryk Kimel

Zapomniany felieton Herzla

Chciałem przypomnieć jedno z opowiadań Teodora Herzla, bez żadnej „okazji" bez związku z jakąkolwiek rocznicą — a jedynie z tej prostej przyczyny, że jest ono zapomniane, jak cała zresztą twórczość literacka Herzla.

Teodor Herzl jest dziś literatem zapomnianym. Gdy świetny felietonista i znany w Austrii dramaturg Herzl, zapalony świętym zapałem oddania się idei Państwa Żydowskiego, wszedł na arenę polityczną — wyrazili niektórzy miłośnicy jego felietonów obawę, że działalność organizacyjna nie pozwoli Herzlowi nadal oddawać się twórczości literackiej. Obawy te były tylko częściowo słuszne, bo Herzl nie przestał pisać do ostatniej chwili życia, ale jasne jest, że twórczości literackiej oddawał już odtąd tylko część swego czasu, sił i myśli.

Zapomniano o twórczości literackiej Herzla, bo przesłoniła ją działalność organizacyjna i polityczna o znaczeniu historycznym. Niemniej jednak nie może mówić o pełnej znajomości postaci Herzla ten, kto nie zna jego twórczości literackiej. Temat ten powinien być obszernie omówiony. Dziś wspominam tylko jeden felieton, który interesuje nas tym bardziej, że jest związany z pracą syjonistyczną, że jest — że się tak wyrażę — literacką reakcją na wydarzenia życia politycznego.

Felieton „Das lenkbare Luftschiff", włączony później w tom „Philosophische Erzaehlungen" napisał Herzl w r. 1899, może w r. 1900, a więc w okresie pełnego oddania pracy syjonistycznej, w okresie stałych trudności i przykrości, na jakie napotykał Herzl w pierwszym rzędzie ze strony... Żydów. Gdy mowa o oporze, z jakim zetknął się Herzl w narodzie żydowskim, wspomina się zazwyczaj słowo „Protestrabbiner". Sam Herzl mówi o innych jeszcze przeciwnikach „w mowie londyńskiej nazwał ich „Protestbankiere". Ale opór o którym mówimy nie ograniczał się do nich.

W pierwszym rzędzie należy wspomnieć rolę, jaką odegrali właściciele i redaktorzy „Neue Freie Presse". Herzl marzył o tym, by mógł walczyć o popularyzację idei syjonistycznej na łamach bardzo poczytnego dziennika partii liberalnej, w którym pracował. Zdawał sobie sprawę z tego jak świetną bronią byłaby w walce.

Od pierwszej chwili napotykał Herzl na niezrozumienie. Głębokim wstrząsem była dla niego rozmowa z przyjacielem S. — jak go nazywa w pamiętnikach — który zapoznawszy się z ideą Państwa Żydowskiego, rozpłakał się serdecznie nie ze wzruszenia, ale z obawy o Herzla, który — zdaniem jego — oszalał. Wydarzenie to tak silnie podziałało na Herzla, że na jakiś czas sam stracił wiarę w wykonalność swego planu. Nie chciał Herzla zrozumieć baron Hirsz, nie chcieli zrozumieć Rotschildowie, niezrozumienie towarzyszyło mu w ciągu całej pracy syjonistycznej.

Ale tu pomocą okazała się Herzlowi jego natura artysty. Jak każdy prawdziwy poeta miał zdolność rozwiązywania ciężkich, tragicznych problemów swego życia w literaturze, by zachować dla życia energię i zapał. Najdoskonalszym przykładem tego jest — zdaniem wielu—„Altneuland", który należy traktować w pierwszym rzędzie, jako dzieło literackie (do tego tematu będziemy może mieli możność powrócić). Przykładem tego jest również opowiadanie „Das lenkbare Luftschiff", które jest wspaniałą odpowiedzią dla wszystkich sceptyków i złośliwych, dla tych wszystkich, którzy nie tylko nie chcieli pomóc, ale kładli kłody pod nogi, dla niewierzących i niechętnych.

Ponieważ wątpię, czy znajdę dziś w Polsce tom „Filozoficznych opowiadań" Herzla, bo i przed wojną należały one do rzadkości i u nas, pozwolę sobie w skróceniu opowiedzieć felieton o balonie sterowym, który na przełomie wieków był jeszcze uważany za nieziszczalną fantazję.

*

Gdy towarzystwo przeszło do salonu i goście zasiedli w wygodnych fotelach, oczy wszystkich zwróciły się na inżyniera X, który dziś obiecał opowiedzieć ciekawą historię. Inżynier zaczął z uśmiechem, który dawał dużo do myślenia nad tym, czy historia jego jest prawdziwa czy zmyślona.

„W pewnym mieście niemieckim, w dużej fabryce pracował zdolny pracownik, o dość powszechnym nazwisku Mueller. Jako sumienny pracownik ceniony był przez swoich przełożonych, jako człowiek towarzyski i wesoły, lubiany był przez przyjaciół. Pan Józef Mueller miał — jak wielu innych młodych ludzi — narzeczoną, która nie wątpiła, że jej Józef pójdzie drogą wszystkich innych, wybije się na swym stanowisku i wtedy będą mogli się pobrać.

Ale normalnej „karierze" Józefa Muelera stanęła na przeszkodzie myśl, która powstała pewnego dnia w jego mózgu; myśl o tym, że skonstruowanie balonu sterowego nie jest niemożliwością. Wesoły dotąd Mueller spoważniał, wieczorami rzadziej odwiedzał kawiarnię, mniej oddawał się życiu towarzyskiemu, natomiat coraz częściej przesiadywał w domu nad deską rysunkową; coraz częściej zamiast kija bilardowego brał do ręki cyrkle. Ale Józef przekonał się wkrótce, że jego wiedza nie wystarczy mu dla zrobienia wielkiego wynalazku. Postanowił uzupełnić swoje wiadomości z matematyki i fizyki. Na przeciąg wielu miesięcy zniknął Józef Mueller z życia towarzyskiego. Poważny zawsze zamyślony stracił popularność wśród kolegów. Narzeczona blado uśmiechała się, gdy się spotykali, traciła wiarę w przyszłość i zwykłe szczęście. A wypadki wkrótce pokazały, że jej sceptyzm był uzasadniony.

Po długim okresie uporczywej, intensywnej pracy, plany Muellera były tak daleko zaawansowane, że nie zawahał się podzielić ze swym ongiś najbliższym przyjacielem swą wielką radością z powodu wynalezienia systemu który mu w najbliższym czasie pozwoli skonstruować balon sterowy. Przyjaciel uśmiechnął się i przez wzgląd na swą — mocno zresztą przyblakłą — przyjaźń próbował odwieść Józefa od głupich myśli, które do niczego dobrego nie doprowadzą, a tylko zabierają czas i energię. Rozmowa skończyła się sprzeczką i nie dała żadnych rezultatów z wyjątkiem jednego, że koledzy Muellera po „sensacji" z balonem sterowym, o której dowiedzieli się nazajutrz w fabryce, patrzyli na niego nie tylko obojętnie, jak w ostatnich miesiącach, ale także z domieszką ironii. W przystępie dobrego humoru żartowali chętnie na ten temat, wyśmiewali Muellera, a trzeba przyznać, że on nie zawsze mógł się opanować i czasem odpowiadał im głośniejszym słowem, ganiąc ich ograniczony sposób myślenia. Z tym większym uporem siadywał po pracy w fabryce do swych wyliczeń i rysunków, które zbliżały go do ukończenia projektu. Cóż dziwnego, że rozentuzjazmowany wynalazkiem nie bardzo przejmował się coraz częstszymi docinkami kolegów, które pewnego dnia doprowadziły nawet do bójki. Zasmucił go natomiast fakt, że narzeczona jego pod wpływem opinii, jaka się o nim wytworzyła, dała mu do zrozumienia, że odtąd nie może ich nic łączyć, i że o wspólnej przyszłości niema mowy. Pocieszenie znalazł w końcowej pracy nad projektem.

Z gotowymi planami, z teką rysunków i wyliczeń, odświętnie ubrany, udał się Józef Mueller do dyrektora fabryki, znanego inżyniera. Ten, uprzedzony już wcześniej o dziwnym zachowaniu Muellera, wysłuchał z powagą krótkiego referatu o budowie balonu sterowego i oświadczył, że do przejrzenia projektu zaprosi jeszcze dwu specjalistów. Wyszedł, a po pewnym czasie wrócił w towarzystwie dwóch białych panów, którzy oświadczyli Muellerowi że pojadą do centralnego biura konstrukcji. Zaprosili Muellera do białej karetki i zawieźli do białego domu, z białymi kratami.

Mueller zrozumiał, że w domu dla obłąkanych nie powinien więcej mówić o swym wynalazku. W ciągu kilku miesięcy pobytu w lecznicy, nie wspomniał ani razu o balonie. Lekarze mimo najskrupulatniejszego badania nie mogli odkryć ani śladu obłąkania i Mueller wrócił do swej fabryki, na uprzednio zajmowane stanowisko. W fabryce również nigdy więcej nie wspominał o sterowcu, a w domu pracował nad wynalazkami zupełnie innej natury. I rzeczywiście wkrótce opatentował dwa wynalazki, które go nie naraziły na śmieszność i przyniosły niezły dochód, mianowicie ulepszone guziki do spodni i ulepszone żelazko do prasowania — nie tylko przyniosło Muellerowi znaczny dochód ale zyskało też pewną sławę. Nie zdziwił się tedy nasz wynalazca gdy pewnego razu przypadkowo odwiedziła go jego narzeczona i starała się udowodnić, że nieporozumienie, jakie między nimi zaszło, jest nieistotne. Rozmawiał z nią bardzo uprzejmie, ale zrozumiała niedwuznacznie że nic ich nie łączy i że o wspólnej przyszłości niema mowy.

Lata dalszej pracy Muellera w tym samym kierunku dały bardzo pozytywne rezultaty. Kilka następnych praktycznych wynalazków zwłaszcza mądre tranzakcje handlowe z fabrykami, które zajęły się wyrobem tych wynalazków — dały Muellerowi duży majątek. Majątek powiększył się jeszcze dzięki nabyciu fabryki, którą zresztą Mueller znakomicie prowadził. Znajomi podziwiali i cenili Józefa Muellera, a intrygowało ich tylko pytanie, gdzie on inwestuje swój, wzrastający kapitał. Wtajemniczeni opowiadali, że gdzieś zagranicą, podobno nad morzem, Mueller wybudował jakąś fabrykę o niewiadomym przeznaczeniu, która pochłania cały jego majątek.

Zagadkę, ciekawiącą wszystkich rozwiązał sam Mueller. Zaprosił pewnego pięknego, wiosennego dnia grupę znanych dziennikarzy i oświadczył im, że gotów jest im powierzyć pewną sensację, jeśli zechcą z nim na kilka dni wyjechać zagranicę. Nazajutrz wyruszyła wycieczka dziennikarzy, wśród ogólnego zainteresowania, do jednego z zagranicznych portów. Mueller zaprosił dziennikarzy na specjalnie przygotowany jacht, który ich zawiózł na niedaleką wyspę. Zdaleka już zwrócili uwagę na olbrzymie hangary. Sensacja była rzeczywiście niezwykła. Józef Mueller przedstawił zdumionym dziennikarzom olbrzymi, błękitny balon sterowy, ozdobiony złotym napisem „Halkyone". Zajęto miejsca w gondoli i sterowiec majestatycznie wzniósł się w powietrze. Wycieczka była oszałamiająca. Kierowany mocną ręką pilota, balon poleciał w kierunku lądu, przeleciał nad kilkoma miastami, poczym zawrócił do swego portu i wylądował.

Nie zdążyli dziennikarze obejrzeć błękitnej „Halkyone", gdy zaproszono ich z powrotem na jacht, który natychmiast odjechał, lecz zatrzymał się w nieznacznej odległości. Teraz wygłosił Mueller do dziennikarzy krótkie przemówienie, mniej więcej tej treści: — Zdaje się, że przekonaliście się panowie, że idea skonstruowania balonu sterowego nie jest szaleństwem. Gdy jednak pierwszy raz przedstawiłem mój plan ludziom nauki, uznano mnie za wariata i zamknięto w domu dla obłąkanych. Szacunek zdobyłem dopiero, gdy, zająłem się pracą nad drobnymi praktycznymi ulepszeniami. Nie dziwcie się, że chciałem uzyskać pewną satysfakcję i udowodnić światu, że idea moja była realna. Doszedłem jednak do przekonania, że ludzkość nie zasłużyła na to, by wznosić się nad ziemią. Ludzie conajwyżej godni są tego, by dla nich wynajdywać ulepszone guziki, szelki i żelazka do prasowania. Będę też nadal pracował w tym kierunku. Natomiast mój balon sterowy zostanie zniszczony a wraz z nim wszystkie plany i obliczenia techniczne. Tajemnicy budowy sterowca niemam zamiaru nikomu zdradzić.

Po tych słowach Mueller dał znak, który przekazano dalej i za chwilę ujrzeli dziennikarze płomień, obejmujący piękny, błękitny balon sterowy. Po „Halkyone" nie zostało śladu.

Inżynier X skończył opowiadanie. Chwilę panowało milczenie. Pierwszy odezwał się dziennikarz.

— Dobrze zrobił pański Mueller, że zniszczył swój wynalazek. Jak wszystkie wynalazki tak i ten doprowadziłby z jednej strony do dalszego wzbogacenia się garstki bogaczy, z drugiej strony do dalszego zubożenia masy biednych.

— Źle zrobił — zawyrokował poeta. Błędem jego było to, że nie umiał patrzeć w przyszłość. Wynalazków nie robi się nigdy dla współczesnych, lecz dla przyszłych pokoleń.

— Ale proszę zrozumieć, — wtrącił profesor, że wynalazek ten, jak i wiele innych przyczyniłby wiele zniszczenia ludziom. Czy państwo wyobrażacie sobie jak groźną bronią w przyszłej wojnie stałby się taki balon sterowy?

Ale zakończyła dyskusję malarka, która powiedziała dźwięcznym głosem tylko kilka słów.

— Pańskiemu bohaterowi — inżynierze — brakła do wielkości jedna cecha: zdolność wybaczania ludziom.

Mgr. Leon Salpeter

JEDNOŚCIĄ SILNI!

Łącznie z 22-im Kongresem Syjonistycznym odbyła się w Bazylei Światowa Konferencja Ogólnych Syjonistów.

Konferencja była wielkim wydarzeniem w życiu syjonistycznym. Była bowiem nie tylko naradą przedstawicieli najsilniejszego ugrupowania w światowym syjoniźmie, ale była to też pierwsza od wielu lat konferencja **Zjednoczonego Ogólnego Syjonizmu**. W tym leży głównie wielkie jej znaczenie. Wiadomym jest, że o ile Ogólny Syjonizm, nie odgrywał w ostatnich latach w pełni roli do której jest historycznie predystynowany, działo się to w pierwszym rzędzie dlatego, ponieważ nie był zjednoczony.

Zjednoczony Ogólny Syjonizm dokonać może wiele. Wymownym dowodem siły i znaczenia, wynikających z jednolitego frontu, było dominujące na 22-im Kongresie stanowisko Ogólnych Syjonistów. Cieszyli się oni na Kongresie największym autorytetem. Poglądy przez nich wypowiedziane miały ważką wymowę. Zaciążyli na obradach 22-go Kongresu.

Zunifikowany Ogólny Syjonizm odzyskał swą dawną prężność.

Gdy proces scalania Ogólnego Syjonizmu dobiega dziś szczęśliwie do końca, niech mi wolno będzie przy tej okazji wspomnieć jednego z tych, którzy niezmordowanie nad unifikacją ogólnego syjonizmu pracowali. Jest to dr. **Ignacy Szwarcbart,** długoletni przywódca żydostwa zachodnio-małopolskiego.

— — — — — — —

Już w kilka lat po pierwszej wojnie światowej, widząc szkodliwy wpływ, jaki wywiera rozbicie szeregów ogólno-syjonistycznych, rozwija myśl unifikacji trzech dzielnicowych organizacji ogólno-syjonistycznych, mających trzy odrębne egzekutywy, w Warszawie Lwowie i Krakowie. — Tej myśli staje się niezmordowanym orędownikiem i propagatorem. — Z niesłychaną wytrwałością i z niezwykłą stanowczością występuje ciągle z inicjatywą unifikacyjną, mimo niepowodzeń w tym kierunku. — Na 16-tym Kongresie Syjonistycznym w Bazylei w r. 1927 wystąpił Szwarcbart z inicjatywą zjednoczenia ogólnego syjonizmu w skali światowej, by na tej drodze umożliwić powstanie wielkiego centrum demokratycznego syjonizmu.

Ostrzeżenia jego, że tarcia i właśnie jakoteż brak władzy centralnej organizacji ogólno-syjonistycznej wpływa nietylko na osłabienie ogólnego syjonizmu, ale przyczynia się również do zmniejszenia roli i pozycji tejże organizacji, całkowicie się sprawdziły.

Na tym Kongresie udało się Dr. Szwarcbartowi zwołać konferencję delegatów ogólno syjonistycznych ze wszystkich krajów. Rezultatem tej narady było utworzenie „Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Ogólnego Syjonizmu", którego kierownictwo zostało jemu poruczone. — W ciągu następnych dwu lat pracuje Dr. Szwarcbart bardzo energicznie, krystalizuje ideologię ogólno syjonistyczną, jako zwartego centrum idei narodowej, mającej za zadanie, nietylko ponoszenie głównego ciężaru prac odbudowawczych w Palestynie, ale zmierzające do wytworzenia wspólnoty interesów pomiędzy pracą a kapitałem, pod aspektem zbiorowych interesów całości narodu żydowskiego, jako naczelnego imperatywu, twórczego czynu renesansowego.

W czasie obrad 17-go Kongresu nastąpiło wskutek rozgrywki politycznej, jaka toczyła się wówczas w związku z polityką prezydenta Weizmana, rozbicie obozu ogólno syjońskiego. — Mimo tych rozbieżności, które powstały tym razem na tle aktualnych problemów kongresowych, udało się Dr. Szwarcbartowi utworzyć Światowy Związek Ogólnych Syjonistów. — Akt założycielski został podpisany przez delegatów ogólno syjonistycznych 34 krajów. — Od tej chwili poświęcał się z entuzjazmem rozbudowie związku, którego centrala została ustanowiona w Krakowie i którego prezesem został Dr. Ignacy Szwarcbart.

Na trzeciej Światowej Konferencji Ogólno Syjonistycznej w r. 1934 w Krakowie zostaje związek scementowany. — Uchwalono dokładnie opracowany program i regulamin organizacyjny. Równocześnie rozwija się ruch młodzieży ogólno syjonistycznej, rwącej się do pracy chalucowej w Erec Izrael. — Zdawało się, że odrodzenie ogólnego syjonizmu, któremu poświęcił tyle lat żmudnej pracy stało się faktem dokonanym. — Tymczasem jednak działają refleksy atawistyczne, które na następnej Światowej Konferencji Ogólnych Syjonistów, odbytej w Krakowie w roku 1935 doprowadzają do rozłamu na dwa ugrupowania: grupa A, zorganizowana w t. zw. Zjednoczeniu i grupa B, jako kontynuacja założonego przez Dr. Szwarbarta Związku Światowego Ogólnych Syjonistów.

Mimo tego dotkliwego ciosu nie przerywa on ani na chwilę swej walki o złączenie obozu ogólno syjonistycznego. — Przyświeca mu ciągle myśl stworzenia z tegoż obozu w Palestynie, czynnika harmonii narodowej, opartej o silną organizację przebojową i silne pozycje w kraju. Wychodząc z założenia, że zarówno ogólna sytuacja Żydów jakoteż specyficzny charakter stosunków żydowskich w Palestynie doprowadzić muszą do unifikacji ruchu ogólno syjonistycznego, propaguje tę ideę w setkach artykułów i prac opublikowanych na łamach prasy.

W r. 1936 podejmuje ponownie inicjatywę porozumienia obu ugrupowań. W rezultacie tej inicjatywy dochodzi w r. 1938 w Londynie podczas posiedzenia Komitetu Akcyjnego do wyboru wspólnej komisji porozumiewawczej, która przygotowuje ponownie fuzję obu ugrupowań. Ten proces ponownego połączenia — przerwany wypadkami wojennymi — doprowadza ostatecznie do fuzji obu ugrupowań na wspólnym zebraniu, które odbyło się w Palestynie w r. 1946. Wyrazem tejże fuzji jest wspólna konferencja zwołana w przed dzień XXII-go Kongresu do Bazylei.

Dzięki temu zjednoczeniu delegaci ogólno-syjonistyczni, stanowili na 22-gim Kongresie najsilniejsze ugrupowanie i odgrywali tam najpoważniejszą rolę.

Uważałem za wskazane, aby w chwili, kiedy nastąpiła realizacja dążeń unifikacyjnych ogólnego syjonizmu przypomnieć również zasługi **Ignacego Szwarcbarta** na tym polu.

Z OBRAD NASZEGO PARLAMENTU

(dalszy ciąg ze str. 5-ej)

lia nic nie czyni, przeciwnie, wstrzymuje aliję!

Prezydent Truman kilkakrotnie żądał, aby wpuszczono sto tysięcy uchodźców, Komisja anglo-amerykańska jednogłośnie potwierdziła, możliwość imigracji a Anglicy drwią sobie z tego.

Mamy przeciw sobie nie tylko naszych nieprzyjaciół, ale i nasi przyjaciele w parlamencie brytyjskim nie chcą walczyć o wpuszczenie stu tysięcy, bo spowodowałoby to według nich starcia z Arabami. Pozatym boją się, że po pierwszych stu tysiącach przyjdą następne sto tysięcy. Musieliśmy więc z ciężkim sercem rozpocząć rokowania".

Przechodząc do kwestii terroru, dr. Goldman oświadczył, że Żydzi nie zdają sobie sprawy z konsekwencji, jakie terror może przynieść, jeśli będzie dalej trwał.

Był czas, kiedy budowaliśmy nasze koncepcje w oparciu o stanowisko moralne Anglii.

Rzeczywistość dowiodła, że byliśmy w błędzie. Jeśli dotychczasowa polityka Anglii będzie kontynuowana, będziemy i my musieli zmienić naszą politykę.

Będzie musiała natąpić zmiana i bodajże przez „Kficath Haderech" (skrót drogi). Prawdą jest, że Anglia nie wyraziła swej aprobaty na podział, ale nie można powiedzieć, że projekt ten został przez Anglię odrzucony. Dlatego byliśmy obowiązani dokonać jeszcze tej jednej politycznej próby. Nie jest prawdą twierdzenie, że plan Morrisona powstał po rozpoczęciu naszych układów. Powstał on wcześniej.

To, co osiągnęliśmy naszymi układami, to stan ten, że Amervka nie wycofała się ze sprawy Palestyny. Amerykański gabinet ministrów przyjął już prawie rezolucję o wycofaniu się z tej sprawy. Jest naszym sukcesem politycznym, że tego nie uczynił.

Kończąc dr. Goldman zaznacza, że podział jest kompromisem. Jeśli odrzucimy kompromis, będziemy wprawdzie swobodni w wysuwaniu naszych żądań, ale jak długo jest możliwość prowadzenia układów, należy to czynić.

Planu Morrisona nie przyjmiemy. Jeśli Anglia wszystko odrzuci, wtedy sprawę oddamy do Narodów Zjednoczonych. W każdym razie polityka nasza musi być taką, aby dała realną odpowiedź na żądania narodu żydowskiego naszych czasów"!

„Skończyć wreszcie z brytyjską orientacją!"

Z przemówienia d-ra Kleinbauma-Sneh

„Jest błędem" zaczyna dr. Sneh swoje przemówienie — sądzić, że Anglia waha się w swojej polityce wobec Żydów. Anglicy powzięli już decyzję. A decyzja ta obrócona jest przeciw nam.

Wiedzieliśmy już o tym właściwie w roku 1939. Próbowaliśmy sobie wmawiać, że polityka z roku 1939 jest zjawiskiem koniunkturalnym, ale oto i skończyła się wojna, a w polityce tej nic się nie zmieniło. Jesteśmy przecież zawsze skłonni w coś wierzyc.

Mówiliśmy wtedy, że jest jeszcze inna Anglia, Anglia Labour Party. Oto przyszła do władzy Labour Party i stworzyła ideową bazę dla antysyjonistycznej polityki.

A my ciągle nie chcieliśmy w to jeszcze wierzyć. Przywódcy syjonistyczni mówili, że musi się zmienić. Ale niestety nic się nie zmieniło i Anglia która wzięła na siebie w roku 1917 obowiązek budowy Erec Izrael, obecnie prowadzi robotę niszczycielską w tym kraju.

Prawdą jest, że Anglia próbuje ukryć swoją właściwą politykę, deklarując się za ugodą i kompromisem ale, że Londyn kieruje się swoją własną, logiką to nie jest dla nas tajemnicą. W planach politycznych W. Brytanii na Bliskim Wschodzie, Żydzi są w Palestynie zbyteczni.

Przechodząc do spraw negocjacji — ciągnie dalej dr. Sneh: Rokowania mają sens, jeśli jest wspólna platforma.

Pomiędzy nami a Anglią takiej wspólnej platformy niema. My żądamy niezależności. Anglicy dać jej nam nie chcą, przyczym intencje ich są nam znane.

„Proszę was towarzysze — woła dr. Sneh — nie jedźcie do Londynu. Wiemy, co może z tego wyniknąć. Nic innego, jak tylko nowe restrykcje wobec Żydów.

Kongres winien uchwalić, że żaden z nas nie weźmie udziału we wprowadzaniu w życie tych restrykcji. Dr Weizman w swym liście do ministra kolonii pisał, że nie weźmiemy udziału w konferencji londyńskiej, jeśli przedmiotem jej nie będzie utworzenie Państwa Żydowskiego w Erec. Trzymajmy się zatym listu Weizmana, i nie poniżajmy się. Niechaj w tej samej Bazylei, w której uchwalony został Program Bazylejski w roku 1897 — uchwalony zostanie Program Bazylejski z roku 1946. EREC IZRAEL — JAKO PAŃSTWO ŻYDOWSKIE.

Mówiąc o stosunku swoim do brytyjskich propozycji kompromisowych, dr. Sneh stoi na stanowisku, że Kongres winien w tym przedmiocie przyjąć ostateczną decyzję. NALEŻY NARESZCIE SKOŃCZYĆ Z BRYTYJSKĄ ORIENTACJĄ.

Imperium brytyjskie nie jest już dla nas oparciem. Jako postępowy ruch wyzwoleńczy, znaleźć możemy oparcie w innych krajach, jeśli tylko będziemy aktywni. Aktywni politycznie w Erec Izrael i w krajach diaspory. Znaczy to, jeśli będziemy stawiali opór.

NIE BĘDZIEMY WIĘKSZYMI PRZECIWNIKAMI BRYTYJCZYKÓW — ANIŻELI ONI SĄ NASZYMI.

Ale nie będziemy też i mniejszymi. Anglia walczy z naszą nędzą, — będziemy się zatem tą nędzą bronili. BĘDZIEMY SIĘ BRONILI RUCHEM CHALUCOWYM! Zrozumiałym jest, że Ruch Oporu jest wstrząsem dla chalucowego Syjonizmu, ale walka zostanie podjęta, bo tego wymaga konieczność. Ruch Oporu nie może być sprawą poszczególnych partii lub grup. Musi być dowodzony przez scentralizowane kierownictwo, które zapewni mu rezultaty określone naszymi celami politycznymi.

Powstało teraz w Erec Izrael nowe pokolenie, pokolenie Majdanka i Oświęcima, pokolenie, które przeżyło tą straszną wojnę! Ludzie ci nie myślą o poddaniu się.

RACZEJ ZAGŁADA W WALCE, ANIŻELI ZAGŁADA NA SKUTEK PODDANIA SIĘ!

Dr. Sneh zakończył swoje przemówienie słowami:

„Cechować nas dziś winno prawdziwe oddanie się żydowskiej syjonistycznej pracy. Całe Żydostwo z czujnością spogląda na nasze czyny. Nie powinniśmy niedoceniać siły Żydostwa amerykańskiego. Zjednoczywszy wszystkie siły naszego narodu nie ustaniemy w walce".

Icchak Grynbaum przemawia

Icchak Grynbaum

Przemówienie Icchaka Grynbauma nie nosiło charakteru politycznego. Słowa jego poświęcone były okrutnym nieludzkim cierpieniom Żydostwa Europejskiego a szczególnie Żydostwa polskiego.

„Tragiczny brak Ojczyzny — nigdy się tak nie uwydatnił dla narodu żydowskiego, jak w chwili obecnej. Czy mogliśmy przewidzieć ten straszny upadek Żydostwa europejskiego. Nawet najwięksi pesymiści nie mogli sobie wyobrazić takiego kresu. Działo się to nie rok i nie dwa. Latami całymi przygotowywali się mordercy do dzieła wyniszczenia naszego narodu, tak samo jak latami szykowali się do wojny. A mordercą był naród „myślicieli i marzycieli".

Mówca ubolewa nad osamotnieniem narodu żydowskiego i nad brakiem współczucia dlań ze strony innych narodów europejskich. Osamotnieni i osieroceni padali walczący na ulicach ghett, a nad nimi powiewał sztandar naszego ludu, sztandar, któryśmy my syjoniści podnieśli 50 lat temu w Bazylei.

Krew bohaterów Ghetta święci teraz sztandar ludu naszego na murach Jerozolimy, Massada i Betar. Lecz czujemy, że to nie ostatni mohikanie podnieśli broń swoją — lecz pierwsi, którzy poświęcają swoje życie na ołtarzu ocalenia narodu, na ołtarzu jego nieśmiertelnej duszy, na ołtarzu jego wyzwolenia.

Mówca przechodzi do powstania ghetta warszawskiego, przedstawiając dysproporcje między rozpaczliwą sytuacją obrońców a potęgą niemiecką. Żaden samolot nie zrzucił im żywnosci, amunicji, a pomimo to bronili się cztery tygodnie.

Z krajów zachodnio-europejskich wiele pociągów z Żydami szło do obozów śmierci i raz tylko partyzanci belgijscy dokonali zamachu na pociąg, uwalniając kilkaset osób. Gdy grupa partyzantów Żydów we Francji zaproponowała dokonanie zamachu na „pociągi śmierci" odpowiedziano im, że obliczenia strategiczne przewidują tylko zamachy na pociągi wojskowe. Przywódca Żydostwa Polskiego zarzuca wszystkim narodom, nie szczędząc nikogo — obojętność i egoizm w stosunku do maltretowanych Żydów.

Był czas, kiedy można było ratować wielu ludzi, ale narody milczały, aby ich nie posądzono o walkę w imię sprawy żydowskiej.

Były czasy w latach 1940, 41, 42, kiedy można było ratować masy Żydów z krajów okupowanych.

Władze niemieckie zmuszały nawet do emigracji. Lecz kraje emigracyjne zamknęły przed Żydami wrota.

Władza mandatowa uważała, że musi oszczędzać dziesiątki certyfikatów, które leżały w rezerwie jako reszta z 1939 roku.

Te nieludzkie ograniczenia władz mandatowych doprowadziły do samobójstwa dwustu uciekinierów z piekła niemieckiego na okręcie „Patria", do tragedii okrętu „Atlantic" i mrożącego w żyłach krew zatonięcia okrętu „Stone".

Na krzyk nasz „Szlach et ami"!, „wyślij mój naród"!. Anglia odpowiadziała dżentelmeńskimi wyrazami współczucia. Parlament przyjmował piękne rezolucje, ale to wszystko były czcze słowa.

Dopiero w roku 1944 powstał „Komitet Roosvelta", który posłał swoich przedstawicieli do Ankary, aby cokolwiek zrobić! Lecz nawet i to cośkolwiek hamowane było „Białą Księgą", i rzekomym uczuciem litości w obawie przed narażaniem życia Żydów w czasie ucieczki. A można było wiele zrobić.

Mówca opowiada, że gdy miano wysłać Żydów węgierskich do obozów śmierci w Polsce, Roosvelt zagroził ówczesnemu rządowi węgierskiemu zniszczeniem Budapesztu i to pomogło.

W latach okropnej męki, Żydzi wierzyli, że gdy przeżyją wojnę, gdy nadejdzie zwycięstwo, na rękach ich nosić będą i na skrzydłach orlich polecą do Erec Izrael, jak jest napisane w Księdze naszych Proroków.

Przyszło zwycięstwo, a z nim wielkie rozczarowanie. Ci którzy wyszli z obozów, zamiast współczucia ujrzeli obcy świat. Znowu Żydzi? Większość była pewna, że niema już Żydów...

Z początku drżeli ci, którzy pomagali hitlerowcom w rzezi. Czyż mieliby teraz zwrócić to, co zrabowali u Żydów podczas wojny? A rządy wyzwolonych krajów nie chciały zadzierać z milionami ludzi, dla garstki ocalałych Żydów.

Resztkę ocalałych Żydów, którzy wyszli ze swoich kryjówek, lasów i obozów, przyjęto tak, jak się przyjmuje żywego trupa, który opuściwszy grób, zajmuje pokój, zajęty przez innych

Minister Bevin powiedział raz, że Europie potrzebne są umysły żydowskie. Ale wystarczy, gdy kilku Żydów obejmie wyższe stanowiska, aby odrazu powstał krzyk, że „Żydzi się pchają", że „Żydzi rządzą"!

Żydzi już nie chcą być więcej zależni od łaski innych narodów! Ich droga, to droga do Syjonu! Chcą być narodem równym wśród równych!

Lecz drogi do Syjonu są zamknięte. Brytyjskie okręty wojenne pilnują brzegów Palestyny i zatrzymują każdy statek, prowadzący bezdomnych do Ojczyzny.

Ale nie powstrzyma nas to w naszej walce o Ojczyznę. Święty testament umęczonego narodu naszego wypełnimy, bez względu na ofiary, jakie poniesiemy w walce.

Z przemówienia M. Kołodnego

Największym naszym zadaniem w chwili obecnej, jest utrwalenie jedności jaka zapanowała w Organizacji Syjonistycznej po ostatnim kongresie. Program Baltimore zjednoczył wokół siebie większą część Ruchu Syjonistycznego. Mała tylko część syjonistycznej organizacji i narodu żydowskiego była przeciw programowi Baltimore i nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy szukać nowego programu.

Żeby osiągnąć Państwo Żydowskie w Palestynie, musimy wierzyć, że mamy do tego prawo, że to jest konieczne i możliwe. Ugoda z Arabami nastąpi wtedy, gdy będziemy niezależni i silni. Taka ugoda nastąpi i Arabowie zrozumieją, że nie można nas zlikwidować.

Chazan nie wierzy w Państwo Żydowskie. Znalazł nawet jakiegoś Araba w Jerozolimie, aby nas przekonać, że Arabowie są gotowi do ugody.

Program budowy Państwa Żydowskiego w Palestynie, jest jedynym programem który może nas zjednoczyć. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się rozbijać na zwolenników i przeciwników podziału, skoro podział jest nie aktualny.

Członkowie Egzekutywy po ostatnich nieoficjalnych rozmowach w Londynie oświadczyli, że nie zaszła żadna zmiana w stanowisku Anglii wobec nas, a jeśli tak jest rzeczywiście, to po co mamy się rozbijać, kiedy niema jeszcze żadnej realnej propozycji.

Jakie jest zatem wyjście?

Wyjście jest, abyśmy z jednej strony nie dezawuowali Egzekutywy, a z drugiej strony nie wycofali się z naszego stanowiska wobec uchwały Komitetu Akcyjnego w Jerozolimie, wzięcia udziału w układach z Anglikami, jeśli podstawą tych układów będzie utworzenie Państwa Żydowskiego — postanowienie to zjednoczyło 95% członków Komitetu Akcyjnego — uważam, że stanowisko to winno uzyskać całkowite poparcie Kongresu.

„Nie będę krytykować paryskich uchwał Przyjęte bowiem zostały w tragicznych okolicznościach, kiedy na Konferencji Pokojowej trudno było znaleźć kogokolwiek z pośród przedstawicieli państw, ktoby zechciał przedstawić naszą sprawę na forum Konferencji.

W solidarnym działaniu skupimy naród żydowski. Rząd angielski napotka w nas na siłę, jaką napotkał już kilka miesięcy temu, kiedy szukał kogoś, z kim gógłby poza naszymi plecami konferować. Nawet żydostwo angielskie, które znalazło się w położeniu najcięższym, odrzuciło zaproszenie na Konferencję Londyńską. Identyczne stanowisko zajęło Żydostwo amerykańskie. Zadokumentowaliśmy wtedy, że jedynym naszym reprezentantem jest Agencja Żydowska. I ta nasza jedność jest gwarancją naszego zwycięstwa.

Nie będzie spokoju w Palestynie tak długo, jak długo odsyłane będą okręty, jak długo trwać będzie Biała Księga, jak długo Anglia zdradzać będzie międzynarodowe zobowiązania.

Społeczeństwo nie będzie tolerować dzikiego terroru, jaki się ostatnio rozszerzył. Ale walka musi być kierowana przez ludzi odpowiedzialnych. Nie dopuścimy, aby na ulicach Jerozolimy i Tel-Awiwu strzelano do niewinnych ludzi. Kongres musi się jasno w tej sprawie wypowiedzieć i przed nim zażąda od terrorystów zaprzestania ich wyczynów i poddania się dyscyplinie narodowej.

Byłem w tym roku wśród Żydów europejskich. Właśnie ci Żydzi, korzy przeszli takie piekło cierpień, gotowi są stanąć w szeregach naszych bojowników. Jiszuwowi w Erec brak tych setek tysięcy rąk do pracy, bez nich grozi nam niebezpieczeństwo pozostania mniejszością.

Żydom w diasporze potrzebna jest Palestyna, bo przekonani są, że tylko tam jest dla nich miejsce!

Żywe przymierze istnieje pomiędzy Iszuwem a Golusem, przymierze wspólnego życia, wspólnej odbudowy Kraju. Przymierze to stanie się kamieniem węgielnym pod przyszłe niepodległe Państwo Żydowskie!

PALESTYNA BUDUJE SIĘ

Ekonomika palestyńska, a ostatnie wstrząsy

Wypadki z 29-go czerwca 1946 r. były początkiem ciężkich komplikacyj politycznych w Palestynie. W jakimkolwiekby nie było organiźmie ekonomicznym wstrząs taki wywołałby z całą pewnością poważne zaburzenia w życiu ekonomicznym odnośnego kraju. Zdawałoby się, że tym bardziej zjawisko to da się zauważyć w ekonomice palestyńskiej, tak bardzo zawsze wrażliwej na zewnętrzne ekonomiczne i polityczne warunki.

Jest już możliwym zaanalizować w świetle cyfr i faktów rezultaty bohaterskiego wystąpienia i następującego po nim łańcucha tragicznych wypadków i represyj w stosunku do całej ludności żydowskiej w Palestynie. Ale rezultaty te zdają się być całkiem nieoczekiwane.

Zaburzenia, wywołane zajściami, powinny się były ujawnić najwyraźniej w trzech najważniejszych sektorach ekonomicznych: FINANSACH, INWESTYCJACH I ZATRUDNIENIU. Tam też będziemy śledzić za nimi.

Tragiczne wypadki nie odstraszyły żydowskiego kapitału z zagranicy od dalszego szukania możliwości inwestycyjnych w Palestynie. Bardzo pouczającą pod tym względem jest następująca tabelka, wykazująca import żydowskiego kapitału do Palestyny w okresie bezpośrednio po 29-ym czerwca, w porównaniu do tegoż okresu z roku 1945, i w porównaniu do okresu z przed 29-go czerwca 1946.

IMPORT ŻYDOWSKICH KAPITAŁÓW

Lipiec—Sierpień 1946	Maj—czerwiec 1946	Lipiec—sierpień 1945
F. pal. 2.850.000	F. pal. 2.640.000	F. pal. 2.580.000

PEŁNE ZAUFANIE

System bankowy nie odczuł najmniejszego wstrząsu, ani też bynajmniej nie dał się zauważyć jakikolwiek brak zaufania do żydowskich instytucyj finansowych ze strony ogółu. Globalna suma depozytów bezustannie wzrastała pomimo wysokich opłat za import. W lipcu 1946 r. dosięgnęła 94,289,000 funtów w porównaniu z 94,132,000 w czerwcu tegoż roku, i z 78,729,000 w lipcu 1945 r. (wzrost 20%).

Charakterystyczne, że kredyty bankowe wzrosły do 33,187,000 w lipcu, w porównaniu z 32,021,000 w czerwcu (57% wzrostu w stosunku do lipca 1945). Banki nie zawahały się przed rozszerzeniem swoich kredytów nawet w okresie bezpośrednim po czerwcowych zaburzeniach.

WZROST INWESTYCYJ

W żadnej gałęzi gospodarczego życia Palestyny nie dało się zauważyć obniżenie sum inwestycyjnych. Najbardziej rozległym polem inwestycyjnym w Palestynie, polem, które słusznie uważać można za najbardziej na kryzysy ekonomiczne wrażliwe, i po którym najprędzej spodziewać się można, że pierwsze na ten kryzys zareaguje — jest przemysł budowlany. Dane odnośnie licencyj budowlanych, opublikowane ostatnio przez rząd dla Jerozolimy, Haify i Tel-Awiwu za miesiąc lipiec i sierpień, odzwierciadlają następujący stan rzeczy:

POZWOLENIE NA NOWE BUDYNKI
(teren zabudowany w m. kwadratowych)

	Lipiec sierpień 1946	Maj czerwiec 1946	Lipiec sierpień 1945
Jerozolima	26,918	11,427	6,511
Haifa	43,897	27,968	16,219
Tel-Awiw	23,355	28,230	28,778
Łącznie w trzech miastach	94,170	67,625	51,508

W cyfrach tych nie widać żadnego symptomu kryzysu, lub braku zaufania, czy też jakichkolwiek powściągliwości w inwestycjach. Wzrost nowego kapitału i rejestracja towarzystw handlowych i przemysłowych w lipcu i sierpniu 1946 r. potwierdza konkluzje, wyciągnięte z cyfr, odnoszących się do ruchu budowlanego.

	Lipiec sierpień 1946	Maj czerwiec 1946
	F. p.	F. p.
Kapitał nowozarejestrowanych towarzystw	1,438,682	600,140
Wzrost kapitału towarzystw już egzystujących (netto)	450,256	798,240
Łączna suma kapitału (netto)	1,888,,938	1,398,380

WZROST ZATRUDNIENIA

Jeszcze bardziej uderzające są dane, odnoszące się do zatrudnienia. Jeżeli za wskaźnik intensywności odcinka przemysłowego kraju weźmiemy ilość skonsumowanej w przemyśle i ogółem energii elektrycznej, w okresie, objętym niniejszą analizą, to otrzymamy poniższe wyniki:

ZUŻYCIE ENERGII ELEKTRYCZNEJ
(w tysiącach kilowatogodzin)

	Lipiec 1946	Czerwiec 1946	Lipiec 1945
Łącznie we wszystkich dziedzinach	23,704	23,533	21,415
Na cele przemysłu	6,782	6,798	6,225

I tu cyfry mówią wiele. Nie widać w nich ani znaku osłabienia tempa życia przemysłowego.

Oficjalny wykaz zatrudnienia Statystycznego Departamentu Rządu potwierdza te wszystkie wnioski:

INDEKS ZATRUDNIENIA
(Kwiecień 1945 = 100)

	1946	1945
Maj	95.0	97.9
Czerwiec	97.0	98.1
Lipiec	99.4	98.9
Sierpień	100.9	99.1

Zarówno w lipcu, jak i w sierpniu 1946 roku, liczba osób zatrudnionych bezustannie wzrastała i indeks notuje ogólne podniesienie się poziomu zatrudnienia. Okazuje się więc, że właśnie w tym okresie, wbrew wszelkim przewidywaniom, doszło do bardzo wysokiego zintensyfikowania życia ekonomicznego Palestyny, zarówno w dziedzinie finansów, inwestycyj, jak i zatrudnienia.

NASI BUDOWNICZY w EREC



Każde uderzenie młotkiem jest krokiem naprzód na drodze ku odbudowie Ojczyzny

Instytut badań klimatycznych w Palestynie

Związek inżynierów i architektów w Palestynie rozpatruje obecnie sprawę założenia tu Instytutu Badań Klimatycznych..

Przewodniczący Związku inżynierów Brawerman wygłosił niedawno cykl odczytów poświęconych problemom przystosowania życia mieszkańców Iszuwu do warunków klimatycznych kraju.

Inż. Brawerman wysunął na porządek dzienny sprawę racjonalnego odżywiania i zastosowania właściwej odzieży oraz problem budownictwa mieszkaniowego. Rozwiązanie tych zagadnień nietylko ułatwi imigrantom szybsze przystosowanie się do zmienionych warunków życia, ale i spowoduje wzrost wydajności pracy.

Z pośród współpracujących ze Związkiem Inżynierów, wybitnych lekarzy higienistów, wygłosił referat dr. Gruszka. Ujął on wyczerpująco dezyderaty lekarzy higienistów skierowane do budowniczych miast i architektów. Chodzi o taką koncepcję w budownictwie którąby zapewniła maksymalne warunki niezbędne do normalnego rozwoju zdrowego narodu. Ważna jest np. kwestia stosowania kolumnad w budowie miast dla uzyskiwania cieni. Powiększenie obszaru parków w obrębie miast.

Z historii Emeku

Dzieje wyzwolenia Emeku datują się od roku 1890.

Z listu dra Herzla do Reinacha wynika, że już w roku 1903 poczynione były kroki w kierunku wyzwolenia Doliny Jezrelskiej. Do roku obecnego pod uprawą znajduje się 193 tysiące dunamów ziemi. Dane statystyczne z roku 1927 wykazują liczbę 5,000 Żydów w 25 osiedlach. W roku 1936 ilość ta podniosła się do cyfry 8877 Żydów. Obecnie w 34 osiedlach Emeku znajduje się 34.000 osób.

W odróżnieniu od Judei, ekonomika rolna Emeku nie jest jednolita. Emek dostarcza Iszuwowi zboża, mleka, ptactwa, jaj itd. — stanowiąc niejako spichlerz zbożowy całego Iszuwu. Pola pod uprawę zbóż stanowią tu 42% ogólnego obszaru pól uprawnych w Erec. E

SWIEŻE OWOCE

Spółdzielnia spożywcza „Tnuwa" rzuciła w bieżącym sezonie owocowym na rynki 1,100 ton śliwek. Zbiór jabłek nie przewyższył zbioru zeszłorocznego, a grusz ki nie dosięgnęły poziomu zapasów zeszło rocznych. Natomiast zbiory pomidorów, marchwi i buraków wzrosły znacznie.

Tereny pod uprawę kartofli wzrosły, w porównaniu z r. 1945, prawie o 20%. Zbiory kartofli w rolnictwie żydowskim oceniane są w bieżącym sezonie na 20 — 22 tysiące ton.

Pozatym — w miejscach dawnych trzęsawisk znajduje się 14 ośrodków leśnych. Liczą one w sumie milion siedemset siedemdziesiąt dwa tysiące drzew.

Krótkie wieści z Erec

W związku ze zwiększającym się ciągle popytem na wina w Zjednoczonym Królestwie, odnośne czynniki przemysłowo-handlowe zainteresowały się możliwościami importu różnych trunków z Palestyny.

Eksport jednakże tychże z Palestyny ograniczony jest mocno limitem, ustanowionym przez Brytyjskie Ministerstwo Aprowizacji.

✻

Z różnych krajów europejskich nadesłano liczne oferty na dostawę drzewa budowlanego do Palestyny po niskich cenach.

Globalna suma importu drzewa i budulca na rok 1946 ustalona została przez rząd na 40.000 metrów kubicznych. Do niedawna dozwolony był tylko import z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Szwecji. Stopniowo zezwolenia obejmą szerszy za okres dostawców.

✻

Dochody „Keren Hajesod" za rok ostatni przyniosły tej instytucji 3,659,974 funtów szterlingów, co stanowi rekord od czasów jej założenia.

Dochody w roku 1945 — przyniosły 2,340,149 funtów szterlingów. W ostatnim zaś roku, same Stany Zjednoczone wpłaciły 2,760,100 funtów.

✻

Przedstawiciel Żydowskiej Rady Narodowej (Waad Haleumi) złożył oświadczenie, że kwota stu tysięcy funtów, jaką miasta i wsie w Erec postanowiły zebrać na fundusz aliji, jako wyraz polityki biernego oporu przeciw brytyjczykom, została już złożona.

Wprawdzie rząd palestyński nie powziął jeszcze ostatecznego postanowienia wstrzymania subsydiów na cele wychowania i opieki społecznej, ale żydowskie czynniki narodowe troszczą się o to, aby ludność nie ucierpiała na wypadek realizacji przez Anglików ich pogróżek.

✻

Na bankiecie, jaki odbył się w Nowym Jorku ku czci Sz. Kapłańskiego dyrektora hebrajskiego Technikum w Haifie, który przybył z wizytą do Stanów Zjednoczonych, każdy z 1.500 zaproszonych złożył 100 dolarów na rzecz Technikum.

Uzyskana stąd kwota 150.000 dolarów przeznaczona będzie na powiększenie gmachu i zakup najnowocześniejszych instrumentów.

✻

W porcie Tel-Awiwskim, który na nowo został w dniu 11 grudnia otwarty po siedmioletniej przerwie, załadowano wielką ilość owoców cytrusowych, przeznaczonych dla Anglii.

Podczas otwarcia wygłosił mowę prezydent Tel-Awiwu Rokeach, który wyraził nadzieję, że nowi imigranci przybywać będą do Palestyny przez port Tel-Awiwski.

✻

Zgodnie z danymi oficjalnymi, produkcja papierosów w Palestynie w okresie od stycznia do czerwca ub. roku wzrosła do 627 ton, podczas gdy w tym samym okresie roku 1945 wynosiła tylko ton 447.

✻

Rząd obiecał zabezpieczyć różne ośrodki rolnicze w całej Palestynie w pierwszej połowie 1947 sztucznymi nawozami saletrowymi (nitrogen) w ilości do 19,000 ton. Osiem tysięcy ton przydzielonych zostanie ośrodkom cytrusowym.

KOMUNIKACJA WODNA

Stowarzyszenie spółdzielcze byłych wojskowych, pod nazwą „Rzeka i Morze", które założone zostało z kapitałem zakładowym 9,000 funtów palestyńskich, liczy już 26 członków. Spółdzielnia przystępuje do eksploatacji Jarkonu i Morza Martwego, jako też do organizacji obsługi nadbrzeżnej.

Stowarzyszenie ma do swojej dyspozycji dwie wielkie łodzie motorowe, cztery łodzie motorowe średniego rozmiaru, pięć łodzi wioślarskich i wielką ilość różnego ekwipunku.

✻

Trzy miejscowe fabryki wyrobów gumowych połączyły się w jeden wielki kombinat dla wyrobu płaszczy impregnowanych na zbliżający się sezon zimowy. Celem zjednoczenia, jest silniejsze przeciwdziałanie konkurencji z zagranicy.



Zajmowanie gruntów pod nowe osiedla

Z CAŁEJ POLSKI

Z prac krakowskiego „Ichudu"

Akcja na rzecz KKL w Krakowie datuje się od niedawna, bo od 15. 8. ub. r. Przecież rezultaty tej krótkiej czteromiesięcznej pracy przyniosły niemałe sukcesy.

Organizacja działalności KKL jest cokolwiek inna niż przed wojną. W miejsce puszek biało-niebieskich, wprowadzony tu został system miesięcznego opodatkowania. Cyfra zadeklarowanych płatników sięga 500 osób i przynosi powyżej 50.000 złotych na miesiąc. Akcja nadzwyczajna na rzecz „lasu męczenników" osiągnęła sumę przeszło 600.000 zł. Pozatym KKL zbiera pieniądze na uroczystościach, w synagogach, jak i też zbiera wpisy do Złotej Księgi. Działalność ta dopiero się rozwija i już przyniosła pewne dochody. Razem biórki przyniosły sumę 825.000 zł.

Akcja pieniężna idzie w parze z akcją propagandową. Odbyło się tu niedawno zebranie ludowe z udziałem dyrektora Centrali KKL adw. Cederbauma. Poza tym rozpowszechnione zostały w języku polskim ulotki wyjaśniające istotę pracy KKL — na terenie całego województwa krakowskiego i Śląska. Na uwagę zasługuje fakt, że w pracy na rzecz KKL przoduje w Krakowie organizacja „Ichud", która zebrała sama 281.027 zł., wybijając się na pierwsze miejsce w zbiórkach KKL zaś na drugie w zbiórce na „Las męczenników" (145.000).

*

W ramach zapoczątkowanego cyklu referatów przez Komitet lokalny „Ichudu" odbyły się następujące referaty: D-ra **Sterna** nt. „Jabne — symbol wychowania" **D-ra Krausa** nt. „Istota Żydostwa", oraz pierwsza część referatu **D-ra Blecha** nt. „Piewca Syjonu Jehuda Halewi".

POŻEGNANIE Dr. W. MANDLA

W Krakowie odbyło się uroczyste pożegnanie wyjeżdżającego za granicę członka Egzekutywy Krakowskiej i Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej „Ichudu" w Polsce tow. Dra Wolfa Mandla.

W uznaniu zasług wybitnego działacza syjonistycznego, Egzekutywa Krakowska powzięła uchwałę wpisać Dra Mandla do Złotej Księgi Żydowskiego Funduszu Narodowego.

Z KOMISJI KKL

Uchwałą Egzekutywy krakowskiej „Ichudu" postanowiono w ramach akcji „Jaar Kdoszej Polin" przeprowadzić zbiórkę, celem wykupienia drzewek na imię Towarzyszy partyjnych, którzy zginęli z rąk siepaczy hitlerowskich razem z rodzicami.

Dotychczas zebrano fundusze, celem wpisania 75 Towarzyszy.

Należy podkreślić godny zanotowania fakt, że komisja KKL w Krakowie przekroczyła za krótki okres swej działalności pierwszy milion wpływów na rzecz Funduszu Narodowego, przy czym przodujące miejsce w akcji zbiórkowej zajmuje Ichud i Wizo.

Z KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO

Nastąpiło ukonstytuowanie się nowego zarządu Wojew.Komitetu Żydowskiego w Krakowie. Zasiadają w nim z ramienia koordynacji syjonistycznej 11 towarzyszy, z ramienia PPR 6 a Bundu 4 członków.

Przewodniczącym został wybrany p. Mgr Stulbach, sekretarzem odpowiedzialnym p. Dr. Reichman (Ichud).

Sch.

Uroczystość chanukowa
w Domu Kultury „Ichudu" w Łodzi

W dniu 17 grudnia odbył się w Domu Kultury „Ichudu" Wieczór Chanukowy. Uroczystość rozpoczął zapaleniem pierwszej świeczki kantor **Serensen.** Poczem chór młodzieży pod kierownictwem tow. **Maroko** wykonał tradycyjną pieśń chanukową „Maoz Cur".

Z kolei przemówienie okolicznościowe wygłosił **tow. Rogoziński.** Zapoznał on zebranych z historią powstania Makabeuszowego, jego znaczeniem w historii narodu żydowskiego. Do tego, do czego zmierzał Antioch Epifanes, dążył i Adolf Hitler. Koniec obydwu był jednaki. Ale aby to więcej się nie powtórzyło, musi naród żydowski mieć swoje własne państwo.

Następne przemówienie wygłosiła tow. **Szyperowa.** Nakreśliła ona rolę kobiety żydowskiej na całej przestrzeni historii Żydów. Mówiła o prorokini Deborze, która dokonała zjednoczenia plemion żydowskich za czasów Baraka ben Abinoama, o bohaterce Jael, która własną ręką zgładziła wodza aramejskich najeźdźców Sysara i wielką ulgę przyniosła swemu narodowi. Dalej przeszła do okresu Makabeuszów i historii Anny i jej siedmiu synów.

Tow. Szyperowa podkreślała rolę kobiety żydowskiej jako czynnika, spajającego, łączącego naród nasz w krytycznych chwilach naszych dziejów. Wspomniała też o królowej Aleksandrze Salome, której panowanie przyniosło rozkwit gospodarczy i polityczny państwa. Scementowała ona i zjednoczyła dwa zwalczające się stronnictwa: Faryzeuszów i Sadyceuszów. Rozwinęła handel, zbudowała flotę, nawiązała stosunki dyplomatyczne z licznymi sąsiadami.

Te wielkie tradycje kontynuowały kobiety żydowskie w tej wojnie. Nie brakło ich wśród bohaterów getta warsawskiego, partyzantów i spadochroniarzy Brygady Palestyńskiej.

Na dalszy program uroczystości złożyły się produkcje artystyczne wykonane przez młodzież, należącą do organizacji „Ichud".

Z pracy snifu „Ichudu" w Szczecinie

Praca snifu „Ichudu" w ostatnich czasach ożywiła się znacznie. Każdego poniedziałku odbywają się zebrania aktywu, na których bywa od 30 do 40 najaktywniejszych towarzyszy. Prócz spraw czysto organizacyjnych omawia się zagadnienie ideowo - polityczne.

Snif prowadzi regularną pracę kulturalno-oświatową. W odnowionym estetycznym lokalu otwarta jest czytelnia gazet, gdzie, obok prasy krajowej, znaleźć można i gazety zagraniczne, w języku hebrajskim, żydowskim i angielskim.

Przy snifie istnieje grupa młodzieżowa która prowadzi też intensywną pracę kulturalno - wychowawczą, pod kierownictwem tow. Geni Fajnzylber, ucząc się historii Żydów, historii syjonizmu, oraz języka hebrajskiego.

Snif ściśle współpracuje z Kibucem, bywa co piątek u chaluców na „Kabalat Szabat" i prowadzi również z nim współpracę kulturalną.

Staraniem „Wizo" odbyła się w połowie grudnia ub. r. w lokalu „Ichudu" herbatka towarzyska z dyskusją na temat „Asymilacja na przestrzeni historii". Wieczór wywołał wielkie zainteresowanie wśród licznie zebranych gości.

Odbyła się akademia w 5-tą rocznicę śmierci M. Usyszkina z obszernym wyczerpującym referatem i programem artystycznym.

Nasz udział w pracy Keren Kajemet Leisrael jest dominujący. W akcjach na rzecz ŻFN zajmuje „Ichud" w Szczecinie pierwsze miejsce.

Z inicjatywy „Ichudu" wszystkie ugrupowania syjonistyczne w Szczecinie urządziły dnia 10 grudnia br. wielką akademię ku czci XXII Kongresu Syjonistycznego w Bazylei. Na Akademii obecna była przew. cała ludność żydowska, nie bacząc na to, że był to dzień powszedni. Przemawiali przedstawiciele wszystkich partii syjonistycznych, przedstawiciel Wojewódzkiego Komitetu Żydów Polskich, oraz przedstawicielka „Wizo". Zebranie uchwaliło wysłać powitalną depeszę obradującemu XXII Kongresowi Syjonistycznemu. Wysłano również na ręce Wojewody Szczecińskiego depeszę wyrażającą uznanie za pozytywny stosunek Rządu Jedności Narodowej do idei syjonistycznej i popieranie naszych aspiracji narodowych w Palestynie na forum międzynarodowym. Jednocześnie zebranie wezwało ogół społeczeństwa żydowskiego do najaktywniejszego udziału w wyborach do Sejmu, dla zapewnienia zwycięstwa Bloku Demokratycznego.

W Wojewódzkim Komitecie Żydów Polskich w Szczecinie „Ichud" jest reprezentowany na stanowiskach generalnego sekretarza, kierownika Wydziału Prawnego, oraz kierownika Wydziału Opieki nad Dzieckiem.

Z życia naszej Młodzieży Akademickiej

Uroczyste pożegnanie Kolegów wyjeżdżających do Francji.

Na kilka dni przed wyjazdem z Łodzi grupy studentów, udających się do Francji na zaproszenie Światowej Federacji Studentów — w lokalu naszego Kibucu Akademickiego urządziliśmy uroczyste pożegnanie naszych kolegów. Oprócz członków naszego Koła przybył cały szereg gości członkowie C. K. „Ichudu" oraz Komendy Naczelnej Ruchu Młodzieżowego. Kol. Wajselfisz w ciepłych słowach żegnał wyjeżdżających i wykreślił im drogę na przyszłość. Następnie w imieniu C. K. Ichudu przemawiał dr. Langnas, w imieniu Komendy Naczelnej tow. Kimel i tow. Kunda. Po części oficjalnej rozpoczęła się część artystyczna, kolacja i tańce. Na część artystyczną złożyły się recytacje oraz wiersze hebrajskie Bialika i Czernichowskiego.

*

Dnia 4-go b. m. odbyło się w Łodzi, zebranie Rady Naczelnej Akademickiego związku Syjonistów Demokratów. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele kół A. Z. S. D. z wszystkich ośrodków Uniwersyteckich Polski. Kol. Kol. Kerner (Warszawa), Lipowiecki (Kraków), Englender (Katowice), Topolówna (Poznań), Loewenstein, Monies, Wajselfisz, Mirocznik (Łódź). Przedstawiciele Gdańska Lublina i Wrocławia z przyczyn technicznych przybyć nie mogli.

W obradach brali udział: przedstawiciel C. K. „Ichudu" mgr. M. Tauchner oraz członek Komendy Naczelnej Kimel Henryk.

Omawiano obecną sytuację studentów Żydów i nakreślono plan pracy na najbliższy okres. Przedstawiciele poszczególnych ośrodków Akademickich złożyli sprawozdania z pracy kół lokalnych i wysłuchali relacji kol. Topolówny z I-go Ogólnopolskiego Zjazdu Studentów Żydów w Warszawie, poczym uchwalono następujące rezolucje:

1. **Rada Naczelna Akademickiego Związku Syjonistów Demokratów solidaryzuje się z bohatersko walczącym Jiszuwem i zgłasza swoją gotowość do współudziadowskiego w Erec.**
2. **Rada Naczelna A. Z. S. D. solidaryzuje się z postanowieniami XXII Kongresu łu w walce o odbudowę Państwa Żydowskiego w Bazylei wierzy, iż Nowoobrana Egzekutywa spełni pokładane w niej nadzieje utworzenia Państwa Żydowskiego w Palestynie.**
3. **Rada Naczelna A. Z. S. D. wzywa wszystkich członków do czynnego udziału w wyborach do Sejmu Polskiego po stronie Bloku Demokratycznego.**
4. **Rada Naczelna A. Z. S. D. zobowiązuje Zarząd Główny do zorganizowania nowych Kibuców Akademickich, które byłyby miejscem wychowywania żydowskiej młodzieży akademickiej w duchu współżycia i Kultu dla pracy.**
5. **Rada Naczelna A. Z. S. D. postanawia zorganizować w okresie pierwszych ferji akademickich kolonię wypoczynkową, na której odbędzie się II-gi Ogólnopolski Zjazd Akademików Syjonistów-Demokratów.**
6. **Rada Naczelna postanawia zacieśnić współpracę z Kołami Studentów przy Wojewódzkich Komitetach Żydowskich.**
7. **Rada Naczelna A. Z. S. D. postanawia wzmóc kontakt z Żydowskimi Związkami Akademickimi zagranicą w szczególności z Wyższymi Uczelniami w Palestynie.**

Z ŁÓDZKIEGO KOŁA A. Z. S. D.

Praca Łódzkiego Koła A. Z. S. D. jest skoordynowana z pracą Łódzkiego Kibucu Akademickiego. Stale odbywają się pogadanki ideologiczne oraz przegląd prasy zagranicznej oraz Polskiej. Ostatnio odwiedził nas Przewodniczący „MAAWAKU" adw. I. Nejter, który wygłosił referat o udziale Żydów we wszystkich armjach świata w ostatniej wojnie światowej. Koło prowadzi normalną swoją pracę samokształceniową. Odbywają się lekcje języka hebrajskiego oraz francuskiego.

Z ruchu

Z WARSZAWY

W dniu 21 grudnia 1946 roku, urządził galil warszawski imprezę chanukową w lokalu własnym przy ul. Brukowej Nr. 26.

Uroczystość zagaił tow. **A. Kosower** w imieniu galilu. Świeczki zapalił, oraz modlitwę chanukową odmówił tow. **G. Bronkisz**, uczestnik walk partyzanckich i jeden z pierwszych założycieli „Ichudu" w Lublinie.

Krótki referat ideowy wygłosił tow. adw. **Ołomucki**, który zobraował znaczenie święta Chanuka w życiu narodu żydowskiego.

Po części oficjalnej, zebrani goście w miłym nastroju spędzili resztę wieczoru.

Z Wrocławia

Na terenie Wrocławia reaktywowane zostało WIZO. W dniu 29. XII. ub. r. odbyło się walne zebranie, które wybrało nowy zarząd z tow. Kornelową na czele. Na zebraniu omówiono wytyczne pracy, przyczym postanowiono zwrócić uwagę na pracę kulturalną, opiekę nad Domami Dziecka, kibucami i współpracować ze wszystkimi placówkami w które powinna wnikać kobieta-syjonistka.

Zarząd ponadto przystąpił do organizowania kursów kroju i pielęgniarstwa. Zgodnie z uchwałą centrali WIZO ukonstytuował się tymczasowy Zarząd Okręgowy WIZO na terenie Dolnego Śląska, w skład którego weszy tow. tow. Weisowa, Płockierowa, Reisowa, i Hamplówna które bezzwłocznie przystąpiły do pracy. W najbliższych dniach członkinie Zarządu Okręgowego odwiedzą szereg miejscowości na Dolnym Śląsku celem uaktywnienia działalności istniejących już oddziałów i powołania do życia nowych.

UROCZYSTOŚĆ CHANUKA W ŁODZI

W dniu 18 grudnia odbyła się w łódzkim Wizo uroczystość chanukowa.

Wieczór rozpoczął się zapaleniem świeczek chanukowych oraz śpiewem **tow. Szyper-Birnbaumowej.**

W krótkich i mocnych słowach przemówienie powitalne wygłosiła **tow. Szyperowa**, poczym głos zabrał **inż. Leon Chajkin**, który wygłosił prelekcję okolicznościową, omawiając historyczne podłoże święta Makabeuszów, podkreślając bohaterstwo garstki Żydów, która wystąpiła przeciw potężnemu najeźdźcy — o wyzwolenie Ojczyzny. Zobrazował dalej walkę narodu żydowskiego o swoje wyzwolenie na przestrzeni dziejów. Tradycję Makabeuszów wskrzesili bohaterzy Brygady Palestyńskiej, spadochroniarze, powstańcy ghetta warszawskiego.

Na zakończenie pierwszej części wieczoru odśpiewali zebrani „Techzakna".

Część artystyczną wypełnił program, na który złożyły się: gra na skrzypcach **tow. Dulczyńskiego**, przy akompaniamencie na harmonii jego siedmioletniego synka gra na harmonii w wykonaniu **tow. Kaszy**, recytacje **dr. Pawłowskiej**, śpiew tow. **Szyper-Birnbaumowej.**

Zaproszeni goście spędzili miły wieczór przy herbatce. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Hatykwa", pozostawiając na uczestnikach niezwykle sympatyczne wrażenie.

WIZO W KALISZU.

W ub. miesiącu powstało przy organizacji „Ichud" w Kaliszu Koło Kobiet WIZO.

W skład zarządu weszły tow. tow. **Frenklerowa, Flakowiczowa, Majorkowa, Grynowa.**

Do komisji KKL wybrane zostały tow. tow. **Łuszczewska, Blaukrótówna, Glubówna, Bordowiczówna.**

Do zarządu Okręgowego Komitetu „Ichudu", wybrana została tow. **Frenklerowa.**

ZE SZCZECINA

Zorganizowało się tu na nowo WIZO. Prezesurę sprawuje mgr. **Sommermanowa**, zaś sekretariat p. **Miriam Machles.** Urządzona została niedawno herbatka z referatem na temat „Asymilacja i Emancypacja Żydów w ciągu wieków".

Zorganizowano też kurs języka hebrajskiego i robót ręcznych. Pozatym WIZO współpracuje czynnie z „Keren Kajemetem" i sprawuje patronat nad Domem Dziecka i Kibucem „Ichudu".

Komunikaty C.K.Ż P.

Centralny Komitet Żydów polskich poszukuje kierownika garażu, obeznanego z prowadzeniem i remontem samochodów.

Kandydaci z odpowiednimi kwalifikacjami i świadectwami, proszeni są o składanie ofert w Sekretariacie C. K. Z. P., Warszawa, ul. Sienna 60.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon.-Demokratów „ICHUD" w Polsce. Redaktor: *Mgr. M. Tauchner*

Adres red. i adm. Łódź, Al. 1-go Maja 13. tel. 189-24, K-to w P.K.O VII. 866

Druk. Państw. w Łodzi. Zakł. Nr 1 — 1159/47 D. 011506